

Bestsellerowa autorka *IDEALNEJ ŻONY*

oraz *IDEALNEGO MAŁŻEŃSTWA*,

Kimberly Belle wraca z nowym,

porywającym thrillerem!

# Mój kochany mąż

KIMBERLY  
BELLE

KIMBERLY  
BELLE

Mój  
kochany  
mąż

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

FILIA

*Z miłością dla Fransa i Saskii.  
Mam nadzieję, że wkrótce będziecie mogli przeczytać tę książkę po  
niemiecku.*

## Wywiad

JUANITA MOORE: Panie Lasky, dziękuję za to, że zgodził się pan ze mną dzisiaj porozmawiać i podzielić swoją historią z *Channel 7 Action News*. Wiem, że opowiadanie o tym, co przydarzyło się pańskiej rodzinie, musi być trudne.

CAM LASKY: [mruży oczy] Czy możemy wyłączyć te światła?

JUANITA: Te światła są niezbędne, żeby nasi widzowie mogli pana widzieć, mocno tego się domagali. Nie rozmawiał pan z mediami od miesiący, a wszyscy ci, którzy śledzili pana historię, nie mogą się doczekać, by usłyszeć prosto ze źródła o tym, co się stało i jak pan funkcjonował przez ostatnie miesiące. Stał się pan niemal celebrytą...

CAM: Jeśli się nie mylę, obecnie w mediach krąży określenie *dupkowaty celebryta*. Mogę używać tego słowa w telewizji – dupkowaty? Nie jesteśmy na żywo, prawda?

JUANITA: Nie, nie jesteśmy na żywo. Montażysty to wytną, ale byłabym wdzięczna za używanie wyrażen, których nie trzeba cenzurować, to bardzo ułatwi nam pracę.

CAM: [nie odpowiada]

JUANITA: Jak już mówiłam, zgodnie z narracją, którą słyszymy od dnia wtargnięcia do domu, nie jest pan przedstawiany w tej historii jako bohater. Jest pan agresorem, oszustem, żądnym pieniędzy złoczyńcą.

CAM: Szkoda, że nie mam wąsów, bo bym je podkreślił.

JUANITA: Przedstawię kilka historii na pana temat, które krążą wśród ludzi: że jest pan częścią mafii, głową satanistycznej sekty, że pańskie lokale służyły za miejsce tajnych spotkań członków organizacji zajmujących się handlem dziećmi...

CAM: To ostatnie jest niedorzeczne. I nieprawdziwe. Wszystkie te historie są nieprawdziwe.

JUANITA: Ale ludzie o nich mówią. Słyszając te wszystkie fałszywe historie o panu, które krążą po sieci, musi się pan czuć...

CAM: Jakby odebrano mi prywatność. Jakby pakowano się do mojego życia z bucioremami. Jest to irytujące. Ludzie uwielbiają zmyślać, prawda?

JUANITA: Chodziło mi o krytykę.

CAM: [wzrusza ramionami] Przywykłem.

JUANITA: BBC zrobiło serial o największych amerykańskich oszustach i pokazano tam pana jako klasyczny przykład amerykańskiego biznesmena, który nie cofnie się przed niczym, żeby odnieść sukces. Netflix prowadzi wstępne rozmowy o wznowieniu programu *American Greed*, a pańska historia dominuje w pierwszych trzech odcinkach. Z sondażu, który zrobiono w zeszłym miesiącu na Facebooku, wynika, że jest pan najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Ameryce, zaraz za Martinem Shkreli z Pharma Bro.

CAM: Cóż, skoro sondaż zrobiono na Facebooku, to musi być prawda.

JUANITA: A jednak od miesiący odmawiał pan rozmów z mediami. Wiele naszych telefonów i maili pozostawało bez odpowiedzi. Groził pan nawet pozwem sądowym, jeśli nie zostawimy pana w spokoju.

CAM: To prawda.

JUANITA: Aż do wczoraj, gdy nagle skontaktował się pan ze mną i poprosił o wywiad. Dosyć mocno pan nalegał. Czy mogę zapytać, dlaczego?

CAM: Cóż, uznałem, że nadszedł czas, żeby wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

## Jade

14:51

Wjeżdżam na parking Akademii Muzycznej Westmore i właśnie wtedy go zauważam. Mężczyznę, opierającego się o rzeźbioną tabliczkę przytwierdzoną do ceglanego budynku. Twarz pokryta bliznami po ospie. Okulary z czarnymi oprawkami. Szczupłe ramiona zgarbione w ochronie przed deszczem. Atlanta znalazła się w zasięgu burzy tropikalnej, która zaatakowała zatokę, a wywołane przez nią fale upałów docierają aż do Tennessee, mimo to on ma na sobie zniszczony skórzany płaszcz, jakby był styczeń, nie późny sierpień, a ręce wciska głęboko w kieszenie, jakby chronił je przed zimnem.

Wjeżdżam pod górę tak gwałtownie, że opony aż piszczą, i wciskam przycisk na kierownicy.

– Zadzwoń do Cama.

Gdy czekam na połączenie, zerkam w boczne lusterko, starając się go dostrzec między drzewami i krzewami.

Sklep spożywczy. Salon kosmetyczny, studio jogi. Wczoraj w Starbucksie podał mi saszetkę stewii, zanim o nią poprosiłam, co sprawia, że zastanawiam się, jak często mnie tam widział, gdy mieszałam kokosową latte.

W głośnikach samochodowych rozlega się głęboki głos Cama.

– Jestem teraz zajęty. Czy mogę do ciebie zadzwonić za trzydzieści minut?

Mój mąż zawsze odbiera, nawet gdy jest zajęty. *Zwłaszcza* wtedy. Stało się to naszą niezłomną zasadą, odkąd nasza starsza córka, Beatrix, w wieku czterech lat przewróciła się na placu zabaw i złamała rękę w trzech miejscach. Cam był w tym czasie zajęty remontem restauracji w Inman Park, cały pokryty kurzem, i kłócił się z wykonawcami, którzy

często używali słowa *przekroczony*. Przekroczony termin, przekroczony budżet. Tamtego dnia zadzwoniłam do niego trzydzieści razy, spanikowana, podrygując na tylnym siedzeniu karetki, pocieszając przestraszone dziecko i jednocześnie uspokajając marudnego niemowlaka, którego trzymałam na kolanach. Cam nie czuł wibracji telefonu w kieszeni, nie widział, jak ekran rozbłyskiwał co chwilę, gdy nagrywałam mu na skrzynkę kolejne wiadomości.

Ostatnią wiadomość nagrałam mu, gdy Beatrix została zabrana na oddział dziecięcy.

– Twoja córka jest w szpitalu, Cam. Mógłbyś czasami odbierać telefon.

Wiem, że było to niemiłe, ale nigdy nie czułam się tak wściekła. Albo zdenerwowana. Ani dogłębnie przerażona.

Beatrix nie stało się nic poważnego. Jednak oboje z Camem postarzeliliśmy się wtedy o jakieś pięć lat.

Teraz mówię do niego:

– On tu jest.

– Kto?

– Ten facet. Ten paskudny. Mówiłam ci o nim, w okularach i z kucykiem. Jest tu, przy Westmore.

– Cóż, może ma utalentowane muzycznie dziecko.

Przewracam oczami i unoszę ręce nad kierownicą.

– Jasne. A przy okazji chodzi na tę samą siłownię i robi zakupy w Whole Foods zawsze wtedy, kiedy ja.

Baxter wychyla się z fotelika na tyle, na ile pozwalają mu pasy.

– Cześć, tato!

– Cześć, kolego. Dotrzymujesz mamie towarzystwa?

Poza falowanymi włosami w kolorze średniego blondu nasz syn to wierna kopia Cama. Baxter kiwa entuzjastycznie głową.

– Mama zabrała mnie do Bruster's i namówiła mnie na mrożonego banana.

Wciąż się o to trochę złości, nieważne ile razy tłumaczę mu, że barwniki w jedzeniu są niezdrowe dla jego sześciolatniego ciała i że



gałka lodów „fioletowy dinozaur” ma w sobie więcej barwnika niż lodów. Banan w czekoladzie to nasz bardzo ciężko wypracowany kompromis.

Odwracam się na fotelu i przykładam palec do ust. Zwracam się do Cama.

– Oczywiście, że nie ma żadnego utalentowanego muzycznie dziecka. Mówię ci, Cam. Ten facet mnie śledzi. *Naprawdę.*

– Kto? – mówi Baxter, wyglądając przez tylną szybę samochodu. – Kto, mam?

Ignoruję go i sprawdzam wszystkie lusterka, ale mężczyzna zniknął. Nie ma go nigdzie między zaparkowanymi samochodami ani w okolicach wzgórza, koło ulicy, nigdzie. Choć z miejsca, w którym się znajduję, widzę tabliczkę z nazwą szkoły, na tym odcinku jest wiele osób, biegaczy i spacerowiczów, pracowników pobliskich sklepów, ludzi siedzących na ławkach. Nawet jeśli nadal tam jest, nietrudno o wmieszanie się w tłum.

A jednak zrobił wszystko, żebym go zauważyła, wjeżdżając na parking, prawda? Był ubrany cały na czarno, jak jakiś włamywacz. Wyprostował ramiona i podniósł głowę, gdy zobaczył mój samochód, i patrzył prosto na mnie, jakby *chciał*, żebym go widziała. Jakby *chciał*, żebym się bała. Może *dlatego* od kilku dni mnie śledzi.

Sapię, gdy coś do mnie dociera.

– O mój Boże, Cam. Co, jeśli to nie chodzi o mnie, a o D-Z-I-E-C-I? Co, jeśli to dlatego mnie wszędzie śledzi, żeby je dorwać?

– Dlaczego chciałby dorwać nasze dzieci?

Krzywię się, gdy słyszę jego pytanie, i już wyobrażam sobie rozmowę, którą będę musiała przeprowadzić z Baxterem.

– Nie wiem. Dla okupu. Żeby zrobić różne rzeczy, o których nie chcę mówić teraz na głos, bo jesteś na głośniku. Poza tym nie chcę tego na nas ściągnąć.

– Mówienie o czymś na głos... – Coś w tle spada, metal uderza o metal. Cam czeka, aż dźwięk ucichnie. – Powiedzenie o czymś na głos nie sprawi, że to się stanie, wiesz to równie dobrze jak ja. I dlaczego chciałby dorwać akurat nasze dzieci, skoro w mieście są setki innych rodzin z lepszymi samochodami i większymi domami niż nasze?



Rozejrzyj się, dookoła jest o wiele więcej lepszych kasków dla takich ludzi.

– Tak, ale to twoja twarz widnieje na okładce „Atlanta Magazine”. – Kiedy Cam gdzieś wchodzi, wszystko skupia się na nim. Ludzie patrzą na niego, obracają się w jego stronę i się w niego wpatrują. Pójście do restauracji z Królem Steków Atlanty jest jak jedzenie z gwiazdą rocka. Kelnerzy, szef kuchni, inni goście – wszyscy podchodzą, by grzać się w blasku Cama.

Cam wie, że jest widoczny, nawet gdy nie ma na sobie stroju szefa kuchni. Gęste czarne włosy, kwadratowa szczęka, proste białe zęby, które często pokazuje. Mój mąż jest przystojny, a to w połączeniu ze wzrostem sprawia, że staje się widoczny. Śródziemnomorska uroda i ponad metr dziewięćdziesiąt.

– Pójdź do budynku ochrony, porozmawiaj z nimi. Po to tam są.

– I co mam powiedzieć? Że na chodniku stał jakiś nieznajomy? To publiczna droga.

– Tak, ale jestem pewien, że ochrona będzie chciała wiedzieć, że jeden z ich klientów jest śledzony. Przynajmniej podaj im opis tego mężczyzny.

Drzę, gdy dociera do mnie realność tej rozmowy. Może się myłę. Atlanta to wielkie miasto, w którym można czuć się jak w małym miasteczku. Wszędzie spotykam ludzi, których znam. Może to po prostu jakiś dziwny zbieg okoliczności.

Przypominam sobie, gdy pierwszy raz go zauważyłam. Stało się to kilka dni temu, dostrzegłam go przez okno w Kale Me Crazy. Siedziałam przy barze z telefonem. Popijałam smoothie, którego w ogóle nie chciałam, zabijając czas, przeglądając Pinterest. Byłam smutna i zamyślona, wspominając wszystkie te biura i butikiki, których wnętrza projektowałam, zanim poznałam Cama. To było, zanim jego nazwisko stało się znane w całej Atlancie, zanim zaprojektowałam wnętrze jego restauracji, gdzie połączyłam gładki kamień z metalem, co stało się znakiem rozpoznawczym jego marki, zanim na przestrzeni trzech lat urodziłam dwójkę dzieci i zamknęłam swój biznes. Wtedy podniosłam wzrok i zobaczyłam go, mrużącego oczy w słońcu i patrzącego na mnie.

Uznałam, że to dziwak, ale kompletnie przypadkowy – dopóki nie zauważyłam go potem w pralni chemicznej, w delikatesach naprzeciwko studia jogi, do którego chodzę, w Starbucksie, a potem w alejce w sklepie, w którym robiłam zakupy.

A teraz, dzisiaj, jest tutaj.

*Przy szkole muzycznej mojego dziecka.*

Skóra mi cierpnie.

– Jestem pewien, że to nic takiego, ale jeśli znowu go zobaczysz, wyceluj w niego telefonem i powiedz, że nagrywasz to na żywo na Twittera. Jeśli się nie wystraszy, przynajmniej będziesz mogła pokazać to ochronie.

Jego głos niknie pośród huków, po których rozlega się trzask i kilka osób zaczyna krzyczeć. Dociera do mnie, że tak jest od samego początku, że w tle ciągle panuje chaos.

– Kochanie, dlaczego to brzmi, jakbyś był w klubie sportów walki?

– Jestem w Bolling Way. Mieliśmy tu pożar.

Żołądek mi się zaciska. Bolling Way to główna restauracja Cama, położona w Buckhead. To miejsce jest zapełnione od południa aż do północy.

– Jest bardzo źle?

– W skali od jeden do dziesięciu? Czteryście pięćdziesiąt siedem. – Wzdycha, a ja zdaję sobie sprawę, że zmartwienie, które usłyszałam w jego głosie, było wywołane nie moim telefonem, a katastrofą, do której doszło w jego najbardziej dochodowej restauracji. Spłonienie lokalu w Buckhead oznacza ogromne uszczuplenie naszego dochodu. – Jestem tu z Flaviem. Omawiamy, co możemy zrobić.

Flavio to główny manager obiektu, najlepiej opłacany pracownik Cama.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, gdy zauważam, że jest minuta po piętnastej. Jestem spóźniona pełną minutę, a mam odebrać dziecko, które wpada w szal na każdą najmniejszą obsuwę w planie dnia.

– Cholera, muszę kończyć. Zadzwoń później.

Rozłączam się, sięgam po torbę, biorę Baxa na ręce i pędzę w stronę dwuskrzydłowych szklanych drzwi budynku, przez całą drogę oglądając

się co chwilę za siebie.

Po odebraniu córki szukam go. Zamiast skrócić w lewo, w stronę domu, skręcam w prawo, przejeżdżając obok miejsca, gdzie ostatni raz go widziałam, opierającego się o tabliczkę. Zatrzymuję się cztery razy, żeby rozejrzeć się za nim w tłumie, dwukrotnie skręcam w złą stronę, a potem przejeżdżam koło budynku szkoły muzycznej jeszcze dwa razy. Przyciskam iPhone'a do szyby i toczę się po ulicy tak wolno, że paru niecierpliwych kierowców zaczyna na mnie trąbić.

Ale nie ma go tam. Nie stoi koło tabliczki. Facet z kucykiem zniknął.

Baxter podnosi się w foteliku, żeby wyjrzeć przez okno.

– Mamusiu, dokąd jedziemy?

– Do domu. – Tym razem pojechałam w dobrym kierunku, ale ociągałam się tak bardzo, że utknęliśmy w korku.

– Więc dlaczego tyle razy zawracałaś?

– I dlaczego jedziesz tak wolno? – dodaje Beatrix, zanim mogę wyjaśnić. Przeciąga mokrym palcem po szybie, wskazując na dwie szybko idące kobiety. – Jesteś pewna, że się nie cofamy?

Beatrix wie, że się nie cofamy, ale lubi się wymądrzać. Jest za mądra jak na dziewięciolatkę. Jest też zbyt pyskata i energiczna, i tak wrażliwa jak struny w jej skrzypcach DZ Strad – przynajmniej tak twierdzą jej nauczyciele.

I choć kocham moją córkę, nie mylą się. Beatrix była absorbująca od dnia, kiedy przyszła na świat, cała czerwona od krwi i wręcz wściekła. Kolki. Problemy ze snem. Silna, nie lubiąca opatulania w kocyk. Pediatra nazwał ją dzieckiem z dużymi potrzebami, poklepał mnie po ramieniu i obiecał, że większość dzieci z tego wyrasta.

Z Beatrix tak się nie stało.

Moja córka to muzyczny geniusz, co odkryłam kompletnie przypadkowo, gdy jako czterolatka po szybkiej rundzie po Fresh Market bezbłędnie zanuciła zapamiętaną stamtąd melodię. Kilka tygodni później w alejce z zabawkami w Target wystukała dwoma pulchnymi paluszkami melodię na małych organach, ale to o kupno różowych

zabawkowych skrzypiec mnie prosiła. Po kilku miesiącach udało mi się znaleźć nauczycielkę, która zgodziła się dawać lekcje tak młodej uczennicy. Starsza kobieta, w stylu surowej babci, wyszła z sali po ich pierwszej lekcji z zaróżowionymi policzkami, powtarzając: *geniusz*.

Moja Beatrix jest wyjątkowa. Dzięki przypadkowi i genom nigdy nie wyrośnie na „normalne” dziecko, tak jak to mówił pediatra. Ma wyjątkowy dar, który przypada jeden na milion. Jest w stanie wyłapać każdy zły dźwięk. Jest perfekcjonistką z ogromnymi wymaganiami wobec samej siebie, która szybko się frustruje i denerwuje, gdy jej palce nie chcą współpracować.

Lecz gdy się jej udaje, tworzy magię.

Wyciągam ze schowka dwa opakowania krakersów Goldfish i podaję je dzieciakom na tylnym siedzeniu. Znajdujemy się kilkanaście kilometrów od domu, ale nauczyłam się być zawsze przygotowana. Soki, przekąski, iPad z każdym możliwym filmem, jaki może im przyjść do głowy. Nie mam nic przeciwko metodom bazującym na przekierowaniu uwagi dzieci.

– Pomóż Baxowi otworzyć paczkę, dobrze? – proszę Beatrix, ale jest za późno. Przeciągają opakowanie krakersów między sobą.

– Daj mi to. Sam mogę otworzyć. – Bax kopie w tył mojego fotela.

– Nie możesz tego zrobić sam – mówi stanowczo Beatrix. – Jesteś za mały.

– Nie jestem za mały! Dawaj mi to. – Baxter szarpie opakowanie, ale jego starsza siostra jest dla niego za silna. Nie może wyrwać krakersów z rąk Beatrix. – Mamo, Beatrix nie chce mi dać krakersów. Powiedz jej, żeby mi je dała!

To się dzieje kilkanaście razy dziennie, takie awantury przy każdej najmniejszej okazji, z powodu tak naprawdę niczego.

Biorę głęboki oddech i staram się nie zmiażdżyć kierownicy w rękach. Jak to możliwe? Jak to jest, że tęsknię za nimi całymi dniami, wyobrażając sobie ich urocze buzie, ich słodkie uśmiechy, to, jak mnie przytulają, a potem spędzam z nimi dziesięć minut w samochodzie i odliczam sekundy do tego, aż pójdą spać?

– Pani Juliet mówi, że pracujesz nad nowym utworem. – Wypowiadam te słowa z ogromnym entuzjazmem i zerkam w tylne lustro, starając się złapać spojrzenie Beatrix pośród tych nieokiełznanych blond loków, które otaczają jej głowę niczym chmura powstała z miliona sprężynek.

Moja taktyka działa. Beatrix wzdycha i puszcza krakersy.

– Tak.

– To świetnie. Co to za utwór?

– *Fantazję-Impromptu*. Ale chyba chcę grać na fortepianie.

Nie mogę się powstrzymać: wybucham śmiechem. Szkoła zaczyna się za dwa tygodnie, a dzięki niepodlegającemu negocjacji harmonogramowi ustalonym przez panią Juliet, w którym Beatrix musi ćwiczyć przynajmniej trzy godziny dziennie, jej plan zajęć jest naprawdę wypełniony po brzegi. Biorąc pod uwagę wybitny słuch mojej córki, byłaby w stanie szybko nauczyć się grać ten utwór na nowym instrumencie. Tyle że to nic nie zmienia.

– Kiedy miałabyś czas na to, żeby jednocześnie grać na pianinie?

– Nie „jednocześnie”. Chcę grać na pianinie *zamiast* na skrzypcach.

Zatrzymuję się na skrzyżowaniu, ale zbyt gwałtownie wciskam hamulec. Szarpie mną tak gwałtownie, że aż blokuje pas bezpieczeństwa. Odwracam się w stronę dzieci.

– Nie bądź śmieszna. Nie możesz przestać grać na skrzypcach.

Beatrix słyszy przerażenie w moim głosie. Wszyscy je słyszą. Nawet Baxter przestaje szamotać się z paczką krakersów i czeka na odpowiedź siostry.

– Dlaczego nie?

– Wiesz, dlaczego. – Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. O tym, że tak wielki dar wiąże się z wielką odpowiedzialnością. – Nie możesz wyrzucić w błoto całej tej ciężkiej pracy. Po prostu nie możesz.

– Kto tak twierdzi?

– Ja. Twój tata i pani Juliet. Jesteś geniuszem w grze na skrzypcach.

Marszczy brwi i wygląda przez okno.

– Nienawidzę tego słowa. Wolałabym, żeby ludzie przestali tak mówić.

Wpatruję się w profil mojej córki, starając się dostrzec, czy jest coś, co może popychać ją do tej nagłej zmiany, czy chce mnie tylko zaszokować. Od tego dnia w alejce z zabawkami w Target muzykalność Beatrix była jednocześnie pełna radości i powagi. Ten ogromny talent oznacza, że jedną z najważniejszych dla mojej córki rzeczy jest instrument, na którym gra. Bardzo pilnowałam tego, żeby nie brakowało w jej życiu chwil na przyjaciół, szkołę i normalność, na bycie dziewięciolatką, walczyłam z czasem, by nie utknąć w korkach i dowieźć ją na spotkania z przyjaciółmi i na przyjęcia urodzinowe, choć właściwie wciąż powinna ćwiczyć, ale zrezygnować? Odłożyć skrzypce i zmarnować taki talent i całą tę ciężką pracę?

Po moim trupie. To się nie stanie.

Samochód za mną trąbi, a ja z powrotem skupiam się na jeździe.

– Mamo, co się dzieje, gdy kangur skacze na trampolinie? – mówi nagle Baxter, bez związku z czymkolwiek. Głos ma lekki i radosny. Jego niewinność sprawia, że mięknie mi serce.

– Nie wiem, skarbie. Pewnie skacze jeszcze wyżej.

Beatrix wciąż jest w bojowym nastroju.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

– Wcale nie. *Mamo.*

Wciąż zastanawiam się nad tym, jak poradzić sobie z małą bombą, jaką zrzuciła na mnie Beatrix, gdy zwalniając przed podjazdem do ceglano-kamiennego domu porośniętego bluszczem, zbudowanego na szczycie wzgórza, i wyciągam listy ze skrzynki. Ciągle nękam Cama, żeby założył na skrzynce kłódkę, bo w ten sposób nieznajomi nie grzebaliby w naszej poczcie, ale nie znalazł na to czasu.

*Po co się tym przejmować?*, zapytał, gdy mu o tym przypomniałam. *Wszystko, co ważne, znajduje się w wersji cyfrowej.*

Przeglądałam stos ulotek, pośród których znajduje się koperta z banku. Nie żeby znajdowało się w niej wiele: to wyciąg z karty, który przysyłają nam co miesiąc. Ale chodzi o to, że nie wszystko, co ważne, dostajemy w wersji cyfrowej. Gdyby ktoś chciał wiedzieć, ile pieniędzy mamy na

którymkolwiek z naszych kont, wystarczyłoby przegrzebać naszą skrzynkę.

Wrzucam wszystko do torby, ruszam podjazdem i otwieram pilotem drzwi do garażu. W tym samym czasie sytuacja na tylnym siedzeniu eskaluje. Baxter uderza Beatrix. Beatrix ciągnie Baxtera za włosy. Oboje wrzeszczą i płaczą.

Zatrzymuję się w garażu na tyłach domu, gaszę silnik i wciskam przycisk zamykający drzwi.

Później wielokrotnie będę wracać do tego momentu, gdy znajdowałam się w naszym garażu bez okien, z zaledwie jednym źródłem światła pochodzącym z lampki zamontowanej na opadających drzwiach garażu i pogłębiającym półmrokiem. Będę wracać do zapachu brudu i oleju, i czegoś nieznanego, co nie pasowało do tego pomieszczenia, a co rzuciłam na zapach przyniesiony z wiatrem. Będę wracać do panującego wtedy chaosu, gdy starałam się nie stracić cierpliwości, wyciągając dwójkę wierzgających dzieci z samochodu, zbierając soczki i krakersy, i puste opakowania, gdy podawałam im ich plecaki i ich rzeczy, bo są dużymi dziećmi i mama nie powinna wszystkiego dźwigać sama.

Będę wracać do tego, że byłam zbyt zajęta i rozkojarzona, żeby dostrzec czającą się w kącie sylwetkę.

Do tego, że nie usłyszałam, jak gumowe podeszwy jego butów zapiszczały na betonowej podłodze, że nie zauważyłam rzucanego przez niego cienia, gdy wyszedł z ukrycia.

Że nie zauważyłam tego wszystkiego, aż było za późno.



## Jade

15:18

Widzę czającą się w cieniu postać, a pierwsze, o czym myślę, to dzieci. Strach o nie uderza we mnie niczym rozpędzony pociąg. To jest właśnie rodzicielstwo w pigułce: przerażenie związane z troską o ich dobrostan. Kiedy staraliśmy się z Camem o to, żebym zaszła w ciążę, w ogóle tego nie przemyśleliśmy – tej przytłaczającej niepewności, gdy lekarz po raz pierwszy dał nam na ręce nasze dzieci, zmartwienia, które nam towarzyszy, gdy nie ma ich obok. W chwili, gdy dostrzegam ruch w garażu, instynktownie i bez wahania wyciągam ręce do moich dzieci. Mój mózg identyfikuje osobę, która z postury wydaje się mężczyzną, osobę, której nie powinno tu być, dlatego wpycham ich drobne ciała za siebie.

Czający się w moim garażu mężczyzna. Oddychający tym samym powietrzem.

Nie ruszam się. Nie mogę. Nie walczę. Nie uciekam. Po prostu stoję jak wryta.

Myślę o telefonie, który znajduje się pod stertą śmieci w mojej torebce. Myślę o przycisku alarmowym na panelu znajdującym się w wiacie, za zamkniętymi drzwiami. Myślę o kluczach, które leżą w torebce, razem z telefonem. Nawet jeśli uda mi się wyprowadzić nas z garażu, dokąd pójdziemy? Nigdy nie uda nam się schronić w domu, a tył posesji ogrodzony jest płotem, bramę otwiera się z pomocą pilota albo po odblokowaniu skomplikowanego zamka z zabezpieczeniami dla dzieci. Nie mamy dokąd uciec.

– Nie ruszajcie się. Nie mówicie ani słowa, to was nie skrzywdzę.

Jego głos dobiega z tak bliska. Jest zachrypnięty, unosi się w gorącym powietrzu przepełnionym moim strachem. Nie wierzę w ani jedno jego

słowo. Zwłaszcza gdy podchodzi bliżej, a ja mogę mu się lepiej przyjrzeć. Mężczyzna ma na twarzy maskę. W ręce trzyma pistolet. Ubrany jest cały na czarno, ma nawet rękawiczki. Żeby nie zostawić odcisków palców.

*Biegnij. Krzyczę na siebie w myślach, popychając się do działania. Zabieraj dzieci i uciekaj.*

*Teraz.*

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Włosy na całym ciele stają mi dęba.

Ten mężczyzna jest tutaj, żeby mnie skrzywdzić. Żeby *nas* skrzywdzić.

A ja wciąż nie jestem w stanie się ruszyć.

Więc tak to właśnie jest. Tak moje ciało reaguje na niebezpieczeństwo, zalewają je fale gorąca i przerażenia – tak samo jak wtedy, gdy wyczuwasz guzek pod pachą i twój świat wywraca się do góry nogami. Niektórzy uciekają. Inni krzyczą. A ja stoję jak wryta, milcząc z przerażenia.

Dzieci także stoją w bezruchu. Wpatrują się w niego pełnymi przerażenia oczami. Czuję, jak mała rączka chwyta nogawkę moich spodni.

– Proszę – udaje mi się wykrztusić, ale nie jestem w stanie dokończyć tego, co chciałam powiedzieć. *Proszę, nie krzywdź moich dzieci. Proszę, nie strzelaj do nas.* Te słowa są zbyt przerażające, by wypowiedzieć je na głos.

Podchodzi bliżej. Porusza się gładko, ale jest coś złowrogiego w tym, jak stawia kroki na betonowej podłodze. Wygląda jak zwierz na polowaniu, napięty, gotowy do skoku. Cała ta złowroga energia gromadzi się tuż pod powierzchnią.

– Weź mój samochód. – Wyciągam w jego stronę torebkę, obrzydliwie drogą, od projektanta, kupioną kilka lat temu. – W środku są kluczyki i mój portfel. Ja...

– Nie chcę twojej torebki. I nie chcę twojego samochodu. – Głos ma głęboki i szorstki, przypomina głos nałogowego palacza.

Czuję, jak żołądek mi się zaciska. Szukam czegoś w jego oczach i ustach – bo tylko tę część jego twarzy widzę – ale nic nie dostrzegam.

Szukam jakiejś cząstki ludzkości, ale nic tam nie ma. To tak, jakby chcieć zobaczyć splot na zapakowanym płótnie.

Mimo to staram się zapamiętać każdy możliwy szczegół. Niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu, średnia budowa ciała, szerokie ramiona. Biały, rasy kaukaskiej. Widzę to po jego zielonych oczach nakrapianych bursztynowymi plamkami i skrawku różowej skóry dookoła jego twarzy. Zęby ma białe i równe, wyglądają na sztuczne.

– Chcesz pieniądze? Nie mam gotówki, ale mam kartę. Pin to 4–3–0–8.  
– Jade. Ćśś.

Gdy wypowiada moje imię, czuję przyływ paniki i *w końcu* cofam się, zwiększając dystans między nami. Przez cały czas trzymam dzieci za sobą i popycham je w stronę drzwi garażu.

Zachowaj spokój.

Nie panikuj.

Cokolwiek się wydarzy, *nie* wpuszczaj go do domu. W ten sposób giną ludzie. W ten sposób całe rodziny kończą w kałuży krwi. W chwili, w której wpuszczasz uzbrojonego człowieka do swojego domu, nie żyjesz.

Wyciągam w jego stronę lewą rękę, oferując mu obrączkę i starego rolexa.

– Mam biżuterię. W sejfie są pieniądze. Mnóstwo elektroniki. Idź do środka i weź wszystko...

– *Cisza*. Zrobimy tak. We czwórkę wyjdziemy na zewnątrz i powoli pójdziemy w stronę tylnych drzwi, gdzie poczekamy w ciszy, aż wyjmiesz klucze z torebki i wpuścisz nas do środka. Żadnego uciekania. Żadnego wołania o pomoc do sąsiadów. A gdy wejdziemy do środka, na twoim miejscu zastanowiłbym się bardzo poważnie, zanim wprowadzisz kod, który wezwie pomoc. – Przenosi spojrzenie na dzieci, a jedno z nich, chyba Baxter, piszczy ze strachu. – Byłoby strasznie szkoda, gdyby przyjechała policja, prawda, mamo?

Sekretny kod! Cichy alarm, który przekazuje informacje o tym, że ktoś włamał się do domu. Człowiek, który instalował alarm, wprowadził prosty kod, a my mieliśmy go zmienić, bo *każdy kryminalista zna sztuczkę z 2–5–8–0*. Ale czy go zmieniliśmy? Jeśli tak, to na jaki?

Z przerażenia mam taki mętlik w głowie, że nie potrafię sobie przypomnieć.

– Czego chcesz?

– Już ci powiedziałem. Chcę, żebyśmy wszyscy weszli cicho do domu. Chcę, żebyś wyłączyła alarm, nie zmuszając mnie przy okazji do użycia tego. – Podnosi broń na wysokość głowy i potrząsa lekko ręką. – Nie chcę skrzywdzić twoich dzieci, Jade, ale to zrobię. To, co się od teraz będzie działo, zależy tylko od ciebie.

Szybko myślę o tym, jakie mam opcje, będąc na celowniku i mając przy boku dwójkę dzieci. Jeśli będę walczyć, zastrzeli jedno z nas. Jeśli zaczniemy biec, strzeli nam w plecy. Zastanawiam się, czy może powinnam rzucić się na broń, żeby poświęcić się dla dzieci, ale co by się wtedy stało z Beatrix i Baxterem? Nie wiem nic na temat broni. Nie mam pojęcia, ile kul mieści magazynek tej konkretnej. Ale na pewno wystarczająco, by strzelić do każdego z nas więcej niż raz.

– Dam ci, cokolwiek zechcesz. Tylko proszę, *proszę*, wypuść moje dzieci.

– Głos mi się załamuje na ostatnich słowach. Stojący za mną Baxter zaczyna płakać.

Mężczyzna nagle wypuszcza z siebie oddech, jakby ciężko wzdychał.

– Jeszcze dobrze nie zaczęliśmy, a ty już wszystko utrudniasz. Powiem ci wszystko, co musisz wiedzieć, gdy już wejdziemy do środka.

Kolejne machnięcie dłonią, w której trzyma pistolet, sprawia, że cofam się, co jest trudne, bo dzieci uczepliły się moich nóg jak małpki. Szuram butami po podłodze, żeby nie nadepnąć im na palce. Nie odwracam się. Nawet o tym nie myślę. Obserwuję wycelowaną we mnie broń i cofam się, aż nie mam dokąd iść. Stoję z dziećmi, przyparta do drzwi garażu.

Mężczyzna unosi brew.

– Będziesz je musiała otworzyć, wiesz?

I wtedy co – zacznę krzyczeć? Nasi sąsiedzi po obu stronach zajmują wysokie stanowiska, zarządzając oddziałami w firmach znajdujących się w topie pięciuset amerykańskich spółek. The Home Depot, Coca-Cola, Delta. Wyjeżdżają przed świtem i wracają, gdy jest już ciemno, ale okolica jest przyjazna rodzinom, więc w domach jest pełno dzieci, niań

i mam zajmujących się domem. Jeśli zacznę krzyczeć wystarczająco głośno, ktoś na pewno, *na pewno* mnie usłyszy.

Ale najpierw muszę wydostać się na zewnątrz.

Sięgam za siebie ręką, szukając rączki, która wbija mi się w biodro. Najpierw muszę odsunąć dzieci, więc przepycham je w kierunku ściany najbardziej oddalonej od mężczyzny, między drzwiami a trójkołowym rowerkiem Baxtera, którego przednie koło styka się z wielkim niebieskim wiadrem, pełnym sprzętu sportowego. Dookoła jest ciasno, więc kopię rowerek, żeby przesunąć go z drogi, ale ani drgnie. Wiadro jest za ciężkie. Nie ma tam wystarczająco miejsca dla całej naszej trójki. Wyciągam wolną rękę – w drugiej wciąż trzymam torebkę – i przesuwam Beatrix w bok. Jej pokrowiec na skrzypce uderza o ścianę, a wściekłe brzęknięcie sprawia, że się wzdryga.

Migająca lampka na drzwiach garażowych gaśnie, zapada ciemność. Dzieci krzyczą. Puszczam Beatrix, żeby wymacać włącznik światła, w tym czasie robi się zamieszanie. Dzieci zaczynają się przemieszczać. Czuję dookoła siebie poruszenie. Torba ciągnie moje ramię w dół.

Odnajduję przełącznik i zapalam światło, które od razu zalewa pomieszczenie. Mrugam, oślepiona i...

W moim gardle narasta krzyk.

Mężczyzna ma Beatrix. Przyciska ją do piersi jednym ramieniem. Beatrix wisi pół metra nad ziemią jak szmaciana lalka. W całym tym zamieszaniu zgubiła skrzypce. Jedna ze sznurówek się rozwiązała i wisi nad podłogą, brudna na końcach. To wszystko jest jednak nieistotne, bo w gąszczu jej loków znika lufa pistoletu. Przytknięta do skroni.

Wyciągam drżące ręce w jej stronę, ale powstrzymuje mnie spojrzenie mężczyzny. Kręci głową, a ja nieruchomieję.

– Proszę. Zrobię wszystko. Tylko... *proszę*.

Beatrix wpatruje się we mnie z przerażeniem, po jej twarzy spływają łzy.

Mężczyzna wskazuje głową na drzwi.

– Wprowadź nas do środka, bez krzyku, bez próby ucieczki, a... – Zerka w dół, na Beatrix. – Jak masz na imię, młoda damo?

Beatrix posyła mi błagalne spojrzenie, od którego pęka mi serce.

– Beatrix – mówię. – Ma na imię Beatrix.

– Okej, Beatrix. Wszystko zależy od twojej mamy. Powiedz jej, żeby była grzeczna, a ja cię puszczę, gdy tylko wejdziemy do środka.

Jego groźba, moja córka w jego ramionach, broń przyciśnięta do jej skroni – czuję, jak ziemia osuwa mi się spod nóg. Wyciągam klucze z torebki, zarzucam ją na ramię, biorę Baxtera na ręce i pędzę do drzwi.

Wiata jest krótka, ma co najwyżej osiem, może dziewięć metrów, a ja nie zerkam nawet kątem oka w stronę sąsiadów. Gdy wprowadziliśmy się tutaj rok temu, Cam obsadził posesję roślinnością, żeby zapewnić nam prywatność. Żywopłoty są gęste i wiecznie zielone, a według naszego ogrodnika nadają się bardziej do lasu niż na podwórko. Nawet gdyby po drugiej stronie był dom, którego zapewne nie ma, nikt nie byłby w stanie mnie zobaczyć, biegnącej w stronę drzwi z podążającym za mną zamaskowanym mężczyzną. Nie mam też odwagi wołać o pomoc – nie, kiedy do skroni mojej córki jest przyciśnięta broń. Nie ma opcji, żebym spróbowała.

Baxter tuli się do mnie i chowa twarz w moim ramieniu. Jego ciężar i moje drżące ręce utrudniają sprawę. Próbuję trafić kluczem w zamek, ale kilka razy trafiam w klamkę. Dopiero przy którejś z kolei próbie udaje mi się go wsunąć w otwór. Przekręcam nadgarstek i dociskam klamkę biodrem, a zamek puszcza. Drzwi są otwarte.

Wpycha nas do przedpokoju i zamyka za nami drzwi. Z panelu alarmu dobiega podłużny pisk. Zsuwam Baxtera na podłogę, a on biegnie za mną, gdy podchodzę, by wpisać kod dezaktywujący alarm – prawdziwy, ten, który naprawdę dezaktywuje system. Po wszystkim słyszę trzy piknięcia, światelko na panelu zmienia się z czerwonego na zielone, a potem... zapada cisza.

Mężczyzna przekręca zasuwę w tylnych drzwiach i wskazuje na alarm.

– Dobra dziewczynka. A teraz zabezpiecz alarm jeszcze raz.

– Co? – Słyszę jego słowa, docierają do mnie, ale jestem w stanie myśleć jedynie o mojej córce, która płacze cicho, przyciśnięta do jego piersi. Wyciągam rękę, a on stawia Beatrix na podłogę, która pędzi do

swojego brata i chowa się za moimi plecami. Oboje używają mojego ciała jak tarczy.

– Zabezpiecz alarm na pobyt w domu – mówi. – W ten sposób będę wiedział, jeśli ktoś spróbuje uciec.

Cholera. Jeśli to zrobię, zostaną nam dwa wyjścia. Drzwi frontowe i drzwi do wiaty, bo tylko one nie uruchomią alarmu od razu. Mogę zapomnieć o wymykaniu się przed okno albo przez boczne wyjście. Skończyłoby się wyjąłym alarmem i wystrzelonymi w naszą stronę kulami. *Cholera.*

Rzucam torbę na wbudowane obok szafki na buty siedzisko, ocieram łzy, żeby kupić sobie trochę czasu. Staram się przypomnieć sobie, czy zmienialiśmy kod uruchamiający cichy alarm. Cam powiedział, że potrzebuje do tego instrukcji obsługi, a ja zapytałam go, czy wygląda jak Google. Zaśmiał się i odparł, że jestem najseksowniejszą przeglądarką, jaką kiedykolwiek widział, ale czy to zrobił? Czy zmienił ten cholerny kod?

*Pojęcia, kurwa, nie mam.*

– Na twoim miejscu nawet bym nie próbował – mówi mężczyzna, jakby czytał mi w myślach. Patrzy na mnie, a potem na panel. – Ten sam kod, co przed chwilą. 2-9-2-1. Jeśli w ciągu najbliższych kilku minut pojawi się policja, najpierw zabiję dzieciaki, potem ciebie.

Tłumię w sobie szloch i wpisuję rozdrzganymi palcami kod, po czym wciskam trójkę, żeby zabezpieczyć alarm. Światelko znowu zmienia się na czerwone, a mnie zalewa fala zimna.

Jesteśmy uwięzieni w domu z uzbrojonym mężczyzną.



## Cam

15:21

– Wszystko w porządku? – Patrzę na Flavio, najlepszego menadżera zniszczonej restauracji, w której pozostałościach stoimy. Zadał mi chyba najtrudniejsze pytanie, jakie w życiu usłyszałem.

Rozglądam się po zrujnowanej restauracji, moim najlepszym lokalu, i nakazuję sobie oddychać. Jeśli wierzyć strażakowi, nawaliła elektryka, w dodatku w najgorszym możliwym miejscu, tuż obok pojemnika z olejem. Jedna malutka iskra w kącie kuchni, która szybko zmieniła się w potężny płomień, liżący ściany i wzbijający się pod sam sufit. W ten sposób ogień dostał się do głównej sali, gdzie wisiały panele wygłuszające, wykonane na zamówienie z pianki i tkaniny, z których nic nie zostało. Zanim przyjechała straż pożarna, cały lokal stał w ogniu.

– Nie, nic nie jest w porządku. To wygląda, jakby w środku wybuchła bomba. Jest bardzo nie w porządku. Stoły, krzesła, projektowane specjalnie do tego miejsca łóżko oraz polerowany bar z wiśniowego drewna, kieliszki z rżniętego kryształu, żyrandole w stylu art déco wiszące przy wejściu, każdy kosztujący siedemnaście i pół tysiąca. Cokolwiek nie spłonęło, zostało zalane wodą. Musieli zużyć jakieś sześć tysięcy litrów. Wnętrze wygląda jak wypełniona wodą popielniczka.

– Chodziło mi o Jade – mówi Flavio, przeciągając ręką po ciemnej brodzie. Jak większość mężczyzn w branży restauracyjnej, zostawia swojemu zarostowi pole do popisu – im go więcej, tym lepiej. Kiedyś na to narzekałem, ale teraz najzwyczajniej w świecie mnie to nie obchodzi.

– To z nią przed chwilą rozmawiałeś, prawda?

– Och. Tak, jakiś dziwak łązi za nią po mieście, ale zajmujemy się jednym problemem naraz. Co tu się stało, do cholery? Jakim cudem zniszczenia są tak ogromne?

– Panele wygłuszające były łatwopalne. – Wskazuje na punkt tuż przy wejściu do kuchni, gdzie z paneli nie pozostało nic. – Płomienie dotarły tam i w ciągu kilku minut zajął się cały sufit.

Patrzę na labirynt splątanych kabli i spalonej izolacji, biegnący pod dachem, z którego prawie nic nie zostało. Smród, połączenie zwęglonego węgla i stopionego plastiku, wżera się w moje gardło, nos i płuca.

Mój najbardziej dochodowy lokal poszedł z dymem. Stu trzynastu pracowników zostało bez zatrudnienia. Miliony dolarów zamieniło się w proch.

Flavio kopie zwęglony kawałek jakiegoś mebla, który przelatuje po gruzie i potłuczonym szkłe, a towarzyszący temu dźwięk przeszywa moje kości. Co za arogancki idiota otwiera piątą restaurację, kiedy pozostałe cztery nie są splacone? Co ja sobie myślałem, biorąc odpowiedzialność za tych ludzi? Flavio obserwuje mnie, czekając na odpowiedź, a ja nie mam pojęcia, co powiedzieć. Że nie powinienem go być nigdy zatrudniać? Że tylko głupiec zaufały mi, że zapewnię mu utrzymanie? Przelykam ślinę i odwracam się.

Przed restauracją stoją dwie kobiety z natapirowanymi włosami i zszokowanymi minami. Patrzę na to, co zostało z lokalu, przez stłuczone szyby. Dzięki lokalizacji w najbardziej szykowej dzielnicy handlowej Buckhead takie panie to jedne z naszych stałych bywalczyń. Zawsze zamawiają wino warte sto dolarów za butelkę, steki i sałatkę, które ledwie ruszają, a przybywają tak tłumnie, że na wolny stolik po południu czeka się dwa tygodnie.

Poprawka – *czekało*.

Odwracam wzrok od ich pełnych rozczarowania twarzy i skupiam się na śladach na przeciwległej ścianie. Dwie czarne smugi, pnące się po sam sufit. Wcześniej był tam stół do wyrabiania ciasta. Błaty ze stali nierdzewnej, które się tam znajdowały, zostały przesunięte, został z nich tylko goły metal i kupa popiołu. Włączam latarkę w telefonie i wchodzę głębiej w ciemność. W panującej tu ciszy słyhać wyraźnie każdy mój krok, gdy stąпам po potłuczonym szkłe i gruzie.

Flavio nie pyta, na co patrzę, bo on też to widzi.

Punkt zero. Miejsce, gdzie zaczął się ogień.

Przyglądam się zniszczonej ścianie i pozostałościom tego, co było punktem wydań. Cokolwiek było wpięte do kontaktu, zapaliło się i stopiło. Pożar spowodowany wadliwą elektroniką, w dodatku w najgorszym możliwym miejscu.

– Co się stało z alarmem? – pytam i słyszę, jak załamuje mi się głos, na karku czuję mrowienie wywołane przez lęk.

System, za który zapłaciłem krocie, taki, za który sprzedawca ręczył, że uchroni to miejsce nie tylko przed kradzieżą, ale też nagłymi skokami temperatury. A pożar uruchamiający więcej niż jedną czujkę – taki jak ten...? Pożar, który rozsadza szklaną przegrodę między kuchnią a salą jadalną i wytwarza kłęby dymu pnące się w niebo tak wysoko, że kobieta spacerująca z psem pięć przecznic dalej zdołała go zauważyć i zadzwoniła na numer alarmowy... Tak potężny ogień wywołał ogromny skok temperatury.

– Jakim cudem się nie uruchomił?

Flavio staje obok mnie.

– To samo pytanie zadałem firmie produkującej te alarmy. Powiedzieli, że wszystko sprawdzają i odezwą się, gdy tylko będą wiedzieć więcej. Mówiąc szczerze, brzmiali na zmieszanych.

– Naciskaj na nich. Wsiądź w samochód i jedź do nich, jeśli to będzie konieczne. Zagroź, że ich pozwiesz, jeśli się nie pośpieszą. Nie potrzebujemy, żeby cokolwiek spowolniło wypłatę odszkodowania.

Flavio wsuwa ręce w kieszenie brązowego polaru i przygląda mi się w milczeniu. Najlepsze w nim jest to, że nigdy nie traci opanowania. Jednocześnie to najgorsza jego cecha.

– Okej, założmy najgorsze – mówię. – Jak dużo czasu będziemy potrzebowali na odbudowę tego miejsca? Cztery miesiące? Pięć?

– Bardziej siedem albo osiem.

Obliczam wszystko w głowie. Miesięczny dochód razy trzydzieści dwa tygodnie...

– To jakieś cztery miliony dolarów!

– Cztery miliony trzysta tysięcy, ale tak. Rozumiem. To bardzo dużo.

Flavio *nie* rozumie. Nie ma pojęcia, że bez dochodu, jaki generuje to miejsce, będę musiał przeprowadzić selekcję przy następnej wypłacie. Jak na myśl o wszystkich tych wiadomościach na mojej skrzynce oddech więźnie mi w gardle, serce wali niemiłosiernie, a przed oczami robi się czarno. Nie ma pojęcia o mojej zeszlotygodniowej wizycie na SOR-ze, bo myślałem, że mam zawał. Nikomu o tym nie powiedziałem, nawet Jade. Zwłaszcza jej.

Na myśl o mojej żonie serce bije mi szybciej i mam problem ze złapaniem oddechu.

– O której przyjeżdża facet z firmy odszkodowawczej?

– Czekam, aż potwierdzi godzinę. Gdy z nim wcześniej rozmawiałem, bardziej przejmował się spięciem w instalacji. Powiedział, że to dziwne, biorąc pod uwagę, że budynek jest nowy. Tak. Użył słowa *dziwne*.

Stoję kompletnie nieruchomo, mimo targających mną emocji. *Dziwne* oznacza, że inspektor coś podejrzewa. *Dziwne* oznacza batalie z prawnikami i miesiące zwłoki, zanim dostanę pieniądze.

Myślę o drugiej hipotece, którą właśnie wziąłem na dom, o tym, ile kosztuje opłacenie mieszkania mamy, akademii muzycznej Beatrix i prywatne szkoły dzieci, będące równowartością czesnego w college'u, nowy SUV, którego wybieraliśmy dwa tygodnie, ponieważ utrzymanie BMW Jade było zbyt kosztowne. Z moim najlepszym źródłem pieniędzy, które poszło z dymem, najbliższe miesiące będą stały pod znakiem nieustannej zonglerki pieniędzmi.

– Pracownicy kuchenni i kelnerzy rzucą robotę, wiesz o tym – mówi Flavio. – Hości i hostessy też. Jest parę osób, które będziemy chcieli przenieść na inne obiekty, żeby ich nie stracić, ale większość pracowników trzeba będzie w przyszłości zastąpić nowymi.

Mowa tu o każdym, komu płacimy od godziny, czyli chodzi o dziewięćdziesiąt osiem procent pracowników. Odejdą i w sumie jak można ich winić? Oni też mają rachunki do opłacenia, a pracownicy Lasky to najlepiej wykształcona kadra w mieście. Każda inna restauracja przechwyci ich w mgnieniu oka.

– Pozwólmy im odejść. To pewnie i tak najlepsze wyjście.

Flavio marszczy brwi.

– Jak to?

– No weź, Flavio. To miejsce to porażka, sam to powiedziałeś. Dużo czasu minie, zanim znowu zaczniemy przyjmować gości. Lepiej powiedzieć pracownikom, żeby znaleźli nową robotę. I choć naprawdę nie chcę tego mówić, ty też lepiej rozejrzyj się za czymś nowym.

– Nie bądź głupi. Mogę poczekać tydzień albo dwa na pieniądze z ubezpieczenia. Dzwonili z Abernathy. Powiedzieli, że pójdą nam na rękę z najmem.

Abernathy to firma będąca w posiadaniu sześćdziesięciu pięciu lokali znajdujących się w Buckhead. Kilka lat temu, starając się jeszcze bardziej rozkręcić interes, Abernathy złożyła nam propozycję nie do odrzucenia: świeżo odrestaurowany budynek w centrum dzielnicy i zwolnienie z czynszu na trzydzieści sześć miesięcy. Trzy lata w jednej z najbardziej pożądanых dzielnic w mieście, gdzie nie zapłaciliśmy ani dolara. Tylko dlatego ciągle jeszcze tu jestem, bo to miejsce jest żyłą złota.

Cholera... *było* żyłą złota.

– Będą musieli z nami współpracować. Nie ma opcji, żebym płacił za wynajem tego gruzowiska i, mówiąc szczerze, naprawdę zastanawiam się, czy chcę inwestować w odnowę lokalu, którego właścicielem nie jestem.

Flavio marszczy brwi.

– O czym ty mówisz?

– Mówię, że może powinienem wziąć pieniądze z odszkodowania i rzucić to w cholere.

Po raz pierwszy wypowiedziałem te słowa na głos i dotarło do mnie, że po nich przestałem czuć tak silny ucisk w gardle. Biorę głęboki oddech i myślę o tym, co powiedziałem. *Zamknij restaurację. Wywieś białą flagę.* Powietrze jest świeże, chłodne i wypełnia moje płuca. Co, jeśli ten pożar to znak od wszechświata? Zrezygnowanie z tego miejsca, z Lasky Steak, wcale nie kojarzy mi się z porażką. Wręcz przeciwnie.

Nie umyka mi błysk przerażenia w oczach Flavia.

– Mówisz poważnie? Naprawdę rozważasz zamknięcie najlepszego punktu?

– No, tak. Wybacz, stary, policz to sobie. Jeśli nam się poszczęści, kasa z odszkodowania pokryje odbudowę kuchni, naprawę sufitu i zainstalowanie ognioodpornych paneli wygłuszających – takich, które powinienem był kupić za pierwszym razem. Starczy na pochłapanie ścian farbą i kupienie nowych mebli. Miną miesiące, zanim zaczniemy zarabiać.

Spojrzenie Flavia jest niczym cios w żebra. Zalewa mnie poczucie winy. On i jego żona mają jedno dziecko w college'u, drugie pójdzie tam za rok. Potrzebuje pieniędzy z tego lokalu tak samo jak ja. Samo zatrudnienie go czyni ze mnie dupka.

Z jego kieszeni rozlega się dzwonek telefonu. Wyciąga go i pokazuje, że to ubezpieczyciel. Mówię mu, żeby odebrał.

Wychodzi przed budynek, przyciskając telefon do ucha, a ja odwracam się i patrzę na smugi na ścianie. Patrzę na ślady, które zostawił po sobie ogień, po których widać dokładnie, w którą stronę rozprzestrzenił się pożar.

Słyszę za sobą kroki.

– Mówi, że już tu jedzie, będzie za jakąś godzinę. Powiedział też, że jeśli ktoś chciał, żeby to miejsce stanęło w płomieniach, wywołanie zwarcia w gniazdku tuż obok łatwopalnego tłuszczu byłoby idealnym na to sposobem, przez co tak sobie myślę... – Flavio przerywa, cisza ryczy mi w uszach. – Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z George'em?

Odwracam się gwałtownie i marszczę brwi. George, jeden z kucharzy, którego Flavio zwolnił wiosną. Kucharz, który nawymyślał Flawiowi i pracownikom kuchni.

– Tamtego wieczoru. Kiedy to było, w połowie marca?

Właśnie wtedy George wypadł z lokalu, wcześniej grożąc, że go spali.

Flavio chowa telefon do kieszeni.

– Poprosiłem firmę o zmianę zamków, ale to się nigdy nie stało. Co oznacza, że George ma dobre klucze.

Nie mogę uwierzyć, że wcześniej o tym nie pomyślałem.

Czuję mrowienie w kończynach. Sprawdzam godzinę na telefonie, już obliczając, ile zajmie mi dojazd do miejsca zamieszkania George'a. Jeśli nie będzie dużych korków, dwadzieścia minut. Zdążyłbym obrócić i dotrzeć na spotkanie z inspektorem z ubezpieczalni, ale tylko jeśli bardzo się zepnę.

– Popilnuj tu wszystkiego – mówię, truchtając w stronę wyjścia. – Wrócę najszybciej, jak się da.



## Wywiad

JUANITA: Może zaczniesz od opowiedzenia nam twojej wersji wydarzeń z szóstego sierpnia.

CAM: „Mojej” wersji?

JUANITA: Po prostu opowiedz nam swój dzień. Co robiłeś rano, gdzie byłeś, gdy odebrałeś telefon od Jade. Tego typu rzeczy.

CAM: Okej. Z łóżka zwlokłem się wczesnym popołudniem – to u mnie normalne po pracy na nocce. Zwykle zaczynałem dzień od przygotowania lunchu dla siebie i Jade, ale nie wtedy. Jade wzięła zmianę innego rodzica na półkoloniach Baxtera. Nie widziałem jej ani rano, ani po południu. Nie słyszałem nawet, gdy wyszła z dziećmi. Spałem jak zabity.

JUANITA: O której wyszedłeś z domu?

CAM: Jakoś po czternastej.

JUANITA: Twój samochód, jak zakładam, stał w garażu?

CAM: Tak.

JUANITA: I nie dostrzegłeś niczego niezwykłego.

CAM: Nie. Ale minęła dobra godzina, może i więcej, zanim tam dotarł.

JUANITA: Jak się dostał do garażu?

CAM: Pewnie przez drzwi od wiaty, tak podejrzewam. W drzwiach jest zamek, ale go nie używamy.

JUANITA: Albo zostawiłeś otwarte drzwi, żeby mógł dostać się do środka.

CAM: Już ci powiedziałem, nigdy nie używaliśmy tego zamka. I dlaczego zarzucasz mi coś takiego? Chcesz powiedzieć, że miałem coś wspólnego z wzięciem mojej rodziny na zakładników?

JUANITA: Nie byłabym pierwszą osobą, która to zasugerowała. Przez te wszystkie miesiące, które minęły od wtargnięcia do waszego domu, pojawiło się wiele mylnych informacji, w internecie i gazetach. Większość historii zakłada, że zrobiłeś coś złego.

CAM: Och, tak to teraz nazywamy – mylnymi informacjami?

JUANITA: Plotki o pieniądzach ukrytych na zagranicznych kontach, zarzuty o oszustwa podatkowe i mataczenie, była szefowa kuchni twierdząca, że miałeś romans z jej lokatorką.

CAM: To wszystko fałszywe informacje. Zwłaszcza ta ostatnia, choć koleżanka bardzo się starała, żeby tak nie było. Za każdym razem, gdy pojawiała się w którejkolwiek z restauracji, barmani wysyłali mi wiadomości z ostrzeżeniem, żebym mógł wyjść tylnymi drzwiami. Zapytaj któregoś z pracowników, powiedzą ci, że była niczym pitbull.

JUANITA: Zapytałam ich o to.

CAM: I?

JUANITA: Powiedzieli, że kochałeś Jade. Że nigdy byś jej nie zdradził.

CAM: [rozkłada ręce]

JUANITA: Ale chodzi mi o to, że wszelkie informacje, w większości fałszywe, dotyczą tylko ciebie i twojego wkładu w to, co przydarzyło się twojej rodzinie. Wiele osób mówi, że to twoja wina, że twoje milczenie stworzyło pole do powstawania plotek i teorii spiskowych.

CAM: Może to i prawda, ale mowa o moim życiu. Wiem, że restauracje postawiły mnie na świeczniku jeszcze przed wtargnięciem do domu, ale to nic w porównaniu z mediami czatującymi przed naszą posesją dniami i nocami, dręczącymi mnie na siłowni i w sklepie. Nikt nie chce, żeby aż tak skupiano na nim uwagę. A przynajmniej nie ja.

JUANITA: To dlatego, że ludzie byli zafrapowani tym, co się stało. Dla większości z nas wtargnięcie do domu to jedna z najgorszych rzeczy, jakie można sobie wyobrazić. Myśl o tym, że napastnik dopada cię zaraz za drzwiami wejściowymi, grozi tobie i dzieciom. To dla każdego coś koszmarnego.

CAM: Więc wyobraź sobie, że dzieje się to ludziom, których kochasz najbardziej na świecie. To o wiele gorsze niż doświadczenie tego na własnej skórze.

JUANITA: Tyle że to nie było byle jakie wtargnięcie, prawda? Napastnik nie był obcym człowiekiem. To nie był przypadek.

CAM: [wzdycha] Nie, to nie był przypadek.

## Jade

15:27

– Nieźle.

Mężczyzna zagląda za róg, przyglądając się otwartej przestrzeni. Patrzy na kuchnię opisaną kiedyś w „Bon Appétit”, na pokój dzienny z sekcją wypoczynkową koło kominka, z wiszącym nad nim wielkim, płaskim telewizorem, oraz na drugą jego część, która znalazła się na okładce „Atlanta Homes & Lifestyles”. Każdy jej element został zaprojektowany i wybrany przeze mnie. Były to godziny mojej pracy.

– Macie śliczny domek. – Odwraca się do mnie i kiwa głową, a ja przełykam z trudem ślinę, pełna przerażenia.

Jego słowa są uprzejme, ale nie ton, jakim je wypowiada. Jest tak wrogi, że napinam się z nerwów. Słyszę burzę myśli w jego głowie. Że mamy za dużo. Że on ma za mało. To zupełne przeciwieństwo jego zachowania w garażu, gdzie mówił spokojnie i rzeczowo, mimo że wymachiwał bronią. Nogi mi od tego miękną.

Udaje mi się wycedzić przez zęby:

– Co teraz?

Jeśli mężczyzna mnie słyszy, nie odpowiada. Jest zbyt zajęty rozglądaniem się, zwiedzaniem dalszej części domu, podziwianiem elementów wystroju. Dywan, portrety dzieci wiszące na ścianie, żyrandol Marcela Wandersa z więcej niż trzystoma lampkami. Patrzy na to wszystko zachłannym wzrokiem.

Wszystko zaczyna się kręcić i wiem, że muszę usiąść, ale za bardzo boję się ruszyć. Stoję w drzwiach przedpokoju, Baxter tuli się do mnie. Beatrix stoi obok, wyprostowana, z nogami rozstawionymi na szerokość ramion, tak jak zawsze uczyła ją pani Juliet. Obejmuję moje dzieci i przytulam je do siebie.

Prawie dotarł do salonu. Jeszcze kilka kroków i znajdzie się w zasięgu wzroku każdego, kto znajduje się właśnie na zewnątrz. Biegacze. Rowerzyści. Sąsiedzi, spacerujący z psami. Mieszkamy na granicy pola golfowego, a okolica jest bardzo aktywna.

Nagle się zatrzymuje i staje w progu. Jeszcze jeden krok i każdy będzie mógł go zobaczyć. Gdybym stała bliżej, mogłabym go tam wepchnąć i zacząć krzyczeć, żeby ściągnąć na nas uwagę ludzi.

Ale z miejsca, w którym stoję, nie jestem w stanie dostrzec, czy ktoś jest na zewnątrz. Pewnie tak, ale mam tylko jedną szansę. Nie mogę jej zmarnować, dopóki nie zyskam pewności.

Widzę, jak zaciska usta w cienką linię.

– Słyszałem, że mówiłaś coś o przekąskach.

– Ty... – Kręcę głową. Czy on sobie ze mną *pogrywa*? – Chcesz przekąskę?

– Nie, dzieciaki chcą. Prawda, dzieci? – Zagląda do miski z owocami, która stoi na barku, i wyjmuje z niej jabłko. Trzyma je niczym wiedźma w *Królewnie Śnieżce*. – Beatrix i... Jak ma na imię młody?

Kościste ramię trzymające mnie za udo sztywnieje. Nie chcę wypowiadać na głos imienia mojego syna. Nie chcę, żeby ten potwór wymawiał jego imię.

Mężczyzna czeka. Jego uśmiech znika. Przekrzywia głowę z udawanym zaniepokojeniem, a w świetle dnia widzę, że ma wory pod oczami. Może jest zmęczony, albo chory. Zastanawiam się, czy jego zdrowie ma cokolwiek wspólnego z jego obecnością tutaj, czy chodzi o pieniądze.

Wskazuje pistoletem na Baxtera.

– Jade, zadałem ci pytanie.

– Baxter. – Wpycham syna za siebie, ale nie jestem szczególnie dobrą tarczą. Mam metr sześćdziesiąt wzrostu i jestem w stroju do jogi, obcisłych legginsach. – Proszę. On ma tylko sześć lat.

Mężczyzna podchodzi bliżej, słyszę jego kroki na drewnianym parkiecie. Cofam się do przedpokoju, aż nie mam dokąd iść, bo stajemy przyciśnięci do ściany, gdzie stoi szafka na buty.

Kuca i patrzy na moje dzieci.

– Baxter. Beatrix. Macie naprawdę ładne imiona. Są świetne. Jesteście głodni?

Ma lekko nosową, południową wymowę. Zostawiam sobie tę informację na później.

Dzieci kręcą głowami.

Mężczyzna wstaje i wskazuje, żeby za nim poszły.

– Chodźcie. Zrobimy wam coś do jedzenia.

Wchodzi do kuchni, jakby należała do niego, i kieruje się za wyspę kuchenną, gdzie znajduje się przeszklona szafka z talerzami i szklankami. Wyjmuje cztery talerze i rozstawia je na marmurowym blacie.

– A może ty zjesz, Jade? Wyglądasz, jakby przydała ci się kanapka.

Nie odpowiadam. Nie ruszyliśmy się z dziećmi z miejsca. Wpatrujemy się w niego, wciąż tkwiąc w przedpokoju, a nogi mamy wmurowane w podłogę.

Oceniam dystans między nami; jakieś dwanaście metrów i oddzielający nas marmurowy blat. Potem zerkam na drzwi, przez które właśnie weszliśmy, i zastanawiam się, jak daleko bym dotarła z dziećmi na rękach. Może Beatrix mogłaby biec sama. Pewnie byłaby ode mnie szybsza, biorąc pod uwagę moje obuwie i to, że musiałabym nieść Baxtera. Nie dotarlibyśmy nawet do bramy, a on zawłókłby nas z powrotem do domu i wpakowałby nam po kulce w głowę. Otwarcie drzwi też niewiele by dało, bo alarm nie uruchamia się od razu, więc zanim na miejsce dojechałaby policja, minęłoby trochę czasu. Miałby całe sześćdziesiąt sekund, żeby wpisać ten sam kod, który wpisywałam dwukrotnie pod jego baczny spojrzeniem.

Lepiej poczekać na lepszą okazję i uciec przez inne drzwi – te ze szkła i stali prowadzące na patio albo przesuwne, którymi można wyjść przed dom. W ten sposób alarm uruchomiłby się w chwili, gdy wystawilibyśmy nogę na zewnątrz.

Moją uwagę przykuwa głos mężczyzny.

– Jade. To nie jest dobry pomysł.

Patrzę na niego. Stoi z talerzem w jednej ręce i pistoletem w drugiej, patrząc na mnie, jakby umiał czytać mi w myślach. Jakby wiedział dokładnie, o czym myślę. Żółć podchodzi mi do gardła.

Opiera się o zlew i stuka trzy razy o blat wyspy kuchennej. Wskazuje głową na cztery obite skórą wysokie taborety.

– Nie stójcie tak. Rozgoście się.

To był żart. On sobie właśnie zażartował. Uśmiecha się przy tym.

Wpatruję się w niego, starając się wyglądać na nieustraszoną, a przynajmniej pewną siebie, choć tak naprawdę chce mi się płakać.

Czuję, że wzbiera we mnie szloch, i walczę, by go w sobie zdusić. Może gdyby udało mi się wypchnąć dzieci za drzwi, mogłabym zatrzymać go na tyle długo, żeby uciekły. Może zdołałabym je ochronić. Ten mężczyzna może być uzbrojony, większy i silniejszy ode mnie, ale nie wahałabym się ani chwili. Bez zastanowienia poświęciłabym się dla moich dzieci.

Rzuca znaczące spojrzenie na taborety, kiwając głową raz jeszcze.

– Powiedziałem, żebyście usiedli. W czasie gdy dzieciaki będą jeść, my sobie porozmawiamy.

Biorę drżący oddech, chwytam Beatrix i Baxtera za ręce i prowadzę ich do kuchni. Stoją przy mnie, sparaliżowani strachem. Muszę ich posadzić na taboretach. Najpierw pomagam córce, potem synowi. Podsuwam stołki pod sam blat, żeby się pod niego nie zsunęły. Siadam między nimi i staram się kontrolować oddech, żeby nie zaczęła hiperwentylować. Chwytam oparcia siedzeń i przysuwam je do siebie, aż siedziska stykają się ze sobą.

Muszę czekać.

W którymś momencie popełni błąd, a wtedy będę mogła wykorzystać szansę. Muszę tylko być gotowa.

– Na co macie ochotę? Owoce? Marchewkę z sosem ranczerskim?

Beatrix wpatruje się w blat. Baxter wtula buzię w moje ramię, a ja obejmuję go i przytulam do siebie. Ostatnie, o czym wszyscy myślimy, to jedzenie.

– W porządku – mówi, wzruszając ramionami. – Co powiecie na niespodziankę?

Gdy porusza się po mojej kuchni, otwierając szuflady i przeglądając szafki, dostrzegam wszystkie te szczegóły, których nie widziałam wcześniej. Zwykła koszulka, czarna i bez nadruków. Materiał rozciąga się na jego szerokiej klatce piersiowej. W stosunku do torsu ramiona ma szczupłe, a długie rękawy nie przylegają do skóry i kończą się tam, gdzie zaczynają czarne rękawiczki zakrywające jego dłonie. Czarne tenisówki są jak nowe, prosto z pudełka. Gdy wyjmuje nóż ze stojaka przy piekarniku, dostrzegam coś na jego szyi – kawałek złotego naszyjnika, który chowa się pod koszulką tak szybko, że nie jestem w stanie przyjrzeć mu się dokładnie.

Uspokaja mnie jedno – pod maską nie widzę żadnego wybrzuszenia z tyłu głowy, co oznacza, że nie ma kucyka. A wokół ust nie widzę żadnych blizn.

Teraz mam pewność: to nie jest ten sam mężczyzna, którego widziałam pod szkołą muzyczną, który mnie śledził. Szybko do mnie dociera, że tu chodzi o coś innego.

Wyjmuje z szafki pudełko i potrząsa nim.

– Cheez-It. Jestem pewien, że każdy dzieciak to uwielbia.

Wykłada kilka krakersów na talerzyk i obchodzi wyspę, wybierając strategiczny punkt między blatem a lodówką. Trzymając pistolet w pogotowiu, otwiera lodówkę, przygląda się jej zawartości i mruczy z zadowoleniem. Opisane półki i pojemniki, słoiki, równo poukładane pojemniki z pokrojonymi owocami i warzywami. Lodówka szefa kuchni to coś pięknego.

Patrzę na niego i staram się zapamiętać każdy szczegół, żeby móc później przekazać wszystko policji albo zeznać w sądzie.

O ile przeżyjemy.

Historia na pewno pojawi się w wiadomościach. Reporterzy z całego kraju spędzą godziny na opowiadaniu dzisiejszego dnia, dociekając każdego najmilszego szczegółu, podkreślając każdy mój ruch i błąd. Twarze moje i dzieci będą pojawiać się na ekranie każdego telewizora. Nawet jeśli nie przeżyjemy – *zwłaszcza* wtedy – ludzie poznają nasze imiona. I nasze twarze. Takiej sławy nie chce nikt.



Wyjmuje opakowanie sznurków serowych i czyta etykietę.

– Jak już macie jeść takie świństwo, przerzućcie się na wersję pełnotłuszczową. Bo to smakuje co najwyżej jak solony plastik. Ale, ej. Osiem gram białka, więc chyba nie jest tak źle.

Odrywa trzy porcje i rzuca je przez blat w moją stronę. Nie trafia, bo odbijają się od krawędzi i wpadają do zlewu. Zostawia je tam, a on w tym czasie w drugim zlewie myje zielone winogrona.

Czuję, jak Beatrix zaczyna przesuwać ręką po mojej nodze.

Nie, to nie ręka. To coś gładkiego, ziemnego i twardego, a ja nie muszę zastanawiać się dwa razy, żeby wiedzieć, że to mój iPhone.

*Mądra, bardzo mądra dziewczynka.*

Klepię ją delikatnie po nodze, po czym podnoszę telefon z uda i macam boki, żeby sprawdzić, gdzie jest góra.

– Więc. – Mężczyzna otrząsa wodę z winogron i niesie je na drugi koniec wyspy. – Porozmawiajmy o systemie bezpieczeństwa.

Dzieli nas jakiś metr, między nami znajduje się marmurowy blat. Przesuwam telefon po nodze i balansuję nim na kolanie, starając się przypomnieć sobie, jak zadzwonić na numer alarmowy bez używania klawiatury. Trzy kliknięcia jednym z bocznych przycisków? Cztery? Próbuję z trzema, ale nie decyduję się na zerknięcie w dół, bo właśnie na mnie patrzy. Skupia na mnie spojrzenie i czeka na odpowiedź. Przypominam sobie o oddychaniu.

– Halo, ziemia do Jade. System bezpieczeństwa?

Odchrząkuję.

– Co z nim?

– Macie cichy alarm.

Kiwam głową. Technik, grubszy mężczyzna, który kazał mówić na siebie Duży Jim, powiedział, że jeśli kiedykolwiek nacisnę przycisk, lepiej, żeby to było coś poważnego, bo policja wpadnie do domu z bronią w gotowości. Powiedział też, że muszę go przyciskać przez minimum trzy sekundy, żeby cichy alarm się uruchomił, i pamiętam, że pomyślałam sobie, że w sytuacji gdy ktoś idzie na ciebie z bronią, trzy sekundy zdają się wiecznością.

Teraz żałuję, że nie poprosiłam go, żeby zainstalował kilka dodatkowych przycisków w strategicznych miejscach – na przykład pod blatem.

Pochylam głowę, zakładam włosy za ucho i wykorzystuję ten ruch, żeby spojrzeć na ekran telefonu.

Jest czarny. *Cholera*. Za długo czekałam.

– Gdzie pozostałe panele? Jeden przy głównym wejściu, jak mniemam. Ale gdzie jeszcze? Ile ich macie?

Podrywam głowę.

– Co?

Odrywa trzy listki ręcznika papierowego z rolki i rozkłada je na wypie. Kładzie na nich winogrona, rozdzielając przekąski. Gdy dochodzi do sznurków serowych, musi użyć obu rąk do rozerwania plastiku, dlatego kładzie broń obok siebie. Patrzą na pistolet i zastanawiam się – może powinnam szybko po nią sięgnąć? Czy dałabym radę jedną ręką chwycić broń, a drugą nóż ze stojaka? Najostrzejszy, Nesmuk, z ostrzem ze stali nierdzewnej i rękojeścią z drewna dębu. Mogłabym go użyć, żeby dźgnąć go w szyję?

Mija kilka sekund, a on kończy i podnosi broń.

– No dalej, Jade, musisz się skupić. Gdzie jeszcze macie panele od alarmu? I zanim odpowiesz, naprawdę poważnie się zastanów, bo jeśli skłamiesz i zapomnisz o którymś wspomnieć, dowiem się o tym. A wtedy mały problem zrobi się dużo większy.

– Jeden jest w głównej sypialni – mówię. – Na parterze, na końcu korytarza koło schodów. Używamy go, gdy wchodzimy głównymi drzwiami. Łącznie mamy tylko dwa.

Duży Jim doradził nam, żeby zainstalować go w sypialni, a nie na ścianie przed drzwiami, w razie gdybyśmy potrzebowali cichego alarmu w środku nocy. Stąd jednak nie jestem w stanie do niego dotrzeć. Musiałabym przebiec przez salon, skrócić, pobiec korytarzem i wejść do pokoju. Po drodze czekałyby na mnie meble do ominięcia, musiałabym odbijać się od ścian. Nawet gdybym zostawiła dzieci tutaj, czego nigdy

bym nie zrobiła, musiałabym przytrzymać przycisk przez trzy sekundy. Nigdy by mi się nie udało tego zrobić wystarczająco szybko.

– A kamery?

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Co z nimi?

Wzdycha i przewraca oczami.

– Przestań to utrudniać. Ile ich jest? Gdzie się znajdują?

Ręce mi się trzęsą, gdy znowu próbuję skorzystać z telefonu. Wciskam przycisk trzy razy, patrząc mężczyźnie w oczy. *Prosto w oczy.*

– Jest ich sześć, wszystkie są na zewnątrz. Dwie na froncie, dwie po bokach, dwie z tyłu.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową. Serce bije mi tak mocno, że to cud, że go nie słyszy.

Mruży oczy i przygląda mi się.

– Taki dom i nie macie kamer w środku? Ciężko mi w to uwierzyć. Jesteś pewna, że nie macie tu żadnej ukrytej kamery, skierowanej na szkatułkę z biżuterią albo schowanej za kwiatem na półce?

Żołądek mi się zaciska. W uszach czuje rosnące ciśnienie.

– Tak, jestem pewna.

Przekrzywia głowę i wydyma wargi.

– Udowodnij. – Wyciąga rękę w moją stronę. – Pokaż nagrania.

W żyłach mam lód. Czuję się jak na sekundę przed zderzeniem samochodu z drzewem. Pisk opon, szarpnięcie i to nagłe zrozumienie, że nic nie powstrzyma katastrofy.

Pstryka palcami.

– No już, Jade. Z takim systemem na pewno masz aplikację w telefonie. Pokaż mi.

Beatrix prostuje się na krześle obok mnie i sztywnieje ze strachu.

W tym momencie dociera do mnie, że mam kłopoty. Poza bronią i alarmem, do którego nie jestem w stanie dotrzeć, w zachowaniu tego mężczyzny jest coś bardzo zbijającego z tropu. Zawsze jest o krok przede mną. Odkąd weszliśmy do środka, gdy kazał nam usiąść

i przygotowywał jedzenie, ciągle wszystko obserwował. Patrzył na otoczenie, na nasze twarze, dostrzegając każdy nasz najmniejszy ruch.

Z tym przyszło mi się zmierzyć.

– Daj mi telefon, Jade, a nikomu nic się nie stanie.

## Jade

15:34

Zaprzeczyć czy pogodzić się z porażką?

Wpatruję się w mężczyznę stojącego po drugiej stronie wyspy kuchennej i jedyne, czego pragnę, to żeby to wszystko już się skończyło. Czy widział, jak Beatrix wyjmuje telefon z mojej torebki? Czy wzdrygnęłam się, gdy wsunęła mi go na kolana? Jestem tak rozkojarzona, że nie mam pewności. Wiem tylko tyle, że coś widział.

Niestety nie mam zbyt wielkiego wyboru. Oddaję mu telefon, a ręka mi się przy tym trzęsie.

Baxter ciągle wtula się w mój bok, twarz wciska w mój sweter. Stara się przysunąć bliżej, ale nie ma na to miejsca. Mimo dzielącego nas oparcia siedzi bardziej na moim krześle niż swoim, a ja czuję na swoim ciele jego kościste ciało. Biorę go na kolana, a on wtula się w moją pierś z płaczem. Drugim ramieniem obejmuję Beatrix, co nijak jej nie ochroni.

– Moje dzieci się przez ciebie boją.

Mężczyzna uśmiecha się cierpko.

– Taką mam nadzieję. Bo to powinna być lekcja dla nich obojga. Próba przeszmulowania czegoś za moimi plecami jest bardzo nierozsądna. I tak zostaniecie na tym przyłapani. Co gorsza, spotka was za to kara.

Pozwala ostatnim słowom zawisnąć w powietrzu. Przez cały czas wpatruje się w tył głowy Baxtera, potem przenosi wzrok na Beatrix. Tę, która zawiniła. Spinam się cała. Nabieram powietrza i wstrzymuję je. Jeśli zaatakuje moje dzieci, jeśli podniesie na nie choćby palec, nie zawaham się. Będę je bronić albo nawet za nie zginę. Jestem na to gotowa.

Mężczyzna stuka palcem w ekran telefonu.

– Jaki jest kod? I zanim zapytasz, tak, to test. Chcę się upewnić, że nie kłamałaś, mówiąc o systemie bezpieczeństwa w waszym domu.

Siadam prosto, a moje myśli pędzą jak szalone. Mam na telefonie mnóstwo aplikacji i nigdy nie pomyślałam o tym, żeby ukryć te, których nikt nie powinien zobaczyć. Po to są hasła i rozpoznawanie twarzy, żeby inni nie widzieli zawartości twojego telefonu.

A ja jestem tak cholernie zorganizowana. Jeśli podam mu kod, będzie mógł przejrzeć każdą aplikację, która obsługuje ten dom. Kontrola basenu, światła zewnętrzne i wewnętrzne. Sterowanie głosowe, termostat.

Kamery, o których mu powiedziałam.

I te, o których nie pisałam ani słowa.

Wzdycha i zerka na mnie.

– Jade. Hasło.

Mogłabym skłamać, ale co wtedy? Nie widzę innego wyjścia, jak mu je podać.

– 2-9-2-1-9-2.

Wpisuje sekwencję cyfr i odblokowuje ekran.

Jedynym ratunkiem – naprawdę jedynym – jest to, że aplikacja odpowiadająca za system bezpieczeństwa nie znajduje się w tym samym miejscu, co wszystkie inne. *Nigdy nie wiesz, kiedy będziesz pędzić na złamanie karku*, powiedział mi Duży Jim. *Dzięki temu nie będziesz musiała jej szukać*. Posłuchałam jego rady i zapisałam aplikację na ekranie głównym.

Mężczyzna odnajduje ikonę w ułamku sekundy i klika w nią, nie pytając o nic. Aplikacja jest chroniona hasłem, więc obraca telefon, który odczytuje moje rysy twarzy. Na ekranie pojawia się czerwony pasek informujący o tym, że alarm jest zabezpieczony, a pod spodem znajduje się pięć obrazów z kamer.

– Myślałam, że powiedziałaś, że macie sześć kamer.

– Bo tak jest.

Podnosi telefon na wysokość swojej głowy, tak że widzę pięć małych kwadracików. Widok na przód posesji, kilka ujęć podjazdu i tarasu,

prawa strona posesji, z drzewami kołysanymi przez wiatr i ścieżką ułożoną z kamieni.

– Więc dlaczego tu jest tylko pięć?

– Bo do szóstej jest oddzielna aplikacja – Ring.

Problem w tym – naprawdę duży problem – że aplikacja Ring znajduje się na trzeciej stronie. Jeśli go tam pokieruję, dostrzeże inne aplikacje, włącznie z tą, która nazywa się „iSpy”. Znajdują się w niej obrazy zarejestrowane z trzech ukrytych kamer, w kolorze, w rozdzielczości HD. Wszystkie są zamontowane w pokoju kinowym. Jest to niezbity dowód na to, że skłamałam, patrząc temu człowiekowi w oczy.

– Jeśli zsuniesz ekran, możesz znaleźć aplikację.

– Umiem obsługiwać iPhone, Jade.

Jego sarkazm w ogóle mnie nie rusza. Wstrzymuję oddech i siedzę nieruchomo, gdy przesuwa palcem po ekranie. Robi to tak wolno, że przypomina mi Baxtera podczas mycia, gdy mówię mu, żeby umył się za uszami. Ale mężczyzna nie szuka aplikacji na kolejnych ekranach. Wpisuje nazwę w wyszukiwarkę, a ja wypuszczam wstrzymywany oddech.

– Dlaczego na ulicy jest tyle ludzi? Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... nie, widzę siedem osób. Co robią twoi sąsiedzi? Ile mają dzieciaków?

Pięcioro, ale część czasu spędzają w domu taty. Zawsze wiem, kiedy jest kolej Tanyi, bo dzieciaki dokazują wtedy na podwórku.

Wpatruję się w blat wyspy kuchennej w milczeniu.

Poza okazjonalnym sapaniem ze złości Beatrix także jest milcząca. Dźwięki, które z siebie wydaje, bardzo przypominają jej zirytowane parsknięcia, kiedy ja albo Cam zwracamy jej uwagę. Rozumie, tak samo jak ja, że milczenie to swego rodzaju broń – w tym przypadku nasza jedyna.

Baxter wierci się na moich kolanach i podnosi głowę, mrugając swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

– Mamusiu, a co z kamerami Świętego Mikołaja?

Słodki, słodki Baxter. To dlatego nigdy nie dowie się o kamerach w pokoju kinowym i dlatego schowaliśmy je w miejscach, gdzie żadne

dziecko by ich nigdy nie szukało: w głośniku na ścianie, za niechodzącym zegarkiem na szafce, w atrapie alarmu przeciwpożarowego, zamontowanego na suficie. Bo Baxter jest najśłodsza, najufniejszą papłą na całym świecie.

Mężczyzna mruży oczy, a jego twarz wykrzywia się, ukryta za czarną maską.

– Czym są kamery Świętego Mikołaja?

Wskazuję na kąt za mną, tuż pod sufitem, gdzie zamontowany jest czujnik ruchu.

– Czujniki mają bezpośrednie połączenie z bazą Świętego Mikołaja, ale nie mam do nich aplikacji. Tylko Mikołaj przez nie widzi.

Mężczyzna uśmiecha się tak szeroko, że kąciki jego ust znikają pod materiałem maski.

– To... Muszę przyznać, Jade, że to naprawdę genialne. Nie żartuję. Szkoda, że sam czegoś takiego nie wymyśliłem. Choć mój dom nie jest taki wypasiony, to naprawdę niezła metoda wychowawcza. Świetna robota, przyznaję.

Co ja mam zrobić – podziękować mu? Prosić, żeby nie mówił moim dzieciom, że Mikołaj nie istnieje?

Nie umyka mi informacja, jaką mi zdradził, możliwe, że przez przypadek. Że jego dom nie jest taki wypasiony. Zasugerował też, że jest rodzicem. Dzieciaki może tego nie dostrzegły, ale ja tak, i jestem zachwycona. Dzięki temu mam nadzieję, że jeśli okażę cierpliwość, wymuski mu się coś więcej.

– Ale dla mnie to chyba zła wiadomość, co? Trafię na listę niegrzecznych dzieci.

Baxter sapie. Beatrix nadal milczy.

Mężczyzna odrywa winogrono z kiści i wrzuca je do ust.

– Okej, dzieciaki, kolejna lekcja. Kiedy poprosiłem waszą mamę o szóstą kamerę, co zrobiła? – Przygląda się dzieciom, przeżuwając winogrono.

Nikt nie odpowiada.



Baxter odwraca się, żeby na niego spojrzeć. Rozmowa o Mikołaju jakoś go ożywiła.

Mężczyzna przykłada rękę do przykrytego maską ucha.

– Co takiego, Beatrix? Powiedziałaś, że nie skłamała? – Odchyła się i uśmiecha jeszcze szerzej. – Mądra dziewczyna. Twoja mama nie wymyśliła żadnej historyjki o aplikacji Ring. Zdała egzamin. Gdy skonfrontowałem ją z nieścisłościami, wszystko wyjaśniła. A wiesz, dlaczego to zrobiła?

Przez maskę trudniej jest mi odczytać jego nastrój. Ożywione spojrzenie, uśmiechnięte usta. Jedzenie winogron. Nic z tego nie jest prawdziwe. Ten mężczyzna gra, zmienia charakter szybciej, niż jestem w stanie nadążyć, jego zachowanie jest nieprzewidywalne niczym letnia burza. Nie mam pojęcia, o czym on myśli.

Baxter zaczyna się do niego przekonywać. Ton jego głosu, uśmiech – Baxter widzi tylko to, co na zewnątrz: uśmiechniętego dorosłego, który przyszedł do nas do domu, żartuje i je nasze jedzenie. I co z tego, że nosi maskę? Spider-Man nosi maskę. Batman i Żółwie Ninja noszą maski. We wszystkich naszych pogadankach o niebezpieczeństwie nigdy nie omówiliśmy sytuacji, gdy niebezpieczeństwo zawitałoby do naszego domu. Baxter wie jedynie, że dom to bezpieczna przestrzeń, gdzie dorośli są autorytetami i obrońcami. W jego sześcioletnim mózgu cała ta sytuacja nie ma sensu.

Prostuje się na moich kolanach.

– Nie. Dlaczego?

Reakcja jest taka, jakby nie odezwał się ani słowem. Mężczyzna wpatruje się w Beatrix, której nie da się zmanipulować tak jak jej brata. Wpatruje się w zamaskowanego mężczyznę, a powietrze wokół niej jest niemal elektryzujące.

– Zostaw ją w spokoju – mówię, zaalarmowana. – To nie ma nic wspólnego z Beatrix.

Uśmiech napastnika znika.

– Owszem, ma. Wszystko jest związane z nią. Jeśli cała nasza czwórka ma przeżyć to popołudnie, wszyscy musicie zrozumieć, że szczerść to

podstawa. Muszę wiedzieć, że nie będzie bez przerwy kombinować i na przykład... niech pomyślę. Mam! I na przykład nie wyciągnie telefonu z torebki mamy, myśląc, że nie patrzę.

Po pierwsze, *przeżyć popołudnie*. Co to w ogóle znaczy? Cam nie wróci do domu wcześniej jak po północy. Nie możemy tu tyle tkwić.

Prostuję się. Patrzę mu w oczy. Obejmuję córkę jeszcze mocniej.

– Zrozumiała, okej? Ona rozumie – mówię głośno i wyraźnie, zaskakująco walecznie. Wiem, że to głupie, używać takiego tonu w rozmowie z napastnikiem, który ma broń, ale najważniejsze jest dobro moich dzieci. Ich bezpieczeństwo. Ich zdrowie psychiczne – o ile to przeżyjemy. Słyszając spokój w moim głosie, same też będą spokojniejsze. – Proszę... rozmawiaj tylko ze mną. Zostaw dzieci w spokoju.

Mężczyzna podpira się łokciem o blat i pochyla do przodu.

– Bardzo bym chciał, ale równie dobrze jak ja wiesz, że dzieci muszą znać granice. Muszą wiedzieć, że każde zachowanie niesie ze sobą konsekwencje. Rozumiesz, o czym mówię?

– Rozumiem – odpowiadam, ale on nie chce tej odpowiedzi ode mnie.

On chce ją usłyszeć od mojej córki.

Mężczyzna stoi, czeka, a ja przypominam sobie wszystkie najbardziej niebezpieczne i najostrzejsze przedmioty, jakie mamy w domu. Noże, żeliwne patelnie, narzędzia w piwnicy. Nawet jeśli udałoby mi się wejść w posiadanie choć jednego z tych przedmiotów, czy miałabym szansę w starciu z pistoletem? Musiałabym go wziąć zniemacka, wbić ostrze w szyję albo gałkę oczną, zanim w ogóle by się zorientował, że coś mu zagraża. To wielkie wyzwanie z tak dużym mężczyzną, który ma oczy dookoła głowy. Musiałabym wszystko idealnie odmierzyć w czasie i zaatakować bez zawahania.

W żadnym wypadku nie jest to plan doskonały.

Wtedy dociera do mnie coś innego, coś, co pozostawia gorzki posmak w moim gardle.

*Jeśli mnie zabije, kto zajmie się dziećmi?*

– Beatrix – mówi mężczyzna, patrząc w oczy mojej córce. – Zadałem ci pytanie. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

*Odpowiedz mu, kochanie. Kiwnij głową. Daj znać, że zrozumiałaś.*

Broda Beatrix drży, ale nadal siedzi nieruchomo. Patrzy przed siebie, oddycha ciężko.

Frustracja miesza się we mnie ze strachem i dumą. Beatrix jest tak samo uparta jak jej tata. Była taka, odkąd przyszła na świat, krzycząc i wymachując piąstkami. W zeszłym miesiącu przeszła przez fazę, w której żyła tylko na krakersach i powietrzu, nieważne jak bardzo błagałam ją, żeby zjadła cokolwiek innego. Córka szefa kuchni, najbardziej wybredna na świecie. Wykończyła mnie tym, nie mogłam spać nocami. Kalorie w paczce krakersów mogą być puste... ale przynajmniej nadal były kaloriami.

A teraz...

Rozpoznaję ten wyraz twarzy – zmrużone oczy, zaciśnięte usta – przeraża mnie to, bo wiem, co to znaczy.

– Więc jesteś jedną z tych, co?

Beatrix marszczy brwi. Jej mina mówi: *Jedną z których?* Jest jednak zbyt dumna, że powiedzieć to na głos. Palce jej lewej ręki chodzą jak szalone, wystukując na udzie melodię – robi to zawsze, gdy jest znudzona, zdenerwowana albo gdy czuje się niezręcznie.

Mężczyzna stuka się knykциями w głowę.

– Twardy orzech do zgryzienia. – Krzyżuje ręce w nadgarstkach, broń trzyma luźno w jednej z nich. Gdy mówi, lekko macha pistoletem, który wycelowany jest nieprzypadkowo. – Zawzięta. Uparta. To cechy godne podziwu, gdy pojawiają się w niewielkich ilościach, młoda damo. Ale mogą też być źródłem upadku.

Wpatruję się w pistolet, śledząc linię prostą między lufą a pieprzykiem nad lewą brwią Beatrix. Jedno muśnięcie spustu, a w głowie mojej córki pojawi się dziura. Ta myśl odbija się echem w mojej głowie.

*Jeśli ten człowiek zastrzeli moją córkę, zabiję go.*

– Teraz będę potrzebował odpowiedzi. *Tak* albo *nie*. Muszę wiedzieć, że słyszałaś wszystko to, co mówiłem o zasadach i granicach. Muszę wiedzieć, że będziesz postępować zgodnie z instrukcjami. Czy mogę to zrobić, Beatrix? Mogę ci zaufać, że nie zrobisz nic nierozsądnego?

– Telefon jest mój – mówię, sztywniejac na krześle. – Cokolwiek musisz powiedzieć, zostaw ją...

– Ciii. – Ucisza mnie, wskazując na mnie lufą broni. Śmiech i żartobliwość sprzed kilku minut zniknęły, niczym wyrzucona zużyta serwetka.

Bydlak celuje bronią w moją córkę, a ja spinam się, gotowa na dźwięk wystrzału i zapach prochu.

Ale nic się nie dzieje, w kuchni panuje niczym niezmacona cisza.

Staram się panować nad oddechem, bo czuję narastającą we mnie panikę.

– Odpowiedz na pytanie, Beatrix. Mogę ci ufać czy nie?

Szturcham Beatrix łokciem. Ściskam mocno jej udo. Przestaje stukać palcami, jej dłoń całkowicie nieruchomieje.

*Beatrix, na litość boską. Powiedz „tak” mężczyźnie z bronią. Odpowiedz mu.*

Beatrix bierze głęboki oddech. Zaciska ręce w pięści, widać, że prowadzi spór sama ze sobą. Beatrix przygotowuje się do walki. Sekundy przeciągają się w nieskończoność. Nawet Bax pochyla się i szturcha ją palcem w ramię.

– Beatrix, proszę – szepczę. – *Proszę.*

– Ta. – Marszczy brwi, wpatrując się w sznurki serowe leżące na ręczniku papierowym razem z winogronem, i wzdycha. – Możesz mi ufać. – Słysząc w jej głosie niewypowiedziane: *chyba.*

Mężczyzna prostuje się. Kiwa głową. Zjada kolejne winogrono. I to tyle. Zalewa mnie ulga, choć znając moją córkę, kłamała jak z nut.

## Sebastian

15:39

Ta Beatrix nieźle odleciała. Wykradła telefon z torebki mamy i schowała go do kieszeni spodni. Jakbym miał nie zauważyć wybrzuszenia wielkości iPhone'a albo tego, jak twarz jej się rozpromieniła, gdy podała urządzenie Jade. Nie jestem ślepy. Widziałem, jak przesunęła rękę na kolana mamy, jak położyła tam telefon i jak Jade nagle zeszywniała. Widziałem wszystko.

A potem jej twarz, gdy zapytałem, czy mogę jej ufać. Mimo pistoletu, którym wymachiwałem dookoła jak laską dynamitu – wygrzebałem tę starą berettę z piwnicy specjalnie na tę okazję – dzieciak siedział sobie jak gdyby nigdy nic. Zaciskała zęby, po oczach widziałem, że wyklina mnie na czym świat stoi, milczy jak zaklęta, żeby tylko mnie rozzłościć. Moja Gigi też tak na mnie patrzyła, gdy była w wieku Beatrix. Gdy na nią patrzyłem, widziałem moją córkę i, cholera, trudno było zachować kamienną twarz.

Ale jest jedna rzecz, której Beatrix nie rozumie, jeśli chodzi o jej upór. To nie jest jej mocna strona, lecz słabość. Przez to jest przewidywalna. Łatwo nią manipulować, mogę ją urabiać w rękach niczym plastelinę. Najbliższe godziny będą pełne prowokowania jej.

– Chodźmy. – Zwracam się do Jade, ale patrzę na Beatrix. Nie kątem oka. Skupiam na nią całą swoją uwagę.

Jade obejmuje mocniej malucha, który siedzi na jej kolanach. Baxter – co to za beznadziejne imię dla chłopca? Biedny dzieciak pewnie jest dręczony na placu zabaw. To samo z Beatrix, chociaż ona wydaje się być typem kujonki, outsiderki, która czyta książki w samotności, gdy inne dzieci bawią się ze sobą. Mała nie odrywa ode mnie wzroku.

Jade marszczy brwi.

– Dokąd? Gdzie idziemy?

W ogóle nie przypomina sobie z dnia, kiedy widziałem ją po raz pierwszy na otwarciu restauracji Cama na West Side. Wtedy wyglądała jak z wybiegu mody, ze złocistymi włosami, w pełnym makijażu i wytwornej srebrnej sukience, która pewnie kosztowała więcej, niż przeciętny człowiek płaci miesięcznie za wynajem domu. Uścisnęła wtedy moją dłoń i mimo panującego dookoła gwaru słyszałem, jak grzechoczą jej srebrne bransoletki. Pamiętam, że myślałem sobie, że powinna uważać w drodze do samochodu. Na samej ręce miała jakieś pięćdziesiąt tysięcy. Idealny cel napaści.

Teraz, gdy ma na sobie strój do ćwiczeń, ledwie ją rozpoznaję. Włosy ma związane w luźny kok i rozczochrane, twarzy nie przykrywa pełny makijaż, ale widzę muśnięcia różu na policzkach. Zniknęła też biżuteria – ma tylko zegarek na ręce, obrączkę z diamentem i kolczyki w uszach. Kompletnie przeciwieństwo tej lalki Barbie, którą widziałem uwieszoną na ramieniu Cama. Jest ładniejsza. Przez chwilę zastanawiam się nawet, czy jej źle nie oceniłem.

Wskazuję na rozłożone na wyspie kuchennej przekąski.

– Nie będziecie jeść?

– Mój mąż wróci niedługo do domu – mówi, ignorując moje pytanie. – Codziennie wraca do domu na kolację. Weź, co chcesz, i odejdz, a ja zapomnę, że w ogóle tu byłeś.

Wspieram się łokciami o blat, wskazując na nią lufą pistoletu.

– A tak dobrze nam szło. Twój mąż nigdy nie wraca na kolację do domu. Nie kłam. Twoje dzieci rozumieją, że tak nie można. Dlaczego ty nie potrafisz tego pojąć?

Zaciska usta, a ja mrużę oczy, przyglądając się jej twarzy. Rozpoznała mnie?

Jestem prawie pewny, że odpowiedź brzmi nie, ale nie dlatego, że nie próbowała mnie skojarzyć. Podążała za mną wzrokiem, odkąd zobaczyła mnie w garażu. Widziałem, jak lustrowała wzrokiem moje ciało, analizowała kształt moich oczu, ust, kolor skóry i wszystko to, co była w stanie zobaczyć. Widziałem, jak zbiera wszystkie te informacje do

kupy i szuka mnie w swoich wspomnieniach. Jade jest typem osoby, której wszystkie myśli widać na twarzy, a to oznacza, że mnie nie rozpoznała.

Prostuję się i przenoszę wzrok na okno na tyłach domu, sprawdzając podjazd i zagrodzone podwórko – wszędzie jest pusto. Nie ma tam nic, poza paroma wiewiórkami i ogromnym basenem, w którym woda wygląda jak błyszcząca tafla czarnego szkła. Co powinno mnie martwić, to front – nie ma tam nic poza wielkimi oknami i szklanymi drzwiami.

– Chodźmy. Musimy iść na górę.

Jade marszczy brwi i czoło.

– Dlaczego... dlaczego chcesz iść na górę?

– Myślisz, że co powiedzą sąsiedzi, jak zobaczą faceta w czarnej masce, chodzącego po twoim salonie? Tutaj możemy siedzieć, ale reszta parteru jest niczym akwarium.

Właśnie to dostaniesz w tym mieście za kilka milionów dolarów – dom na wzgórzu, gdzie wszystko widać przez okna. Na parterze tylko trzy pomieszczenia zapewniają prywatność: sypialnia, sekcja wypoczynkowa z telewizorem oraz kuchnia, w której obecnie siedzimy. Reszta jest otwarta na spojrzenia przechodniów: biblioteka, jadalnia, przedpokój i salon. Sto pięćdziesiąt metrów powierzchni widocznej gołym okiem z ulicy.

A ja obserwowałem ten dom wystarczająco długo, by wiedzieć, kto kręci się po okolicy. Rowerzyści. Biegacze. Sąsiedzi wychodzący na spacer z psami.

Wskazuję na sufit.

– Co jest na górze, sypialnie?

Wiem, co jest na górze. Nie jestem idiotą. Nie przyszedłbym tu, nie odrabiając pracy domowej. Trzy potężne sypialnie, trzy łazienki z wannami i marmurowymi podłogami, garderoby, w których jest dziesięć razy więcej miejsca niż w moim domu, a cały tył zajmuje sala kinowa. Czarne zasłony, wygodne siedzenia, panele wyciszające w podłodze, na ścianach i suficie. Tam właśnie idziemy.

Na ostatnie wypowiedziane moje słowo – sypialnie – Jade otwiera szeroko oczy, przenosząc wzrok na schody. Nie jest w stanie przestać dotykać swoich dzieci – osłania je ramieniem, przytula do piersi.

– Dlaczego... dlaczego chcesz nas zabrać na górę?

Przewracam oczami i wykrzywiam usta. Żeby była jasność. Jade jest atrakcyjna, ale kompletnie nie w moim typie, a tylko psychol tknąłby dzieci.

– Daruj sobie te zbereżne myśli, droga pani, i odpowiedz na pytanie.

– Na górze są pokoje dzieci. Pokój gościnny. I pokój kinowy. – Mówi cichym, drżącym głosem. Widzę, jak napinają się mięśnie pod jej skórą. Nie rozumie tego, co tu się dzieje – jeszcze nie. Ale wkrótce zrozumie.

– Na górze są jakieś panele od alarmu?

Kręci głową.

– Powiedziałam już, że są tylko dwa, oba na dole.

Mimo że patrzy na pistolet, nadal potrafi zebrać się na odrobinę zadziorności. W innych okolicznościach nawet bym to docenił. Dzisiaj jednak nic nie może mnie rozpraszać.

– Kamery?

Wskazuje na telefon leżący na marmurowym blacie.

– Widziałeś już nagrania z kamer. Wszystkie sześć.

– Odpowiedz na pytanie. – Tym razem mówię wolniej, bardziej dzielę słowa. – Czy. Jest. Tam. Więcej. Kamer?

Skłamię? Powie prawdę? Jej odpowiedź jest kluczowa dla mojego planu, tak samo kamery.

– Nie. – Kręci głową i przełyka ślinę. – Nie, nie ma więcej kamer.

Wzdycham. Daję jej pięć sekund na zmianę zdania, ale milczy. Patrzy mi prosto w oczy i nie mówi ani słowa. Rzuca mi swoimi niebieskimi oczami wyzwanie, jakbym nie miał pełnego dostępu do jej telefonu, jakbym nie mógł go odblokować i sprawdzić, czy mówi prawdę.

Podnoszę jej telefon, trzymam w ręce. Jedyne, co robi, to porusza się nieznacznie na krześle. Imponujące.

Zaczynamy więc.

Skupiam się na siedzącym na jej kolanach maluchu.



– Ej, Baxter, kolego. Potrzebuję twojej pomocy.

Wzdryga się nieznacznie, jakby chciał uciec z jej kolan, ale Jade trzyma go jeszcze mocniej, obejmuje jego ciało jak barierka zabezpieczająca na kolejce górskiej. Jest taką matką, która nie zawahałaby się oddać życia za swoje dzieci. Taką, która przyjęłaby za nie kulkę, taką, która odepchnęłaby je, byle sama przyjąć impet uderzenia nadjeżdżającego samochodu. Jej opiekuńczość i waleczność są tak instynktowne jak oddychanie. Coś niesamowitego. Nie każdy rodzic ma to w sobie.

Wpatruje się we mnie znad głowy syna i nie pozwala mu się ruszyć.

– Chodź, Baxter. – Kładę telefon na wyspie i celuję w niego bronią: to ostrzeżenie, obietnica. Mały ssie kciuk. Uśmiecham się, żeby go uspokoić. – Podejź tu, synu. Musisz coś dla mnie zrobić.

Spojrzenie Jade skupia się na broni.

– Pozwól mi z nim iść.

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

– Ale on ma tylko sześć lat.

– Dokładnie. Wystarczająco, żeby mi pomóc.

Kręci głową tak mocno, że włosy chłoszczą ją w policzki.

– Ale on się boi. Ja też się boję. – Głos jej się załamuje. Naprawdę bardzo się stara nie rozplakać.

– Myślisz, że co się stanie? Czego tak się boisz?

Posyła mi pełnie niedowierzania spojrzenie, szukając słów, które mogłaby wypowiedzieć na głos. Nie odwracając głowy, zerka kątem oka na córkę, spojrzenie ma znaczące. Dzieciaki słyszą najwięcej – a Beatrix słucha bardzo uważnie. Dobrze wie, kiedy słuchać.

– Po prostu... – Z ust Jade wydobywa się pisk. Bierze drżący oddech i przetyka ślinę. – Nie chcę, żeby coś mu się stało.

– Nic mu się nie stanie.

Waha się, siedzi sztywno na krześle.

– Skąd mam mieć pewność?

– Bo tak powiedziałem. Wszystko będzie w porządku. Włos mu z głowy nie spadnie, masz moje słowo. Ale tylko wtedy, gdy postawisz go na

podłozie i powiesz, żeby do mnie przyszedł.

Siedzi nieruchomo, ale coś w jej oczach się zmienia. Nieznacznie rozluźnia rękę, którą obejmuje syna, ale go nie puszcza. To niemal zabawne, że myśli, iż ma jakikolwiek wybór.

W te części mnie, które widzi, ładuję tyle groźby, ile to możliwe. Zaciśnięte usta, zmrużone oczy, spojrzenie, które mówi: *Nie chcę cię skrzywdzić, ale to zrobię*. Ta cholerna maska ani trochę nie pomaga mi przekazać tego, co koniecznie.

– Zrób to, Jade. Teraz. – Celuję bronią w jej głowę, po czym opuszczam ramię tak, że celownik znajduje się na linii prostej z potylicą jej syna. – Postaw Baxtera na podłogę.

Do tej pory, dla dobra dzieciaków, okazywała jedynie odwagę. Dotąd dusiła w sobie łzy, ale teraz po jej policzkach spływają dwie. Ociera je szybko, żeby dzieci nie widziały, i zbiera się do kupy. Szepcze synowi coś do ucha, całuje go dwa razy w skroń, po czym powoli odsuwa krzesło, na którym siedział, i zsuwa go na podłogę.

Dwie sekundy później chłopiec wygląda zza wyspy kuchennej.

Chowam broń za pasek spodni i kucam, zrównując się z nim wzrokiem.

– Cześć, kolego.

Inne dziecko na jego miejscu zaczęłoby wrzeszczeć, ale nie Baxter. Stoi przede mną, jedną ręką trzymając się nogi stołka siostry i ssąc kciuk tej drugiej. Przygląda mi się niebieskimi oczami, ale nie widzę w nich strachu, lecz ciekawość.

Stukam go palcem w brzuch.

– Mówiłem poważnie, rozmawiając z twoją mamą, wiesz? Nie zrobię ci krzywdy. Chcę się z tobą zaprzyjaźnić. A wiesz, co robią przyjaciele? Pomagają sobie. Ja pomogę tobie, a potem ty pomożesz mi. Co na to powiesz?

Nic nie mówi. Nie mruga.

Ale nie panikuje, więc biorę to za dobry znak.

– Okej, zrobimy tak. Jeśli podejdziesz do drzwi frontowych i powiesz mi, kto jest na ulicy, wtedy obiecuję, że nie powiem nikomu, że z twojego ucha wystaje pianka.

Marszczy brwi i wyjmuję kciuk z buzi.

– Nie mam pianki w uchu.

– Masz. Zobacz. Nie ruszaj się, to ją wyjmę. – Przesuwam rękę za jego ucho i wytrząsam piankę z rękawa. Łapię ją w dwa palce i pokazuję chłopcu. Nie jestem najlepszym magikiem, ale dla sześciolatka się nadam.

Łzy Baxtera znikają w ułamku sekundy. Przed chwilą tam byli, już ich nie ma.

– To wyszło z mojego ucha? – Wsadza do środka palec i porusza nim.

– Tak. Następnym razem, jak mama ci powie, że jej nie słuchasz, odpowiedz, że nie mogłeś, bo miałeś piankę w uchu.

Kiwa powoli głową.

– Często tak mówi.

– Widzisz? To dobrze, że to wyjąłem, co? – Uśmiecham się i szturcham go lekko palcem w kościstą klatkę piersiową. – A teraz ty wyświadcz mi przysługę, dobrze? Myślisz, że możesz to zrobić?

Kiwa ochoczo głową. Uśmiecham się do Jade. *Widzisz? To bardzo proste.*

Wskazuję kciukiem na drzwi wejściowe.

– Idź, wyjrzyj przez nie, dobrze? Musisz mi powiedzieć, ile tam jest osób.

Mógłbym wykorzystać aplikację Ring, ale to jak patrzenie przez wizjer. Zakres obrazu jest mały, a brzegi są rozmazane. Potrzebuję pełnego obrazu, co oznacza, że ktoś musi wyjrzeć na ulicę.

Dzieciak rusza z miejsca tak szybko, że wygląda jak postać z kreskówki. Przez chwilę porusza nogami w miejscu, zanim porządnie odepchnie się nogami od podłogi, żeby pobiec. Znika w salonie.

– Nie jestem ślepa – mówi Beatrix. – Wdziałam, jak chowasz tę głupią piankę w rękawie.

Oczywiście, że nasza Sherlock zauważyła. Z miejsca, w którym siedzi, widziała wszystko – to, jak wyciągam piankę z bocznej kieszeni plecaka, a potem wsuwam ją w rękaw. A także to, jak wytrząsałem ją z rękawa za uchem jej brata.

Tyle że jej gniew jest skierowany w złą osobę. Gdyby chciało mi się to tłumaczyć, powiedziałbym jej, że osobą, na którą tak naprawdę się złości, jest jej brat, za sprzymierzenie się z wrogiem.

Baxter wraca w ciągu kilku sekund, promieniejąc z dumy.

– Są tam dwie panie, które rozmawiają, rowerzystka i brązowa ciężarówka, która prawie wjechała w skrzynki na listy.

– Dobra robota. Te rozmawiające panie. Stoją czy chodzą?

Baxter wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Mam sprawdzić?

Kiwam głową i unoszę szybko palec.

– Ale. Tym razem chcę, żebyś tam został. Powiedz mi o wszystkich ludziach, których tam widzisz, a potem, jak nie będzie nikogo i nikt nie będzie się zbliżał. To też chcę wiedzieć. Gdy powiesz, że jest czysto, spotkamy się na górze. Stoi?

– Stoi. – Odwraca się i biegnie z powrotem do drzwi.

Podnoszę wzrok i widzę, jak Jade na mnie patrzy. Siedzi prosto, policzki ma czerwone, na jej idealnej skórze perli się pot. Milczy, ale jest niczym smok zionący siarką z nosa. Będę musiał ją obserwować. Gdy tylko będzie miała ku temu okazję, rzuci się na mnie.

– Te panie ciągle rozmawiają – krzyczy Baxter. – Śmieją się i rozmawiają. To zajmie wieczność.

– Powiedz mi, gdy się ruszą, okej? I czy ktoś inny przechodzi koło domu. To też chcę wiedzieć. – Zarzucam plecak na ramię i przechodzę na stronę blatu, gdzie siedzi Jade. – Przygotuj się. Kiedy Baxter powie, że droga wolna, musicie iść na górę.

Baxter podaje najnowsze informacje:

– Jedna z pań się odwraca. Och, moment, teraz idzie w drugą stronę.

Wskazuję na Jade i Beatrix, żeby wstały, i celuję w nie z pistoletu, aż stają pod ścianą, która jest najbliżej schodów. Jeszcze krok i znajdą się w salonie, gdzie wszyscy będą mogli je zobaczyć.

– Panie przechodzą przez ulicę – oznajmia Baxter. – Ale są strasznie wolne.

– Poszły?

– Prawie. Prrrrawie. Tak, poszły. Wszyscy poszli.  
Wbijam broń w plecy Jade i popędzam ją oraz jej córkę na schody.

## Cam

15:41

Gdy ostatni raz widziałem George'a, mieszkał w kamienicy z ceglana fasadą, w jednej z tych zdecydowanie przecenianych, które wyrastały jak grzyby po deszczu dookoła Whole Foods na ruchliwych przedmieściach na północy. Nie pamiętam dokładnego adresu – po tym, jak Flavio zwolnił George'a, zablokowałem jego numer i usunąłem z komórki wszystkie jego dane. Wiem jednak, że jak zobaczę budynek, to go rozpoznam.

Nawigacja pomaga mi ominąć korki i wyprowadza mnie na Roswell Road, gdzie przejeżdżam kilka razy na żółtym świetle, aż docieram do Sandy Springs. W obie strony jest ogromny korek.

Już bardzo wysokie ciśnienie podnosi mi się jeszcze bardziej. Zwłaszcza gdy najbliższe światło zmienia się na zielone, a samochody ani drgną, bo nie mają gdzie. Do cholery, jak ludzie mogą tu mieszkać? Duszę się w tym korku, podczas gdy w mojej głowie rozlegają się ostatnie słowa George'a, wypowiedziane przez niego, gdy wychodził z restauracji.

*Zapłacisz za to, dupku. Sprawię, że za to zapłacisz. W najmniej oczekiwanym przez ciebie momencie.*

To się stało wiosną, gdy zrobiło się na tyle ciepło, że mogliśmy wystawić dodatkowe stoliki na tarasie – i dzięki Bogu, bo zbliżał się termin spłaty dwóch inwestorów, a są to ludzie, którym nie każe się czekać. Musiałem kilkakrotnie zapełnić każdy stolik, bo wciąż łątałem dziury w budżecie po spłacie zaległości, ściągając zyski z jednej lokalizacji, by spłacić długi zaciągnięte na drugą. Siedemdziesiąt dwa centy z każdego dolara, który zarabiałem, należą do inwestorów, co oznacza że: a) Jestem idiotą; b) Niezależnie od pory, na koncie mam nie więcej niż kilka tysięcy; c) Jestem idiotą.

Panie i panowie, oto prawda. Cam Lasky jest spłukany. Mimo pięciu świetnych restauracji, mimo wielkiej posiadłości, nowych samochodów i seksownej żony pływającej w diamentach, Król Steków Atlanty jest zadłużony po uszy. Lasky Steak to domek z kart. Mój sukces to tylko pozory. Dosłownie tonę w długach.

I nie. Nie umknęła mi ironia. Znany szef kuchni, który karmi śmietankę Atlanty, ledwie jest w stanie wykarmić swoją rodzinę.

Wtedy w marcu, kiedy sytuacja zaczęła się powoli stabilizować, nie mogłem sobie pozwolić na wybryki George'a. To, co zrobił, było tak widowiskowe, że zaczęliśmy na takie zachowania mówić „odstawiać George'a”. Nie było mnie stać na to, żeby tłukł talerze i szklanki, albo żeby tłukł trzy razy pełne butelek wina wartych sto dolarów za sztukę, rzucając je na podłogę jedna po drugiej. I z pewnością nie było mnie stać na jego wyjście w środku godziny szczytu i zabranie ze sobą trzech kucharzy. Po podliczeniu szkód jego ostatnia wypłata wynosiła minus jeden dolar i dwadzieścia trzy centy.

George miał zatem co najmniej kilka powodów, by chcieć podpalić moją najlepszą restaurację. Wiedziałyby, jak wyłączyć alarm i sprawić, że się nie załączy, gdy dym dotrze do czujek. Wiedziałyby dokładnie, gdzie podłożyć ogień.

W dodatku, o czym przypomniał mi Flavio, nadal miał klucz.

Korek się rozluźnia i kilka minut później zatrzymuję się przy krawężniku, skąd przyglądam się szeregowym zabudowaniom. Trzy piętra nudnej cegły i kremowych wykończeń przy drzwiach garażu. Budynki są długie i prostokątne, a gdy wejdiesz po betonowych schodach i staniesz z nosem wciśniętym w drzwi, wnęka jest tak płytka, że w razie deszczu i tak zmoczy ci całe plecy. Przyglądam się oknom, za którymi widzę białe żaluzje. Na parapecie stoją rośliny, takie same znajdują się po bokach drzwi. To tutaj. Miejsce wygląda identycznie.

Podchodzę do drzwi, ignoruję kamerę i pukam – w ten sposób pukają uprzejmi sąsiedzi, którzy przyszli pożyczyć szklanek cukru. Albo kurier. W tej sytuacji potrzeba odrobiny zaskoczenia.

Czekam, sekundy mijają, serce mi łomocze.

Aplikacja Ring zapewne już go poinformowała o moim przybyciu, więc pewnie już wie, że tu jestem. Robię krok w tył i zerkam na okna na górze, spodziewając się, że zobaczę go w jednym z nich, szczerzącego zęby. Ale nikogo tam nie ma.

Schodzę na chodnik, truchtam obok jego ciężarówki i przechodzę wzdłuż boku domu, gdzie zatrzymuje mnie prawie dwumetrowe drewniane ogrodzenie. Docieram do furtki, za którą znajduje się podwórko George'a.

Popycham furtkę, ale ta jest zamknięta. Pewnie na jakąś zasuwkę po drugiej stronie, a drewno jest wilgotne i cienkie. Napieram na nią ramieniem, a zasuwka puszcza z trzaskiem.

Bingo.

Wchodzę na posesję.

Poza zielonym koszem na śmieci na podwórku nic nie ma. Sama trawa, żadnych mebli. Nie ma tam stolika, ani jednej rośliny, leżaka. Widząc tę pustkę, nieruchomieję na chwilę, a mój zapach maleje.

Nie widziałem tego faceta i nie rozmawiałem z nim przez przynajmniej cztery miesiące. Możliwe, że George tu nie mieszka, że nie tylko opuścił Lasky, ale też ten dom i miasto. Co, jeśli wpadłem tu, a w środku czeka jakiś biedny, niespodziewający się niczego człowiek albo, co gorsza... właściciel sięgający właśnie po broń? To Georgia, tu ludzie w większości posiadają broń.

Drewniana furтка zamyka się za mną, w budynku obok zaczyna ujadać pies. Duży. Po szczeku wnioskuje, że wielkości owczarka. Stoję i zastanawiam się, co dalej.

Wtedy dostrzegam parę crocsów, czarnych, męskich, tuż przy przesuwanych szklanych drzwiach.

Przechodzę przez podwórko i tym razem nie jestem ani trochę subtelny. Walę w szklane drzwi, zaglądam do środka przez okno. Rozpoznaję meble. Drewniane, brązowe. Nie tyle męskie, co nijakie, wybrane z katalogu sklepu z meblami.

Salon to jakaś porażka – porozwalane poduszki i jeszcze więcej butów, stolik kawowy zawalony gazetami i książkami, położonymi otwartymi



stronami do dołu, z wygiętymi grzbietami. To na pewno George, który czyta więcej niż bibliotekarz. W większości science fiction, czasami z odrobiną kryminału dla urozmaicenia.

Przez drugie okno widzę nieskazitelną kuchnię, kolejny dowód na to, że mieszka tu George. Szefowie kuchni mają obsesję na punkcie swojego miejsca pracy, co oznacza błysk i czystość, włącznie z podłogami, które można lizać. Na ekspresie do kawy jest zegarek cyfrowy, ale poza jego miganiem w kuchni nic się nie dzieje, jakby nikogo nie było w domu... Pies w mieszkaniu obok nadal zawzięcie ujada.

Nade mną ponad szumem klimatyzatora rozlega się znajomy głos:

– Siema, dupku.

Twarz George'a jest pełniejsza niż ostatnim razem, gdy go widziałem. Głowa bardziej błyszcząca. Wygląda na to, że w końcu darował sobie walkę z zakolami i po prostu zgolił włosy.

Wspiera się łokciami o parapet na piętrze i wskazuje brodą na trawę, po której przeszedłem.

– Wiesz, że to podwórko to własność prywatna, co?

– Tak samo jak moja restauracja.

– No i co?

– No i to, że detektyw właśnie przegląda kamery bezpieczeństwa, a ja pokazałem mu twoje zdjęcie.

Kłamstwo. Nie ma żadnego detektywa, żadnego nagrania, ale doskonale oddaje to, co chcę powiedzieć. Że go podejrzewam.

Przekrzywia głowę i marszczy brwi.

– Dlaczego moja twarz miałaby znajdować się na nagraniach z kamer w restauracji? Nie przekroczyłem progu lokalu od... pięciu? Sześciu miesięcy?

Czterech i pół. George wie to równie dobrze jak ja.

– Skończ się zgrywać. Jeśli zrobiłeś to, o co cię z Flaviem podejrzewamy, to pójdziesz do pierdła. Podpalenie jest przestępstwem i bądź pewien, że na twoim procesie będę siedział w pierwszym rzędzie. Będę się cieszył, gdy cię skażą.

Staram się nie myśleć o tym, co oznacza podejrzenie podpalenia, ale to się mogło stać. A jeśli doszło do podpalenia, pieniądze z odszkodowania zostaną wstrzymane. To oznacza opłaty sądowe, na które mnie nie stać. To oznacza długie oczekiwanie. W sercu mnie kłuje, wnętrzności się skręcają. Nie stać mnie na to wszystko.

Grymas George'a się pogłębia.

– Czy bylibyś łaskaw powiedzieć mi, o czym ty pieprzysz?

– Och, daruj sobie. Pożar. Restauracja na Bolling Way. Ten sam lokal, który przysięgałeś, że spalisz.

– Był pożar? Poważnie? – Rozpogadza się, wygina usta w uśmiechu. – Jak źle jest?

– Myślisz, że fatygowałbym się do ciebie, gdyby chodziło o coś innego? – Unoszę ręce i opuszczam je nagle, aż dłońmi uderzam w uda. – Jest źle.

– Jak źle?

Patrzę na swojego byłego zastępcę szefa kuchni, przykurcz w prawej stronie szyi się nasila, całe gorąco uchodzi z mojego ciała w ułamku sekundy. Gdy tu jechałem, prowadziła mnie wściekłość, ale George nigdy nie umiał udawać. Wiem, że nie kłamię.

Po plecach przebiega mi zimny dreszcz.

– Wszystko poszło z dymem. Restauracja wygląda jak porażka.

Wali ręką w parapet i wybucha tak głośnym śmiechem, że zagłusza ptaki, ruch samochodowy i bez przerwy ujadającego psa.

– Stary. *Stary*. Mówisz poważnie? Nie żartujesz sobie ze mnie? – Łapie oddech i milczy przez chwilę, chłonąc wyraz mojej twarzy. Śmieje się jeszcze przez chwilę. – Boże. To zbyt dobre, żeby było prawdziwe.

– Zamknij się.

– Serio, gościu. I choć doceniam, że przyjechałeś tutaj, żeby przekazać mi tę radosną wieść osobiście, to myślisz, że jestem jakimś idiotą? Podpalacz musiałby być naprawdę szurnięty, żeby dać swojemu byłemu szefowi ostrzeżenie sześć miesięcy przed podpaleniem. No weź. Obaj wiemy, że nie jestem tak głupi.

– Cztery i pół miesiąca. Zostałeś zwolniony dwudziestego czwartego marca.

– Oooo, pamiętasz naszą rocznicę.

Przewracam oczami.

– Wiesz co? Zapomnij. Zmywam się stąd. – Odwracam się w stronę wyjścia.

– Czekaj. Dokąd ty idziesz? Kogo następnego o to oskarżysz? Drew?

Imię trafia we mnie niczym cegła. Zatrzymuję się gwałtownie. Drew to mój były pracownik, jeden z kucharzy, którego zaprosiłem do pracy w Lasky, obiecując, że będzie miał swój własny lokal. Jest to jeden z szefów kuchni, których zwolniłem podczas okropnej kłótni, bo jego jedzenie nie było wystarczająco dobre, by zapełnić stoliki w lokalu.

– Drew podpisał umowę, kutafonie. Tak samo jak ty.

Podpisał umowę, którą sprawdzili prawnicy i wszyscy powiedzieli, że jest dobra. Żadnych ukrytych warunków, nic przebiegłego. Warunki były jasne i klarowne, łatwe do zrozumienia.

Dałem mu na początku nawet trochę luzu, więcej czasu na dopracowanie menu, żeby spodobało się gościom w Perimeter Mall, ale nie mogłem go stale ratować, gdy sprzedaż zaczęła spadać. Jeszcze kilka miesięcy, a musiałbym zacząć zwalniać ludzi, pogorszyłaby się jakość jedzenia, zaczęlibyśmy zalegać z opłatami. Nie podobało mi się to, nie chciałem tego robić, ale miałem do wyboru Drew albo ratowanie restauracji. Do tego doszło.

Tak, zgadza się. Drew może i stracił pracę, ale to ja prawie straciłem wszystko. To ja musiałem dopłacać do interesu, żeby naprawić błędy Drew, to ja musiałem pracować jeszcze ciężiej i dłużej, żeby załatać dziury, które powstały przez jego złe zarządzanie. Ale George ma rację. Drew także byłby bardziej niż szczęśliwy, gdyby restauracja na Bolling Way poszła z dymem. Tak samo...

– Co z Fredem i Kellym? Do nich też pojechałeś? Bo cała trójka nienawidzi cię równie mocno jak ja.

Fred i Kelly. Kiedyś byli szefami kuchni na West Side i w Inman Park, dopóki sprzedaż w tych lokalach także nie spadła. To, że jesteś szefem kuchni, nie oznacza, że nadajesz się do prowadzenia własnego lokalu. Nie każdy został do tego stworzony.

– A jak się nazywał ten kucharz z Forum? Ten, którego zwolniłeś, gdy mieli deportować jego żonę, bo spędzał za dużo czasu, rozmawiając przez telefon z prawnikiem. Simon? Christian? Coś takiego. O, a pamiętasz barmana, którego ściągnąłeś z Nowego Jorku, żeby odświeżył menu z drinkami tylko po to, by zwolnić go zaraz po tym, jak odwalił całą robotę? Z tego, co się orientuję, teraz podaje gin i tonic w Dunwoody Country Club. Każdy z nich z chęcią zobaczyłby, jak Bolling Way idzie z dymem. Każdy z nich ma powód do zemsty.

– Jesteś dupkiem, wiesz o tym?

– Ale musisz przyznać, że mogę mieć rację. Naprawdę jesteś swoim największym wrogiem, co? A podejrzewanie wszystkich tych ludzi, choć na pewno nie podłożyli ognia... – Wskazuje na mnie palcem. – Wiesz, jak oni by to nazwali, prawda?

Kręcę głową i wychodzę. Nie dlatego, że nie wiem, ale dlatego, że wiem. Wiem, co powiedzieliby o ogniu, i jakaś część mnie zastanawia się, czy może nie mają racji.

Z podwórka dociera do mnie jeszcze głos George'a:

– Powiedzieliby, że to karma.

## Wywiad

JUANITA: Jeden z artykułów, który pojawił się w sieci po włamaniu, był zbiorem informacji z anonimowego źródła, który opublikowano w „Medium”. Informator zarzucał Jade, że jest łowczynią posagów.

CAM: Jasne. To, że nikt nie chciał się podpisać pod tym ścierwem, powinno powiedzieć ludziom wszystko, co muszą wiedzieć.

JUANITA: Więc to nieprawda?

CAM: Gdy się poznaliśmy z Jade, jeździłem dziesięcioletnią hondą civic ze słabymi hamulcami i dziurą w podłodze, wynajmowałem obskurny lokal w podupadającym budynku, gdzie regularnie zalewało mi restaurację. Każdy grosz, który zarabiałem, musiałem inwestować w tę skarbonkę bez dna, dlatego w tamtym czasie zdarzało mi się nocować pod gołym niebem w Grant Parku. Nie było mnie stać na wynajem mieszkania, a inspektor dostałby szału, gdyby znalazł mnie śpiącego pod jednym ze stolików. Chodzi mi o to, że jeżeli ktoś był wtedy łowcą posagów, to ja.

JUANITA: Jak się poznaliście?

CAM: Jade była projektantką starającą się o renowację tego miejsca. Pewnego dnia weszła do mojej kuchni, a ja nie byłem w stanie wykrztusić z siebie słowa. Dosłownie zapało mi dech w piersi. Zatrudniłbym ją nawet, gdyby była kompletnym beztalenciem.

JUANITA: [uśmiecha się] W takim razie to dobrze, że była utalentowana.

CAM: Wybitna. Jej projekt był idealny. Potem pomogła mi z budżetem. Później nakłoniła mnie do rozwinięcia całej marki, rozpoznawalnej, takiej, o której się mówi, gdzie ludzie wchodzą do lokalu i od razu wiedzą, że to restauracja Lasky. To wszystko stało się dzięki niej.

JUANITA: Czyli zbudowanie marki było pracą zespołową.

CAM: Od pierwszego dnia. Chodzi mi o to, że każdy kucharz potrafi wrzucić mięso na grill, ale to dzięki Jade w ciągu kilku lat otworzyłem

pięć lokali, a to sprawiło, że stałem się Królem Steków Atlanty. Cały sukces zawdzięczam jej. Poza tym wszystko to zrobiłem, żeby była ze mnie dumna.

JUANITA: A jednak, jeśli wierzyć twojemu głównemu menadżerowi, Flavio Garcii, nie miałeś w planach ciągnąć biznesu po pożarze w Bolling Way. Nie chciałeś ponownie otwierać lokalu ani tam, ani nigdzie indziej.

CAM: Restauracje Lasky to przeszłość. Można powiedzieć, że rezygnuję z tronu.

JUANITA: Mieszkańcom Atlanty będzie bardzo smutno z tego powodu.

CAM: Nic im nie będzie. Mają w mieście wiele innych lokali, które naliczą im rachunek za setki dolarów za zjedzenie mięsa i ziemniaków.

JUANITA: Nie rozumiem. Jak zamknięcie lokali ma oddać cześć Jade, która pomogła ci stworzyć markę?

CAM: Jak cokolwiek, co zrobiłem, miałoby oddawać jej cześć? Kiedy zacząłem, nie robiłem tego, bo kochałem gotować. Zacząłem, bo kochałem to, jak ludzie reagowali, jedząc to, co dla nich przygotowałem. Gdy widziałem, jak zamykają oczy, biorąc do ust pierwszy kęs ziemniaków w truflach. Zdumiewali się, jak mogłem to stworzyć... Zestawienie dobrego wina i jedzenia, lokal, w którym mogli siedzieć godzinami i nie zauważyć, że sala opustoszała. Dlatego zostałem szefem kuchni, żeby sprawiać, by ludzie tak się czuli.

JUANITA: Dlaczego?

CAM: Dlaczego co?

JUANITA: Dlaczego uwielbiasz wywoływać takie reakcje u ludzi na twoje jedzenie?

CAM: [śmieje się] Musisz dokopać się do samego dna, co? Okej... [długa przerwa] Lubiłem to, bo tylko wtedy widziałem, jak ojciec był miły dla mamy. Gdy mu gotowała.

JUANITA: To brzmi...

CAM: Tragicznie? Bo tak było. Gdzieś po drodze zatraciłem ten prawdziwy powód, a może po prostu wszystko skończyło się tak jak miało, tak samo jak małżeństwo moich rodziców – porażką. Utrzymywanie Lasky,

napędzanie maszyny, która każdego dnia wysysała z ciebie tę radość. A kiedyś myślałem, że to moje przeznaczenie.

JUANITA: Twoi byli pracownicy zgodziliby się z tobą. Zarzucano ci złe traktowanie, niewypłacanie pensji, złe praktyki menadżerskie, zwalnianie personelu bez powodu, tylko dlatego że – tu zacytuję – „nie lubisz patrzeć na ich głupie twarze”. Z tego wszystkiego wynika, że praca w Lasky nie należała do najprzyjemniejszych.

CAM: I dla nich, i dla mnie. Naprawdę, już dawno powinienem był zamknąć restaurację.

JUANITA: Dlaczego tego nie zrobiłeś?

CAM: Ponieważ – czy mnie lubili, czy nie – ode mnie zależało, czy będą mieli stałą pracę. Polegali na mnie, że im zapłacę i że opłacę składki zdrowotne. Moja mama także na mnie polegała. Jade i dzieciaki polegali na mnie. To ja dałem wszystkim dach nad głową i to ja ich karmiłem.

JUANITA: I to nie byle jaki dach. Dach przykrywający pięćset metrów kwadratowych w jednej z najbardziej pożądanых dzielnic w Buckhead.

CAM: Chcesz go? Tak się składa, że jest na sprzedaż.

JUANITA: Nie stać mnie na niego, i do tego właśnie dążę. Cena wywoławcza za dom jest siedmiocyfrowa.

CAM: Jestem pewien, że bank zgodzi się na negocjacje. Ludzie nie walczą o kupno domu po tym, co wydarzyło się na górze. Nikt nie chce tam mieszkać. A na pewno nie ja.

JUANITA: Ale co się dzieje z twoimi pracownikami? Przy pięciu lokalach musiały być ich setki. To ogromna liczba ludzi – kelnerów, kelnerek, osób pracujących na zmywaku, barmanek i barmanów – którzy zostali bez pracy.

CAM: Są najlepsi w swojej profesji, znajdą pracę gdzie indziej. Większość z nich na pewno już znalazła.

JUANITA: Brzmi to dosyć oschle.

CAM: Naprawdę? Mówię to tylko dlatego, że to prawda. Mój personel był wyszkolony, by podołać obsłudze najbardziej wymagających klientów, i każdy szef kuchni w Atlancie byłby zachwycony, mogąc ich zatrudnić.

A teraz... Czy popełniłem błędy? Oczywiście. Czy są rzeczy, które zrobiłbym inaczej? Nie masz pojęcia, jak wiele. Ale czy wiesz, jak trudno jest prowadzić restaurację? Byłem do nich niemal przykuty. Musiałem zrobić, co konieczne, żeby przetrwać.

JUANITA: Czy wstrzymywałeś ich pensje?

CAM: [uśmiecha się] Niech zgadnę, chodzi o George'a. Dla twojej wiadomości, nie wstrzymałem jego pensji, lecz rozliczyłem z niej straty, jakie ponieśliśmy po jego napadzie złości. Zapytaj któregokolwiek z byłych pracowników. George jest znany ze swojej porywczosci, a ostatniej nocy, gdy dla nas pracował, zaczął demolować kuchnię. Jest kilku świadków.

JUANITA: Okej, ale co doprowadziło do jego zachowania? I jak skomentujesz pozostałe skargi, te dotyczące bezpodstawnego zwolnienia i podejrzanych praktyk w prowadzeniu biznesu?

CAM: Skomentuję to tak, że popełniłem mnóstwo błędów. Skomentuję to tak, że poniosło mnie przez sławę, przez to, że w lokalach pojawiała się telewizja i znane osobistości, przez to, że ludzie przychodzili zjeść do Lasky tylko po to, żeby zrobić sobie ze mną zdjęcie. Jak to było w tym powiedzeniu? Im wyżej zajdziesz, tym boleśniejszy będzie upadek. To nie wymówka, ale mam nadzieję, że wystarczy za wyjaśnienie.

JUANITA: Ile pozwów wniesiono przeciwko tobie?

CAM: Wystarczająco.

JUANITA: Ile, panie Lasky?

CAM: Trzy. Z czwartym rozprawiliśmy się w zeszłym tygodniu.

JUANITA: Gdy zadzwoniła do ciebie Jade i powiedziała, że ktoś jest w waszym domu, więząc twoją rodzinę dla okupu, czy podejrzewałeś kogoś z twoich byłych pracowników albo partnerów biznesowych?

CAM: Podejrzewałem ich *wszystkich*.



## Jade

15:52

Ten dupek nas rozdzielił.

Po tym, jak zagonił nas na górę, po tym, jak przywiązał mnie do krzesła w sypialni dla gości i zakleił mi usta taśmą izolacyjną, wziął dzieci za ręce i wyprowadził je z pokoju.

Teraz siedzą w pokoju kinowym na drugim końcu korytarza, robiąc Bóg wie co, a ja jestem tutaj, bezradna, przywiązana do krzesła. Odchodząc od zmysłów.

*Co on im robi?*

*Co się dzieje?*

Wstrzymuję oddech i staram się coś usłyszeć, ale jedyne, co do mnie dociera, to stłumione, niewyraźne głosy i łomoczące w mojej piersi serce. Z miejsca, w którym siedzę, widzę kawałek korytarza, jedno skrzydło wielkich drzwi, ale ten pokój jest jak krypta. Ściany są dźwiękoszczelne, z podwójną warstwą izolacyjną z płyt gipsowo-kartonowych i pokryte arkuszami winylowymi, dzięki czemu Cam może oglądać filmy na pełnej głośności, podczas gdy w reszcie domu panuje cisza.

Jednak przy otwartych drzwiach słyszałabym, gdyby krzyczały. Gdyby rozległy się strzały. Myślę o tym wszystkim, a przed oczami przelatuje mi całe moje życie. Drzę... Nie, ja mam wręcz konwulsje wywołane strachem, frustracją i wściekłością. Jeśli je skrzywdzi, jeśli moim dzieciom spadnie chociaż włos z głowy, zabiję go gołymi rękami.

Szarpię się, ale liny trzymają mocno. To winylowy sznur, żółty i szorstki, obwiązany kilka razy wokół moich kostek i nadgarstków, przytwierdzonych do niebieskiego krzesła. Lina jest zawiązana za mocno, żebym mogła choćby drgnąć, użył węzłów żeglarskich. Nie ma szans, żebym uwolniła się bez noża.

I nie mogę krzyczeć, bo zaklecił mi usta taśmą. Zresztą, i tak nikt by mnie nie usłyszał. Co nie zmienia faktu, że mogłabym spróbować.

Powtarzam sobie, że nie skrzywdzi dzieci. Że nie posadzi ich na krzesłach, nie przycisnie pistoletu do ich główek i nie strzeli. Że ta broń, którą wymachiwał, jest przeznaczona dla mnie. To *mnie* chce przestraszyć. Gdyby miał nas zabić, zrobiłby to w chwili, w której wyłonił się z cienia. Po co miałby przechodzić przez to wszystko tylko po to, żeby nas podręczyć? Powtarzam sobie, że chodzi o coś innego. Pewnie o pieniądze.

*Proszę cię, Boże, niech tu chodzi o pieniądze.*

Wpatruję się w gołą ścianę i wizualizuję sobie w głowie całe piętro. Ściany, drzwi, kąty i ślepe zaułki. Są dwa wejścia do sali kinowej – jedno to te podwójne drzwi, drugie to drzwi wewnętrzne, których nigdy nie używamy, prowadzące do korytarza, z którego można dojść do łazienki znajdującej się tuż za mną. Nie otwieramy ich, żeby pomieścić meble, marmurowy blat i donicę z drzewkiem figowym.

To oznacza, że gdybym była w stanie się wydostać, mogłabym dostać się do dzieci właśnie przez ten korytarz. Mogłabym zakraść się nim i przepchnąć mebel. Niespodzianka, dupku. Mama tu jest.

Tyle że on ma broń, a ja jestem przywiązana do krzesła.

Mimo to rozglądam się dookoła, żeby znaleźć coś, czego mogłaby użyć. Patrzą na meble i ozdoby – wielkie łóżko, pasujące do niego szafki nocne, szafę na ubrania, wszystko to kompletnie bezużyteczne. Szafa jest pusta, poza plastikowymi wieszakami i koszem wiklinowym. Pod umywalką w łazience też nic nie ma. Myślę o lampkach, dwóch skomplikowanych urządzeniach ze szkła i metalu, zawieszonych na ścianie. Trzecia lampa, stojąca, waży tyle co nic.

Wazon, kilka książek, akryłowa miska. Trochę duża, ale na pewno dałabym radę rozbić ją na jego głowie. Tyle że najpierw musiałabym się do niej dostać.

Szarpię się w więzach, ale te cholerstwa tylko bardziej się zaciskają.

Twarz Beatrix. Och, Boże, jej twarz, gdy ten mężczyzna mnie wiązał. Podczas gdy Baxter paplał o zabawkowym gorylu, którego chciał wziąć

ze swojego pokoju, i o Xboxie, którego dostał na święta od Mikołaja, Beatrix stała i w milczeniu wpatrywała się w tył głowy włamywacza. Puste spojrzenie. Zaciśnięta szczęka. Taki wyraz twarzy przybiera zawsze, gdy ogląda za dużo telewizji albo jazda samochodem zajmuje za dużo czasu. To nie strach. Nie złość. To... Po prostu nic. Jej twarz to istna pustka. Kiedy to się skończy, będzie potrzebowała terapeuty.

Zakładając, że wyjdziemy z tego cało.

Odpycham od siebie tę myśl, zanim wybuchnę płaczem, i zmuszam się do myślenia o Baxterze. Przynajmniej on ma się dobrze. Słyszę jego śpiewny głos, już się nie boi. Jest za mały, żeby rozumieć, w jakim niebezpieczeństwie się znajdujemy i jak mężczyzna wykorzystuje dzieci, żeby mną manipulować. Ta sztuczka z pianką, to, jak wymusił obietnicę posłuszeństwa od Beatrix... To wszystko było skierowane we mnie.

*Widzisz?, mógł równie dobrze powiedzieć. Kontroluję twoje dzieci, co oznacza, że kontroluję też ciebie.*

Właśnie z takim psycholem przyszło mi się zmierzyć.

Zbieram w sobie wszystkie siły, odchylam się na krzesło i rzucam do przodu, ale nic się nie dzieje. Nogi nie odrywają się od podłogi. Krzesło ledwie się kołysze. Pamiętam, jak siedziałam na nim po raz pierwszy, w sali pokazowej Jonathana Adlera. Było słoneczne popołudnie. Podobał mi się jego ciężar, solidność, to jak mosiężne nóżki stabilizowały go. Teraz to cholerstwo nawet nie drgnie.

Nawet gdyby udało mi się przewrócić krzesło, to co wtedy? Nóżki nie są tak naprawdę nóżkami, lecz kwadratową podstawą, podtrzymującą całe krzesło. Nawet jeśli udałoby mi się poluzować więzy na nogach, nie mogłabym po prostu zsunąć liny i się uwolnić. Gdybym zdołała przewrócić krzesło, co bym zrobiła – zlazła po schodach jak krab, z dwudziestokilogramowym fotelem na plecach? Nie dojdę w ten sposób daleko, a nigdy nie zostawię dzieci samych.

Cholera.

*Cholera.*

On to wie. On wie, że dopóki jest z moimi dziećmi, to ja nigdzie się nie wybiorę – nie bez nich. Wie, że jeśli jakkolwiek uda mi się wydostać, od

razu pójdę po nie, a to oznacza, że będzie na mnie czekał. Wyobrażam sobie, jak siedzi na krześle, zwrócony twarzą w stronę drzwi, stukając pistoletem o kolano. Czekaając.

Ale dlaczego? Po co? Czego ten mężczyzna ode mnie chce?

Z pokoju kinowego dochodzi śmiech, a mnie żołądek skręca się w ciasny supeł. To tortura. On mnie torturuje. Z głośników rozlega się melodia ze SpongeBoba. Wiąże je? Zwiększa głośność, żebym nie słyszała ich krzyków?

Wpatruję się w drzwi na drugim końcu korytarza i trzęsę się z przerażenia. *Z wściekłości.*

*Co się dzieje?*

Nie mam pojęcia, bo jestem przywiązana do cholernego krzesła.

Szarpię się z linami, gdy słyszę kroki – ciężkie – zbliżające się w stronę pokoju. Gumowe podeszwy uderzają o drewnianą podłogę, są zbyt ciężkie, by należały do któregoś z moich dzieci.

Wpatruję się w drzwi, oddychając głęboko. Po drugiej stronie korytarza słyszę *Harmidom*. Zawsze nienawidziłam tej animacji.

Wyłania się zza rogu, w ręce trzymając broń. Widzi mnie i staje w progu, zaskoczony.

– Tutaj jesteś. Wszędzie cię z dziećmiakami szukaliśmy.

Wrzeszczę w taśmę:

– Wypuść mnie! – Jedyne, co może usłyszeć, to słowa zlane w stłumiony pisk, który drażni moje gardło.

Wchodzi do pokoju, przechodzi po stylowym dywanie marokańskim i kładzie pistolet na szafce stojącej po drugiej stronie sypialni.

– Więc... Gdzie byłaś? Co porabiałaś? Nie nudziłaś się?

Znowu wrzeszczę, srebrna taśma odrywa się boleśnie od moich warg pod naporem powietrza. Szarpię się na krześle, zielony sznur drapie moją spoconą skórę.

Przyklada jedną rękę do zasłoniętego ucha.

– Przepraszam, ale nie usłyszałem. – Uśmiecha się szerzej i wybucha śmiechem. – Powinnaś czasami poćwiczyć dykcję, wiesz?

Stoi tak przez kilka sekund, aż jego głupi żart zdechnie, niezaszczycony żadną reakcją. Chryste, jak ja nienawidzę tego faceta.

Rozgląda się po pokoju, chłonąc każdy szczegół, skupiając się na lampach, wazonie, akryłowej misie. Zastanawiam się, czy robi dokładnie to samo, co ja wcześniej, i rozważa je przez pryzmat potencjalnych broni. Gdy z powrotem skupia spojrzenie na mnie, już się nie uśmiecha.

– Macie naprawdę śliczny dom. Przyjemny. Sama to zaprojektowałaś czy zatrudniliście kogoś?

Nawet gdybym mogła odpowiedzieć, nie zrobiłabym tego. Nie ma mowy, żebym cokolwiek temu człowiekowi mówiła. Jak zapomniałam, jak wygląda uśmiech mojej mamy, ale pamiętam każdy szczegół zasłon, które miesiącami szyła, albo to, jak zastawiała dom kwiatami, które ścinała w ogrodzie. Mam wystarczającą wiedzę z zakresu psychologii, by wiedzieć, dlaczego całe życie otaczałam się ładnymi rzeczami albo dlaczego porzuciłam karierę, która łątała dziurę w mojej duszy, żeby spędzać więcej czasu z dziećmi. Ten człowiek nie zasługuje na żadną z tych informacji.

Poza tym, jeśli mam rację i chodzi o pieniądze, nie istnieje dobra odpowiedź na jego pytanie. Tak, zatrudniłam dekoratorkę – siebie. I choć nie zapłaciłam za robociznę, nic też nie zarobiłam. Każdy centymetr tego wnętrza to mój odcisk na tym domu. Cały budynek, dywany, stoły, każdy drobiazg, wszystko to jest moją najlepiej wykonaną pracą.

Siedzę w milczeniu, patrząc mu w oczy, piwne i w kształcie migdałów, z opadającymi zewnętrznymi kącikami. Są niesamowicie znajome, tak samo jak każdy labrador i każdy różowy tulipan. Widzisz jednego? Widzisz wszystkie.

Podchodzi bliżej, porusza się jak polujące zwierzę.

Mimo całej wcześniejszej agresji teraz osuwam się w krzesło, wciskam plecy w oparcie. Krzesło, na którym siedzę, stoi centralnie pod ścianą.

– Nie ruszaj się. – Pochyla się, a ja zamykam oczy i czekam... Na jego gorący oddech na skórze, na jego ręce zaciskające się na mojej szyi.

*To koniec. Teraz umrę.*

Coś muska mój policzek, a ja się wzdrygam. Po chwili dzieje się to samo, dotyk jest regularny, czuję go tuż pod kością policzkową.

Otwieram oczy i go widzę, pochylającą się nade mną czarną postać. Jedną rękę wspiera o krzesło, drugą robi coś przy mojej twarzy. Nagle wiem, co to jest – to jego palce skubią brzeg taśmy.

Czuję na skórze jego oddech. Czuję jego zapach – mydło i płyn do płukania tkanin, i coś jeszcze, coś gorzkiego, jakby zapach kawy.

Udaje mu się oderwać brzeg taśmy od mojej skóry. Nieruchomieje i patrzy mi w oczy.

– To zaboli. Gotowa?

Nie mam czasu nawet kiwnąć głową, gdy szybkim ruchem zrywa taśmę, razem z naskórkiem. Jestem zbyt zszokowana, żeby krzyknąć. Twarz, usta, policzki i broda palą mnie żywym ogniem, jakby ktoś polał mnie kwasem.

Prostuje się i stoi nade mną z kawałkiem taśmy w dłoni. Patrzę na nią i spodziewam się krwi.

– Spróbujmy jeszcze raz. Co mówiłaś?

– Gdzie są moje dzieci? – sapię, ale tylko o tym jestem w stanie myśleć. Gdzie są moje dzieci? Gdzie one są, gdzie one są, gdzie one są?

– Dzieciakom nic nie jest. Oglądają jakąś kreskówkę w drugim pokoju. Beatrix dostała pilota.

Nie mówię mu, że to zły pomysł. Że żadne z dzieci nie powinno operować pilotem. System Cama jest skomplikowany, pilot kosztuje fortunę, a Baxter i Beatrix nigdy nie potrafią dogadać się co do tego, co mają oglądać. Nie są przyzwyczajeni do nielimitowanego czasu przed telewizorem. Skończy się krzykiem i płaczem.

– Proszę, chcę je zobaczyć. Muszę im powiedzieć, że będzie dobrze. Muszę im powiedzieć...

Że je kocham.

Słowa grzęzną mi w gardle, zapierając mi dech w piersi i przywołują łzy. Na dole starałam się je trzymać w ryzach, ale tutaj nie ma na to szans. Płyną po moich policzkach, po podrażnionej skórze wokół ust. Szarpię się w więzach i szlocham.

Muszę powiedzieć moim dzieciom, że je kocham, zanim będzie za późno.

Mężczyzna odsuwa się kilka kroków i siada na brzegu łóżka.

– Dzieciom nic nie jest. Później z nimi porozmawiasz. Najpierw musimy gdzieś zadzwonić.

Słucham go, ale wpatruję się w drzwi. Biorę wdech, żeby do nich krzyknąć, ale waham się. Wydają się spokojne, przynajmniej teraz. Jeśli są przywiązane do krzesel, tak samo jak ja, odrywanie ich od telewizora tylko wywoła panikę.

– Jade – warczy i pstryka palcami, żeby skupić na sobie moją uwagę. – Słuchasz mnie? Skup się. Zadzwonimy do twojego męża, a ty powiesz mu, że jest potrzebny w domu...

– Okej. Ale najpierw zabierz mnie do dzieci. Chcę zobaczyć Beatrix i Baxtera.

Wzdycha.

– Już ci powiedziałem. Dzieciakom nic nie jest. A ty nie znajdujesz się we właściwej pozycji do negocjacji.

– *Proszę.*

– Nie rozmawiamy teraz o dzieciach. One nie są ważne.

Jego słowa wywołują pieczenie w mojej piersi. Wychylam się na krześle.

– Co im zrobiłeś?

– Jade. – Szczerzy zęby, cedząc przez nie. – Tu nie chodzi o dzieci. Chodzi o ciebie i o mnie, rozumiesz? Musisz skupić się na tym, co dzieje się tutaj, teraz, w tym pokoju. I na tym, że musisz zadzwonić do Cama.

Więc zna *oba* nasze imiona. To ważna informacja, więc dokładam ją do tego, co już wiem.

– Nie mogę.

Marszczy brwi, spod maski wyłaniają się dwie ciemnobrązowe brwi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie możesz?

Poruszam rękami, przywiązanymi do krzesła.

– Potrzebuję do tego rąk. Musisz mnie najpierw odwiązać.

Nawet z odwiązanymi rękami nie zdołam dosięgnąć do miski, dzieli mnie od niej dobre półtora metra. Nie zdołałabym wychylić się wystarczająco szybko, nie z nogami wciąż przywiązanymi do krzesła. Od razu by to zauważył. Odepchnąłby moją rękę, sięgnął po broń, zastrzelił za samo spróbowanie.

Przewraca oczami.

– Błagam cię, nie jestem idiotą. – Wyciąga z kieszeni spodni mój telefon. – Wybiorę jego numer i przełączę na głośnik.

– Pozwól mi najpierw zobaczyć dzieci.

– Jade. Pozwól, że ci przypomnę, że jesteś nieuzbrojona i przywiązana do krzesła.

– *Proszę*. Zadzwoń do Cama. Powiem mu, cokolwiek zechcesz, ale muszę wiedzieć, że dzieciom nic nie jest. Pozwól mi je zobaczyć, *proszę*.

Wpatruje się w podłogę, przygryzając wargę. Zastanawia się.

Przeciąga to. Sprawia, że się denerwuję. Sprawia mu to radość. Czas się wydłuża.

Patrzy mi w oczy.

– Jeśli to zrobię i znowu będziecie wszyscy razem, skąd mam wiedzieć, że czegoś nie spróbujesz? Skąd mam wiedzieć, że nie znajdziesz sobie jakiejś broni albo nie będziesz usiłowała odebrać mi mojej? – Ogląda się przez ramię, na pistolet leżący na szafce, jakbym potrzebowała przypomnienia o jego istnieniu. Groźba jest oczywista, a powietrze w pokoju natychmiast się zmienia. Odwraca się i powoli kręci głową. – Nie sądzę. Nie sądzę, że mogę ci zaufać.

– Niczego nie spróbuję. Możesz mi zaufać. Przysięgam.

– Nazwij mnie cynikiem, ale nie wydaje mi się.

– Przecież ci powiedziałam o kamerach. Nie skłamałam.

Nie odpowiada. Siedzi na łóżku i zabija mnie spojrzeniem, wyraz twarzy ma kompletnie beznamiętny – a przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wygram tej dyskusji. A jednak nie mogę się powstrzymać przed tym, by poprosić jeszcze raz.

– *Błagam* – szepczę, policzki mi płoną, oczy mnie pieką. – *Proszę*, pozwól mi je zobaczyć.



Wiem, że zachowuję się nierozsądnie i ryzykuję nie tylko swoim życiem, ale też życiem dzieci, jednak mogę myśleć tylko o tym, że są w tym drugim pokoju, a ja siedzę tutaj, przywiązana do krzesła. Muszą być przerażone. Muszę zobaczyć na własne oczy, że nic im nie grozi. Muszę je pocieszyć, na tyle, na ile będą tego potrzebować.

Mężczyzna ciężko wzdycha.

– Okej, możesz je zobaczyć, ale po telefonie. – Unosi jeden palec do góry. – *Po tym, jak zadzwonisz, po tym, jak przekonam się, czy mogę ci ufać. Jeśli zrobisz dokładnie to, co ci powiem, zabiorę cię do dzieci.*

*Kłamie.*

Ta myśl wkrada się do mojej głowy niczym potwór, słyszę cyniczny głos mojej siostry, Ruby. *Nie zabierze cię do dzieci, Jade. Jeśli mu wierzysz, jesteś głupsza, niż myślałam.* Dociera do mnie, że głos ma rację. Nieważne, co powiem albo zrobię, on mnie nie posłucha. Wiem to.

Bądź posłuszna, zyskaj jego zaufanie, weź go z zaskoczenia. Taki jest plan. Nie idealny, ale tylko taki mam. Wpatruję się w niego, patrzę mu prosto w oczy. Na razie muszę z nim współpracować i czekać na odpowiedni moment.

Przełykam ślinę i wypowiadam słowa, które on chce usłyszeć.

– Co mam mu powiedzieć?

## Jade

16:07

Cam odbiera po drugim dzwonku, jego głos rozlega się z głośnika mojego iPhone'a.

– Hej, kochanie, tak sobie myślałem. Skoro Bolling Way poszło z dymem, może po prostu uciekniemy? Ty, ja, Karaiby. Jak nazywa się ta z różowym piaskiem? Zawsze chciałem go zobaczyć na żywo.

– Cam.

– I tak nic tu nie zdziałam. Flavio może zająć się sprawami odszkodowania, a mnie przydałaby się przerwa. Do tej pory nie szło mi za dobrze, a teraz jeszcze pożar. Jeśli choć trochę nie odsapnę, chyba zwariuję.

Jego głos brzmi sztucznie, więc pewnie rozmawia przez słuchawkę Bluetooth, w tle słyszę szum wiatru. Wyobrażam sobie, jak pędzi ulicą swoim samochodem, kompletnie nieświadomy, że dzwonię w sprawie okupu. Gdyby tylko przestał gadać, mogłabym przekazać mu informacje.

– Cam.

Trajkocze dalej – o pożarze, o byłym zastępcy szefa kuchni, wychylającym się z okna, o karmie.

– Boże, czy możesz się na chwilę *zamknąć*? – wrzeszczę do telefonu. Krzyczę tak głośno, że boli mnie od tego gardło.

Przerywa w pół zdania.

– Przestań mówić i posłuchaj mnie, dobrze? To bardzo ważne.

Zapada długa cisza.

– Chodzi o tego podejrzanego typa? Bo...

– Nie, ale musisz uważnie mnie wysłuchać. – Patrzą na imię mojego męża na ekranie telefonu i chce mi się krzyczeć. Chce mi się płakać. Nie

chcę mu tego mówić. – Jest tu ze mną mężczyzna, w naszym domu. Mówi, że...

– Mężczyzna. Jaki mężczyzna? Kto?

Gdybym tylko wiedziała. Spędziłam ostatnią godzinę, zadając sobie to samo pytanie, przypominając sobie wszystkich pracowników Cama, kucharzy i menadżerów, których miałam okazję poznać, ale było ich zbyt wielu, poza tym rotacja pracowników jest za duża w tym biznesie. Wiele utalentowanych osób, przenoszących się z lokalu do lokalu, w zależności od tego, która restauracja ma lepsze opinie i stoi wyżej w rankingach.

– *Cam, posłuchaj mnie.* – Głos mi drży, słowa grzęzną mi w gardle. – Ten człowiek ma broń i mówi, że mnie zabije, jeśli...

– *Broń, poważnie?* Kochanie. Jeśli to żart, to bardzo nieśmieszny.

– Ja nie żartuję. On mówi, że zabije mnie i dzieci, chyba że zrobisz dokładnie to, co on powie. Mogę ci to przekazać tylko raz. Gotowy? – Zerkam na mężczyznę, a on kiwa głową.

– Za cholerę nie jestem gotowy. Gdzie Bączki?

Beatrix i Baxter. Gdy słyszę to określenie, do oczu napływają mi łzy. Powiedział to tak zdesperowanym tonem, w tak strasznych okolicznościach.

Biorę drżący oddech, wpatrując się w trampki mężczyzny. Cam jest osobą, która umie radzić sobie z problemami. Każdego dnia musi radzić sobie z trudnymi sytuacjami. Ale to nie on patrzy się w lufę pistoletu i to nie on jest przywiązany do krzesła. Wciąż myśli, że ma tu coś do powiedzenia.

– Dzieci są w pokoju kinowym. Oglądają telewizję.

– Gdzie jesteś?

– W sypialni dla gości. – Zaciskam powieki, tłumiąc w sobie panikę. – Przywiązał mnie do niebieskiego krzesła.

– Jesteś przywiązana do krzesła. Mówisz poważnie? Bo mnie przerażasz.

Siebie też przerażam. Gdy słyszę wypowiedane przez siebie słowa, przeszywa mnie strach, ale czuję, że Cam jeszcze nie rozumie, że sprawa

jest poważna. Nie chodzi o to, że mi nie wierzy, on po prostu ciągle przetwarza moje słowa.

– On ma broń, Cam. Mówi, że chce pieniędzy.

– Jezu. – Rozlega się pisk opon, w tle ryczą klaksony. – Trzymaj się. Wracam do domu.

– Cam, *nie*. Jeśli wrócisz bez pieniędzy, zabije nas. Jeśli zadzwonisz na policję, zabije nas. Rozumiesz? Nie możesz zadzwonić na policję. Mówi, że jeśli to zrobisz i on zobaczy, jak ktoś zakrada się przez podwórko, albo usłyszy jakieś syreny w oddali... – Nie sądzę, żebym była w stanie dokończyć, ale muszę. – Mówi, że najpierw zabije dzieci, a ja będę musiała na to patrzeć. Mówi, że nie będzie się spieszył, a potem zabije też mnie.

– Pozwól mi porozmawiać z dziećmi. Chcę z nimi porozmawiać.

Zanim zadzwoniliśmy, zanim mężczyzna wybrał numer Cama z listy kontaktów, dokładnie omówiliśmy, co się stanie. Taki obrót rozmowy także przewidział. Jeśli Cam poprosiłby o rozmowę z dziećmi, miałam odmówić.

Patrzę na mężczyznę, a ten kręci głową.

– Nie możesz. Są w pokoju kinowym.

Gdy to mówię, wpatruję się w telefon, starając się ignorować wycelowany we mnie pistolet. Mam nadzieję, że te ostatnie słowa sprawią, że w głowie Cama coś zaskoczy. Wspomnienie. Wspomnienie o kamerach i ich ułożeniu. O kamerach, przez które się ze mnie śmiał. Twierdził, że są niepotrzebne, skoro i tak nie zamierzałam zatrudniać niani.

– Czy... Czy z Bączkami wszystko w porządku?

– Na razie. – To kolejna odpowiedź, jaką omówiliśmy z włamywaczem, która miała zasiać w Camie strach.

Przypominam sobie, jak wcześniej walczyły ze sobą na tylnym siedzeniu samochodu, a wspomnienie to oplata moje serce niczym drut kolczasty. Już nigdy nie będę na nie narzekać. Nigdy nie stracę cierpliwości, gdy będą chciały jeszcze raz się przytulić, gdy poproszą

o kolejną bajkę na dobranoc, o kilka minut mojej uwagi, nawet jeśli będzie to kosztem mojej chwili dla siebie.

Zaciskam oczy, ale to nie powstrzymuje łez.

– Cam, musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem.

– Mów. Jestem gotowy.

– Musisz jechać do banku i wybrać pieniądze... Kwota jest bardzo specyficzna. Powinieneś ją zapisać.

– Jestem gotowy – mówi od razu, a ja nie naciskam. Ten mężczyzna nie pamięta, żeby spakować skarpetki na wyjazd albo wynieść śmieci, ale nigdy nie zapomina przepisów, proporcji, kwot. Cam wie dokładnie, ile kostek masła ma w lodówce, niezależnie od tego, kiedy się go o to zapyta. Zna cenę fileta mignon, licząc dwadzieścia osiem dni wstecz. Co do centa. Nie musi zapisywać liczby.

– Musisz wybrać siedemset trzydzieści cztery tysiące dwieście dziewięćdziesiąt sześć dolarów i przyjechać z tymi pieniędzmi do domu. Nie dzwoń na policję. Nie mów nikomu, po co ci te pieniądze. Po prostu je wybierz i przyjeźdź do domu. Gdy je przywieziesz, puści nas wolno.

– Kim on jest?

– Nie wiem. Nie powiedział, jak ma na imię.

– Czy to... Czy to *on*? – Nie musi mówić, o kogo mu chodzi. Mówi o mężczyźnie z włosami związanymi w kucyk.

– Nie. A przynajmniej nie sądzę, że to on.

– W takim razie kto? Jak wygląda?

Mężczyzna dotyka skroni pistoletem, wskazując na maskę. Zanim zadzwonił, powiedział, że mogę mężowi o niej powiedzieć, ale tylko jeśli o to zapyta.

– Nie wiem. Ma maskę na twarzy.

Mężczyzna kiwa i uśmiecha się. *Dobry piesek.*

– To brzmi, jakbym był na głośniku. On słucha? Stoi tam, prawda?

Cam w końcu zadaje właściwe pytania i łączy fakty w tym swoim ścisłym umyśle. Ale zanim połączył mnie z mężem, mężczyzna powiedział bardzo szczegółowo, co mogę powiedzieć. Miałam przekazać instrukcje, powiedzieć, że zostałam rozdzielona z dziećmi, że na razie nic

nam nie jest i że Cam musi się pospieszyć – taki był scenariusz. Wszystko inne zależało od reakcji Cama.

Patrzę na napastnika, żeby mnie pokierował, a on kręci głową. Czuję przyływ paniki, bo nie mam pojęcia, co to oznacza. Mam skłamać, powiedzieć, że nie słucha? Mam nie odpowiadać?

Cam nie potrzebuje mojej odpowiedzi, odczytuje ją z mojego milczenia.

– Proszę pana, nie wiem, kim pan jest, ale chcę pana zapewnić, że przywiozę pieniądze. Dostanie pan wszystko, czego pan chce. Ale błagam, proszę nie krzywdzić mojej rodziny.

Czekam na odpowiedź mężczyzny, ale on wpatruje się w telefon w milczeniu. Chyba się zastanawia, jak odpowiedzieć... i czy w ogóle odpowiadać. Patrzy na mnie i porusza ustami, mówiąc bezgłośnie: *Policja.*

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi, ale on patrzy wtedy na telefon.

– Słyszałeś tę część o policji, Cam? Nie możesz im powiedzieć. Żadnych służb porządkowych, nikogo. Jeśli zadzwonisz na policję, zabije nas.

– Słyszałem. Nigdzie nie zadzwonię. Słowo.

Mężczyzna przewraca oczami. Z drugiego końca korytarza dobiega początek reklam. Zapada cisza. Słychać tylko szum z telefonu. Wpatruję się w napastnika, żółć podchodzi mi do gardła, głowę zalewają okropne myśli. *On nie wierzy, Cam. Nie wierzy, że przywieziesz pieniądze.*

Moje serce ściska lodowata pięść.

– Jak długo ci zejdzie, zanim przyjedziesz? Pamiętasz kwotę?

– Siedem–trzy–cztery–dwa–dziewięć–sześć. Pamiętam. To dziwna kwota.

Powiedziałam dokładnie to samo, co do słowa. Mężczyzna odpowiedział tylko, że lepiej, żebym się modliła, by Cam zdobył taką sumę.

Jednak przez cały ten czas, gdy powoli tłumaczył mi, co mam powiedzieć, a potem wybierał numer, ja powoli doszłam do sedna sprawy: to nie jest przypadkowa liczba. To podsumowanie z któregoś z rachunków bankowych, które wyłowił z naszej skrzynki na listy, albo wartość budynku, który Cam rozważa na kolejną lokalizację dla swojej

restauracji. Bo dlaczego nie poprosił o osiemset tysięcy? Dlaczego nie poprosił o milion albo więcej?

Dotarło do mnie coś jeszcze – kwota jest nie tylko dziwna, ale też za duża, żeby po prostu wejść do banku i ją wybrać. Czy na takie kwoty nie czeka się dłużej?

Poza tym przez ostatnie lata Cam prowadził biznes bardzo agresywnie. Rozwijał markę, obracał zysk w kapitał pod następną lokalizację. Co, jeśli nie ma takich pieniędzy na koncie? Cam może wybrać je z kilku kont, upłynnić jakieś aktywa. Ale może mu nie starczyć na to czasu.

*Może właśnie o to w tym wszystkim chodzi.*

Przerażenie sprawia, że ściska mi się żołądek. To nie jest zwyczajne wzięcie na zakładników dla okupu. Może obietnica zjednoczenia z dziećmi to kłamstwo. Może niezależnie od tego, co robi Cam, ten dzień skończy się tym, że ja i dzieci umrzemy od strzału w głowę.

Jeśli to prawda, jeśli to wszystko ma się skończyć porażką mojego męża, to cokolwiek Cam zrobi, nie zmieni to dosłownie nic. I choć bardzo chcę, żeby się pospieszył, każda minuta, gdy tu go nie ma, jest kolejną minutą, gdy ja i dzieci żyjemy.

Dzięki temu mam kolejną minutę, by wymyślić, jak nas z tego wydostać.

– Gdzie jesteś? – pytam. – Ile ci zajmie dojechanie tutaj?

– Nie wiem... Nie wiem. Potrzebuję czasu, żeby zebrać taką kwotę. Będę musiał opróżnić sejfy, poprzesuwać środki na kontach, a banki zamykają się... za godzinę? Szybciej będzie przelać środki, potrzebuję tylko...

– Nie. – To kolejny scenariusz, jaki omówiliśmy z włamywaczem, a on był bardzo konkretny. – Żadnych przelewów. Musi mieć gotówkę, do dziewiętnastej. Mówi, że sekunda spóźnienia, a będziemy martwi.

– Dziewiętnasta *dzisiaj*? – Głos Cama się załamuje, jest zszokowany. – Ja nie... Nie wystarczy mi czasu.

– Tak. To musi być dziewiętnasta. – Nie wspominam, że mężczyzna uśmiechnął się wtedy i powiedział: *Powiedz swojemu mężowi, że chcę pieniądze do dziewiętnastej albo tego pożałuje.* Wręcz jak wyzwanie.

W tle słyszę pisk opon i ryk silnika.

– Proszę mnie posłuchać, kimkolwiek pan jest. Dostarczę panu te pieniądze, ale musi pan zrozumieć, że pewne rzeczy są poza moją kontrolą. Są godziny szczytu. Korki są ogromne, a banki zaraz się pozamykają. Pewnie uda mi się uzbierać kilkaset tysięcy, a resztę mógłbym dostarczyć jutro rano. Przysięgam, że zbiorę tę kwotę, po prostu...

– *Cam.* – Broń jest przyciśnięta do mojego czoła, wbijając się w kość, napierając tak mocno, że pewnie zostanie mi po tym siniak. Czuję zimny metal na mojej skórze.

Myślę o dzieciach, które znajdują się w pokoju obok, o mężu, z którym rozmawiam przez telefon, i o tym, że jeśli napastnik pociągnie za spust, oni to wszystko usłyszą. Rozlegnie się strzał, a mój mózg rozbryźnie się na ścianie. To będzie ich ostatnie wspomnienie o mnie, dźwięki towarzyszące mojej śmierci.

Naciska mocniej.

– Chce tych pieniędzy dzisiaj, *Cam.* *Całą kwotę.* Do dziewiętnastej.

Rozlega się cisza. Dociera do mnie urywany oddech *Cama*, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

– Okej. *Okej.* Coś wymyślę. Nie wiem jak, ale to zrobię. Trzymaj się, kochanie, będę tam tak szybko, jak się tylko da.

– Proszę, pospiesz się. – Chrypię, z mojego gardła prawie wyrywa się szloch.

– Jade, po prostu... trzymaj się, dobrze? Zaopiekuj się *Bączkami*, powiedz im, że je kocham. Przyjadę najszybciej, jak to możliwe. Kocham...

*Klik.* Mężczyzna dotyka przycisku kończącego połączenie.



## Cam

16:11

Powietrze w samochodzie cuchnie potem i przerażeniem. Światło zmienia się na żółte, a samochody przede mną hamują. Zatrzymuję się praktycznie na zderzaku SUV-a przede mną i walę ręką w kierownicę. Wszystko zalewa czerwień.

Zamaskowany mężczyzna. Broń. Moja żona przywiązana do krzesła.

Dzwonił z *naszego domu*. A dzieci, co... leżą na dywanie w pokoju kinowym? Siedzą przywiązane do foteli, zakneblowane skarpetkami? Ta okropna myśl wpada do mojej głowy. Walę w kierownicę i wrzeszczę, bo nie wiem. Nie wiem, czy są związane i zakneblowane, czy w ogóle żyją. *Na razie*, powiedziała Jade, gdy zapytałem, czy wszystko z nimi dobrze. I choć wierzę mojej żonie, jednego jestem w stu procentach pewien: nigdy nie wierz uzbrojonemu dupkowi.

*Uspokój się, Cam. Nie pomożesz im, jeśli zejdiesz na zawał. Uspokój się i oddychaj.*

Tyle że trudno jest oddychać z ciężarem, który spoczął na mojej piersi. Serce mam ściśnięte, tłucze się w klatce piersiowej. Jestem bliski omdlenia – ostatnio jest to bardzo znane mi uczucie, jakbym wychodził ze swojego ciała i patrzył z góry, jak umieram.

Tyle że od ataku paniki czy migotania przedsionków, czy cokolwiek to jest, się nie umiera. Wierząc słowom lekarza, z którym się konsultowałem, wtedy tylko czujesz, jakbyś umierał.

Światło zmienia się na zielone, ale samochody nie ruszają, a ja wciskam klakson. Kobieta w SUV-ie przede mną bez pośpiechu pokazuje mi środkowy palec i dopiero wtedy wciska gaz. Samochód rusza, a ja siedzę jej na zderzaku. Oglądam się przez oba ramiona, sprawdzając ruch na sąsiednich pasach, ale jestem w środku wielkiego korka i w

najbliższym czasie się z niego nie wydostanę. Zaczęły się godziny szczytu w Atlancie.

Uspokój się.

Myśl.

– Nie przychodźcie do mnie z listą swoich problemów – powtarzam pracownikom. – Przychodźcie z rozwiązaniami. Zidentyfikuj problem, rozważ opcje, odrzuć je jedna po drugiej, aż znajdziesz tę najlepszą – zawsze im to mówię.

Teraz moja kolej.

Problem numer jeden: nie mam takich pieniędzy w gotówce. Nie mam nawet kwoty zbliżonej do tego. Przepływ pieniądza może być siłą napędową w biznesie restauratorskim, ale to nie oznacza, że mam wolną gotówkę. Jeśli mam środki na papierze, to nie jestem w stanie ich upłynnić.

Mimo tego, w co ludzie wierzą, restauratorzy nie siedzą na pieniądzach, nie odkąd parę lat temu, w nocy, zabito w Atlancie barmana. W godzinach nocnych przyjmuje się tylko płatności kartą albo przez Apple Pay. I choć w lokalach znajdują się puszkarki na napiwki, nawet jeśli zebrałbym je wszystkie, nigdy nie uzbierałbym takiej kwoty, nie przed dziesiętnastą.

I tu pojawia się problem numer dwa: mam mniej niż trzy godziny na wykonanie tej niemożliwej do wykonania misji, zwłaszcza stojąc w korku. Znajduję się dobre cztery minuty jazdy do biura, a banki zamykają się – sprawdzam godzinę na desce rozdzielczej – za czterdzieści osiem minut.

Ucisk w piersi nasila się, podnosząc poziom adrenaliny w moim ciele. Serce niemal wyrywa się z piersi. Ostatnim razem, gdy tak się czułem, lekarz sięgał po defibrylator.

Ruch na lewym pasie rozluźnia się, a ja wciskam gaz i wyprzedzam SUV-a.

Problem numer trzy: żadnej policji.

Mówiąc szczerze, to jedyne z jego żądań, z którym jestem w stanie sobie poradzić. Na myśl o grupie uzbrojonych policjantów wpadających

na moją posesję, wdzierających się do domu przez drzwi i okna... Widziałem wystarczająco filmów akcji, by wiedzieć, jak coś takiego się kończy, a na myśl o tym, że coś mogłoby się stać Jade i dzieciom, serce bije mi jeszcze szybciej. Cokolwiek sprawiło, że ten facet pomyślał, że dzisiaj jest właściwy dzień na to, by włamać się do mojego domu i wziąć moją rodzinę na zakładników... On nie miał innego wyjścia, został postawiony pod ścianą i jest zdesperowany. Nie chcę myśleć o tym, co stanie się z Jade i Bączkami, jeśli zawiodę.

A teraz rozwiązania.

1. Zbierz pieniądze. Wyciągnij z banku tyle, ile możesz, a potem zrób, co będzie konieczne. Pożyczka u lichwiarza, napad z bronią, morderstwo na zlecenie. Zrób wszystko, co konieczne, by zdobyć te pieniądze. Zrób to szybko.

2. Dostarcz pieniądze przed dziewiętnastą.

3. Bądź sam.

Och, i jeszcze numer cztery. Nie zejdz na zawał, zanim uratujesz swoją rodzinę.

Na skrzyżowaniu skręcam w prawo, opony piszczą, gdy przecinam dwa pasy, a po mojej lewej pojawia się pusty autobus. Jadę skrótem do mojego biura. Gdyby nie niebieskowłosa kobieta w samochodzie przede mną, dotarłbym tam w dwie minuty. Wyprzedzam jej starego sedana, a przede mną otwiera się pusta ulica.

Wybieram numer mojego bankiera.

– Cam, cześć – mówi Ed, odbierając po drugim sygnale. – Miałem do ciebie dzwonić. Słyszałem coś o pożarze?

Przypomina mi o dzisiejszej porażce. Teraz nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

– Wow. Wieści szybko się rozchodzą, co?

Ed parska.

– Niby wielkie miasto, a jednak. Wiesz, że ludzie uwielbiają gadać. Dowiedziałem się od żony, która usłyszała o tym od menadżera z Restoration Hardware. Jest źle?

– Istna katastrofa. Dlatego dzwonię. Muszę wiedzieć, ile zostało mi na koncie kredytowym i ile z tego mogę dostać w gotówce.

Wiem, ile tam zostało: kilka tysięcy i jakieś drobne. Grosze w porównaniu do tego, ile potrzebuję, ale wiem też, jak działa Ed. Nienawidzi, gdy zrzuca się na niego wielkie zadania. Lubi, gdy podchodzi się do niego delikatnie, z wyczuciem, dopiero wtedy bierze się do roboty. To podstawy psychologii, naprawdę. Ludzie są bardziej otwarci na współpracę, jeśli stają się częścią rozwiązania.

Słyszę, jak Ed stuka w klawiaturę.

– Z tego, co pamiętam, kilka tysięcy. Może więcej, ale niewiele. Jeśli dasz mi sekundę, podam ci dokładną kwotę.

– Jaka jest szansa na zwiększenie limitu?

Przestaje pisać.

– O jaką kwotę chodzi?

– Jakies pół miliona, może więcej. – Krzywię się. Tyle, jeśli chodzi o podejście z wyczuciem.

Ed wypuszcza powietrze ze świstem. Na linii zapada cisza.

Kilka lat temu udzieliliby mi tej pożyczki bez mrugnięcia okiem. Lasky przepuszcza przez jego bank miliony dolarów, od kilku lat. Dzieje się to każdego roku, jak w zegarku – tyle że teraz większość z tych pieniędzy trafia do inwestorów. Jako bankowiec Ed wie, że to oni mają pieniądze, nie ja.

– No weź, Ed. Wiesz, że to spłacę.

– Wiem, że jesteś wybitnym kucharzem i świetnym biznesmenem i że jesteś idealnym klientem od ponad siedmiu lat. Ale wiem też, że masz inwestorów, i to zbyt wielu. A na pewno czytasz gazety. Rynek jest nieprzewidywalny i każdy bankowiec sprawdza, co w trawie piszczy, modląc się o to, żeby gospodarka nie poszła na dno, tak jak Titanic. Dostałem polecenie, by nie podejmować nowych decyzji, dopóki sytuacja się nie zmieni.

– Nie podejmować nowych decyzji w związku ze mną?

– Nie tobą. Lasky Steak.

– To jedno i to samo!

Ed nie odpowiada, głównie dlatego, że nie może z tym dyskutować. Ja jestem Lasky Steak, a Lasky Steak to ja.

Przełykam ślinę i staram się nie wymiotować.

– Więc nie będzie pożyczki.

– Nie. Żadnej. Przynajmniej do czasu, gdy sytuacja się nie zmieni albo nie będziesz miał dodatkowego zabezpieczenia. I żeby była jasność, chodzi nie tylko o ciebie. Teraz nikt nie dostaje pieniędzy. Mamy przestój.

Wjeżdżam na parking przed biurem. Jest to długi pas asfaltu przed budynkiem z czerwonej cegły, gdzie biuro Lasky Steak znajduje się między sklepem z meblami a sklepem ze słodyczami.

Zatrzymuję się na miejscu tuż przed drzwiami, chwytam telefon i wyłączam głośnik.

– Okej. A co z moim kontem oszczędnościowym? – Wsiadam z samochodu i pędzę do drzwi, szukając w kieszeni kluczy. Nie sądzę, żeby w środku ktoś był. To miejsce głównie dla mnie, bardziej pokój z kuchnią niż biuro, ucieczka, na którą zdecydowałem się po narodzinach Beatrix, bo w domu nie byłem w stanie pracować. Grzebię kluczem w zamku, ale jest stary i nie chce współpracować.

– Co z nim? – pyta Ed.

– Ile jest warte i jak szybko możemy je spieniężyć? – Zamek odpuszcza, a ja wpadam do środka i wpisuję kod do alarmu. Nie włączam świateł ani nie zamykam za sobą drzwi. I tak nie spędzę tu dużo czasu.

– Poza tym, że musisz uiścić opłatę i zapłacić podatek, żeby wybrać środki, czy ty słyszałeś, co ja właśnie powiedziałem o sytuacji na rynku? Nie ruszaj tego konta, Cam. To będzie dla ciebie duży cios.

– Muszę wiedzieć, ile jest warte.

– Boże, nie wiem. Jeśli masz szczęście, to jakieś pół miliona.

Ta kwota niemal powala mnie na kolana. Nie logowałem się na konto od ostatniego razu, gdy był spadek na rynku. Było to zbyt bolesne, zwłaszcza że moją taktyką było przeczekanie. Jestem młody, nie skończyłem jeszcze czterdziestu lat. Uznałem, że jeszcze przez jakiś czas nie będę musiał go ruszać.

Ale pół miliona? Cholera. Powinno być przynajmniej dwa razy tyle.

– Zrób to. Spienięż je – mówię, podeszwy moich butów piszczą na drewnianej podłodze. – Ale jest jeden problem. Potrzebuję tych pieniędzy dzisiaj.

Idę szybko przez półmrok, mijam wysoko osadzone okna na gołych ceglanych ścianach, obwieszonych światelkami, które odziedziczyłem od osoby, od której kupiłem to miejsce. Jade nie zrobiła nic więcej poza dorzuceniem kilku modnych dywanów, wstawieniem kanap i krzeseł. „Kącik rozmów”, jak to nazwała. Z sufitu zwisa wielki szklany żyrandol, tuż nad dębowym stołem, który sama zaprojektowała. Na nim ułożone są książki kucharskie i gazety. Nie mogę koło niego przejść i nie pomyśleć o tym, jak go wypróbowaliśmy; dziewięć miesięcy później urodził się Baxter.

Po drugiej stronie telefonu Ed wybuchą śmiechem, aż odrywa mu się flegma.

– Nie możesz.... To... Słuchaj, chcę z tobą współpracować, naprawdę, ale to niemożliwe. Środki na tym koncercie nie są płynne. Najpierw będziemy musieli sprzedać aktywa, a do tego są godziny transferów...

– Potrzebuję pieniędzy, Ed. Na wczoraj. – Kładę telefon na półce w magazynku, dając mu czas na przyswojenie informacji.

Odpowiada mi cisza.

Wpisuję kod do sejfów, a zamek puszcza z metalicznym *klik*.

– Chodzi o pożar? – pyta w końcu Ed. – Bo jeśli tak, może będę w stanie pomóc z przyspieszeniem wypłaty. Polisę masz w Hartford, tak?

– Nie chodzi o pożar. – Odwracam się, szukam torby. Czegóż małego i niewzbudzającego podejrzeń. Widzę pudełko na buty wypełnione starymi przepisami i wyrzucam je na podłogę.

– W takim razie o co?

Co by się stało, gdybym powiedział mu prawdę? Przekazałby to swojemu szefowi, zadzwonił na policję? Jestem pewien, że bankierzy mają obowiązek zgłaszać podejrzane zachowania, więc nie mogę powiedzieć Edowi ani słowa.

– Nie mam czasu na wyjaśnienia. Musisz mi zaufać.

– A ty musisz dać mi jakiś wgląd w to, co się dzieje, zanim się zgodzę. Nie jestem w stanie pomóc bez odpowiedzi.

Normalnie mógłbym się tak przepychać przez kilka dni. Przekonać Eda słowami, przekupić stekiem i najlepszym winem, powoli przeciągając go na swoją stronę, ale w tej sytuacji tracę cenne sekundy i nadal nie mam pieniędzy. Zegar tyka. Serce zaraz mi chyba eksploduje. Nie mam na to czasu.

Chwytam telefon i przysuwam go do twarzy.

– Dzieje się to, że potrzebuję pieniędzy. *Daj mi te cholerne pieniądze, Ed. Są moje. Daj mi je!*

Zapada cisza. Muszę się uspokoić. Wziąć głęboki oddech i go wypuścić. Muszę zapanować nad gniewem, zanim zacznę jeszcze raz.

– No weź, Ed. *Znasz* mnie. Wiesz, żebym o to nie poprosił, gdyby to nie była sprawa życia lub śmierci. Jestem naprawdę zdesperowany, człowieku.

Cisza się przeciąga, a ja w tym czasie liczę. Pieniądze z konta kredytowego, gotówka z sejfu, środki z moich trzech kart kredytowych. Jeśli mi się poszczęści, zbieram sto tysięcy, co oznacza, że bez konta oszczędnościowego jestem skończony. Jade i dzieciaki mają przesrane. Nijak nie jestem w stanie zbierać kwoty bliskiej tego, czego potrzebuję.

Pakuje pieniądze do pudełka na buty, razem z tym, po co tu naprawdę przyjechałem: błyszczącym czarnym smithem&wessonem. Trzy pełne magazynki wrzucam do kieszeni kurtki. Mam dwadzieścia cztery naboje, które mogę wpakować w tego zamaskowanego dupka. Chwytam pudełko i kieruję się do drzwi.

Ed wzdycha głęboko, aż trzeszczy od tego w słuchawce.

– Okej. Ale musisz dać mi chwilę, żebym porozmawiał z szefową. Może uda nam się załatwić zwiększenie limitu kredytu, zanim zlikwidujesz konto. Tylko do czasu, aż będziesz w stanie sprzedać aktywa.

– Dziękuję, Ed. Naprawdę to doceniam. Wiszę ci przysługę.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Alissa musi się najpierw zgodzić, a nawet wtedy nie jestem w stanie zorganizować takich środków na dzisiaj.

Najwcześniej jutro rano.

Zamykam drzwi i biegnę do samochodu.

– Sprawa życia lub śmierci, Ed. Potrzebuję ich dzisiaj, przed zamknięciem banku.

Ed wzdycha raz jeszcze.

– Więc lepiej się rozłącz, żebym mógł wziąć się do roboty.



## Wywiad

JUANITA: Dlaczego po tym telefonie od Jade nie zadzwoniłeś najpierw na policję?

CAM: Bo takie dostałem polecenie. Przywieź do domu siedemset trzydzieści cztery tysiące dwieście dziewięćdziesiąt sześć dolarów i nie dzwoń na policję. Jade powiedziała bardzo jasno, co się stanie, jeśli postąpię inaczej.

JADE: Siedemset tysięcy trzydzieści cztery tysiące...

CAM: I dwieście dziewięćdziesiąt sześć dolarów.

JUANITA: To ogromna suma.

CAM: No, zdecydowanie. I to godzinę przed zamknięciem banków.

JUANITA: Tak, jakby chciał, żebyś zawiódł.

CAM: Albo jakby chciał mnie dręczyć, bo nie miałem takich pieniędzy.

JUANITA: Jak to możliwe? Byłeś właścicielem pięciu restauracji, nazywanymi najlepszymi lokalami nie tylko w mieście, ale w kraju. Przed pożarem w Buckhead na stolik w sobotę czekało się sześć tygodni. Pisano o tobie w gazetach, byłeś regularnym gościem w porannych programach. Pokonałeś nawet Bobby'ego Flaya w Iron Chefie. Odnosisz sukcesy.

CAM: Odnosiłem. Czas przeszedł. Ale po Iron Chefie inwestorzy dawali mi pieniądze, jakby dopiero co wygrali główną nagrodę w Vegas. Kwoty były większe, niż kiedykolwiek widziałem. Byłem głupcem, chwyciłem się tych pieniędzy, nawet przez chwilę nie pomyślałem o konsekwencjach, jakie będzie niosło ze sobą otwarcie kolejnego lokalu przed spłaceniem poprzedniego. Bo tak to już jest z inwestorami, Juanita – lubią cię o wiele bardziej, jak ich spłacasz.

JUANITA: Co się dzieje, gdy spóźnisz się z ratą?

CAM: Zależy od inwestora. Większość z nich jest bardzo rozsądna. Prowizja za trzydzieści dni zwłoki, co oznacza, że mam miesiąc na

wyczarowanie pieniędzy. Po tym wszystko zależało od warunków na kontrakcie, od tego, ile byłem w stanie dać jako zabezpieczenie.

JUANITA: Jakie były twoje warunki?

CAM: Pięćdziesiąt procent wartości lokalu, pięćdziesiąt procent zysków i osobiste poświadczenie.

JUANITA: Czyli dużo.

CAM: Wszystko poza żoną i dziećmi.

JUANITA: A pozostali? Ci mniej rozsądni?

CAM: [uśmiecha się] Tych splancałem w pierwszej kolejności.

JUANITA: Rozważałeś kiedykolwiek zamknięcie jednej albo kilku restauracji?

CAM: Oczywiście, że o tym myślałem. Przez jakieś trzy sekundy.

JUANITA: A to dlaczego?

CAM: Bo w świecie restauratorów zamknięcie drzwi, niezależnie od powodu, to przyznanie się do porażki. Zwłaszcza gdy ludzie mieli dowiedzieć się prawdy – że zamykam ze względu na problemy finansowe. Marka Lasky by na tym ucierpiała. Pozostałe lokale posypałyby się niczym domino.

JUANITA: Do tego dochodzi fakt, że Jade nie miała pojęcia o twoich problemach finansowych.

CAM: [wzdycha] Dokładnie. Chodzi o to, że nie miałem innego wyboru, jak spróbować wydostać się z tego dołka.

JUANITA: Co sprawiło, że postanowiłeś nie mówić jej o problemach finansowych?

CAM: Boże, nie wiem. Powodów były miliony. Bo jej ojciec nigdy mnie nie lubił. Bo jej siostra nigdy by nam nie odpuściła i ciągle o tym gadała. Ale głównie chodzi chyba o to, że byłem dumny. Zbyt dumny. Przez cały czas powtarzałem sobie, że robiłem to dla niej, ale to nieprawda. Chodziło o mnie. Nie umiałem przyznać, że jestem porażką, bo nie mogłem znieść myśli, że skończyłbym tak samo jak...

JUANITA: Jak twój ojciec?

CAM: Tak, dokładnie. Pamiętam, jak to było, gdy stracił wszystkie pieniądze, jak razem z mamą musieliśmy przeprowadzić się z wielkiej

posiadłości do obscurnego hotelu. Ludzie zaczęli o niej mówić, gdy tylko skądś wychodziła. Wiesz, dlaczego wybrałem steki? Bo dla mnie to oznaka statusu, możliwość zapłacenia stu dolarów za zwykły wtorkowy obiad.

JUANITA: Więc twoją ambicję napędzało to, że nie chciałeś popełnić jego błędów.

CAM: Gdybyś zapytała mnie rok temu, powiedziałbym, że dlatego, że nie chciałem, żeby Jade i dzieciaki przechodziły przez to samo, co ja. Ale to nieprawda. Chodziło o mnie. Ja nie chciałem przez to przechodzić. Okej, może i byłem dupkiem dla pracowników, ale to dlatego, że tonąłem, że starałem się pozostać na powierzchni.

JUANITA: Tym bardziej powinieneś być zadzwonić na policję. Departament policji w Atlancie ma jednostkę specjalną. Funkcjonariusze są doświadczeni w odbijaniu zakładników i negocjacjach. Wiedzą, co robić w takich sytuacjach, ponieważ odbierają więcej telefonów z informacją o włamaniu w ciągu miesiąca niż inne miasta w ciągu roku.

CAM: [sarkastyczny śmiech] Dużo to mówi o naszym mieście, prawda?

JUANITA: Chodzi mi o to, że policja wiedziałaby, co robić.

CAM: Albo pojechaliby tam na sygnale, wpadli przez frontowe drzwi i zaczęli strzelaninę, w której ktoś straciłby życie. I wiesz, że właśnie tak zrobili.

JUANITA: Mogłeś im powiedzieć, żeby nie używali syren.

CAM: Zrobiłem to, co musiałem i co uznałem wtedy za najlepsze.

JUANITA: Ale funkcjonariusze policji są wyszkoleni do takich zadań. Wiedzą, jak ratować życie.

CAM: Słuchaj, paniusiu. Ty i ktokolwiek inny, kto siedzi na kanapie, możecie tak sobie siedzieć i oceniać mnie do woli, ale porozmawiajmy raz jeszcze, gdy to wasza żona zostanie przywiązana do krzesła i będzie was błagać, żebyście wrócili do domu z pieniędzmi, podczas gdy wasze dzieci będą panikować w tle. Dopóki coś takiego was nie spotka, dopóki nie przeżyjecie czegoś takiego jak ja, gdy nie potraficie uratować ludzi, których kochacie najbardziej na świecie, nie będziecie

wiedzieć, jak to jest. Nie jesteście w stanie sobie tego wyobrazić, dopóki nie przeżyjecie tego na własnej skórze.

JUANITA: Zrozumiałam. Powiedz mi, proszę, wiedząc to, co wiesz teraz.

Gdybyś mógł cofnąć się w czasie, co zrobiłbyś inaczej?

CAM: [pochyla się na krześle] Każdą cholerną rzecz.

## Jade

16:19

Mężczyzna patrzy na mnie z góry.

– Kim jest „on”?

Marszczę brwi, bardziej zaniepokojona kawałkiem taśmy, który ciągle trzyma w ręce i który wygląda jak błyszczący srebrny wąż. Skóra nadal mnie piecze po zerwaniu i nie mam ochoty na powtórkę.

– Proszę, nie zaklejaj mi znowu ust. Obiecuję, że nie będę krzyczeć.

Krzyk tylko by przestraszył dzieci, czego naprawdę nie chcę zrobić. Są takie dzielne, słodkie i tak cicho siedzą w pokoju kinowym, a wiem, że to nie potrwa długo. Zwłaszcza gdyby usłyszały, jak ich mama krzyczy w pokoju na drugim końcu korytarza.

Poza tym, nawet gdybym zaczęła krzyczeć, najbliższy dom znajduje się kilkaset metrów dalej, w dodatku oddzielony przez kilka warstw murów i szkła. Nie ma szans, żeby ktokolwiek na zewnątrz mnie usłyszał, nawet gdyby stał przed drzwiami.

Podchodzi bliżej, a ja odchylam głowę, aż uderzam nią o ścianę.

– Obiecałeś, że weźmiesz mnie do dzieci. Powiedziałeś, że po telefonie będę mogła je zobaczyć.

– Tak, cóż, kłamałem. Teraz odpowiedz na pytanie, Jade. Kim jest „on”?

– Co?

– Dopiero co o nim mówiliście. Cam zapytał, czy jestem *nim*. Powiedziałeś, że nie sądzisz, żeby tak było. Kim jest „on”?

Ledwie go słucham, wciąż wstrząśnięta tym, że nie zobaczę dzieci. Wpatruję się w drzwi po drugiej stronie pustego korytarza i staram się nie płakać.

– Jakiś gość, który mnie śledził.

– Masz stalkera? Takie to w stylu zamożnej paniusi. Ale skąd wiesz, że nie jestem tą samą osobą? – Wskazuje odzianą rękawiczką ręką na zamaskowaną twarz. – Za wiele przecież nie widzisz.

Przyznanie się do tego, że mam stalkera, to jedno, ale pozwolenie mu na wgląd w moje procesy myślowe to co innego. Podaję mu najbardziej oczywistą odpowiedź.

– Jesteś inaczej zbudowany. Tamten facet jest niższy, mniejszy, szczuplejszy. I ma włosy związane w kucyk, a nie sądzę, żeby pod twoją maską taki się skrywał.

Parska śmiechem.

– Kucyk. Nie, nie mam żadnego kuczka. – Ton jego głosu mówi: *to niedorzeczne*.

Dodaję do swojej listy kolejną rzecz: klasyczny styl, proste cięcie. Albo jest łysy. Ale na pewno nie nosi kuczka.

– Ale to interesujące, czyż nie? To, że śledzi cię ktoś jeszcze. Jak myślisz, czego może chcieć?

Wzruszam ramionami, ale nic nie mówię. Nie będę omawiać z tym mężczyzną swoich teorii – poza tym nie mam ich zbyt wiele. Dopóki dzisiaj nie zobaczyłam tego faceta pod szkołą muzyczną Beatrix, myślałam, że wpadanie na niego było czystym przypadkiem.

I nie umyka mi dobór słów napastnika. Ktoś *jeszcze* mnie śledził. Wracam myślami do wszystkich tych dni, kiedy szłam przez Whole Foods, spodziewając się, że mężczyzna w kucyku wyskoczy zaraz zza rogu. Byłam aż tak skupiona na szukaniu go, że nie dostrzegłam tego drugiego, gorszego mężczyzny? Czy on też jeździł za mną na siłownię, do kawiarni, na pocztę, na lekcje Beatrix? Czy naprawdę jestem tak przewidywalna?

Siada na brzegu łóżka, naprzeciwko mnie, sprężyny w materacu skrzypią pod jego ciężarem.

– Zastanawiasz się nad tym, co... – Strząsa taśmę z palców, a ta spada klejącą stroną na dywan.

Wpatruję się w niego, czekając, aż dokończy.

– Jak dużo wiesz o biznesie swojego męża?

Staram się nie pokazać mu, że zaskoczył mnie swoim pytaniem. To trochę surrealistyczne, że wcisnął to pytanie w rozmowę w tak idealnym momencie, głosem tak zwyczajnym, trafiając celnie niczym rzutką w tarczę. Te słowa miały wzbudzić podejrzenia. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Jesteśmy z Camem partnerami. O wszystkim mi mówi.

Prawdą jest, że *kiedyś* tak było. Zakochaliśmy się w sobie z Camem, gdy ten budował swoją markę. Jedne z najlepszych randek spędziliśmy, chodząc od restauracji do restauracji, żeby mógł sprawdzić, co się dzieje na kuchni, a ja w tym czasie oczarowywałam klientów i upewniałam się, że poduszki na kanapach są dobrze ułożone, a kwiaty świeże. Owszem, pracowaliśmy, ale mieliśmy też czas na życie towarzyskie – gdy spotykaliśmy przyjaciół, podchodziliśmy do ich stolika, żeby wypić kieliszek wina, zapraszaliśmy ich na darmowe drinki do baru. Każda noc była mieszanką pracy i zabawy. Właśnie tak kiedyś zbudowaliśmy z Camem więź.

Ale to było, zanim pojawiły się dzieci, prace domowe i układanie ich do snu, a potem poranne wstawanie, które zapędzało nie do łóżka przed dwudziestą drugą. Umówiliśmy się z Camem, że będziemy jadać ze sobą lunch, ale rzadko rozmawialiśmy wtedy o pracy. A już zwłaszcza od jakiegoś czasu.

– Co z nim? – mówię.

Siedzący przede mną mężczyzna uśmiecha się ohydnie, a ja wiem, że dałam temu dupkowi dokładnie to, czego chciał, ale z mojej strony jest to coś więcej niż ukryta ciekawość. Każda wskazówka, którą może mi przekazać, każdy skrawek informacji, który zdołam wychwycić z jego słów, gdy on będzie myślał, że czegoś nie usłyszałam... To wszystko jest mi bardzo potrzebne. W pewnym momencie napastnik popełni błąd i powie coś ważnego. Im więcej wiem, tym większe są szanse na to, że to przetrwam. W końcu uda mi się go wziąć z zaskoczenia.

– Nie jestem pewien, czy sobie ze mną pogrywasz – mówi wolno, z namysłem – czy naprawdę nie wiesz.

Milknie na dłuższą chwilę. Robi to celowo, a w tym czasie obserwuje mnie uważnie tymi ciemnymi oczami. Czeką, aż wyjdę z inicjatywą i poproszę go o informacje, ale ja milczę. Gdyby Cam tu był, powiedziałby mi, że jestem zbyt dumna.

Dociera do mnie śpiewny głos Baxtera, ale jest zbyt przytłumiony, żebym wyłapała dokładne słowa spośród dźwięków płynących z telewizora. Jego paplanie jednocześnie mnie uspokaja i przeraża. To znaczy, że Baxter i Beatrix są przytomni, bezpieczni – *na razie*, jak to powiedział napastnik. Bo to się zmieni, jeśli Cam nie dotrze do domu z prawie siedemset pięćdziesięcioma tysiącami dolarów przed dziesiętnastą. Do tego czasu muszę utrzymać dzieci przy życiu, ale jak mam to zrobić, przywiązana do krzesła?

Mężczyzna odwraca się na łóżku, zwracając twarzą w stronę drzwi.

– Ej, Bax.

Staram się wymyślić, jak go powstrzymać, jak skupić jego uwagę na mnie, na tym pokoju, ale w głowie mam pustkę.

Przez chwilę panuje cisza, po której dociera do mnie wysoki głosik.

– Tak?

Mężczyzna ogląda się w moją stronę tylko po to, by puścić mi oczko.

– Wszystko w porządku?

On to robi ze względu na mnie. Znowu mną manipuluje, mając przede mną najcenniejszą z marchewek, prowokując mnie, bym po nią sięgnęła. Wołanie dzieci to moja kara – za to, że nie złapałam przynęty, za niegranie w jego głupią, diaboliczną grę. Jestem niczym szczur uwięziony w klatce.

Słowa padają z moich ust, wypowiedziane pospiesznie.

– Czy naprawdę nie wiem czego?

Unosi palec do ust i przekrzywia głowę, nastawiając ucho w stronę drzwi.

– Reklamy trwają wiecznie – woła Bax. – Możesz tu przyjść? Dostałem skurczu.

Mężczyzna parska i odwraca się w moją stronę, a ja rozpoznaję spojrzenie, które mi posyła. *Szalone dzieciaki*. Nie wie jednak, że ten



„skurcz” to klasyczne zagranie Baxtera, wymówka. To słowo może znaczyć wszystko, od pomocy w zmianie kanału, przez przyniesienie mu przekąski albo szklanki wody, po przeczytanie mu kolejnej książki i proszenie się o uwagę. Wypowiada je tak często, że stało się częścią języka rodziny Lasky. Kiedy trzeba wynieść śmieci, mówię Camowi, że mam skurcz śmieci. Kiedy Cam ma ochotę na seks, mówi, że ma skurcz penisa.

A teraz Baxter używa tego słowa, jakby zamaskowany mężczyzna przyszedł tu, żeby nam pomóc, a nie trzymać jako zakładników. Jest zbyt mały, by zrozumieć, co tu się tak naprawdę dzieje. Jest zbyt ufny, by się bać. Jedna głupia sztuczka wykonana na parterze, a Bax przyjaźni się z potworem.

– Czy naprawdę nie wiem czego? – powtarzam, poziom adrenaliny w moim ciele wzrasta. – Proszę, powiedz mi, co wiesz o interesach Cama. Bo jeśli jest jakiś problem, jeśli w jakiś sposób cię skrzywdził, mogę pomóc. Cam mnie słucha. Proszę, pozwól mi pomóc.

– Chcesz pomóc.

To nie pytanie, ale i tak kiwam szybko głową.

Mężczyzna podnosi się z łóżka.

– Muszę ci powiedzieć, Jade, że nie spodziewałem się, że będziesz taka uprzejma, zwłaszcza z tym twoim charakterkiem. Pamiętasz, jak straciłaś panowanie, kiedy parkingowy nie mógł znaleźć kluczyków do twojego samochodu? Groziłaś, że postarasz się, żeby go za to zwolnili.

Och, pamiętam. Sprawdzaliśmy nową nianię, która pracowała dla przyjaciela innego przyjaciela, zestresowaną dziewczynę, która zadzwoniła spanikowana po tym, jak Baxter zwymiotował spaghetti na dywan Beni Ourain i miał trzydzieści dziewięć stopni gorączki. Cam był w kuchni i gotował dla grupy ważnych prezesów, liderów spośród rankingu Fortune 500, zajmujących prywatną salę, a jego samochód był potrzebny na miejscu. A że mój wóz utknął na parkingu, potrzebowałam dwa razy więcej czasu, żeby dotrzeć do domu, bo musiałam wezwać ubera.

Ale ważniejsze jest to, że *on* pamięta, a to oznacza, że tam był. Widział, jak straciłam nad sobą panowanie.

Pracownik Lasky? Klient?

– Coś ci powiem – mówi, gdy nie odpowiadam. – Odłóżmy ten temat na trochę później. Dopóki nie wrócę z drugiego pokoju... nigdzie się nie ruszaj, okej? – Śmieje się. Kolejny głupi żart. – Ty tu zostań, a ja sprawdzę, co u dzieciaków.

Gdy tylko znika, rzucam się do przodu i zaczynam szarpać linę zębami. Facet jest mądry, zawiązał supeł pod spodem, więc jest za daleko, żebym mogła do niego dosięgnąć ustami, więc moim pierwszym zadaniem jest przeciągnięcie liny. Pomagam sobie nieznacznymi ruchami nadgarstka. Drapie moją skórę i przesuwa się po niej o milimetry.

Docierają do mnie pojedyncze słowa z pokoju kinowego.

*... Mamusia... porozmawiać z nią... bardzo ważne.*

Bax znowu mówi swoim kodem. Im bardziej błaha jest potrzeba, tym bardziej naciska. Chce mi pewnie powiedzieć o jakimś ładnym ptaku, który siedzi na parapecie, albo o tym, że swędzą go plecy w miejscu, do którego nie sięga. Od jak dawna jesteśmy na górze... jakieś dwadzieścia minut? Mimo lecących kreskówek dla sześciolatka to całkowity limit siedzenia nieruchomo i w ciszy. Pytanie brzmi, ile jeszcze wytrzyma zamaskowany mężczyzna?

Napastnik odpowiada coś niskim głosem, ale mówi za cicho, żebym cokolwiek zrozumiała.

Pracuję nad węzłem i robię w głowie obliczenia. Zegarek wskazuje prawie szesnastą trzydzieści – zostało nieco więcej niż pół godziny, zanim zamkną banki, i dwie i pół godziny do godziny wyznaczonej dla Cama. Kimkolwiek jest mężczyzna na drugim końcu korytarza, cokolwiek myśli, że wie o moim mężu, zastanawiam się, co wie o biznesie restauratorskim. Siedemset tysięcy dolarów to bardzo duża kwota jak na posiadanie takiej w gotówce, zwłaszcza że Cam nastawiony jest na transakcje bezgotówkowe. Nawet gdyby zebrał wszystkie pojemniki z napiwkami pracowników, nie ma szans, żeby uzbierał kwotę choć zbliżoną do tego. Będzie musiał wybrać się do banku.

Jednak w mojej głowie pojawiają się pytania.

*Kim jest ten facet? Zwolniony kelner? Barman albo kucharz? Jest ode mnie silniejszy i na pewno szybszy. Nawet jeśli udałoby mi się uwolnić, czy udałoby mi się zakraść przez korytarz i uderzyć go akrylową misą w głowę? Czy udałoby mi się wyrwać mu broń, a potem użyć jej, żeby strzelić mu w twarz?*

Nachodzą mnie jeszcze mroczniejsze myśli: siedemset pięćdziesiąt dolarów to ogromna kwota. Co, jeśli Cam nie zdobędzie pieniędzy na czas? Co się wtedy z nami stanie?

Przez moment rozmyślam o tym, jak ten dzień skończy się dla mnie i dzieci. O tym, jak ciężkie jest zadanie Cama, jak bezsilna i bezradna się czuję, przywiązana do tego cholernego krzesła. Jeden fałszywy ruch, a mężczyzna mógłby zabić całą naszą trójkę – bang, bang, bang – i nadal zostałyby mu kule na przybycie Cama. Może taki właśnie jest jego plan, zabić nas wszystkich, a potem wziąć pieniądze i uciec. Może to popołudnie to część jego gry.

Teraz mój nadgarstek jest śliski od śliny, a linę udało mi się przekreślić o jakieś dwa centymetry. Jeszcze jeden centymetr i...

Z drugiego końca korytarza dociera do mnie przeszywający wrzask córki.

## Sebastian

16:27

Czas na wyznanie. Ten dzieciak, Beatrix, to wrzód na dupie.

Jej brata, Baxtera, jestem w stanie znieść. Chłopak tylko prosi o uwagę, a ja udaję, że to robię, podczas gdy on gada coś o dwóch wiewiórkach walczących na dworze o żółdzie. Ta większa wygrała... Niesamowite, prawda?

Ale wrzask Beatrix miał mnie wkurzyć i wysadzić mi bębunki w uszach. Jakież to był krzyk, wrzask mający rozbić szkło swoją intensywnością, niczym ze ścieżki dźwiękowej jakiegoś horroru, głośny i wysoki na tyle, by odbić się echem w mojej czaszce. Tępe pulsowanie za maską rozprasza mnie już wystarczająco.

A pilot, który wsadziłem jej w dłoń po tym, jak przykleiłem jej ręce do podłokietników, zdołała jakimś cudem rzucić przez cały pokój niczym frisbee. To dlatego Baxter mnie zawołał, żeby powiedzieć, że trzeba zmienić kanał, a Beatrix przypadkowo upuściła pilot na podłogę.

Oceniam dystans między jej palcami a pilotem, który leży do góry nogami pod przeciwległą ścianą. Trzy metry, może więcej, do tego rzucony na tyle wysoko, by zmieść wszystko, co stało na stoliku kawowym. Wszystko to za jednym ruchem nadgarstka. Nienawidzę tego, że muszę to przyznać, ale naprawdę mi zaimponowała. Ktoś powinien zapisać tego dzieciaka na baseball.

Jednakże.

To nie zmienia faktu, że Beatrix sprawia kłopoty. Najpierw jej upór na dole, w kuchni, teraz pilot i ten okropny wrzask. Może być malutka, ale to istny nerwus, do tego te włosy. Założę się, że w normalne dni jest przy niej dużo roboty.

I to stukanie palcami. Ciągłe wystukiwanie rytmu palcami lewej dłoni. Tik nerwowy? Jakiś sekretny kod? Zerkam na jej brata, ale ten wpatruje się z otwartymi ustami w telewizor. Jest kompletnie nieświadomy tego, co się dzieje dookoła.

Po drugiej stronie korytarza Jade woła swoją córkę, błagając ją, żeby powiedziała, co się dzieje, żeby zapewniła, że wszystko jest dobrze. Ale to kłamstwo, oczywiście. Jade wie, że nic nie jest dobrze. Ani trochę. I nie będzie, dopóki Super Cam nie zjawi się w domu i ich nie uratuje.

– Beatrix, *proszę* – krzyczy Jade z sypialni dla gości. – Odpowiedz mi! Co tam się dzieje?

Beatrix leży na fotelu jak kłoda, ze wzrokiem wbitym w sufit. Gwałtownie oddycha, w ogóle się nie rusza, a jej ręce i nadgarstki są przymocowane do fotela kilkoma warstwami taśmy.

Ale przynajmniej jej wygodnie. Upewniłem się, żeby tak było, gdy ją kładłem. Odchyliłem cholerny fotel tak bardzo, jak się dało. Przykleiłem taśmę do jej skarpetek, nie gołych kostek, żeby nie ciągnąć jej za włoski na nogach. Pozwoliłem nawet rodzeństwu siedzieć obok siebie, zamiast na dwóch końcach pokoju, w razie gdyby młody zaczął się wiercić.

– Odpowiesz mamie, żeby się uspokoiła? – mówię, a Beatrix przenosi wzrok na mnie. – Brzmi, jakby miała atak paniki. – Wzruszam ramionami, jakby w ogóle mnie to nie obchodziło.

Beatrix przewraca oczami i zerka w stronę drzwi.

– Nic mi nie jest! – krzyczy. – Nic mi nie zrobił.

Kładę broń na półce i podnoszę pilota, posyłając jej surowe, ojcowskie spojrzenie. Sam Bóg wie, że miałem gdzie je ćwiczyć. Gigi też była absorbująca, ale w jej przypadku wiedziałem przynajmniej, skąd się bierze złe zachowanie.

– Zechcesz mi powiedzieć, o co chodzi? – Podnoszę pilota na wysokość głowy i potrząsam nim. – Jak rzuciłaś pilotem przez cały pokój?

– Upuściła go – mówi Baxter, wstawiając się za siostrą.

Ignoruję go.

– Tak traktujesz elektronikę w domu, jakby była czymś łatwym do wymiany? Jakby była jakimś śmieciem? Naprawdę jesteś aż tak

rozpieszczonym bachorem?

Za mną rozlega się dźwięk reklam, irytująca muzyczka z reklamy płatków. Wyciszam urządzenie.

– Beatrix, zadałem ci pytanie. Potrzebuję odpowiedzi.

Baxter patrzy na Beatrix.

Ona patrzy na mnie.

– Na które mam odpowiedzieć? Zadał pan trzy.

*Prawie się śmieję. Prawie. Dzieciak jest za bystry jak na swój wiek. To dodatkowa komplikacja, z którą muszę sobie jakoś poradzić – i to szybko. Za długo to wszystko planowałem, żeby gówniara wszystko zepsuła.*

– Hej, proszę pana? – mówi Baxter, ale się nie odwracam. Ignoruję jego obecność. Niech to będzie dla niego lekcja, że nie przerywa się, gdy ludzie rozmawiają.

– Czy wiesz, ile taki pilot kosztuje? – zwracam się do Beatrix. – Setki dolarów. A spójrz tutaj, stłukłaś ekran. Wiesz, takie rzeczy nie rosną na drzewach.

*Odwraca wzrok, znudzona. Znudzona.*

Zapomniałem, jak nieznośne potrafią być dziewięciolatki. Aż mnie ręce świerzbią, żeby ją sprać.

Wkładam pilota do miski na stoliku i przysiadam na jego brzegu.

– Posłuchaj, jeśli oboje mamy przetrwać to popołudnie, musisz się lepiej zachowywać. Powiedziałaś na dole, że mogę ci ufać. Teraz musisz mi to udowodnić. I żeby była jasność, rzucanie pilotami i martwienie twojej mamy nie jest sposobem na to. Słyszysz ją, jak panikuje?

To zdaje się docierać do niedojrzałego mózdzka Beatrix. Przystaje kipieć ze złości na tyle, że przekrzywia głowę i słucha, jak jej mama płacze w drugim pokoju. Widzę moment, w którym zaczyna żałować swojego zachowania.

– Ty to zrobiłaś. – Wskazuję na nią palcem. – To przez ciebie mama płacze. Ty ponosisz za to winę.

Jej złość znika w ułamku sekundy.

Baxter wierci się na fotelu.

– Proszę pana, ja naprawdę muszę.

– Zamknij dziób. – Wyciągam rękę w jego kierunku. – To rozmowa między mną a twoją siostrą. Musisz poczekać na swoją kolej.

– Ale to *ważne*.

Skurcz. Zimno mu. Po parapecie biega wiewiórka. Na niebie jest chmura, która wygląda jak znak zapytania. Baxter wierzy, że to wszystko jest ważne.

– Dzieciaku, naprawdę musisz nauczyć się definicji słowa „ważne”, wiesz? A teraz milcz. Zajmę się tobą za chwilę. – Odwracam się do jego siostry i staram się złagodzić ton głosu. – Hej, mam pomysł. Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli od początku? Zapomnijmy o tym, co było, i zacznijmy jeszcze raz. Co o tym sądzisz? Ty obiecasz, że będziesz grzeczna, a ja obiecuję, że nie skrzywdzę ciebie i twojego bra...

Milknę, wącham powietrze, a w tym samym momencie Baxter krzyczy na cały regulator:

– *Kupa nadchodzi!*

## Cam

16:38

Wpatruję się w szerokie plecy marudnej pani po czterdziestce, która blokuje okienko, i chcę, żeby się pospieszyła. Zostały dwadzieścia dwie minuty do momentu, gdy ochrona zamknie za mną szklane drzwi i zmieni tabliczkę na zamknięte, a ta kobieta sterczy tu, jakby miała na to cały dzień.

Opiera się o ladę, nieświadoma sześciu osób, które za nią czekają, i krzyczy w kuloodporną szybę.

– Ja naprawdę potrzebuję tych pieniędzy na dzisiaj.

*O, witam w klubie, paniusiu.*

Nie jestem w stanie dostrzec pracownicy z miejsca, w którym stoję, ale przez głośniczek na szybie rozlega się głos.

– Rozumiem, proszę pani, ale banki potrzebują dwudziestu czterech godzin na weryfikację. Czy złożyła pani wniosek przez internet?

Kobieta kręci głową, ale jej brązowy hełm ani drgnie. Z jej ramienia zwisa błyszcząca torba z różowo-fioletowym napisem „Sześciopak jest super, ale próbowałaś kiedyś donutów?”.

– Po to tu jestem, w miejscu, gdzie mogę złożyć wniosek. Po to wsiadłam do samochodu i przyjechałam tutaj. Bo potrzebuję tych pieniędzy dzisiaj.

Przestępuję z nogi na nogę i wzdycham, bardzo głośno. Nie jestem jedyny. Za mną rozlega się więcej westchnień i stłumionych przekleństw. Ludzie trzymają w rękach portfele i sprawdzają godzinę. Kolejny pracownik pojawia się za okienkiem z plikiem dwudziestek, ale patrzy wszędzie, tylko nie w stronę kolejki. Przy pozostałych okienkach stoją tabliczki z informacją „stanowisko nieczynne”, na fotelach nikt nie siedzi.



Szukam menadżera, innego pracownika banku, kogokolwiek, kto mógłby mi pomóc, ale ich tu nie ma, wszyscy się chowają. Nawet ochrona zniknęła za grubymi drzwiami.

– Mogę przyspieszyć rozpatrzenie wniosku, proszę pani – informuje pracownica. – Ale wtedy musi pani uiścić dodatkową opłatę, a my i tak będziemy potrzebowali czasu na przygotowanie gotówki. Biorąc pod uwagę to, że zamykamy za... dwadzieścia minut, obawiam się, że dzisiaj nie uda nam się tego sfinalizować.

Dwadzieścia minut. Czuję się, jakbym dostał obuchem w głowę, a moje serce zmienia się w betonową bryłę. Ledwie łapię oddech. Mam wrażenie, jakbym całą klatkę piersiową miał zalaną cementem, mięśnie są spięte. Powietrze nie jest w stanie wdrzeć się do płuc.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować, a ja go wyjmuję. Schodzi ze mnie powietrze, gdy widzę, kto dzwoni.

Nie Jade.

Nie Ed.

Przesuwam palec po ekranie i przykładam telefon do ucha.

– Cześć, mammo.

– Nie brzmij na takiego zawiedzionego. Dzwonię, żeby sprawdzić, co u ciebie.

Nie ma mowy, żebym powiedział jej o Jade i dzieciakach. Mama jest typem człowieka, który wiecznie się martwi. Nakręca się i wydzwania co dwie sekundy. Kocham ją, ale żałuję, że odebrałem.

– Wszystko u mnie w porządku, ale nie mogę teraz rozmawiać.

– Och, kochanie. Nie zadręczaj się tak. Wiem, że artykuł nie był powalający, ale wygrzebiesz się z tego. Może jakaś osoba z PR może pomóc ci coś zrobić, żeby najgorsze fragmenty zostały wycięte.

– Jakie najgorsze fragmenty?

Mama ciągle gada, w ogóle nie dopuszczając mnie do głosu.

– I może, jak będziesz się tym zajmował, porozmawiasz z prawnikiem. Nie mówię, że masz ich pozwać, ale może dzięki temu udałoby się ustawić parę osób.

– Mammo. O czym ty mówisz? Jaki artykuł?

– Ten w „AJC”. *Beznamiętne gotowanie*. Tak reporterka nazwała ten obrzydliwy tekst. I nie martw się, już napisałam list do redakcji, skarżąc się na stroniczość autora.

Krzywię się. Świetnie. List od mojej matki, opublikowany w największej gazecie w Atlancie. Tylko tego mi brakowało.

Kobieta przede mną kładzie torbę z hukiem na blacie. Konsultantka wychyla się zza niej i mówi bezgłośnie: „Przepraszam”. Wpatruję się w plecy upartej kobiety i mało nie padam na podłogę. Dziewiętnaście minut.

– Skarbie, słyszałeś mnie.

– Naprawdę użyła słowa *beznamiętne*?

Może właśnie to dostaje się za pozwolenie reporterce, energicznej pani krytyk świeżo po dwudziestce, na podążanie za mną przez cały dzień. Wlokła się za mną z kuchni do kuchni, gdzie robiłem wszystko najlepiej, jak potrafię, przybierając przy tym jak najmiłą minę.

Ale wystarczająco wiele razy widziałem swoją twarz w oknie albo w odbiciu w garnku gorącego oleju. Wiem, jak wyglądam, i to właśnie dlatego ledwie jestem w stanie patrzeć na siebie w lustrze. Nie trzeba być geniuszem, żeby widzieć, jak beznadziejnie się czuję i jak straciłem zapał do swojej pracy.

Mama wzdycha, głośno i przeciągle.

– Och, kochanie. Niezliczoną ilość razy.

Kobieta przede mną dźga palcem szybę, szykując się na dalszą awanturę, a mną aż telepie. Mówię mamie, że ją kocham, ale muszę kończyć.

– Jezu Chryste, proszę pani, *litości* – mówię, ściskając telefon w rękę. – Proszę zapłacić tę cholerną opłatę i się ruszyć, dobrze? Nie jest pani jedyną osobą, która musi coś dzisiaj załatwić.

– Właśnie – wtóruje mi ktoś z tyłu. Kolejny głos, głęboki i męski, mruczy z aprobatą.

Kobieta nic sobie z tego nie robi i każde wypowiedziane słowo punktuje, stukając palcem w szkło, ale ja już nie słucham. Jej głos odchodzi w zapomnienie, gdy czuję klucie w boku. Atak serca? Ostatnie

tchnienie z moich płuc? Przyciskam bolący punkt dłonią i podryguję drugą, w której trzymam karty, odwracając swoje myśli od bólu obliczeniami. Trzy karty Mastercard i jedna Visa, na których mam dwadzieścia sześć tysięcy, plus platynowa Amex ze znajdującą się na niej kwotą dziesięciu tysięcy. Wychodzi ponad trzydzieści sześć tysięcy, z którymi mogę stąd dzisiaj wyjść, o ile ta baba zejdzie mi z drogi. Patrzą na to, jak rozłożyła się przed stanowiskiem, a jej gorący oddech zostawia parę na szybie. Serce bije mi szybciej. Ona się stąd nigdzie nie wybiera.

Stać i przeczekać czy wymyślić plan B? W końcu trzydzieści sześć tysięcy to nic przy pełnej kwocie okupu. Nijak nie zbliży mnie to do siedmiuset trzydziestu czterech tysięcy dwustu dziewięćdziesięciu sześciu dolarów, których potrzebuję, by ocalić Jade i dzieci. Nic mi to nie pomoże.

Zwłaszcza jeśli Ed nie załatwi reszty.

Przeoglądam telefon, sprawdzam połączenia i skrzynkę mailową. Ani słowa. Odnajduję numer Eda i wysyłam wiadomość: *Status?*

Wpatruję się w ekran i czekam na odpowiedź. Malutkie literki pod wiadomością informują o tym, że ta została dostarczona, ale nie widzę poruszających się kropeczek, które oznaczałyby, że Ed odpisuje.

Sprawdzam godzinę: 16:44. Staram się nie krzyczeć.

Kątem oka widzę ruch i szybko odwracam głowę w tamtym kierunku. Drugi konsultant pojawia się za szybą. Zatrzymuje się przy pierwszym okienku, kiwając głową, wzrok skupiając na kobiecie wstrzymującej kolejkę. Wzdycha i sprawdza zegarek, a ja przewracam oczami.

Koleś, my *wiemy*.

Tylko proszę, na wszystkie świętości. Pospiesz się.

Siada na krześle przy drugim okienku, a ja już tam stoję, podając mu moje karty, zanim jeszcze zabiera tabliczkę z napisem „Stanowisko nieczynne”.

– Potrzebuję wszystkich środków, które znajdują się na tych kartach.

Podnosi je i układa w równym rzędzie po swojej stronie szyby.

Paniusia okupująca drugie stanowisko rzuca mi uśmiezek, w jej oczach błyszczy zaciekawienie, a ja zaciskam zęby, żeby na nią nie warknąć. Nie ma pojęcia, jaka tragedia mnie tu ściągnęła, tak samo jak ja nic nie wiem o niej. Ludzie robią różne rzeczy, gdy desperacko potrzebują pieniędzy. Kłamią. Oszukują. Kradną steki warte sto dolarów z chłodni, żeby nakarmić rodzinę. Zwiększają limit kredytu, byle tylko przetrwać.

Więc chrzanić mnie i tę panią.

Wyjmuję z portfela prawo jazdy i kolejną kartę, i rzucam je do metalowej szufladki.

– Potrzebuję też wszystkiego, co jest na tym koncie. – Konto firmowe, na którym trzymam pieniądze na pensje. Kolejne dziesięć tysięcy, co oznacza, że wypłaty, które wczoraj podpisałem, przepadną. Zabranie tych środków będzie gwoździem do trumny.

Używając jednego palca, konsultant przesuwając kartę tak, by leżała równo z pozostałymi.

– Mam zamknąć to konto?

Wzruszam ramionami.

– Zamknąć, wyczyścić, nie obchodzi mnie to. Interesuje mnie tylko to, co się na nim znajduje.

Przesuwając ją przez czytnik przy komputerze i podaje kwotę, od której skręca mnie w środku.

– Trzyście tysięcy pięćset czterdzieści dolarów i osiemdziesiąt trzy centy.

– A co z opłatą za automatyczne przetwarzanie danych? Da się ją wyłączyć? – Właśnie takim dupkiem jestem, chcę zabrać pieniądze ludziom.

Konsultant kręci głową i wskazuje na rozłożone przed nim karty.

– Czy one mają pin?

– Tak. Wszystkie, poza kartą Amex.

– Przykro mi, proszę pana, ale bez pinu nic nie zrobię. – Wrzuca ją z powrotem do metalowej szufladki, a towarzyszy temu dźwięk, który odbija się w moich kościach.

Chwytam blat obiema rękami, walcząc z zawrotami głowy.

– Jak mogę dostać do niej pin?

– Musi pan zadzwonić na infolinię. – Przesuwa visę przez czytnik. – Proszę wprowadzić pierwszy pin.

Wprowadzam kod, po czym obracam kartę Amex i wybieram numer, który znajduje się na odwrocie. Wrzucam ją z powrotem do szufladki.

– Tę proszę załatwić na końcu. Dzwonię właśnie, żeby odzyskać pin.

Proces jest strasznie powolny. Oglądam się za siebie i posyłam ludziom przepaszające spojrzenie, gdy konsultant liczy, co znajduje się na visie i trzech mastercardach. Zapisuje każdą kwotę na kawałku kartki i przyczepia ją do kart. Idzie opornie, bo musi powtórzyć ten sam proces z każdą kartą, a ja słucham muzyczki na infolinii, którą okazjonalnie przerywa kobiecy głos:

*Dziękujemy za skontaktowanie się z American Express. Wszystkie linie są zajęte. Przybliżony czas oczekiwania to... sześć... minut.*

Sześć minut, w czasie których będę mógł myśleć o tym, na ile różnych sposobów spieprzyłem sprawę. O tym, ile razy podjąłem złą decyzję, o tym, jak podejrzanych ludzi wybrałem na partnerów, którzy pomogli mi rozbudować markę Lasky. To pierwsze bistro w Peachtree Hills... zdaje się, jakby powstało wieki temu. Kuchnia ledwie mieściła trzech kucharzy, a miejsca na stoliki starczało na tyle, żebyśmy zarobili na pensje. Mimo to kochałem to miejsce.

Teraz jest tam sklep z napojami, ale zastanawiam się: gdybym pozostał przy małym lokalu, gdybym zamiast Lasky Steak prowadził małe bistro w Peachtree Hills, czy byłbym szczęśliwszy? Czy Jade kochałaby mnie tak samo jak teraz, gdy jestem Królem Steków Atlanty?

Co się stało, do cholery? Jak mogłem tak zboczyć z kursu?

Kobieta po lewej stronie już zniknęła, a konsultant liczy kwoty z ogromną dokładnością. W banku zostałem już tylko ja i mężczyzna w niebieskim stroju.

*Przybliżony czas oczekiwania... trzy... minuty.*

Słyszę brzęk kluczy, gdy ochrona zamyka drzwi za mną. Wybiła siedemnasta. Odsuwam telefon od ucha i sprawdzam powiadomienia.

Żadnej odpowiedzi od Eda. *Cholera jasna.*

Przez moją głowę przewijają się obrazy – Jade przywiązana do tego niebieskiego krzesła, wpatrująca się w trzymaną przez zamaskowanego mężczyznę broń. Bezradna. Dzieci wrzeszczące do niej z drugiego końca korytarza. Zastanawiam się, czy jest przytomna, czy jest pobita i zakrwawiona, czy połamał jej kości. Dlaczego nie zapytałem? Dlaczego nie nalegałem na rozmowę z Bączkami? Rozważam oddzwonienie do niej, zaraz po...

Przedstawiciel Amexu, tym razem prawdziwa osoba, wita mnie po drugiej stronie słuchawki, a pode mną uginają się nogi.

– Dzięki Bogu. Potrzebuję pinu do kart.

Konsultant posyła mi spojrzenie, takie, które mówi mi, że cieszy się, że dzieli nas kuloodporna szyba, po czym wraca do liczenia pieniędzy. W międzyczasie osoba z Amexu przeprowadza mnie przez proces odzyskiwania pinu. Do czasu, gdy konsultant zlicza wszystkie pieniądze, mam już pin do ostatniej karty.

Gdy ma już przygotowaną całą gotówkę, oklejoną i opisaną, wskazuje na obudowane szkłem pomieszczenie na drugim końcu banku. Biuro, nudne i proste – biurko, dwa krzesła, komputer i wielki plakat z reklamą banku na ścianie. W środku jest ciemno, tak jak w całym budynku. Ochroniarze wyłączyli światła wieki temu.

Odwracam się do konsultanta.

– Jeśli nie miałby pan nic przeciwko... Trochę się spieszę. Chciałbym po prostu wziąć pieniądze i pójść.

– Proszę pana, otrzyma pan pieniądze w tamtym pomieszczeniu. – Nie ma tu miejsca na sprzeczkę. Zbiera pieniądze i wrzuca je do torby z logo banku. – Tam będziemy mieli większą prywatność.

Odwracam się i rozglądam, w banku jest pusto. Nawet ochrona zniknęła. Stoję tu tylko ja. Mamy tyle prywatności, ile tylko potrzebujemy.

Konsultant ponownie ustawia tabliczkę informującą o tym, że stanowisko jest nieczynne, i zabiera torbę z pieniędzmi. Podążam za nim po drugiej stronie szyby, aż znika za ścianą. Kilka sekund później

pojawia się, wchodząc przez drzwi z drugiej strony szklanego biura, torbę ma wciśniętą pod ramię. Wpadam do pomieszczenia, a on włącza światła i zamyka za mną drzwi.

– Panie Lasky, czy wiadomo panu, że zgodnie z Ustawą o tajemnicy bankowej jesteśmy zobowiązani o informowaniu Urzędu Skarbowego o wypłatach rzędu dziesięć tysięcy dolarów i więcej?

Opadam na jedno z krzeseł i zastanawiam się, jak odpowiedzieć. Żadnej policji. Tak powiedziała Jade. Powiedziała, że wystarczy, że napastnik usłyszy syreny w oddali, a zacznie zabijać, i zacznie od Bączków. Na samą myśl czuję przyływ paniki.

Nie mogę do tego dopuścić. Powiedział: żadnej policji.

Co do Urzędu Skarbowego, to biurokratyczny behemot. Tak jak większość instytucji rządowych, spieszy im się tylko wtedy, kiedy to oni czegoś chcą. Zanim dokopią się do zgłoszenia z tej wypłaty, miną tygodnie, jak nie miesiące. A już jest po siedemnastej. Najwcześniej załatwiliby to jutro rano. A ja mam kilka godzin.

– Okej, dobra. – Kładę rękę na biurku. – Proszę pisać ten raport.

Konsultant siada na krześle naprzeciwko mnie, torbę z pieniędzmi trzyma w dwóch rękach. Nie jest ślepy. Widzi moją spoconą twarz, nogę, którą ciągle podryguję, i moje rozbiegane spojrzenie, jakbym był rabusiem. Wie, że coś jest nie tak. Równie dobrze mógłbym mieć napisane na czole: Uzależniony od mety, potrzebuję kasy na ćpanie.

– Muszę też zapytać, dlaczego potrzebuje pan takiej kwoty.

Marszczę brwi i robi mi się gorąco.

– To moje pieniądze. Nie mogę wybrać tyle, ile chcę?

– Oczywiście, że pan może. Ale muszę podać powód w raporcie, a jeśli odmówi pan jego podania, nie wydamy panu pieniędzy. Tak czy tak, muszę złożyć raport.

Staram się uspokoić oddech w obliczu nadchodzącego ataku paniki i wymyślić powód, który umożliwi mi wyjście stąd z pieniędzmi – *moimi* pieniędzmi. To musi być coś legalnego, coś, co nie ściągnie uwagi policji.

Decyduję się na prawdę, a przynajmniej wersję do niej bliską, i patrzę mężczyźnie prosto w oczy. Kłam bez mrugnięcia okiem, uśmiechaj się

i zmien temat. Tak funkcjonuję od miesięcy.

– W jednej z moich restauracji rano był pożar. To oznacza, że pracownicy zostali bez pracy. Ci ludzie na mnie polegają. Muszą nakarmić rodziny, mieć aktualne ubezpieczenie i opłacić dach nad głową. To pieniądze dla nich, do czasu aż ubezpieczalnia wypłaci odszkodowanie i będziemy mogli wyremontować lokal. – Uśmiecham się. – Teraz, jeśli pan wybaczy, muszę jechać na mecz piłki nożnej syna.

To działa. Konsultant zapisuje coś na formularzu i podaje mi pieniądze.

Trzydzieści sekund później ochroniarz wypuszcza mnie z banku, a ja wychodzę na zewnątrz, po czym puszczam się biegiem do samochodu, z torbą wypchaną czterdziestoma dziewięcioma tysiącami dolarów, dziękując Bogu.



## Wywiad

JUANITA: Wspomniałeś swojego ojca...

CAM: Jestem prawie stuprocentowo pewny, że to ty o nim wspomniałaś, ale okej.

JUANITA: Racja. *Ja* wspomniałam o twoim ojcu, ale tylko dlatego, że zasugerowałeś, że nie chciałeś pójść w jego ślady.

CAM: Niewiele osób by chciało.

JUANITA: Bo nie wyszedł mu biznes, sieć ponad trzech tysięcy sklepów ze sprzętem komputerowym, który padł po rozwodzie? Czy dlatego, że inwestorzy pozwalali go za kreatywną księgowość, z pomocą której zawyżał zyski, a obniżał koszty? Przez to zostaliście z mamą bez grosza.

CAM: Tak, ostatecznie to samo spotkało jego, więc... [wzrusza ramionami]

JUANITA: Mówisz to tak, jakby jego bankructwo i wyrok były sprawiedliwą zapłatą za jego czyny. Czy uznajesz to za swego rodzaju karmę?

CAM: Nie przepadam za tym słowem, ale tak, właśnie tak uważam. Mój ojciec odepchnął od siebie wszystkich, których kochał, a gdy życie mu się posypało, winił za to tych samych ludzi. Obchodziły go tylko pieniądze, więc nie zamierzam kłamać. Gdy stracił wszystko, nie był to najgorszy dzień w moim życiu.

JUANITA: Zmarł w więzieniu.

CAM: Tak. Bez grosza przy duszy i bez bliskich, samotny i zgorzkniały. Staruszek sam wykopał sobie grób. I zanim zapytasz, nie. Nigdy się nie pogodziliśmy.

JUANITA: A twoja mama?

CAM: Musiałabyś zapytać ją. To jej historia, nie moja.

JUANITA: Ale biorąc pod uwagę to, co niedawno przeszedłeś, na pewno w jakiś sposób zrozumiałaś postępowanie swojego ojca. Musisz chyba żałować tego, jak sprawy między wami się zakończyły.

CAM: Dwa razy nie. Ani trochę. Mój ojciec opuścił rodzinę i nigdy nie obejrzał się za siebie. Zastąpił nas dziewczyną dwa razy od niego młodszą, która rzuciła go po tym, jak jego firma poszła na dno. Ani razu nie przeprosił za to, co nam zrobił, nawet gdy zachorował. Straciłem ojca wiele lat przed tym, jak zmarł.

JUANITA: A co powiedziałbyś ludziom, którzy mówią: jaki ojciec, taki syn? Ludziom, którzy was porównują, bo obaj goniliście za pieniędzmi?

CAM: Powiedziałbym, że w ogóle tego nie zrozumieli. W przeciwieństwie do mojego ojca mnie nie motywowały pieniądze, ale to, jak pieniądze ułatwiały mi opiekowanie się ludźmi, których kocham. Jade, dzieci, moja mama. Wszystko to zrobiłem dla nich, żeby ich nakarmić i ubrać, żeby się *nimi* zająć. Nigdy, *przenigdy* bym ich nie zostawił. Ostatnie, co w życiu mógłbym zrobić, to od nich odejść.

JUANITA: A jednak zabrałeś biżuterię swojej żony bez jej wiedzy i pozwolenia. W sumie to ją ukradłeś. Spieniężyłeś te najcenniejsze i zastąpiłeś podróbkami, żeby się nie zorientowała.

CAM: A potem tymi pieniędzmi zapłaciłem za edukację dzieci. Za lekcje gry na skrzypcach Beatrix, wniosłem opłaty za mieszkanie mamy. Nie zrozum mnie źle. Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale przynajmniej zostałem. Zrobiłem to, żeby uchronić moją rodzinę przed złamanymi sercami i stratą wszystkiego, włącznie z przyjaciółmi – oni nie ponosili za to winy. Zbankrutowanie to bolesny sposób na to, by przekonać się, kto z tobą jest dla ciebie, a nie dla tego, co masz. Staralem się im tego zaoszczędzić.

JUANITA: Będąc przeciwieństwem swojego ojca.

CAM: Dokładnie.

JUANITA: A jednak, tak samo jak twój ojciec, zostałeś oskarżony o nielegalne praktyki biznesowe. Na przykład zatrudnianie ludzi na czarno i płacenie im pod stołem.

CAM: Byłaś kiedyś w kuchni w restauracji? Jakies dziewięćdziesiąt dziewięć procent pracowników to Latynosi. Pracują najciężej i wykonują najgorszą robotę. Polityką Lasky było zatrudnianie tylko osób, które miały własny NIP, co oznacza, że mogły płacić Urzędowi

Skarbowemu bez zawiadamiania przy tym służb imigracyjnych i celnych. Czy mieli te dokumenty, czy nie, już mnie nie interesowało.

JUANITA: Ale byli tu legalnie?

CAM: To także mnie nie obchodziło. Posłuchaj, oceniaj mnie sobie do woli, ale zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać rodzinę i interes na powierzchni.

JUANITA: Więc znowu, jaki ojciec, taki syn.

CAM: Cóż, Juanito, wygląda na to, że powiedzenie się sprawdza. Ostatecznie wszyscy staniemy się naszymi rodzicami.

## Jade

17:07

To dzieje się tak szybko, że gdybym mrugnęła w nieodpowiednim momencie, pewnie nic bym nie zauważyła.

Beatrix, stąpając na palcach, wykrada się z pokoju kinowego. Zgarbione plecy, ręce wyciągnięte dla złapania równowagi, nogi rozstawione szeroko, żeby nogawki jej spodenek nie ocierały się o siebie podczas chodzenia. Wygląda jak postać z kreskówki, skradając się w idealnej ciszy, poruszając się ostrożnie i z precyzją, jakby to wcześniej ćwiczyła. Gdy na to patrzę, zastanawiam się, ile razy tak robiła, gdy z Camem oglądaliśmy telewizję albo czytaliśmy na dole nieświadomi tego, że córka skrada się po domu. Pewnie nie raz.

Zerka w prawo, patrząc w stronę pokoiów dziecięcych. W tę samą stronę zaledwie chwilę wcześniej skierował się zamaskowany mężczyzna z Baxterem. Baxter szedł szybko, jedną ręką trzymając tył spodni, co oznaczało, że musi je zmienić. Był zbyt spanikowany, by zobaczyć mnie, przywiązaną do krzesła. Mężczyzna także nie zwrócił na mnie uwagi, ale mnie nie umknął grymas na jego twarzy.

Teraz słyszę ich przytłumione głowy, dobiegające zza ścian. Są w łazience Baxtera, co jest dobrą informacją, bo znajduje się najdalej. Ostatnie drzwi na końcu korytarza, za dwoma zakrętami. Zakładając, że mężczyzna czeka przed drzwiami łazienki, między nim a Beatrix nadal jest ściana.

Beatrix kieruje się w stronę schodów, a jej wzrok niemal przypadkiem pada na mnie.

Wzdryga się tak gwałtownie, że jej buty piszczą na podłodze. Krzywię się na ten dźwięk, a serce zaczyna bić szybciej. Wstrzymuję oddech i nasłuchuję kroków z głębi domu.

Beatrix musiała pomyśleć to samo, bo odwraca się w stronę głosów, a ja przyglądam się jej twarzy, by poznać jej reakcję. Moja córka jest taka sama jak ja, da się z niej czytać jak z otwartej książki. Cokolwiek myśli, od razu widać na jej twarzy. Jeśli zamaskowany mężczyzna idzie po nią, od razu to zauważę po minie Beatrix.

Ale jej twarz się nie zmienia. Przygarbia z ulgą plecy i odwraca się.

Z łomoczącym sercem lustruję ją uważnie wzrokiem od stóp do głów. Szukam śladów płaczu, liczę jej palce, sprawdzam skórę w poszukiwaniu siniaków albo krwi. Kokarda na rąbku jej różowej bluzki w kropki rozwiązała się, spodenki ma pogniecione od siedzenia, ale nie widzę śladów krwi. Włosy ma przyklapnięte z jednej strony, co zdarza się często, a ja zawsze wtedy staram się je ułożyć, ale poza tym wygląda dobrze. Jest przerażona, ale cała i zdrowa.

Wtedy dostrzegam ślady na jej skarpetkach i zastanawiam się, czy też była przywiązana do krzesła. Nie, *przyklejona* do jednego z foteli w pokoju kinowym. To ten dźwięk wcześniej słyszałam, trzask towarzyszący zrywaniu taśmy, żeby Baxter mógł pobiec do łazienki.

Ale to nie wyjaśnia, jak Beatrix zdołała się wydostać.

Zwłaszcza jeśli była skrępowana tak dokładnie jak ja. Poza obślinioną ręką i bólem w zębach nie zdziałalam nic z węzłem na nadgarstku. Widocznie nie jestem jedną z tych matek, które są w stanie podnieść samochód, żeby ocalić dziecko, albo zerwać łańcuchy niczym żeńska wersja Hulka. Szarpnię za liny, ale moje ręce ani drgną.

Utknęłam.

Jestem bezsilna.

Ale nie Beatrix. Stoi tam i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

*Idź*, mówię bezgłośnie, ale nie wołam jej, nawet nie szepczę. Tylko dokąd ma iść? Nie może wrócić do pokoju kinowego. Mężczyzna tam wróci za... trzydzieści sekund? Minutę. Beatrix nie zdoła się wystarczająco oddalić. A w chwili, gdy otworzy którekolwiek z drzwi na dole, uruchomi alarm.

*Na dźwięk pierwszych syren zacznę strzelać, a dwa pierwsze naboje będą przeznaczone dla dzieci.*

Jeśli Beatrix się poświęci, zdoła uciec, ale na pewno nie ja i Baxter. Nie ma dobrego rozwiązania.

*Idź.*

Beatrix kiwa głową, ale nie rusza się z miejsca.

Wstrzymuję oddech, ale moja córka ani drgnie.

Nasłuchuję dźwięków z łazienki. Baxter ciągle gada, a od czasu do czasu słyszę szum wody w rurach. Prawdopodobnie myje ręce, a to oznacza, że już kończy. Mężczyzna wciąż milczy, co mnie przeraża, bo wiem, że jest blisko. Może czekać przy drzwiach. Może też być już w połowie korytarza. Co, jeśli przyjdzie sprawdzić, co z Beatrix?

Kręcę do niej głową, ale nie wiem, co mam przez to na myśli. *Nie daj się złapać? Nie zostawiaj mnie tutaj?* Pewnie jedno i drugie. Ręce mam zaciśnięte w pięści.

Słyszę dźwięk spuszczonej wody. Drzwi się otwierają, słysząc kroki.

*Idź!*, mówię raz jeszcze, żeby to do niej dotarło. Wychylam się do przodu i dodaję: *Uciekaj!*

I tym razem – całe szczęście – robi to.

W gimnazjum próbowałam swoich sił w aktorstwie, głównie po to, żeby uciec od ponurej rzeczywistości mojego domu – milczącego ojca, który spędzał wieczory, drzemiąc przed telewizorem, ponurej siostry, która zajadała emocje, od pokojów, które bez nadzoru mojej mamy zrobiły się nijakie i zakurzone. Radziłam sobie, wcielając się w różne postacie – beztroskiej syrenki, która po raz pierwszy się zakochała, albo tańczącej, śpiewającej i nieskrępowanej córki bardzo rygorystycznego ojca kaznodziei. Wszystko, byle nie być nastolatką, która tęskni za mamą.

To z tych starych, beznadziejnych umiejętności aktorskich muszę skorzystać teraz, gdy słyszę kroki na końcu korytarza. Siedzę prosto i jestem strasznie spięta, a palce wbijam w miękkie obicie podłokietników krzesła. Przybieram beznamiętny wyraz twarzy i zmuszam mięśnie do rozluźnienia się. Mam nadzieję, że minę mam

normalną – przynajmniej jak na matkę, która siedzi przywiązana do dwudziestokilogramowego krzesła.

Najpierw pojawia się ożywiony Baxter, pod pachę ma wciśniętego pluszowego goryla Gibsona. Podskakuje, jakby szedł na urodziny w Chuck E. Cheese. Mówi o programach, które chce oglądać, o popcornie, który zrobiłaby mu mama.

Wpatruję się w niego, zaciskając zęby i starając się wyglądać na nieustraszoną. Mój syn nawet się nie odwraca.

Mężczyzna idzie za nim. Gdy tylko pojawia się w zasięgu wzroku, czuję, jak serce mi się zaciska.

*Czas na show.*

Nie widzę go za dokładnie pod tym kątem, ale dostrzegam moment, w którym zauważa pusty fotel Beatrix. Słyszę, jak chrząka z zaskoczenia, słyszę, jak pospiesznie wchodzi do pustego pokoju. Puszczając wiązaną przekleństw, po której słychać chichot Baxtera.

– *Beatrix!* Wracaj tu w tej chwili, panienko. *Natychmiast.*

Zapada cisza, podczas której czeka na jej odpowiedź. Słyszę ściszyany telewizor, szybkie kroki, jego przyspieszony oddech, ale ani słowa od Beatrix. Oczywiście, że milczy. Miała trzydzieści, jeśli nie czterdzieści sekund na to, żeby się oddalić, a ja wiem, jak cicho potrafi być. Wyobrażam ją sobie na dole, zakradającą się z pokoju do pokoju, sprawdzającą swoje standardowe kryjówki, aż znajdzie najlepszą.

Mężczyzna pojawia się korytarzu.

– Uwierz mi, że znajdę ten twój kościsty tyłek, więc równie dobrze możesz już tu przyjść. Bądź dużą dziewczynką i nie uciekaj od kary. – Patrzy na mnie, rozjuszony. – Gdzie ona jest? Dokąd poszła?

Marszczę brwi i mrugam, jakbym była zaskoczona.

– Myślałam, że jest z tobą.

Jezu, ale to było słabe. Zbyt przesadzone, zbyt wyraźnie wypowiedziane, a mój głos załamał się na ostatnim słowie.

– Gówno prawda. Jeśli szła tędy, musiała cię minąć. Na pewno ją widziałaś, chyba że... – Wpada do pokoju kinowego. Słyszę, jak wchodzi

głębiej do pomieszczenia, przesuwa meble, otwiera drzwi. Ukryty korytarz do łazienki dla gości. O tym też wie.

– Beatrix, kochanie, czas wyjść. – Jego głos jest stłumiony, częściowo dobiega wciąż z pokoju kinowego, częściowo zza mnie, z okolicy łazienki. Słyszę jego ciężkie kroki. – Beatrix!

Baxter wychodzi na korytarz w czystej koszulce i spodniach od pizamy z Batmanem, a ja tłumię szloch. Nienawidzę, że widzi mnie taką. Nienawidzę tego, że nie mogę go chronić.

Patrzy na mnie i mi macha.

– Cześć, mamusiu.

Uderza to we mnie niczym rozpędzony pociąg – to, jak bezsilna jestem, że nie mogę mu pomóc, bo jestem przywiązana do krzesła. Jeśli kazałabym mu uciekać, nigdy by mu się nie udało. Gdybym powiedziała mu, żeby się schował, zdradziłby go jego chichot. Nie mogę zrobić nic, żeby go chronić, bo jestem *przywiązana do krzesła*.

Walczę ze łzami. Zmuszam się do uśmiechu, żeby go nie przestraszyć.

– Cześć, chłopaku. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. – Wzrusza ramionami. – Miałem mały wypadek.

– To nic, kochanie. To się zda...

– *Jade*.

Wychodzi z łazienki, stawiając długie i szybkie kroki. Wyjmuje zza paska pistolet i celuje prosto w moją głowę. Podchodzi, aż lufa wbija się boleśnie w moje czoło. Piszczę i odchylam głowę, uderzając nią o ścianę.

– Szła tędy? Bo jeśli szła, a ty skłamałaś, będziemy mieli problem.

– Już ci powiedziałam, nie wiem. Nie wiem, gdzie jest Beatrix.

Mówię to z przekonaniem, bo to prawda. Poza tym, jeśli mnie teraz zastrzeli, Baxter to zobaczy. Będzie patrzył na to, jak ktoś morduje jego mamę. Numer jeden na liście rzeczy, które mogą spieprzyć psychikę sześciolatka.

– Przysięgam, że Beatrix tędy nie przechodziła.

Wypowiadam te słowa, a w duchu nasłuchuję pisku alarmu. Gdyby wyszła przez okno albo jedne z drzwi, już by się uruchomił. Ale na dole panuje cisza. Gdziekolwiek podziałą się Beatrix, ciągle jest w środku.



Mężczyzna wpatruje się we mnie zmrużonymi oczami. Zaciska usta w wąską linię, gdy dociera do niego to samo, co do mnie. Wie, że Beatrix ciągle jest w środku.

– Gdzie, Jade?

– Nie wiem. To ty miałaś jej pilnować.

– Musiałem ogarnąć gównem twojego syna.

Baxter chichocze, dźwięk ten jest rozkoszą dla moich uszu. Dla mojego syna nie ma nic lepszego niż to, gdy tata musi wrzucić dolara do słoika na przekleństwa, bo te pieniądze należą do dzieci i są dzielone na pół. Co kilka miesięcy opróżniamy słoik, a dzieciaki mogą za to kupić książki – za każdym razem kończą zakupy z pełnymi torbami. Kuchnia to ożywione miejsce, gdzie ludziom puszczają nerwy. A język Cama zawsze był bardzo barwny.

Nie mogę nie czuć pewnej ponurej satysfakcji. Nie ma nic zabawnego w ogarnianiu obsranego tyłka drugiej osoby, zwłaszcza jeśli jest to nie twoje dziecko. Wiem, że to małe zwycięstwo, ale lepsze to niż nic.

Wciska lufę broni mocniej w moje czoło, mam metal przy kości.

– Gdzie ona jest? Chowa się w szafie? Pod łóżkiem? Zeszła na dół? Musiała tędy iść, bo w przeciwnym razie bym ją zauważył.

Nie ruszam się. Ledwie oddycham. I nie odpowiadam. Nie zamierzam w żaden sposób pomóc mu w znalezieniu Beatrix. Jeśli nam się poszczęści, pozostanie w ukryciu do przyjazdu Cama.

Nagle broń znika. Cofa się kilka kroków, na brzeg dywanu.

– Wiesz co? Myślę, że wiesz dokładnie, gdzie ona jest. I myślę, że mi powiesz.

Chowa pistolet, a z kieszeni wyjmuję nóż. I to nie jakiś mały nożyk, ale nóż sprężynowy, taki, jakiego używają zabójcy. Kciukiem wciska przycisk, a ostrze, długie i zagięte, pojawia się z ostrym kliknięciem.

Pistolet i nóż.

Wpatruję się na ząbkowaną stronę ostrza.

– Ja... przecież ci powiedziałam, że nie wiem, dokąd poszła.

Podchodzi bliżej, a ja napieram na oparcie, żeby się od niego odsunąć, choć wiem, że nie mam dokąd pójść. Krzesło skrzypi pod naporem, ale

ani drgnie.

– Ty tego nie wiesz, ale jakiś czas temu uciałem sobie pogawędkę z twoimi dziećmi. Prawda, Bax?

Bax, który stoi w progu sypialni, kiwa głową.

– Powiedziałem im, co się stanie, jeśli otworzą drzwi albo okno i uruchomią alarm. – Ogląda się za siebie, na Baxtera, który ssie kciuk.

– Chcesz powtórzyć mamie, co wam wtedy powiedziałem, kolego?

Bax odpowiada, nie wyjmując palca z buzi.

– Nic dobrego.

– Dokładnie. Nie stanie się nic dobrego. Tylko złego. Dlatego pytam raz jeszcze, Jade, gdzie jest Beatrix? I, proszę, wiedz, że to nie tylko pytanie, ale i ostrzeżenie. Chcę, żebyś poważnie się zastanowiła, zanim mi odpowiesz, bo jeśli dowiem się, że kłamiesz, najpierw odejdzie Beatrix, potem Baxter. A ty będziesz na to patrzeć.

Baxter wyjmuje kciuk z buzi.

– Dokąd odejdziemy?

Wpatruję się w oczy napastnika, zbyt przerażona, by chociażby mrugnąć.

– Przysięgam, że nie wiem,

– Dokąd odejdziemy? – powtarza pytanie Baxter, patrząc spod zmarszczonych brwi na plecy mężczyzny. Jest zaniepokojony, powoli uzmysławia sobie, że coś jest nie tak.

Przez moją głowę przewijają się setki myśli, staram się wymyślić coś, co kupi nam trochę czasu.

– Co z pieniędzmi?

Mężczyzna przekrzywia głowę. Nóż trzyma w ręce odzianej w rękawiczkę. Nie zostawi po sobie żadnych śladów, żadnego DNA. Przyszedł tu z plecakiem pełnym taśmy, lin i broni. Czuję ucisk w piersi. Pojawił się w pełni przygotowany. Wie, co robi. Może robił to już wcześniej.

– Co z nimi? – pyta.

– Cam nie jest głupi. Zawierał wiele umów i na pewno zażąda dowodu, zanim cokolwiek ci da. Nie dostaniesz nawet centa, jeśli wszyscy

umrzemy.

Baxter otwiera szeroko oczy na ostatnie słowa i z powrotem wkłada kciuk do buzi, ssąc tak mocno, że zapadają mu się policzki. Nasze spojrzenia się spotykają, a ja rozpoznaję jego minę. Jedną brew ma zmarszczoną, drugą uniesioną ku górze. Cam, gdy ją widzi, zawsze się śmieje, że wygląda jak Lord Farquaad.

Ta mina oznacza, że Baxter jest na granicy wybuchu.

Mężczyzna parska śmiechem.

– Cam nie będzie miał zbyt wielkiego wyboru. A teraz mi powiedz.

Wiem, że powinnam udawać, że jestem spokojna. Powinnam ukrywać swój własny strach, żeby chronić syna. Dziecko nigdy nie powinno się czuć zagrożone we własnym domu. Powinnam zapewniać go, że wszystko jest w porządku.

Ale tu chodzi o nasze życie. Dosłownie. I nic nie jest w porządku.

Mężczyzna macha w moją stronę nożem, a ja chcę się odsunąć, ale nie mam dokąd. Uderzam głową o ścianę, aż robi mi się ciemno przed oczami. Pokój zaczyna się kręcić, czuję przerażenie. Ledwie do mnie dociera, że krzyczę.

Baxter zaczyna głośno płakać, a ja wiem, że powinnam go pocieszyć. Mój krzyk tylko wszystko pogarsza, nasilając panikę u Baxtera. Jakbym dolewała oliwy do ognia.

Ale nie jestem w stanie przestać. Widzę tylko nóż zbliżający się do mojej skóry. Nie mogę oderwać od niego wzroku i nie jestem w stanie przestać krzyczeć.

Mężczyzna dotyka czubkiem noża skóry mojego ramienia i...

– Baxter, idź, *uciekaj*.

... przecina sznur jednym pociągnięciem ostrza. Biorę głęboki oddech, zaskoczona, i patrzę, jak w dwie sekundy rozprawia się z supłem, z którym ja walczyłam całą wieczność. Nagle moja ręka jest wolna.

Uspokajam się, ale Baxter nie. Stoi z plecami przypartymi do ściany, oczy ma mocno zaciśnięte, a buzię szeroko otwartą. Płacze głośno.

Mężczyzna ogląda się przez ramię.

– Baxter, wystarczy. *Cisza*. – Zerka mi w oczy. – Albo ty go uciszysz, albo ja to zrobię.

– Cichutko. Baxie. Już dobrze, okej? Widzisz? Spójrz na mnie, skarbie. Nic mi nie jest.

Ostrze noża jest zimne w zetknięciu z moją skórą, ale nie czuję bólu, jedynie napór, gdy napastnik przecina linę. Uwalnia drugą rękę. Potem kostki. Więzy opadają jeden po drugim, tworząc na podłodze żółte kupki. Jestem wolna, skórę mam nienaruszoną.

Baxter nadal szlocha z plecami przyciśniętymi do ściany, ale nie mam odwagi się ruszyć. Nie wykonuję żadnego ruchu, dopóki mężczyzna nie składa noża i nie chowa go do kieszeni. Wreszcie odsuwa się, a ja wyciągam rękę. Baxter wbiega do sypialni i omija go szerokim łukiem, po czym wskakuje mi na kolana. Prawie natychmiast przestaje płakać, ale zwija się w kłębek i wtula twarz w moją klatkę piersiową, mocno zaciskając powieki. Obejmuję go i całuję po głowie.

Mężczyzna obserwuje nas, siedząc na łóżku. Kręci głową.

– Nie mamy na to czasu. Musimy znaleźć twoją diaboliczną córeczkę.

Rzucam mu swoje najwściekłejsze spojrzenie, a w tym samym czasie składam milczącą obietnicę: nim ten dzień dobiegnie końca, zabiję tego człowieka. Ukradnę mu pistolet, poderżnę gardło, rozbiję głowę, zrobię z niego krwawą miazgę. Zaskoczę go, zranię, użyję lin, żeby go związać, zakleję usta i nos taśmą. Zrobię wszystko, co konieczne, ale ten człowiek dzisiaj *umrze*. A ja będę napawać się każdą sekundą jego cierpienia.

– Dobra. – Przewraca oczami, celując bronią w moją głowę. – Młody może nam pomóc szukać, ale jeśli jeszcze raz się tak wydrze, zamknę go w szafie.

## Jade

17:18

Przeszukujemy cały parter, a ja bez przerwy trzymam Baxtera na rękach.

Zaczynamy od pomieszczeń, po których zamaskowany mężczyzna może poruszać się niezauważony z ulicy: główna sypialnia, przylegająca do niej łazienka – wszedł do niej, gdy opuściłam rolety, bo okna wychodzą na domek dla gości na posesji sąsiadów. Potem sprawdziliśmy garderobę z podłużnym oknem wysoko na ścianie, przez które widać drzewa, niebo i ptaki. Sprawdziliśmy w szafach i pod meblami, wysuwaliśmy szuflady, zaglądaliśmy w najciemniejsze kąty. Przez cały ten czas wstrzymywałam oddech i modliłam się, żeby nie znalazł mojej córki.

Ale gdziekolwiek sprawdzaliśmy, nigdzie nie było Beatrix.

Co jest bardziej niż zaskakujące, bo jeśli chodzi o kryjówki, nigdy nie była szczególnie oryginalnym dzieckiem. Chichoczący kształt, ukryty za zasłoną albo za przymkniętymi drzwiami, wystające spod łóżka stopy. Gdziekolwiek się teraz podziewa, świetnie się schowała. Oby tak pozostało.

– Kochanie, nie dam rady cię dłużej tak nosić – szepczę do Baxtera, gdy sprawdzamy pokoje na przodzie domu – bibliotekę i jadalnię, a także spiżarnię. – Niedługo będę cię musiała na chwilę postawić.

– Nieee. – Baxter przywiera do mnie jeszcze bardziej, obejmując nogami w pasie z zaskakującą siłą. Zawsze był z niego mały akrobata. Przysięgam, że miał sześciopak już jako dwulatek.

Oboje jesteśmy zbyt świadomi obecności tego mężczyzny. Trzyma się blisko, nie odstępuje nas praktycznie na krok, wymachując pistoletem, przeganiając mnie z pokoju do pokoju. Układam sobie Baxtera wygodniej na biodrze i idę dalej.

Idziemy na tył domu, gdzie sprawdzam ostatnie drzwi i okna, choć alarm pokazuje, że nadal jest uzbrojony. To oznacza, że Beatrix jest w domu.

– Też są zamknięte – mówię. – Wszystko jest zamknięte.

Stoi w progu pokoju, pod ścianą oddzielającą część dzienną od kuchni. Ktokolwiek by teraz stał przy drzwiach frontowych, mógłby zobaczyć jego buty i lufę pistoletu, ale reszta jest dobrze ukryta. Ten człowiek wszystko robi zgodnie z planem, nic nie jest przypadkowe. To przerażające, jak dobrze zna nasz dom.

– Jakies inne wyjścia?

Kręcę głową.

– Żadnego, którego otwarcie nie uruchomiłoby alarmu.

– Zna kod?

Chwilę nad tym rozmyślam, choć od razu kręcę głową. Nie sądzę, żeby Beatrix знаła kod do alarmu, choć jest bardzo uważna. Słyszy wiele rzeczy, nawet gdy wydaje mi się, że nie słucha. To możliwe, że zna kod, i możliwe, że w całym tym zamieszaniu na górze nie usłyszeliśmy, jak rozbija alarm, a potem jeszcze raz go uzbraja. Tyle że wszystkie drzwi są zamknięte. Nie mogła tego zrobić bez kluczy. Przypominam sobie o zapasowym zestawie, schowanym w szufladzie w kuchni, i o komplecie w mojej torebce, ale nie mówię ani słowa.

– A piwnica?

Nie ma opcji, żeby Beatrix schowała się w piwnicy, na pewno nie weszła tam beze mnie albo Cama. Dla dzieci piwnica to mroczne i przerażające miejsce, pełne pajęczyn i szkieletów, cieni czających się po kątach. Boją się tego miejsca – między innymi dlatego nie myśleliśmy z Camem o wykończeniu jej.

Wskazuje brodą na półki z książkami i na to, co jest za nimi. Korytarz, który prowadzi do drzwi do piwnicy.

– Chodźmy, sprawdzimy.

Baxter wtula się we mnie jeszcze bardziej.

– Mamusiu, nie chcę iść na dół. – Czuję, jak ściąga sweter z jednego z moich ramion, tak mocno ściska materiał w piątce.

– Wszystko jest dobrze, skarbie. Nie będziemy tam długo.

Mężczyzna każe mi szybko sprawdzić ulicę, po czym przepędza mnie na korytarz, gdzie odblokowuję zasuwę i otwieram drzwi. Po drugiej stronie jest ciemno, dociera do nas zimne i stęchłe powietrze. Drzę – nie z zimna, lecz dlatego, że w głowie pojawia mi się załazek planu.

Cam trzyma w piwnicy swoje narzędzia.

Macam ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Zapala się goła żarówka, rzucając blask na drewniane schody, chwiejne i zbudowane tak, żeby dało się po nich zejść, ale nie jest to łatwe. Idę nimi w dół, w dół, prosto w ciemność.

Schody kończą się na gołym betonie, a ja wpatruję się w ciemną piwnicę. Jest tu dobre pięć stopni chłodniej i pachnie podziemiem. Brudem, kurzem i różnymi żyjącymi i martwymi żyjątkami.

Przełączam następny włącznik, a światło zapala się w pierwszym pomieszczeniu, pełnym plastikowych pojemników i mebli. Dziecięce krzeselko, stary materac, stojak na talerze, który znajdował się tu wraz ze starym zestawem mebli w jadalni, ale go stamtąd usunęliśmy, bo zbierał tylko kurz. Wszystko jest równo poustawiane, pudła leżą jedno na drugim. Gołe ściany czekają na położenie gipsu. Reszta piwnicy spowita jest w ciemności.

Mężczyzna woła:

– Beatrix, jeśli tu jesteś, kochanie, teraz jest najlepszy moment na ujawnienie się. Wyjdź, a obiecuję, że cię nie skrzywdzę.

Zero odpowiedzi. Słyszę tylko płytkie oddechy Baxtera, wtulonego we mnie. Kładę na jego główce rękę, jego włosy łaskoczą mnie w dłoń.

– Są tu jakieś drzwi albo okna?

Wskazuję w ciemność, gdzie pada odrobina światła, która przebiła się przez gruby żywopłot otaczający posesję. Nawet w bardzo słoneczne dni światło praktycznie tu nie dochodzi.

– Zostań, a ja sprawdzę – mówi. – Drgnij choćby o milimetr, a wpakuję ci kulę w łeb.

Gdy odchodzi, przekładam Baxtera na drugie biodro, żeby zmęczona ręka trochę odpoczęła. Waży dwadzieścia dwa kilogramy i uwiesił się

mnie, ciągnąc za moje ramię, obciążając plecy i szyję, na którą zarzucił ramię. Czuję ból od pasa w górę, mięśnie mi się trzęsą. Ale wiem, co się stanie, jeśli postawię go na podłodze: zacznie wrzeszczeć i panikować, a ja muszę to zostawić na chwilę, gdy będę musiała odwrócić uwagę napastnika.

– Wszystko zamknięte. – Dźga mnie pistoletem w plecy, tym samym nakazując mi się ruszyć. Wzdrygam się, napędzana adrenaliną. Gdybym nie trzymała na rękach Baxtera, to byłaby idealna okazja. Mogłabym się na niego rzucić. Mogłabym chwycić jego nadgarstek jedną ręką, pistolet drugą, i wyrwać go z jego uścisku niczym bohater filmu akcji. Pewnie zostałabym przy tym postrzelona, ale może, tylko może, udałoby mi się wykręcić tak, żeby strzał mnie nie zabił. Może trafiłby w ramię albo nogę. Na pewno bardzo by bolało i krwawiłabym, ale bym nie umarła. Wtedy mogłabym wyrwać mu broń i strzelić w twarz.

Ale teraz nie mogę walczyć – nawet bym się nie odważyła – z Baxterem na rękach.

Wtedy to do mnie dociera: najbardziej przerażającą częścią bycia rodzicem nie jest to, że ten potwór trzyma broń. To myśl, że zrobię coś, albo czegoś nie zrobię, i przez to moje dzieci zginą. To myśl, że ponosiłabym winę za ich śmierć. Gdyby umarły, byłabym świadkiem i przyczyną ich śmierci. Jak mogłabym żyć z czymś takim?

W sumie, pewnie bym nawet nie musiała.

*Najpierw Beatrix, potem Baxter. A ty będziesz patrzyła.*

Trzecia kulka z pistoletu, który wciska mi między zębra, byłaby przeznaczona dla mnie.

Zastanawiam się, czym by to było dla Cama, znalezienie trzech trupów, a do oczu natychmiast napływają mi łzy. Powinnam była powiedzieć, że go kocham. Powinnam była zacząć od tych słów. Powinnam była zacząć rozmowę od najważniejszej rzeczy.

Mężczyzna prowadzi nas głębiej w ciemność, po betonowych podłogach, wśród betonowych ścian – w przyszłości mają się stać korytarzem i pokojami. Znajduje włącznik i go naciska, a z góry z dwóch gołych żarówek pada żółte światło.



– Ej, Beatrix. Wiemy, że tu jesteś, dziewczynko. Możesz już wyjść, gdziekolwiek się chowasz. Obiecuję, że nie stanie ci się nic złego. Nie zrobię ci krzywdy, ale tylko jeśli wyjdiesz teraz.

Nadal nic. Dookoła panuje cisza, a ja nasłuchuję kroków z góry, skrzypienia drewnianej podłogi. Gdziekolwiek Beatrix jest, dobrze się ukryła.

– Teraz ty – mówi to i dźga mnie pistoletem.

– Teraz ja co?

– Jak to co, do cholery? Zawołaj swoją córkę. Powiedz, żeby wyszła. Ciebie posłucha.

*Wątpliwe.* Nie ma opcji, żeby Beatrix wyszła z ukrycia po tym, jak usłyszysz mój głos, nie, kiedy ten człowiek stoi tuż obok, trzymając mnie i jej brata na celowniku. Beatrix może mieć tylko dziewięć lat, ale nie jest głupia, a nigdy nie należała do posłusznych dzieci. Wystarczy zapytać jej nauczycieli. Poza tym ja nie chcę, żeby moja córka została znaleziona. Chcę, żeby siedziała w ukryciu do dziewiętnastej, gdy Cam zjawi się z pieniędzmi, a ten mężczyzna zrobi to, po co tu przyszedł.

W końcu dociera do mnie to, co wiem już od dobrej godziny – to nie jest zwyczajne wzięcie zakładników. Tak, napastnik trzymał broń przy mojej głowie, gdy zapewniałam Cama, że nic nam się nie stanie, jeśli przywiezie pieniądze. Ale zamaskowany mężczyzna udowodnił już, że jest kłamcą.

– Zrób to – mówi, wbijając lufę pistoletu głębiej między moje żebra. – Powiedz córce, żeby wyszła z ukrycia.

Odwracam się i wołam w ciemność.

– Beatrix, kochanie. Jeśli tu jesteś, musisz wyjść. Czas wyjść.

Głos mi się trzęsie ze strachu i wściekłości. Teraz wiem, jak czują się lwy w cyrku, które czasami tracą panowanie i odgryzają rękę swoim treserom. Gdybym nie musiała chronić dwójki dzieci, ten mężczyzna też by krwawił.

Jedyne, co słyszymy, to oddech Baxtera.

Mężczyzna znowu dźga mnie pistoletem.

– Powiedz jej, że jest bezpiecznie.

– Nie sędę, żeby tu była.

Odsuwa pistolet, tępy ból traci na intensywności. Rozluźniam się, dopóki nie dociera do mnie, że teraz celuje w udo Baxtera.

– Powiedz to. – Maską rzuca fioletowe cienie na odsłonięte kawałki jego skóry, przez co wygląda jak potwór. Jego oczy ze złotymi plamkami w świetle piwnicy wyglądają jak dwa żółte reflektory.

– Beatrix, kochanie, jest bezpiecznie. Możesz wyjść. Pokażę ci, jak zagrać Partitę nr 2. Powiedziałaś, że chciałabyś zagrać fragment w tonacji c-moll.

Mam nadzieję, że zrozumie tę poufną informację. Partity są znane ze swojej trudności, a ta konkretna, autorstwa Bacha, jest diabelsko trudna. Poza tym gra się ją w tonacji d-moll. Każdy skrzypek i skrzypaczka aspirują, by umieć to zagrać, piętnaście minut istnego piekła. To, że teraz się do tego odnoszę, jest tak naprawdę informacją ukrytą w zwyczajnym zdaniu.

*Wyjdź* oznacza nie wychodź. Jest *bezpiecznie* to ostrzeżenie o zagrożeniu.

Bez ostrzeżenia Baxter wychyla się całym ciężarem na lewo.

– Mamusiu, *tam*. – Wskazuje palcem w ciemność, w stronę pieca.

Mężczyzna celuje w tamtą stronę bronią, a ja zataczam się w kierunku pieca, głównie żeby nie upaść i utrzymać Baxtera. Zrobił to samo co podczas jazdy na rowerze przez Hilton Head. Wychylił się ze swojego fotelika tak, że prawie wjechaliśmy w krzaki. Teraz niemal wyrywa mi się z ramion, jego waga ciągnie mnie za nim.

– Dobra robota, Baxter – mówi mężczyzna, uśmiechając się szeroko. Nie odrywa wzroku od wskazanego przez mojego syna punktu. – Mamy cię, Beatrix. Możesz już wyjść.

– Nie Beatrix. Tam leży moja kauczukowa piłeczka w gwiazdki i dinozaury. Myślałem, że ją zgubiłem.

Parskam śmiechem, ale szybko milknę, gdy lufa pistoletu znowu jest skierowana w naszą stronę.

Jednak teraz, gdy Baxter zobaczył piłeczkę, nie ma opcji, żeby ją zignorować. Kucam i ją podnoszę, rozglądając się za nożem do kartonów,

gwoździem, czymkolwiek ostrym. Jakakolwiek broń mogłaby wszystko zmienić. Ale jedyne, co chwytam w rękę, to kauczukowa piłeczka i kurz.

Prostuję się, wycieram piłeczkę o koszulkę i daję ją Baxterowi.

– Idź dalej – mówi zamaskowany mężczyzna, zabijając mnie spojrzeniem, bo się ociągam. – Lepiej, żeby się wkrótce pojawiła.

Mam nadzieję, że Beatrix jest na górze, otwiera frontowe drzwi i pędzi podjazdem, wołając do ludzi, ktokolwiek tamtędy teraz przechodzi, żeby wezwali policję. Teraz, gdy jesteśmy w piwnicy, miałyby ku temu najlepszą szansę. Nie usłyszeliśmybyśmy alarmu, dopóki nie minęłyby minuta, gdy rozległoby się wycie. Do tego czasu uciekłyby z domu. Może i bym tutaj umarła, ale przynajmniej Beatrix wyszłaby z tego cało. I dożyłaby stu lat.

Mężczyzna trąca mnie w ramię i popędza.

– Idź.

Na myśl o tym, że Beatrix dorastałaby bez mamy, tak samo jak ja, sprawia, że przestaję oddychać, a serce boleśnie mi się zaciska. Nie mogłaby mi pomachać ze sceny po występie Chicagowskiej Orkiestry Symfonicznej. Nie mogłaby mnie skarcić, żebym przestała szlochać w pierwszym rzędzie podczas jej ślubu. Nie mogłaby podać mi na ręce pierwszego wnuka. Jeśli dziś tu umrę, obie stracimy okazję, by tego doświadczyć.

Ale wciąż będzie mogła skończyć szkołę. Zakochać się, przeżyć rozstanie, świętować urodziny, śluby i święta. Szybko zapomni moją twarz, mój głos, uśmiech i zapach, to, jak ciągnę ją żartobliwie za włosy albo łaskoczę za uchem, ale przecież jest taka młodziutka. Jej ból stanie się niesprecyzowany, będzie odczuwać niemoc po stracie matki, którą ledwie знаła i której nie pamięta.

Wiem to, bo to samo stało się ze mną.

To dlatego poświęciłam swoją karierę, to dlatego stałam się pełnoetatową mamą, która przygotowuje przekąski i czyta książki, i wszędzie wozi dzieci: na lekcje muzyki, do biblioteki i zoo. To dlatego tłumię swoje zniecierpliwienie, gdy muszę mówić im trzy razy o tym, że mają posprzątać swoje pokoje, a potem przypominam im po raz czwarty.

Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by wypełnić lukę, którą zostawiła po sobie moja mama. Beatrix przynajmniej będzie pamiętać, że jej mama robiła wszystko, co mogła, by się o nią zatroszczyć, że wypełniłam dom radością i miłością.

Mnie tu po prostu nie będzie, żeby to wszystko zobaczyć.

– Rusz się.

Z zamaskowanym mężczyzną deptającym mi po piętach przeszukujemy resztę piwnicy. Rozglądam się dookoła, nawołując Beatrix tak długo, że zaczyna mnie boleć gardło. Z każdym krokiem podejmuję ryzyko, każdy karton to potencjalna mina. Ponieważ w chwili, gdy znajdę Beatrix, zostanie ukarana. A jeśli jej nie znajdziemy, ukarani zostaniemy Baxter i ja. Może nie kulka w głowę – a przynajmniej nie do przyjazdu Cama – ale w międzyczasie jego nóż sprężynowy może narobić wiele szkód.

Ale w chwili, gdy wchodzimy do ostatniego pomieszczenia – tego z narzędziami Cama – jestem gotowa. Trzymam się cieni blisko półek i nie przestaję nawoływać Beatrix. Wchodzę głębiej w ciemność. Czekam na odpowiedni moment.

Ten moment nadarza się w chwili, gdy zrównuję się z półką z winami. Wrzeszczę i odskakuję, strząsając Baxtera z rąk. Ulga jest natychmiastowa – napięte plecy rozluźniają się, do ścierpniętych palców zaczyna dopływać krew. Baxter staje na podłodze i od razu się od niej odbija. Uwiesza się mojej nogi i wspina po mnie, jakbym była ścianką wspinaczkową. Strząsam go z siebie i deptam mocno po podłodze.

Baxter odskakuje ode mnie.

– Co? Co to jest?

Tupię po raz kolejny, zbliżając się do półek.

– Karaluch przebiegł mi po nodze. Bardzo duży.

Wiem, wymówka na karalucha jest słaba. Dobrze, że na dole jest ciemno, bo zrobiłam się czerwona na twarzy. Stąпам po gołym betonie, a moje zachowanie pewnie jest bardzo dezorientujące, ale pasuje idealnie do zaistniałej sytuacji. Poza tym moje kłamstwo zadziałało: pozbyłam się Baxtera, dzięki czemu mam większą swobodę ruchów, a mężczyzna wpatruje się w podłogę.

Mierzę odległość dzielącą mnie od stołu warsztatowego Cama. Półtora, dwa metry.

– Poszedł tam. – Wskazuję na rząd segregatorów, ułożonych pod dolną półką kolorami i rozmiarami.

Mężczyzna wydaje z siebie dźwięk obrzydzenia.

– Zostaw to.

Odsuwam segregatory jeden po drugim, rozpychając je nogą dookoła siebie, przy okazji odpędzając Baxtera i mężczyznę jeszcze dalej. Baxter nigdy nie przepadał za robakami, ale pszczoły i karaluchy to dla niego istny koszmar. Wsuwa kciuk do buzi i zaczyna ssać.

Mężczyzna opiera się ramieniem o ścianę.

– Co ty robisz, do cholery?

– Szukam karalucha.

– Po co?

– Jak to po co? Żeby go zabić.

Gówno prawda. Ale dzięki rozwalaniu segregatorów jestem bliżej stołu Cama, gdzie na ścianie wiszą rzędy narzędzi, a równocześnie oceniam, które z nich byłoby najbardziej skuteczną bronią. Nóż do kartonów, klucz ręczny, wiertło, wielki gwóźdź. Cokolwiek, czym mogłabym go trafić, może wbić w oko.

– Ale wiesz, że ich nie powinno się deptać? – Odsuwa się jeszcze bardziej, na dobre trzy metry. – Ich jaja przyklejają się do podeszw butów, a ty roznosisz to potem po domu. Mija kilka dni, a ty masz wszędzie karaluchy.

Oglądam się przez ramię, ale mój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Jeszcze jeden krok i przestanie widzieć moją prawą rękę. Jeszcze jeden segregator, a stanę przy stole Cama.

– Jestem pewna, że to jakiś zabobon – mówię, zbliżając się do stołu z narzędziami. – Poza tym jest już za późno. Facet od dezynsekcji powiedział mi kiedyś, że jeśli zobaczysz jednego karalucha, to w ścianach jest ich już setki. – I to dlatego co miesiąc płacę mu, żeby opryskiwał dom, żebyśmy *nie mieli* robali. Odpycham karton od ściany

i depczę po podłodze. – Bax, przynieś zmiotkę, dobrze? Chyba stoi koło schodów.

Baxter kręci głową. Stoi w jednym miejscu jak wmurowany, wpatrując się w miejsce, gdzie przed chwilę nadepnęłam na gołą podłogę.

Mężczyzna także nie rusza się z miejsca.

– Co? Dlaczego?

Odwracam się, przesuwając jeszcze trochę w prawo. Pół metra, a narzędzia znajdują się w zasięgu mojej ręki. Widzę swój cel, śrubokręt z niebieską rączką, cienki, przynajmniej dwunastocentymetrowy. Potrzebuję zaledwie sekundy, żeby go złapać.

– Żebym mogła go wyciągnąć, zanim zniknie.

– Po prostu go zostaw. Chodź. Słyszałaś, Beatrix? – Wychyla się na korytarz, krzycząc w pustkę. – Wracamy na górę, a ty zostaniesz tu z setkami karaluchów.

Odwraca się, popędzając nas pistoletem w stronę schodów. Baxter marudzi, żebym znowu wzięła go na rękę, a ja układam go sobie na biodrze i ruszam po schodach.

Gdy wracamy na parter, ściągam prawy rękaw bluzki, żeby ukryć śrubokręt. Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Końcówka jest na tyle ostra, by przerwać skórę.

*Dawaj, dupku.*

*Jestem gotowa.*

## Cam

17:24

Siedzę w samochodzie na parkingu banku, a za mną słycać ruch uliczny. Przeglądam wiadomości w telefonie. Nieodebrane połączenia od mamy, informacje o rachunkach i maile z reklamami, tona wiadomości od Flavio i od jednej z miejscowych gospodyń domowych, proszącej o zorganizowanie kolacji dla setki przyjaciół. Ignoruję to wszystko, szukając wiadomości od tego jednego potrzebnego mi numeru, ale nic nie widzę.

Milczenie Eda to zły znak. Pewnie nie udało mu się namówić szefowej, by zwiększyć mój limit kredytowy, albo jeszcze nie otrzymał odpowiedzi. Tak czy inaczej, mam przesrane.

W głowie ciągle słyszę słowa Jade, jej głos, to, jak brzmiał, jak strach sprawił, że był spięty i wysoki. Czuję przyływ adrenaliny. Nie potrafię nie wyobrazić sobie, że siedzi tam związana, pobita i zakrwawiona, niezdolna powstrzymać tego bydlaka przed zaatakowaniem naszych Bączków – załamuje mnie to.

Przeciągam ręką po twarzy i nakazuję sobie skupienie.

*Trzymaj się planu.*

*Zdobądź pieniądze.*

*Uratuj Jade i Bączki.*

Ta mantra to jedyne, co trzyma mnie przy zdrowych zmysłach.

Wyjmuję wizytówkę Eda i wprowadzam jego numer do telefonu. Podryguję nogami, aż uderzam nimi w spód kierownicy.

Po mojej lewej schludnie przycięte mirty uginają się pod silnym wiatrem, a ja odpalam samochód i włączam ogrzewanie, mimo że się pocę. To wina paniki, takiej, gdzie jest ci zimno i masz mdłości, jakby dopadła cię grypa. Dociskam gaz, a z wentylatorów leci ciepłe powietrze.

Jeden sygnał. Dwa. Trzy. Wstrzymuję oddech, gotów wrzeszczeć wniebogłosy, jeśli Ed nie odbierze.

Po czwartym sygnale w głośnikach samochodu rozlega się trzask, jakiś szelest, a potem – całe szczęście – odzywa się Ed.

– Cześć, Cam. Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

Ulga zalewa mnie potężną falą, a ja wkładam telefon do uchwytu na kubek i wrzucam wsteczny.

– Ed, proszę. Na miłość boską, proszę, powiedz mi, że masz dobre wieści.

Oglądam się za siebie i wciskam gaz, wyjeżdżając tyłem z niemal pustego parkingu. Już obmyśliłem najlepszą trasę do biura Eda, tego na czternastym piętrze w wieżowcu na Buckhead Loop. Miałem już wpisany adres w nawigacji. Zatrzymuję się, przestawiam dźwignię na tryb jazdy, ale słowa Eda sprawiają, że nieruchomieję.

– Tak, mam dobre wieści, ale nie wiem, czy na takie dobre wieści czekałeś.

Z przerażenia ściska mnie w klatce piersiowej.

– Proszę, Ed. Błagam cię. Jestem naprawdę zdesperowany.

– Rozumiem, Cam, i chcę, żebyś wiedział, że dla ciebie wylądowałem na dywaniku. Moja szefowa może się szeroko uśmiechać i dużo śmiać na meczach piłki nożnej czy przyjęciach, na które zapraszamy cię z Jade, ale w banku Alissa to twarda sztuka. Zawsze postępuje zgodnie z zasadami. Niewiele mam tu do powiedzenia.

Parking przede mną rozmazuje się, widzę szarą plamę zamiast asfaltu i rozmazane kontury drzew.

– Nie mam czasu na zgadywanki, Ed. Po prostu powtórz mi, co powiedziała, żebyśmy mogli wymyślić, jak zatkać dziurę.

– Powiedziała tak, *ale*. Tak, Alissa zgodziła się zwiększyć limit pożyczki, dopóki nie spieniężysz konta oszczędnościowego, *ale* postawiła dwa warunki. Po pierwsze, dostaniesz trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Sprawdziłem twoje konto i jest warte znacznie więcej, co jest dla nas świetną informacją, ale co do pieniędzy, które masz dostać od razu,



Alissa postawiła sprawę jasno. Nie wyciągniesz więcej niż trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

Nie muszę dużo liczyć: pieniądze z pożyczki plus to, co leży w samochodzie, to trochę ponad połowa kwoty, której potrzebuję. Nadal pozostaje ogromna suma do zebrania, ale mając połowę, czuję się odrobinę lepiej. Moje myśli pędzą jak szalone, próbuję sobie przypomnieć wszystkie osoby, które znam, a które posiadają taką gotówkę.

Zaprzyjaźnieni właściciele firm, którzy operują taką gotówką, przyjaciele, którzy zasypują swoje żony diamentami i torebkami Birkin, którzy ciągle gadają o jachtach i letnich rezydencjach, a w ich posiadłościach są pokoje bezpieczeństwa i sejfy wypchane gotówką.

Rzecz w tym, dlaczego miałiby te pieniądze dać mnie?

Wtedy przypominam sobie, że Ed powiedział o dwóch warunkach.

– Jaki jest drugi warunek?

Gdy Ed wzdycha, cały sztywnieję, przygotowując się na najgorsze.

– Najwcześniej będę miał dla ciebie te pieniądze jutro rano.

Jego słowa są niczym cios w zębra.

– Nie mogę ich dostać jutro rano, Ed. Potrzebuję ich dzisiaj. Teraz. – Uderzam pięścią w kierownicę.

– Rozumiem, ale nawet gdyby udało nam się dzisiaj przebrnąć przez dokumenty, potrzeba trochę czasu, żeby zebrać taką kwotę. Siedzę w biurze głównym, a to oznacza, że nie dysponujemy takimi środkami od ręki. Będę musiał zadzwonić do miejscowego oddziału, ale jest już po siedemnastej. Nikt nie odbierze telefonu o tej porze.

Milknę i wiem, że powinienem coś powiedzieć, ale co? Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Przykro mi, Cam. Wiem, że na to liczyłeś, ale mam związane ręce. Bardzo chcę ci pomóc, *naprawdę*, ale to wszystko, co mogę na tę chwilę zrobić. Przyjedź z samego rana, a będziesz miał pieniądze.

Osuwam się na fotelu, opieram czoło o kierownicę i walczę z atakiem paniki. Widzę młodszą Jade z opadającymi na ramiona lokami, które nosiła, zanim zaczęła prostować włosy, uśmiechając się do mnie w łóżku. Widzę Beatrix z czerwoną buzią, wymachująca piąstkami

i wrzeszczącą w szpitalu podczas kąpieli. Widzę słodkiego Baxa, drzemiącego pod choinką, przykrytego kocykiem. *Za dnia są jak małe diabły, a w nocy przypominają słodkie aniołki*, Jade zawsze tak zartowała, ale prawda jest taka, że Bax jest aniołkiem nawet za dnia, gdy nie śpi.

A teraz...

– Proszę, Ed. *Proszę, błagam cię*. – Zbiera mi się na płacz, gardło mam boleśnie zaciśnięte. – Wezmę wszystko, co mi zaproponujesz, bez względu na wysokość odsetek. Nie obchodzi mnie, ile mi za to naliczycie, ja po prostu muszę mieć te pieniądze dzisiaj. To sprawa życia lub śmierci. Wiem, że brzmię tajemniczo, ale nie mogę ci nic więcej powiedzieć poza tym, że to prawda. Jeśli nie dostanę tych pieniędzy dzisiaj, ktoś umrze.

Cisza. Jeszcze więcej ciszy po drugiej stronie słuchawki.

– Posłuchaj, ja... – Ed odchrząkuje. – Czuję się zobligowany, żeby zapytać, o co chodzi, bo... szczerze? Jak tak ciebie słucham, brzmi to na sytuację, w którą powinna zostać zaangażowana policja. Czy wszystko jest w porządku, Cam? Czy u Jade wszystko dobrze?

Wycieram oczy, chwytam kierownicę i wyjeżdżam z parkingu, kierując się Bóg wie gdzie. Dokąd mam teraz jechać? Kogo prosić o pieniądze? Wyjeżdżam na drogę, widzę tylko to, co mam przed oczami. Wszystko, co znajduje się po bokach, jest rozmazane. Przez krótką chwilę myślę, że chyba zemdleję, ale otrząsam się i zaciskam zęby, aż znowu widzę wyraźnie.

– Wiem, że nasza relacja jest czysto zawodowa, ale lubię cię – mówi Ed. – Uważam cię za przyjaciela, dlatego zapytam jeszcze raz. Czy potrzebujesz pomocy? Czy chcesz, żebym sprowadził dla ciebie pomoc? Bo jeśli tego potrzebujesz, to to zrobię. Wykonam telefon. Musisz tylko powiedzieć.

Żadnej policji.

Na Boga, żadnych syren.

– Dzięki, że próbowałeś, Ed. Muszę kończyć. – Rozłączam się i włączam do ruchu.

Jadę nieznaną mi ulicą i staram się nie zwymiotować. Mam czterdzieści dziewięć tysięcy i trochę drobnych. Tylko tyle udało mi się zebrać, a teraz jest za późno. Banki są pozamykane. Ed spakował dokumenty i zakończył pracę, a mnie zostało mniej niż półtorej godziny, żeby uzbierać kwotę na okup. Bóg wie, skąd mam wziąć taką gotówkę. Co za koszmar.

Przypominam sobie ostatnie słowa Eda. *Czy chcesz, żebym sprowadził dla ciebie pomoc? Bo jeśli tego potrzebujesz, to to zrobię.*

Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że zaangażowanie policji może być najlepszym rozwiązaniem. W tym mieście dochodzi do wielu włamań, słyszy się o tym codziennie w wiadomościach. Na pewno mają tu oddział SWAT, instrukcje postępowania, uzdolnionych negocjatorów, którzy wiedzą, co mówić. Na pewno wiedzą, żeby nie jechać na sygnale. Na pewno wiedzą, że nie mogą rzucać się w oczy.

Tylko że... ile z takich akcji kończy się tragedią?

Myślę o tych wszystkich sytuacjach, o których mówiono w telewizji. Ciężarna kobieta, postrzelona w brzuch kulą, która odbiła się rykoszetem, dziewczynka, która patrzyła, jak jej siostra bliźniaczka zostaje postrzelona, matka, która uciekła oknem w piwnicy, a jej rodzina została zamordowana, gdy policjanci wpadli do domu przez frontowe drzwi. Musiałem przełączyć kanał, bo te historie były tragiczne – a mówię tylko o tych, które pamiętam.

Myślę o tym, jakby to było, żyć ze świadomością, że popełniony przeze mnie błąd kosztował moją rodzinę życie. Nawet jeśli policja dostałaby się do domu po cichu, nawet gdyby przedostali się przez żywoplot od posesji sąsiadów i zaatakowali z zaskoczenia, wciąż musieliby się dostać do środka. Pewnie mogliby poprosić firmę ochroniarską o rozbrojenie alarmu, ale on usłyszałby ich przybycie z kilometra. Miałyby wystarczająco czasu, żeby zabić trzy osoby, a potem siebie, zanim policja znalazłaby się w domu. Co, jeśliby spieprzyli? Taki błąd kosztowałby mnie wszystko. Nie da się zabezpieczyć raz odbezpieczonego granatu.

Nie, nie mogę tak ryzykować. To potencjalny wyrok śmierci. Angażowanie w to policji to będzie moja ostatnia deska ratunku.

Więc... co teraz? Mam zadzwonić do domu i mu to wyjaśnić? Błagać go, żeby poczekał, aż otworzą rano banki? Wtedy miałbym całą noc na zorganizowanie brakujących czterystu tysięcy i czas na obmyślenie defensywy. Byłbym w stanie zdobyć broń automatyczną. Kamizelkę kuloodporną, żebym mógł przyjąć na siebie kule przeznaczone dla Jade i Bączków. Gdyby udało mi się powstrzymać go do jutra, zdołałbym obmyślić plan.

Wyobrażam sobie Jade, śpiącą na niebieskim krześle z przystawionym do jej głowy pistoletem, dzielącej przestrzeń z tym psychopatą przez kolejne piętnaście godzin. Jeden fałszywy ruch, chwila zniecierpliwienia z jego strony, a mógłby nacisnąć spust. Dzieci by na to patrzyły, więc też by umarły. Bum, bum, bum. Cała moja rodzina leżąca na podłodze w kałuży krwi. Zamordowana, bo nie byłem w stanie ich uratować.

Wtedy przypominam sobie o pożarze.

Tym, który pochłonął Bolling Way i moje największe źródło zysków. Tym, który wybuchł tuż przy pojemniku z olejem i rozprzestrzenił się po lokalu po tym, jak dosięgnął paneli wygłuszających.

Czuję się, jakbym wyjął z kieszeni kupon na loterię i zobaczył, że wygrałem. Przez cały ten czas siedziałem na kupie forsy, o której nawet nie pomyślałem. Czuję w piersi namiastkę nadziei i jestem w stanie nabrać powietrza w płuca. Skręcam gwałtownie kierownicą i zjeżdżam na pobocze, wzbijając w powietrze tumany kurzu.

Flavio odbiera po pierwszym sygnale.

– Wydzwaniałem do ciebie przez całe popołudnie. Gdzie jesteś?

Rozglądam się dookoła, przyglądając się podniszczonej okolicy. Zabite deskami okna budynków i dziuple złodziei samochodów ogrodzone siatką. Kilka punktów z jedzeniem – tanim i niekoniecznie świeżym. Scaryville, jak nazwałaby to Jade. Zgaduję, że jestem w Bankhead.

– Załatwiam kilka spraw. Co powiedział rzeczoznawca z ubezpieczalni?

Na drodze wciąż stoją różne przeszkody, wiem o tym, ale gdyby jakimś cudem udało mi się położyć łapę na czeku, mógłbym go zrealizować w Western Union albo w innych placówkach, które zostają otwarte do późna dla takich frajerów jak ja, zdesperowanych, by zapłacić wysoką

provizję za szybką gotówkę. Nawet wtedy, gdybym musiał zapłacić... ile? Dziesięć? Dwadzieścia procent? I tak miałbym więcej, niż potrzebuję. Dostałbym pieniądze i mógł uratować Jade i dzieciaki.

– Właśnie po to do ciebie dzwoniłem – mówi Flavio. – Pyta o budynek na Pharr.

Marszczę brwi.

– Co z nim?

– Ciągłe tutaj jest. Może po prostu dam ci go do telefonu. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. I to tego typu, od którego czujesz przyspieszone bicie serca.

Słyszę zamieszanie po drugiej stronie, gdy Flavio przekazuje telefon, a po chwili dobiega mnie nowy głos, niski i głęboki.

– Cześć, Cam, z tej strony Matt Brady. Przykro mi, że nie mieliśmy okazji porozmawiać wcześniej, i szczerze żałuję, że kontaktujemy się w takich okolicznościach. Mimo wszystko chcę, żebyś wiedział, że dojdziemy do sedna sprawy z tym pożarem. Gwarantuję ci, że po to tu jestem.

Moje restauracje są pełne mężczyzn, którzy mówią tak kwieście i dostojnie, a ich głos przywodzi na myśl pola bawełny i domki myśliwskie, w których spędzasz weekendy. Wchodzą do lokalu, jakby dopiero co wyszli z country klubu, w butach na zamówienie i apaszkach oblanych drogą wodą kolońską, a potem kupują całe wiadra win Screaming Eagle dla siebie i swoich przyjaciół. Prowadzą wielkie firmy i wypisują ogromne czeki.

Ale na pewno *nie* pracują jako rzeczoznawcy.

– Dziękuję, Matt. Doceniam twoje poświęcenie w tej sprawie, ale jestem pewien, że rozumiesz, że jestem odpowiedzialny za wielu pracowników, którzy czekają na pieniądze, które zapewnią im spokojny byt. Jak myślisz, jak szybko uda nam się sfinalizować sprawę odszkodowania?

Może nie dorastałem na południu, ale potrafię być taki sam jak oni.

– Cóż, w dużej mierze zależy to od rozmowy, którą odbędziemy. Co możesz mi powiedzieć o budynku na Pharr Road?

– Mogę ci powiedzieć, że budynek na Pharr nie należy do mnie. Nie zostałem jeszcze właścicielem. I tak między nami, ta sprawa wciąż stoi pod znakiem zapytania.

Mruczy pod nosem.

– Mimo wszystko to interesujące, że zainwestowałeś takie pieniądze w budynek, który znajduje się zaraz za rogiem, mniej niż pół kilometra od Bolling Way, i ma powierzchnię, która pomieściłaby pięćdziesiąt samochodów. Sprawdziłem miejscowe plany zagospodarowania i wiesz, czego się dowiedziałem? Że miasto Atlanta przeznaczyło go pod otwarcie tam restauracji.

Ucisk w piersi się nasila. Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

Staram się zaśmiać jak na wyluzowanego człowieka przystało, ale kompletnie mi to nie wychodzi.

– To prawda, ale czy widziałeś wnętrze? Ruina. Poza tym nie będę miał czasu ani funduszy na renowację tego miejsca. Wygląda na to, że marka Lasky nie będzie się rozbudowywać.

– Jak myślisz, ile wyniosłyby koszty odrestaurowania? Jesteś biznesmenem, Cam. Na pewno to policzyłeś.

Pewnie, że to zrobiłem. Trzysta siedemdziesiąt metrów kwadratowych nieruchomości tuż koło Buckhead, łatwo dostępnej z Buckhead oraz Midtown, w dodatku właściciel jest bardzo zdesperowany, by ją sprzedać. Łatwizna, jeśli miałbym skąd wziąć pieniądze – a nie mam. Nie bez kolejnego inwestora z bardzo głębokimi kieszeniami.

– Nie wiem, co to ma wspólnego z...

– Ile, Cam?

Zwalczam chęć, by zacząć wrzeszczeć. Na zegarku mam siedemnastą trzydzieści, a my nadal nie rozmawiamy o możliwości wypisania przez niego czeku na pieniądze, których potrzebuję, żeby uratować rodzinę. Ściskam kierownicę tak, że bieleją mi knykcie, ciało mam spięte i jestem cały rozdygotany.

– Mniej więcej milion, za odnowienie i umeblowanie. Plusz koszt samego budynku, który – jak już powiedziałem – nie należy do mnie.

– Ale jest spisana umowa. Włożyłeś tam pokaźną sumę pieniędzy.  
– Pieniądzy, które jestem gotowy tam zostawić. Ostatnie wydarzenia zmieniły moje plany inwestycyjne.

– Masz na myśli pożar?

– Mam na myśli dziurę na moim koncie bankowym!

Krzywię się, gdy słyszę przeciągającą się po drugiej stronie telefonu ciszę.

– Przepraszam. Naprawdę ponoszą mnie dzisiaj nerwy. Prawda jest taka, że Bolling Way to jedyny lokal, który trzyma mnie na powierzchni, co oznacza, że potrzebuję pieniędzy z odszkodowania tak szybko, jak to tylko możliwe. Dokładnie to na wczoraj.

– Obawiam się, że tak to nie działa. Myślisz, że jeżdżę po mieście furgonetką pełną pieniędzy? Nie mam nawet książeczki czekowej. To cały proces, który rozpoczyna się od tego, że ty piszesz roszczenie. Kiedy to zostaje zatwierdzone, mamy trzydzieści dni na zrealizowanie płatności. I nie mówię, że w tym przypadku to zajmie tak dużo czasu, ale rozumiesz, o co mi chodzi? Zamknięcie sprawy trochę potrwa.

– Okej. A co z zaliczką?

– Możesz prosić o zaliczkę, ale ta starczy ci tylko na pierwsze kilka dni. Zaliczki to zazwyczaj niezwykle małe kwoty w porównaniu do pełnego odszkodowania, a nawet jeśli ją dostaniesz, to najwcześniej jutro, kiedy przebrnę przez papiery.

Czuję się, jakbym dostał pięścią w twarz – nie dostanę dziś pieniędzy z odszkodowania, nie załatwię tych siedmiuset tysięcy. I tu pojawia się jeszcze większy problem: do mojego samochodu zbliża się mężczyzna. Po jego wykrzywionych ustach, minie i tym, jak się porusza, wnioskuję, że to ćpun.

Sięgam pod fotel kierowcy i chwytam rękojeść smitha&wessona. Odbezpieczam go i kładę na kolanach.

– Flavio może zająć się roszczeniem – mówię, patrząc ćpunowi prosto w oczy, rzucając mu wyzwanie. Zagląda przez boczną szybę, lustrując mnie wzrokiem. Widzę, że przygląda się logo na mojej koszulce, potem ogląda felgi i grill mojego samochodu.

*Nie dzisiaj, stary. Nie chcesz dzisiaj ze mną zaczynać.*

– Flavio jest w stanie podać ci wszystkie informacje, których potrzebujesz. – W bocznym lusterku obserwuję ćpuna, który zwolnił kroku przy tylnym zderzaku. Jestem cały napięty, ale moje serce się uspokoiło i bije rytmicznie. – Jeśli nie masz nic przeciwko, jestem trochę zajęty...

– Jeszcze jedno. – Uprzejmy ton zniknął, zastąpiony beznamiętną, lecz ostrą nutą.

– Słucham? – Obserwuję chód ćpuna, to, jak chowa głowę pod kapturem i macha rękami podczas chodzenia.

– Wcześniej odbyłem ciekawą rozmowę z panem Spiveyem w biurze Abernathy. Mówi, że pierwsza zapłata czynszu została ustalona na koniec roku.

Abernathy, właściciel. Skręca mnie w środku, bo wiem, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Zgadza się, tak zostało ustalone. Ale jak widać, pożar trochę zmienił plany. Pan Spivey powiedział Flavio, że pójda nam na rękę z czynszem.

– Nie to powiedział mi pan Spivey. Powiedział, że posprzeczaście się trochę. Stwierdził, że starałeś się wykręcić z pięcioletniej umowy najmu.

– To prawda – mówię, bo nie ma co zaprzeczać. Tim Spivey ma prawdopodobnie na skrzynce jakieś pięćdziesiąt wiadomości ode mnie i od moich prawników, które wysłaliśmy z nadzieją, że któryś do niego przemówi. Lokal Bolling Way był żyłą złota, nie tylko dla mnie, ale dla całej okolicy. Więcej posiłków oznaczało więcej ludzi na zakupach, więcej bogatych ludzi gotowych zostawić tam swoje pieniądze. Chciałem tam zostać, ale tylko jeśli spuściłby z ceny czynszu na ostatnie dwa lata. Najlepiej do zera.

– Następnym razem, gdy będziesz rozmawiał z panem Spiveyem, możesz mu powiedzieć, że nie będzie żadnych przenosin na Pharr Road. Lasky nigdzie się nie wybiera.

– Zrobię to, Cam, chcę tylko, żebyśmy mieli jasność. Wiesz, jak to wygląda, prawda? Wielki pożar w trakcie kłótni o wysokość czynszu. Czas bardziej niż odpowiedni.



Wrócił jego akcent, słowa dobiera uważne i wymawia bardzo powoli, niczym lekarz przekazujący złe wieści.

– Nie podoba mi się to, co insynuujesz.

– Och, wybacz, widocznie nie wyrażam się dostatecznie jasno. Ja niczego nie insynuuję. Ja ci coś zarzucam, i nie jestem w tym jedyny. Śledczy zgadza się, że pożar wygląda podejrzanie. Padło nawet słowo „podpalenie”, i to kilkakrotnie. Jeśli tak się stało i ogień został podłożony celowo przez ciebie bądź kogoś, kto zrobił to na twoje zlecenie, będzie to rozpatrywane jako oszustwo ubezpieczeniowe. Poważne przestępstwo.

Czuję się jak w pułapce, po całym ciele przechodzą mi ciarki.

– Sprawdź kamery.

– Już to zrobiłem. Wygląda na to, że kamera była włączona, ale kabel podłączony do komputera się poluzował. Ostatnie nagranie pochodzi tuż przed północy zeszłej nocy, dobre dziesięć godzin przed pożarem. Z dzisiaj mamy tylko czarny obraz.

Innymi słowy, nie ma jak udowodnić, kto podłożył ogień... Ale jest coś gorszego. Oznacza to, że dzisiaj nie zobaczę pieniędzy z ubezpieczenia. Możliwe, że nigdy ich nie zobaczę.

Ciągle coś mówi o kolejnych krokach, ale ja już nie słucham, bo pada na mnie cień. Ćpun ciągnie za klamkę samochodu.

Przyciskam pistolet do szyby.

Mija dobra chwila, zanim jego spojrzenie skupia się na broni wycelowanej w jego pierś. Wtedy otwiera oczy, zszokowany. Zatacza się do tyłu, prawie wchodząc na ulicę. Jest blisko wpakowania się pod autobus, ale na szczęście udaje mu się uciec.

Dociera do mnie głos Matta:

– Słyszysz mnie, Cam? Powiedziałem, że zgłaszam twoją sprawę do oddziału śledczego z podejrzeniem próby wyłudzenia ubezpieczenia. To pierwszy krok dochodzenia, zanim dojdziemy do tego, co spowodowało pożar.

Rzucam pistolet na fotel pasażera i chwytam drążek od skrzyni biegów.

– Świetnie, Matt. Naprawdę, kurwa, fantastycznie.

Rozłączam się i wciskam gaz, odjeżdżając z rykiem silnika, wzbijając w powietrze żwir i kurz. Moje myśli skupiają się na dwóch rzeczach. Nie wiem, co dalej robić. I mam kompletnie przejebane.

## Wywiad

JUANITA: Przez te wszystkie miesiące po włamaniu krążyły pogłoski o tym, że wystawiłeś wielu wykonawców i dostawców...

CAM: [parsknięcie]

JUANITA: ... że założyłeś fundację o tej samej nazwie i wykorzystałeś fundusze, by opłacić prywatne szkoły swoich dzieci i zobowiązania biznesowe...

CAM: [przewraca oczami]

JUANITA:... i że coś, co nazywałeś najlepszym stekiem, było tak naprawdę mięsem zakupionym w Costco.

CAM: Chcesz numer do mojego dostawcy z Chicago? Jestem pewien, że bardzo chętnie sprzeda ci parę ciekawych historii. Ciągle wiszę mu ponad pięćdziesiąt tysięcy.

JUANITA: Chodzi mi o to, że te historie są tak dalekie od tego, jak cię postrzegano – jako Króla Steków Atlanty – że to aż szokuje. Chcesz usłyszeć kilka z określeń, których użyto, gdy mówiono o tobie w social mediach i wiadomościach?

CAM: Nieszczególnie.

JUANITA: Oślizgły. Bezwstydnny. Samolubny i wyrachowany. Oszust taki sam jak ojciec. Złoczyńca. Ludzie uwielbiają wieszać psy na Camie Laskym, prawda?

CAM: Cóż mogę rzec? Podły ze mnie typ.

JUANITA: Nie chcesz powiedzieć nic na swoją obronę?

CAM: Nie.

JUANITA: Dlaczego? Myślałem, że jesteś tutaj, żeby powiedzieć prawdę. Żeby spojrzeć w kamerę i przedstawić prawdziwą wersję wydarzeń.

CAM: Czy naprawdę sądzisz, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, chociaż trochę obchodzi mnie moja reputacja? Proszę cię, Juanita. *Popatrz* na mnie. Zobacz, jak za to zapłaciłem. Więc nie, nie

zamierzam się bronić, bo nie da się wybronić tego, co zrobiłem. To prawda, którą chcą usłyszeć ludzie. Że jestem żalosnym, głupim człowiekiem. Że niosę na barkach wielkie poczucie winy i że wielu rzeczy żałuję. Jestem pewien, że twoich widzów zachwyci to, jak beznadziejna jest moja sytuacja.

JUANITA: A Jade?

CAM: Co z nią?

JUANITA: Gdyby tu teraz była, co by powiedziała? Czy powiedziała by, że nadal cię kocha, mimo tego, co zrobiłeś? Wybaczyłaby ci?

CAM: [długa przerwa] Znając Jade? Pewnie właśnie tak by powiedziała. Ale ty powinnaś mnie zapytać o to, czybym jej uwierzył.

## Jade

17:32

Wracamy na parter, Baxter, zamaskowany mężczyzna i ja. Stoimy w korytarzu między główną sypialnią a schodami. Każe mi zatrzymać się pod samą ścianą. Ramionami dotykam zdjęć w czarnych ramkach, przedstawiających dziadków i dalekie ciotki. Nigdy ich nie spotkałam, a jedyne, co po nich zostało, to ich portrety wiszące na kołkach wbitych w ścianę. Zastanawiam się, co by pomyśleli o śrubokręcie ukrytym w moim rękawie, czy uznaliby to za odwagę, czy za głupotę.

– Jak uważasz? – myśli, gasząc światło na schodach. – Powinienem zostawić je otwarte czy zamknąć ją tam na dole?

Nic nie mówię, bo raczej nie spodziewa się ode mnie odpowiedzi.

Pochyliła się w stronę wejścia do piwnicy i krzyczy:

– Gratuluję, Beatrix. Utkniesz w lochu z setką karaluchów. – Zatrzaszkuje drzwi i przekręca zamek, uśmiechając się złośliwie. – Jeśli tam jest, szybko się o tym przekonamy.

Baxter kładzie mi lepką rączkę na policzku i odwraca moją twarz w swoją stronę.

– Mamusiu, Beatrix nie ma w piwnicy. – Wypowiada te słowa głośnym szeptem, tak jak wtedy, kiedy zdradza swój wielki sekret – na przykład to, co dostanę na dzień matki, tydzień przed tym, jak dostanę paczkę od niego i Beatrix. Baxter myśli, że jeśli powie coś szeptem, to nie zepsuje niespodzianki.

Ale wolałabym, żeby akurat teraz siedział cicho, zwłaszcza jeśli wie, gdzie ukrywa się jego siostra.

Nawet jeśli nie wie, każde wypowiedziane przez niego słowo i każdy wykonany przez niego ruch stawia go na świeczniku, a ja bardzo

potrzebuję, żeby trzymał się od tego z daleka. Musi milczeć, bo chcę, żeby napastnik skupił się na mnie, a nie na moich dzieciach.

Mężczyzna wpatruje się w Baxtera, jakby był garncem złota.

– Wiesz, gdzie jest twoja starsza siostra?

Śrubokręt jest niczym rozżarzony węgiel, grzeje moją skórę. Jeśli wysunęłabym go z rękawa teraz, mogłabym trzymać mężczyznę z daleka od Baxtera przez parę sekund, ale mam tylko jedno podejście. Nie mogę zmarnować szansy.

Podchodzi bliżej, a ja odchyłam się z Baxterem na rękach, zrzucając jedno ze zdjęć ze ściany. Prapradziadek Wally, który był łapaczem w wojskowej drużynie baseballa. Ramka rozbija się na podłodze, a po korytarzu rozbryzguje się szkło.

– Nie. – Kręcę głową. – Oczywiście, że Baxter nie wie.

Baxter *może* wiedzieć. Dzieciaki bawią się w chowanego wystarczająco często, a on zna wszystkie najlepsze kryjówki, o których nikt by nie pomyślał, żeby tam zajrzeć. Przestrzeń między koszem na pranie a moimi długimi sukienkami albo skrzynia w otomanie w czytelnicy. Bax jest pewnie w stanie wymienić kilka kryjówek, o których nie mam pojęcia.

Mężczyzna zwraca wzrok w moją stronę.

– Bez urazy, ale kiedy chodzi o twoje dzieci, nie jesteś zbyt wiarygodna. Wolałbym to usłyszeć od tej gaduły. – Głaszcze Baxa po kolanie okrytym rękawiczką palcem. – Hej, mała paplo.

Nie zadał pytania, a Baxter nie mówi ani słowa. Wtula się we mnie jeszcze bardziej.

– No dalej, kolego. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. – W jego głosie pojawia się mało subtelne ostrzeżenie. – Przyjaciele nie mają przed sobą tajemnic. A teraz powiedz mi, gdzie ukrywa się twoja starsza siostra.

Tym razem Baxter się na to nie nabiera. Widział za dużo – pistolet i nóż w jego kieszeni – i słyszał zbyt wiele okropnych słów z ust tego człowieka. Baxter wie, że ten człowiek nie jest jego przyjacielem. Wzrusza ramionami i mamrocze:

– Nie wiem.

– Nie wiesz.

Baxter kręci głową.

– Ale powiedziałeś, że nie ma jej na dole.

Kiwa głową.

Mężczyzna otwiera szeroko oczy, zaskoczony.

– Więc skąd wiesz?

– Bo na dole mieszka straszny pan, który wali w rury. Po co nosisz maskę? Masz supermoce?

Wtedy słyszę znajomy dźwięk, a oddech więźnie mi w gardle. Ktoś włożył klucz do zamka.

Odwracamy głowy w tamtą stronę, choć nie jesteśmy w stanie zobaczyć drzwi, bo oddziela nas od nich ściana. Wpatruję się w nią, nie mogąc złapać tchu.

Mężczyzna szepcze tuż przy moim karku.

– Kto to?

Kręcę głową. Przestaję czuć mrowienie w kończynach, bo dopada mnie panika. Czy to Cam przyjechał z pieniędzmi? Wstrzymuję oddech i czekam z Baxterem przyciśniętym do piersi. Jestem przerażona. Mija pięć sekund pełnych strachu.

Rozlega się zgrzytnięcie metalu o drewno, a do środka wpada powietrze z dworu.

Dzieją się dwie rzeczy jednocześnie. Alarm zaczyna pikać, a z progu dobiega nas znajomy głos.

– Jade, jesteś tam?

Z zaskakującą szybkością napastnik wciąga mnie do sypialni.

– Powiedz jej, żeby się nie ruszała – syczy, otwierając panel od alarmu i wpisując kod. – Zrób to. – Podnosi broń i celuje nią w moją twarz. Jakbym potrzebowała dodatkowej zachęty.

– Czekaj, Tanyo – krzyczę, wychylając się na korytarz. – Poczekaj tam na mnie. Zaraz do ciebie przyjdę.

Moje słowa nie powstrzymują jej przed wejściem w głąb domu. Tanya to nasza najbardziej wścibska sąsiadka. Taka, która siada w oknie wychodzącym na ulicę, gdy jej dzieci są w szkole, żeby mogła

obserwować okolicę. Wie wszystko o wszystkich w okolicy pięciu kilometrów. Zna imiona wszystkich dzieci i psów, wie, kiedy i do kogo przychodzą ogrodnicy i pracownicy firmy sprzątajacej baseny. Wie, kto jest w ciąży, kto bierze ślub i kto niedługo się rozwiedzie. Wie, które domy będą na sprzedaż, jeszcze zanim na trawniku pojawi się tabliczka z informacją o sprzedaży. Jeśli któryś z naszych sąsiadów nie posprząta kupy po swoim psie, który załatwił się na naszym podwórku, Tanya zawsze do mnie dzwoni i mówi, kto to był i pod którym krzakiem leżą odchody. Jest niczym cała firma ochroniarska w jednej osobie i doprowadza mnie i Cama do szaleństwa.

A teraz jest w naszym domu. Stoi na korytarzu. Jeśli wejdzie głębiej, a na pewno to zrobi, dokąd pójdzie? W lewo, do kuchni i salonu? Czy skieruje się w stronę schodów – gdzie nas zobaczy, stojących w progu sypialni?

Skoro mowa o sypialniach. Dziwnie jest stać ramię w ramię z zamaskowanym mężczyzną w tej, w której sypiamy ja i Cam. Przestrzeń jest zbyt osobista i intymna. Wszędzie są rzeczy moje i Cama. Zdjęcia dzieci w samych pampersach. Romanse ułożone na szafce nocnej, kolczyki, balsamy do ciała. Na łóżku leżą świeżo uprane i złożone staniki sportowe, które powinny znajdować się w szufladzie z bielizną. Nie chcę, żeby on je widział. To zbyt rozprasające, niczym w jakimś koszmarze sado-maso.

Po drugiej stronie ściany kroki Tanyi zdają się oddalać, co oznacza, że weszła do salonu.

*Proszę, skreć w lewo. W lewo.*

Jeśli skreći w prawo, zabije nas. Mnie, Baxtera, siebie. Trzy niewinne ofiary. Jeśli skreći w prawo, stanie się częścią tego kosmaru.

Nagle coś do mnie dociera. Co jeśli tu przyszła, bo zobaczyła uciekającą Beatrix? Co jeśli ją widziała, nie wiem... zsuwającą się po rynnie, pędzącą po wzgórzu, skradającą się przez krzaki na posesję sąsiadów? Jeśli ktoś widział Beatrix, na pewno była to Tanya. Co jeśli *dlatego* tu przyszła? Żeby mi powiedzieć?

Jej kroki zbliżają się w naszą stronę.



– Gdzie jesteście? Na górze?

– Pozbądź się jej – szeptem zamaskowany mężczyzna i brzmi przy tym jak Cam. Cam nigdy nie lubił Tanyi. Nie darzy jej sympatią od przyjęcia powitalnego, które dla nas zorganizowała, gdzie po jednym drinku za dużo zaproponowałam, że dorobię jej klucze do naszego domu. Cam chciał, żebym tam wróciła i je odebrała, bo wiedział, że będzie ich używać do woli. Tanya korzysta z tych kluczy przynajmniej raz w tygodniu, gdy wpada na drinki albo żeby przynieść nam pocztę, albo po prostu, żeby się przywitać. Jest urocza, ale potrzebuje ciągłej uwagi, niczym pozbawiona pewności siebie, zazdrosna partnerka. Ona bardzo potrzebuje czuć się potrzebna.

I teraz jej się udało – bardzo jej potrzebuję.

Pędzę korytarzem z Baxterem usadzonym na biodrze, szkło skrzypi pod podeszwami moich butów. Zatrzymuję się przy schodach. Tanya jest w salonie, głaszcząc płatek orchidei. Chyba sprawdza, czy jest prawdziwa.

– Przepraszam, przepraszam. Byliśmy w sypialni. Cześć, Tan.

Obraca się szybko, jej za duża koszula unosi się wokół szerokich bioder. Wiem, co widzi: zmierzwiłone włosy, brak szminki na ustach, przemęczone spojrzenie. Spojrzałam na siebie w lustrze w sypialni. Wiem, jak wyglądam.

Tanya jest w swoim standardowym stroju. Ciemnie dzinsy, biała koszula i wielki wisior, bo im więcej masz na górze, tym mniej zwraca się uwagę na to, co na dole. Ten przypomina czarny wypolerowany szpon, wykończony diamentami. Tanya powiedziała mi kiedyś, że zawsze wiedziała, kiedy były mąż ją zdradzał, bo za każdym razem wracał z nową biżuterią do jej kolekcji – która jest naprawdę imponująca.

– Tutaj jesteś. Przyniosłam ci pocztę, którą wyjęłam ze skrzynki jeszcze w zeszłym tygodniu. Naprawdę powinniście założyć tam kłódkę... Och, Baxie, co się stało, cukierczku? Wyglądasz, jakbyś płakał. – Podchodzi bliżej i głaszcze go kciukiem po policzku.

Jeszcze jeden krok. Wystarczy, że odwróci głowę, a zobaczy mężczyznę, który skrada się korytarzem, z bronią wycelowaną w moją skroń.

– Jest zmęczony. Mieliśmy szalony dzień.

Wydyma usta ze współczuciem.

– Biedne małeństwo. Mam nadzieję, że nie złapałeś w szkole tego paskudztwa, które dziesiątkuje dzieciaki. – Dotyka czoła Baxtera, sprawdza jego policzki. – Jesteś trochę ciepły, ale to nic takiego. Dobrze się czujesz?

Stoi na tyle blisko, że czuję jej słodkie perfumy i syrop karmelowy, który dodaje do kawy.

– Baxter ma się dobrze. – Głaszczę go po głowie, przyglądając sterczące włosy. Moje kolejne słowa są skierowane bardziej do mnie i do niego. – Ma się dobrze. Wszyscy mamy się dobrze.

Uśmiecha się, ale ja nie umiem odpowiedzieć tym samym.

– Ostrożności nigdy dość. Nie przemęczaj się, jeśli nie czujesz się dobrze. Bill McAllister właśnie tego spróbował i padł na dziewiątym dołku. W jednej chwili stoi i przechwala się do swojego pomocnika, że właśnie zaliczył dołek, a w następnej zasłabł. Zabrał go ambulans.

Tanya papla dalej, nieświadoma – jak zawsze – mojego dyskomfortu, ale już jej nie słucham, bo kątem oka widzę ruch. Czarna smuga, przesuwająca się bliżej Baxtera. Napastnik nie musi tego mówić. Jeden zły ruch, a zastrzelili nas oboje.

Przekładam Baxtera na drugie biodro, zasłaniając go własną pierśią. Jeśli ktokolwiek tutaj przyjmie strzał, będę to ja. Mnie zabije pierwszą.

*Wal się, dupku.*

Wpatruję się w usta Tanyi i modlę się, żeby przestała gadać... *Wyjdź, za mną stoi mężczyzna z bronią, uciekaj i ratuj się...* Nie słyszę ani słowa z tego, co do mnie mówi. Musi przestać gadać choć na chwilę, żebym mogła dać jej jakiś sygnał. Znak, który rozpozna jako wołanie o pomoc, ale którego nie wychwyci mężczyzna.

– Jade, słowo daję. Straszna z ciebie marzycielka. Usłyszałaś cokolwiek z tego, co powiedziałam? – Obserwuje mnie z uniesionymi brwiami. Kręcę głową, a ona śmieje się, jakbym była najgłupszą istotą na świecie. – Mam do ciebie pytanie. Zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie do końca, dobrze?

Nie odpowiadam. Moje myśli pędzą jak szalone, starając się wymyślić słowa, które sprawią, że Tanya zacznie się streszczać.

Uznaje moje milczenie za zachętę.

– Zakładam zbiórkę dla córki mojego kuzyna, wiesz, żeby pomóc z kosztami leczenia. Biedulka ma się coraz gorzej. Jeśli się modlisz, odmówiłabyś za nią modlitwę? Są problemy z jej ubezpieczeniem.

Staram się przybrać współczującą minę. Córka kuzyna Tanyi potrzebuje nowych płuc. Lekarze mówią, że bez nich nie przeżyje kolejnego roku.

– W każdym razie. Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że gdy Baxter pójdzie jesienią do szkoły, myślisz o powrocie do pracy?

Milknę na chwilę, żebym mogła kiwnąć głową. Nie pamiętam, żebym jej coś takiego mówiła, ale równie dobrze mogłam być wtedy po kieliszku albo dwóch wina.

– Tak sobie pomyślałam, czy byłabyś skłonna ofiarować na aukcję odnowienie sypialni twojego projektu? Mogłybyśmy zrobić kilka zdjęć przed i po w moim domu. Albo może któraś z twoich koleżanek by w tym pomogła i pozwoliła zrobić takie coś u siebie. Nie ma znaczenia gdzie, chodzi tylko o to, żeby zdjęcia były dobre. Wiesz, jacy ludzie przychodzą na takie aukcje. Wydają ogromne pieniądze na swoje domy i uznałam, że w ten sposób mogłybyśmy zarobić pieniądze na zbiórkę i znaleźć ci nowych klientów. Same pozytywy. Co o tym sądzisz?

To. Właśnie z tego powodu mam słabość do Tanyi Lloyd. Z jednej strony wprasza się do mnie i zadaje pytanie, które równie dobrze mogłaby zadać przez telefon. Strasznie irytuje tym Cama i każdego innego dnia zirytowałaby też mnie.

Ale wszyscy inni, którzy przyszliby prosić o coś, co można by wystawić na licytację, poprosiliby o coś od Cama. Chłodnię wypełnioną stekami Lasky, kolację dla dwunastu osób w prywatnej sali w jednej z restauracji, kartę podarunkową Lasky.

Ale Tanya o to nie prosi. Nawet nie przechodzi jej to przez myśl. Kiedyś wymyśliło mi się, że tęsknię za zabawą materiałami, teksturami i wzorami, że kiedyś dobieranie idealnych kombinacji było dla mnie

równie satysfakcjonujące co orgazm. Moja siostra nazwałaby mnie płytką, moi przyjaciele zapomnieliby, że taka rozmowa miała w ogóle miejsce, ale nie Tanya. Ona zapamiętała ten szczegół i użyła go nie tylko, żeby wykorzystać go na swoją korzyść – no, może tylko troszeczkę – ale także na moją.

Cam myli się co do Tanyi. Może zatrzymać klucz.

Chwyta mnie za rękę, którą trzymam Baxtera.

– Co o tym sądzisz?

Nie chcę, żeby wyszła. Muszę wymyślić sposób na to, by pokazać jej, że potrzebuję pomocy. A jeśli uda jej się wychwycić z rozmowy, że jestem w potrzebie, będę ją kochać aż do śmierci.

– Brzmi świetnie, piszę się na to. Och, pytałaś brata o przyszły tydzień?

Tanya nie ma brata, tylko trzy siostry, które mieszkają na przedmieściach, tuż koło placówki opiekuńczej, w której znajduje się ich mama. Tak to nazywa, ciągle i na okrągło, gdy rozmawia z mamą przez telefon, gdy mówi, że nie rozumie, dlaczego ktoś „umieścił” ją w takim okropnym miejscu. Tanya ma ogromne wyrzuty sumienia przez to, że mieszka tak daleko. Rzecz w tym, że nie ma żadnego brata.

Marszczy brwi.

– Mój brat...

– Tak, miał przyjść i pomóc Camowi przenieść kamienny stół na tyły podwórka, pamiętasz?

– Ach, rozumiem. – Widzę, że jest zdezorientowana i nie potrafi pojąć, że coś może być nie tak. Jeszcze nie. Potrzebuje czegoś więcej.

Otwieram szeroko oczy i zezuję nimi w stronę mężczyzny z bronią.

– Naprawdę?

– Nie, Jade. Kompletnie nie rozumiem.

Kręcę szybko i subtelnie głową

*Nie mów tego. Na Boga, trzymaj tę niewyparzoną gębę na kłódkę.*

Ale Tanya Lloyd, wścibska sąsiadka i niczego niepodejrzewająca filantropka, mówi na głos:

– Kochana, co się dzieje? Przecież wiem, że wiesz, że nie mam brata.  
Wszystko w porządku?

## Jade

17:39

Wpatruję się w Tanyę i nie wiem, jak to zatrzymać. Moja wpadka z jej nieistniejącym bratem może stać się dla niej wyrokiem śmierci. Jeśli stąd nie pójdzie, będzie w niebezpieczeństwie.

Zastanawiam się, co zrobię, jeśli ten mężczyzna zaatakuje Tanyę, jak będę w stanie chronić nas obie z Baxterem na rękach. Czuję ciepły metal śrubokrętu, w pełni świadoma, że teraz muszę się martwić o trzy osoby, *trzy niewinne* osoby, zamiast tylko dwójki moich dzieci. Muszę jakoś to dalej poprowadzić na bezpieczniejszy obszar – gdzieś, gdzie nie będzie jej zagrażało ogromne niebezpieczeństwo.

– Przepraszam, Tanyo. Jestem dzisiaj strasznie rozkojarzona. Mam bardzo dużo na głowie i musiałam zapomnieć.

Tanya w ogóle nie wygląda na urażoną.

– Nic się nie stało, kochanieńka – przez chwilę martwiłam się, że może wypijaś za dużo sherry. A, skoro o alkoholu mowa. Słyszałaś o tym, że Suzanne Foster, która mieszka przecnicę dalej, zapisała się na odwyk? Nie sądzę, żeby ktokolwiek, kto poszedł na choć jedno jej spotkanie klubu książki, był zaskoczony. Jej wątroba musi mieć rozmiary Brazylii.

Baxter wierci się, bo chce, żebym go puściła, a ja zsuwam go po nodze. Nie mieliśmy czasu, żeby omówić zasady, ale zgaduję, że człowiek, który mierzy w moją skroń z broni, chce mieć nas wszystkich na oku. W chwili, gdy jego stopy dotykają podłogi, Baxter pędzi na tył domu, do części wypoczynkowej, gdzie znajduje się pudło pełne jego zabawek. Patrę, jak się oddala, czekając na zemstę ze strony napastnika. Przynajmniej mój syn nie znajduje się już w zasięgu strzału.

– Czy coś się stłukło?

Podążam za spojrzeniem Tanyi, na podłogę za mną, gdzie leżą kawałki stłuczonego szkła.

– Ach, to – mówię, przesuwając wzrok po mężczyźnie. Stoi przyparty do ściany, ale widzę jedynie pistolet wycelowany w moją głowę. To jak patrzenie na wściekłe zwierzę. Podnosi palec do ust. *Ćśś*.

Odwracam się do Tanyi.

– Zdjęcie. Przypadkowo strąciłam je ze ściany.

– Och, cóż, w takim razie lepiej szybko to posprzątaj. Jeśli twoje dzieciaki są tak rozbrykane jak moje, to pewnie przez większość czasu nie pamiętają o butach. Jeśli jedno z nich wbiegnie w ten bałagan, będziesz wyciągać szkło z ich stóp aż do świąt Bożego Narodzenia.

Biorę głęboki oddech i odzywam się, zanim jestem w stanie powstrzymać słowa.

– Chcesz coś do picia?

Zwyczajnie. Lekko. Zachowanie godne Oscara. Poza tym tak wypada zrobić, choć nie mam czasu obmyślić planu gry, a tym bardziej rozważyć, jakie poniosę konsekwencje. Kątem oka widzę, że lufa pistoletu zbliża się do granicy ściany. Ten ruch to ostrzeżenie, obietnica nadchodzącej kary.

Tanya kręci głową.

– Dziękuję, ale nie mogę zostać. Przyszłam tylko, żeby...

– Jesteś pewna? – Posyłam jej swój najurokliwszy uśmiech i potem to robię. Stawiam krok naprzód, tym samym znikając z linii strzału. – Mam butelkę Sancerre w lodówce.

Ostatnim razem, gdy przyszła, wypila prawie całą butelkę sama.

Jej spojrzenie błądzi w okolicach drzwi wejściowych, gdzie widzi fragment swojego domu.

– Bardzo bym chciała, kochanie, ale innym razem, dobrze? Kiedy wychodziłam, zostawiłam siódmkę dzieci z żelkami i coca-colą i muszę pościagać te dzikusy z żyrandoli, zanim wywrócą mi cały dom do góry nogami.

*Nie wychodź. Weź nas ze sobą,* krzyczę w głowie, a wtedy przypominam sobie o Beatrix, skrywającej się gdzieś w domu. Zalewa mnie strach. Nie

mogę wyjść, nie bez *dwójki* moich dzieci.

Ale Baxter może. Baxter może wyjść. Jeśli uda mi się wcisnąć go Tanyi, żeby zabrała go do swojego domu, będzie mógł powiedzieć jej o zamaskowanym mężczyźnie, który przywiązał jego mamę do krzesła, zanim dotrą do jej domu. Jestem zaskoczona, że jeszcze jej tego nie powiedział.

Pewnie dlatego, że był zbyt skupiony na tym, by dorwać się do zestawu karaoke swojej siostry – w tym domu jest to przedmiot, o który toczą się największe wojny. Beatrix pozwala bratu jedynie wybierać utwór, a Baxter w tym momencie korzysta z zestawu w pełni, włącznie z uruchomieniem świateł. Jeśli to nie wykurzy Beatrix z kryjówki, nic nie zdoła tego zrobić.

Tania wciąż mówi.

– ...jakoś w weekend. Będziemy mogły przejść się po domu. Mam kilka pokoi, którym przydałoby się odświeżenie. Mogę poprosić mojego kuzyna, żeby przyszedł i zrobił trochę zdjęć. Nie jest profesjonalnym fotografem, ale nieźle daje sobie radę.

*Cholera.* Zbiera się do wyjścia. Czuję przypływ adrenaliny i wypalam pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi na myśl.

– O, Boże – sapię i brzmi to bardzo realistycznie. Przydały się te lekcje aktorstwa. Tym razem brzmię przekonująco.

Unosi wysoko brwi.

– O mój Boże, co?

– Właśnie przypomniałam sobie, że muszę wziąć Beatrix do dentysty i za chwilę się spóźnimy.

– Teraz? Nie znam żadnego dentysty, który który przyjmuje po siedemnastej.

– Ten ma otwarte do osiemnastej trzydzieści.

Baxter znalazł włącznik do mikrofonu. Rozlegają się trzaski, głośny oddech i syntetyczne, pełne powagi: *próba mikrofonu, raz, dwa, trzy.*

Tanya macha ręką.

– Nie martw się. Na pewno mają opóźnienie, więc masz jeszcze jakieś trzydzieści, a nawet czterdzieści minut w zapasie.



– I tak mam prośbę. Mogłabyś wziąć na trochę Baxtera? Wiesz, że Beatrix potrafi być bardzo absorbująca, a strasznie boi się dentysty. Obiecuję, że odbiorę go, gdy tylko wrócę. Nie powinno nam zejść dłużej niż godzinę.

Tanya sprawdza zegarek i robi minę.

– Och, kochanie. Naprawdę bym chciała, ale już mam dodatkowe dwa dzieciaki w domu, a wiesz, jakie są bliźniaki Montgomerych. One...

– Proszę. – Głos załamuje mi się na końcu. Zmuszam się do zachowania spokoju. – Proszę, Tanyo. To naprawdę bardzo by mi pomogło.

– Och... No nie wiem. To nie jest najlepszy moment, a ja nie zaczęłam jeszcze nawet przygotowywać kolacji.

– Odwdzięczę ci się, kiedy tylko będziesz chciała. Nawet w tę sobotę. Będziesz mogła wyjść z koleżankami.

Nadal wygląda na nieprzekonaną, więc chwytam się kurczowo jej ramienia. Nachylam się w jej stronę, naruszając jej prywatną przestrzeń, stając z nią twarzą w twarz.

*Pomocy.*

Wypowiadam to słowo bezgłośnie, zerkając w stronę ściany, za którą ukrywa się napastnik z bronią, i chwytam ją mocno za nadgarstek. Wykrzywia twarz w bólu i dezorientacji.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Kiedy nie odpowiadam, Tanya marszczy brwi i patrzy na moje usta. Powtarzam jeszcze raz: *Pomocy.*

Mijają trzy pełna napięcia sekundy, gdy patrzy mi prosto w oczy, a moje serce bije tak mocno, że aż pulsują mi skronie i zaczynam się zastanawiać, czy nie mam udaru. Tanya klepie mnie po dłoni, odrywa moje palce od swojej skóry i patrzy mi w oczy.

– Hej, Bax? – woła, nie odwracając się.

Nogi się pode mną uginają, do oczu napływają łzy. Zabierze Baxtera do siebie, co oznacza, że jeśli przeżyję, będę musiała do końca życia nosić jej kwiaty i butelki Sancerre pod same drzwi. Będę całować ją po ustach i kłaniać się do zawsze zadbanych stóp. Wykupię całą stronę w „AJC”,

żeby powiedzieć wszystkim w Atlancie, jak zabrała mojego syna ze strefy zagrożenia, tym samym ratując mu życie.

Baxter wygląda zza rogu, w ręce trzymając mikrofon.

– Tak?

Tanya odwraca się do niego z wyciągniętą dłonią.

– Myślałam o zamówieniu pizzy na kolację. Co sądzisz?

Bax zerka na mnie, a ja kiwam głową. Pizza to jego ulubione jedzenie i normalnie nie potrzebowałby tyle czasu na podjęcie decyzji. Teraz jednak stoi przed nami, niezdecydowany.

– A co z butami? – Zerka na swoje białe stopy, wystające spod nogawek spodni od pizamy.

– Nie potrzebujesz ich – mówi Tanya z uśmiechem. – Już powiedziałam dzieciom, że jemy w środku.

Baxter marszczy brwi i patrzy na nas na zmianę, a ja modłę się, żeby nie powiedział nic o mężczyźnie ukrytym za ścianą. Modłę się, żeby zaczął ignorować to, co się do tej pory wydarzyło, jakbyśmy mieli za sobą zwyczajne popołudnie i nie byli trzymani w domu jako zakładnicy. Gdy znajdą się na zewnątrz, wtedy będzie mógł powiedzieć Tanyi o zamaskowanym mężczyźnie. Byle nie zrobił tego teraz.

Baxter wzrusza ramionami i rzuca mikrofon na podłogę.

– Dobra.

Teraz, gdy wpakowałam ją w opiekę nad dzieckiem, Tanya nie może się doczekać, aż wyjdzie. Chwyta Baxtera za rękę i ciągnie go w stronę drzwi.

– Okej. W takim razie zadzwoń, jak już będziesz w drodze do domu. I posprzątaj to szkło, zanim komuś stanie się krzywda.

Staram się wymyślić, co powiedzieć: *Zaopiekuj się moim dzieckiem; czekaj, nie odchodź...* Ale z moich ust nie wydobywa się ani jedno słowo. Zamiast tego wpatruję się w ich oddalające plecy. Patrę, jak koszula zbiera się wokół bioder Tanyi i jak wystaje spod niej coś, co ma wetknięte w tylną kieszeń spodni.

Gdy stają w progu, Baxter odwraca się, żeby mi pomachać, a ja posyłam mu całusa.

– Dziękuję za pomoc z aukcją, Jade. Zbierzemy tyle pieniędzy dla mojej słodkiej dziewczynki. Do zobaczenia wkrótce. – Odwraca się i krzyczy przez ramię: – Powodzenia u dentysty, Beatrix.

Po tym drzwi zamykają się z trzaskiem.

Robię krok w głąb salonu i patrzę, jak Tanya prowadzi mojego syna przez ulicę. Mam łzy w oczach, ale jestem w stanie nad sobą zapanować, bo Baxter jest bezpieczny, a Beatrix siedzi gdzieś w ukryciu. Nie mogę płakać, nie teraz. Muszę być silna, do czasu aż Cam przyjedzie z torbą pieniędzy, żeby wymienić ją na mnie i dzieci, aż do domu wpadnie policja i skuje tego wariata. Nie mogę płakać, dopóki nie zedrą maski z jego twarzy, żebym wiedziała, kim jest i dlaczego wybrał akurat nasz dom. Nie mogę płakać, dopóki razem z Camem nie weźmiemy naszych dzieci w ramiona. Tylko wtedy będę mogła pozwolić sobie na łzy.

Zza moich pleców rozlega się pełen napięcia głos.

– Zapłacisz za to.

## Jade

17:46

– Myślisz, że jestem głupi?

Głos dobiega zaraz zza moich pleców, tak samo zimny i pełen groźby jak w chwili, gdy wyłonił się z cienia w garażu. Wzdrygam się, spodziewając się, że chwyci mnie za gardło i poddusi, a do potylicy przyciśnie broń... Ale jedyne, co czuję, to gorący oddech na uchu.

– Nie uważam, że jesteś głupi – mówię te słowa, a w mojej głowie przewijają się pytania. Czy Tanya zrozumiała ukrytą wiadomość? Czy Baxter powiedział jej o zamaskowanym mężczyźnie? Czy pobiegnie do domu i zadzwoni na policję? Może... Może pomyśli, żeby dać znać sąsiadowi z East Brookhaven. Nie pamiętam, jak się nazywa, ale Tanya na pewno wie i na pewno będzie wiedziała, że jest byłym żołnierzem, który zajął się inwestowaniem w nieruchomości. Ten człowiek będzie wiedział, co zrobić, zanim zjawi się policja. Przenoszę wzrok na okna wychodzące na patio i podwórko na tyłach, rozglądając się za muskularnym człowiekiem skradającym się wśród drzew, ale nie ma tam nic poza wiewiórkami.

– Nieźle. Pozbyłaś się Baxtera, ale mógłbym przysiąc, że kazałem ci pozbyć się jej. Czy nie tak ci powiedziałem? – Wzdycha z niezadowoleniem, jego oddech porusza kosmykami moich włosów, które łaskoczą mnie w kark.

W głowie szybko liczę. Sześćdziesiąt sekund, zanim Tanya i Baxter zejda ze wzgórza i przejdą przez ulicę. Mój syn ma całą minutę na to, żeby o wszystkim jej powiedzieć, a ona ma całą minutę na to, żeby zrozumieć, co do niej mówiłam. Brat, który nie istnieje. Moja desperacja. Nieme błagania o pomoc. Na pewno już się zorientowała. Na pewno pędzi ulicą, żeby jak najszybciej dostać się do telefonu.

Modłę się tylko, żeby policja nie przyjechała na sygnale.

– To była najprostsza rzecz na świecie – mówi. – *Wybacz, Tanyo, ale jestem bardzo zajęta. Muszę poprosić cię, żebyś wyszła.* Tylko tyle musiałaś powiedzieć.

Odwracam się twarzą do niego.

– Nigdy nie wypraszam jej z domu, poza tym słyszałeś, jaka z niej gaduła. To pewnie jej najkrótszy pobyt w moim domu. Zaczęłaby coś podejrzewać.

Oblizuje usta.

– Możliwe. Ale co z sancerre? – Słyszę w tym jego południowy akcent, to przeciągnięte ostatnie „r”. – Co z tym, że wzięła twojego syna? Jeśli jej o mnie powie, jeśli zadzwoni na policję, wiesz, co się stanie, prawda? – Celuje pistoletem w moją głowę, zamyka jedno oko i porusza bezgłośnie ustami: pif-paf. – Beatrix też gdzieś tu jest. I też zarobi kulkę.

Oceniam odległość między nami: pół metra. W ręce trzyma broń. Wtedy coś do mnie dociera. Przypominam sobie, jak cztery, może pięć lat temu, brałyśmy z koleżankami udział w lekcjach samoobrony. Godzina wskazówek i instrukcji na to, jak powalić napastnika.

Umieśniony instruktor powiedział nam, żebyśmy walczyły z naszymi instynktami i atakowały, a nie robiły uniki. Żebyśmy atakowały, zamiast uciekać. Najlepszą obroną wcale nie jest obrona, lecz pełen atak. Możesz zrobić sobie przy tym krzywdę, ale wtedy masz największe szanse na to, żeby ujść z tego z życiem.

Teraz, gdy Baxter jest bezpieczny w domu sąsiadki i mam wolne ręce, to najlepszy moment.

Przypominam sobie ruchy. Lekki skręt ciała, żeby nie widział śrubokręta w moim rękawie, a potem błysku stali, gdy chwycę go w rękę. Będę musiała upewnić się, że pozostanie niezauważony, dopóki nie znajdę się w zasięgu ciosu. Wtedy muszę zaczekać. W chwili, gdy odwróci wzrok albo wykręci ciało, zajdę go od tyłu.

– Teraz zrobimy tak. Ty podejdziesz do frontowych drzwi. Powoli. Zamkniesz je na klucz. Ja będę słuchał, czy zamek przeskakuje, żebym wiedział, że nie kombinujesz. Jeśli usłyszę, że coś jest nie tak, chcę,

żebyś wiedziała, że to nie ciebie ukarzę, lecz tę małą dziewczynkę, która ciągle ukrywa się w domu. Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Ale najpierw uzbrójmy alarm. A teraz zrobimy tak. Zanim zjawiała się tutaj ta gadatliwa pani, byłem w stanie zaufać ci na tyle, żeby zostawić cię tu na sekundę, ale teraz nie ma na to szans. Pokazałaś mi, że jesteś niegodna zaufania, co oznacza, że musisz iść ze mną.

Chwyta mnie za koszulkę i ciągnie za sobą, a ja wpadam na korytarz, prawie przewracając się na szkle. Zanim się prostuję, stoi już za mną, celując pistoletem w plecy. Razem idziemy do sypialni, gdzie uzbrajam alarm. Owca

– 2-9-2-1 – mówi znad mojego ramienia. – Nie kombinuj.

Gdy kończę, kiwa głową w stronę frontowych drzwi, które znajdują się zaraz za ścianą.

– Idź.

Po drodze zerkam do pomieszczeń po obu stronach korytarza, rozglądając się za Beatrix.

Nie widzę jej w salonie, ale tam akurat nie ma gdzie się schować, poza antycznym kredensem pełnym naczyń, których praktycznie nie używamy – na pewno jest tam zestaw chińskiej porcelany ze złotymi elementami, której nie da się myć w zmywarce, i obrzydliwa zastawa, którą dostaliśmy jako prezent ślubny od mamy Cama. Nie ma opcji, żeby się tam schowała, nie robiąc przy tym wielkiego zamieszania.

Zaglądam do czytelnicy, po lewej stronie korytarza.

Tutaj jest o wiele więcej miejsc, gdzie można się ukryć – na przykład za drzwiami wbudowanych szafek, pod półkami, w którejś z otoman. Jednak jedyną oznaką tego, że dzieci tu były, jest bałagan na biurku Cama – kolorowe mazaki, kawałki taśmy i papier wyciągnięty z drukarki.

Na szczycie wzgórza widzę jakiś ruch. Chodnikiem pędzi nastolatka ciągnięta przez potężnego doga niemieckiego, który zatrzymuje się przy skrzynce na listy i zaczyna ją obwąchiwać.

Oglądam się za siebie. Mężczyzna mnie nie widzi, znajduje się za schodami. Ze swojego miejsca nie jest w stanie zobaczyć, jak wolno się poruszam, jak wytrząsam śrubokręt z rękawa i jak wymachuję wolną ręką na dziewczynę z psem. Widać, że jestem w niebezpieczeństwie. Może ta dziewczyna zobaczy, jak spanikowana jestem, i zadzwoni po pomoc.

*Podnieś wzrok, podnieś wzrok, podnieś wzrok.*

Nie robi tego. Pies unosi masywną nogę i obsikuje moje gardenie, ale dziewczyna jest zbyt zajęta swoim telefonem, żeby cokolwiek zauważyć. Głowę ma spuszczoną, kciukiem przesuwając po ekranie.

– Jade. – W jego głosie słyszę zniecierpliwienie i ostrzeżenie. – Co zajmuje ci tak dużo czasu?

Potężny pies szarpie się na smyczy, a nastolatka truchta przed siebie. Telefon wysuwa się z jej dłoni, ale łapie go w locie. Idzie i coś przegląda. *Chryste Panie, dziewczyno, spójrz w górę.* Ani na chwilę nie podnosi wzroku.

Cholera. Cholera, cholera, cholera.

W uszach mi piszczy, gdy coś do mnie dociera. Wszystko pozostało w moich rękach. Ściskam śrubokręt w ręce, testując jego koniec na dłoni. Ostry. Ale będę musiała zaatakować z całej siły. Szyję, skroń, ten miękki fragment ciała między ramieniem a łopatką. Muszę wykorzystać całą siłę i ciężar swojego ciała. Mam tylko jedną szansę.

– Igrasz z losem, Jade. Ryzykujesz życie własnych dzieci. Jeśli chcesz, żeby dzisiejszy dzień zakończył się szczęśliwie, lepiej przestań sobie pogrywać i zamknij te cholerne drzwi.

Raz jeszcze oglądam się w stronę ulicy, po czym zbieram się w sobie i przygotowuję na to, co ma nadejść. Koniec z czekaniem na policję albo odważnego sąsiada. Koniec z czekaniem, aż Cam nas uratuje. Teraz moja kolej. Nie zamierzam spudłować.

Biorę głęboki oddech i zamykam drzwi.

## Jade

17:50

Odwracam się od drzwi i nie zwalniam kroku. Idę po kafelkach w przedpokoju, zataczam łuk koło stołu, by nabrać większego rozpędu. Ten człowiek jest ode mnie większy i silniejszy, ale jeśli zaatakuję z pełną mocą, może wezmę go z zaskoczenia.

Będę musiała go zaskoczyć.

Na końcu korytarza skręcam lekko ciało, żeby ukryć śrubokręt. Czuję jego ciężar w dłoni.

Jeden cios. Tylko tyle mam. Jeden, bardzo ryzykowny cios. Lepiej, żeby mi się to opłaciło.

– Kim jest Ruby? – Opiera się o ścianę pod schodami, czekając na mnie. Pistolet trzyma luźno w ręce, w drugiej ma mojego iPhone'a. Macha mi nim przed twarzą. – Kim jest i dlaczego tak bardzo cię nienawidzi?

Prawdopodobnie nie powinnam czuć się tak bardzo urażona jego słowami. Mrugam i staram się pozbyć tego dziwnego uczucia.

– Ruby mnie nie nienawidzi.

Obraca telefon i pokazuje mi, na co patrzy – długa litania wiadomości wysłanych przez moją zrzędliwą starszą siostrę. Ruby lubi dominować każdą rozmowę.

– Kto to?

– To moja siostra. I nie nienawidzi mnie.

– Cóż, nie brzmi, jakby jakoś szczególnie cię lubiła. – Opuszcza głowę i czyta wiadomości, modulując głos. – „Wiem, że jesteś bardzo zajęta, chadzając na te swoje spotkania klubu książki i zajmując się domem, ale przestań być takim kutafonem. Ostatnio, gdy sprawdzałam, to ja byłam samotną matką z pracą na pełen etat, nie ty. Skończ z tym swoim



księżniczkowaniem i wypełnij swoją część obowiązków związanych z przyjęciem dla taty”. – Patrzy na mnie, uśmiechając się półgębkiem. – Wydaje się miła.

Nikt nigdy nie nazwał Ruby miłą, a już na pewno nie ja, ale czuję się jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi, a moi przyjaciele śmiali się z jej ubrań albo koloru, na który przefarbowała włosy – teraz ma je w kolorze bordowym. Czuję ogromną potrzebę, by stanąć w obronie starszej siostry.

Tak jakby wiedziała, że się o niej mówi, wysłała kolejną wiadomość.

Mężczyzna zerka na ekran.

– Mówi, że lepiej, żebyś zamówiła te cholerne dekoracje. Co mam jej powiedzieć, Jade? Zamówiłaś cholerne dekoracje?

Dekoracje stały się powodem naszej ostatniej wielkiej kłótni. Powiedziałam jej, żeby spaliła te złote i czarne obrzydlistwa, które kupiła w jakimś sklepie z tanimi rupieciami. Kiedy sprzedawca nie chciał przyjąć zwrotu, wysłała mi prośbę z Venmo o przelanie dwudziestu siedmiu dolarów. Przełałam pięćdziesiąt, a w wiadomości wysłałam emotki z płomieniami, żeby ją wkurzyć.

Moje dekoracje, tuzin eleganckich tabliczek i girland ze szklanych butelek, które chcę wypełnić świeżymi kwiatami i zawiesić razem z lampkami w ogrodzie taty, leżą na dole w piwnicy, w jednym z równo ułożonych pudeł, które tylko zbierają kurz.

– Powiedz jej, że to ona miała zamówić dekoracje. Nie ja.

Jedna brew znika pod maską.

– No, nie wiem. Nie sądzę, żeby jej się to spodobało.

Nie myli się. Gdy Ruby dostanie tę wiadomość, wścieknie się. Ale może, gdy już przestanie wrzeszczeć na telefon, kiedy złapie oddech, zda sobie sprawę, że coś jest nie tak.

– Pozwól, że cię o coś zapytam. A gdyby to Baxter i Beatrix tak się wyzywali przez wiadomości? Wkurzali nawzajem dla zabawy? Rodzinę ma się jedną. Jedyne, czego wam trzeba, to żeby jedna przerwała ten łańcuszek nienawiści i powiedziała przepraszam. Wystarczy odrobinę

zmienić zachowanie. Mama zawsze mi powtarzała, że nie mogę zmienić mojej siostry, ale mogę zmienić to, jak się do niej odzywam.

Jego mądre słowa biorą mnie z zaskoczenia i choć może się z nim zgadzam, to nie czas na pouczenia. Zwłaszcza od zamaskowanego mężczyzny stojącego z bronią w ręku. I nie wtedy, kiedy stoję ze śrubokrętem w dłoni, rozważając, gdzie go wbić.

*Szyja.*

Jeśli mi się uda, trafię w tętnicę.

Podchodzę bliżej.

– Może, ale to nie zmienia faktu, że umówiliśmy się, że to ona załatwi dekoracje, a ja je porozwieszam.

Kręci głową.

– Jesteś strasznie uparta. Ktoś ci to kiedyś powiedział?

Wstrzymuję oddech. Czekam.

Chwila się przeciąga.

W chwili, gdy spuszcza wzrok na telefon, w mojej głowie rozlega się głos.

*Teraz.*

Rzucam się na niego z boku, a on zatacza się w stronę schodów. Telefon wypada z jego ręki i odbija się od podłogi jak piłeczka. Drugą rękę, tę, w której trzyma dłoń, wyciąga dla zachowania równowagi.

*Patrz, gdzie celujesz, przypominam sobie, jak Cam uczył Bączki. Nigdy nie skupiajcie się na piłce.* Moim celem jest podstawa jego szyi, miękki fragment tuż nad kością obojczyka. Skupiam spojrzenie na tym punkcie i to w niego celuję.

Opuszczam rękę z całej siły, wrzeszcząc przy tym. W ostatniej sekundzie odwraca się, chwytając poręczy i łapiąc równowagę. Śrubokręt mija szyję i trafia w ramię, po czym zsuwa się na plecy, rozcinając materiał bluzki i skórę. Potem trafia na coś twardego. Napięty mięsień? Łopatka? Cokolwiek to jest, czuję, jakbym trafiła w kamień. Nie mogę pociągnąć śrubokrętu dalej.

– Ty *suko* – wyje.

Zrzuca mnie z siebie, śrubokręt zaplątuje się w jego bluzce. Słyszę odgłos darcia. Nagle nie mam nic w ręce, śrubokręt zostaje mi wyrwany. Moja broń ląduje na podłodze u jego stóp, a on odpycha go. Sunie po podłodze i wpada do sypialni – za daleko, żebym dosięgnęła, zwłaszcza że mężczyzna jest uzbrojony.

Celuje prosto w moją klatkę piersiową.

*Choleeeera.* Nie wiem, czy tylko to pomyślałam, czy powiedziałam na głos. Może jedno i drugie.

Reaguje natychmiastowo. Uderza mnie z całej siły w twarz. Nie spodziewałam się tego, nie dostrzegłam, jak robi zamach ręką, dopóki nie jest za późno. Grzbietem dłoni trafia mnie tuż koło ucha, ale to pistolet czyni największe szkody. Trafia w mój policzek, a głowa aż mi odskakuje. Wpadam na ścianę, robi mi się czarno przed oczami.

Zsuwam się po niej na podłogę i co chwilę rozmazuje mi się wzrok. Dzwoni mi w uchu, ale nie czuję bólu. Czuję tylko tępe pulsowanie, bo mózg jeszcze nie zarejestrował, że cokolwiek może mnie boleć.

Ale ból wkrótce nadchodzi, jakby ktoś wysadził mi petardę tuż przy twarzy. Czuję się, jakbym oberwała w twarz młotkiem, jakbym zatopiła twarz w lawie. Ból jest tępy i ostry jednocześnie, jakby ktoś podpalał mi skórę i w tym samym czasie okładał ją lodem. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Mój mózg poza bólem skupia się jedynie na tym, że gdzieś w domu ukrywa się Beatrix.

*Błagam cię, Boże, niech to jej nie wyciągnie z jej kryjóWKi.*

Wstrzymuję oddech i nasłuchuję krzyku, tupotu stóp, ale nic się nie dzieje. W domu panuje cisza.

Podnoszę się z podłogi i zataczam na środek pokoju. Odcinam się od bólu i prostuję plecy. Nogi rozstawiam szeroko. Jestem łatwym celem, byle tylko chronić moją córkę.

*To się nie stanie.*

*Nie dzisiaj.*

– Pożałujesz tego.

Przyciskam rękę do policzka i wpatruję się z niego z wściekłością przez łyzy.

*Jedyne, czego żałuję, dupku, to że nie trafiłam.*

## Cam

18:06

Biuro Maxima Petrakisa mieści się na tyłach klubu ze striptizem, jednego z siedmiu w tym mieście, które do niego należą. Dzielnica jest obskurna i znana z salonów masażu i prostytutek. Parking jest zatłoczony, pełno tu ludzi, którzy wpadli się trochę rozerwać po pracy, a przed powrotem do domu.

Ostatni przystanek na pełnej desperacji drodze – dla nich i dla mnie.

Znajduję miejsce parkingowe na obrzeżu i wysiadam z samochodu, a na zewnątrz otaczają mnie dźwięki – bas przebijający się przez ściany klubu, samochody pędzące przez wiadukt nad nami.

Podbiegam w stronę drzwi, których większość klientów pewnie by nawet nie zauważyła. Zwyczajne, nieoznakowane. Gładka jednolita stal wtopiona w cegłę, pomalowana na biało, tak samo jak cały budynek. Żadnej klamki, nic, za co można byłoby chwycić – w sumie to dobrze, bo ktokolwiek próbowałby dostać się przez nie do środka bez zaproszenia, prawdopodobnie zostałby zastrzelony.

Z małego głośnika w ścianie rozlega się męski głos.

– Proszę pana, wejście jest po drugiej stronie budynku.

Ustawiam swoją twarz przed kamerą wiszącą tuż pod dachem nad drzwiami.

– Cameron Lasky. Pan Petrakis czeka...

Słyszę brzęczenie, a po nim ciche kliknięcie. Pcham drzwi ramieniem, a te się otwierają. Za nimi zastaję ochroniarzy. Dwaj potężni mężczyźni, obaj czarni i uzbrojeni po zęby. Jeden z nich każe mi stanąć szeroko na nogach i rozłożyć ręce, po czym oklepuje mnie od ramion po same stopy.

– To chyba dobrze, że zostawiłem broń w samochodzie, co?

Żaden z nich się nie uśmiecha.

Rozchodzą się na boki, odsłaniając widok na prosty, elegancki korytarz. Szklane ściany, betonowa podłoga, światła LED. Muzyka jest tu głośniejsza, ale nie ogłuszająca, bo pomieszczenia są dźwiękoszczelne, ogniodporne, kuloodporne i wszystko inne odporne.

To tutaj są liczone pieniądze, które ludzie zostawiają przy barze albo wciskają striptizerkom w bieliznę. Rocznie przewijają się przez ten lokal miliony. W przeciwieństwie to biznesu restauratorskiego sejfy Maxima są wypchane pieniędzmi.

– Trzecie drzwi po lewej – mówi jeden z ochroniarzy.

Dziękuję mu, mimo że znam drogę... a nawet gdybym nie znał, dotarłbym przez grubą smugę dymu wylewającą się z za jednych z drzwi. Maxim Petrakis w dupie ma ustawę chroniącą osoby niepalące. Cała jego kariera opiera się na omijaniu prawa i ignorowaniu regulacji i na tę chwilę nie ma w Georgii żadnego polityka ani policjanta, który mógłby go powstrzymać. Jeśli nie lubisz tego, że twój szef bez przerwy pali, to tu nie pracuj. Tak to wygląda.

Rozmawia przez telefon, jedyną nowinkę technologiczną na jego biurku ze szklanym blatem. Daję mu odrobinę przestrzeni i czekam w proggu.

– Nie tak się umawialiśmy, Tony. To nawet nie jest połowa.

Maxim jest jak zwykle świetnie ubrany. Szyty na miarę garnitur, trzyczęściowy, prążkowany. Jedwabny krawat z podwójnym węzłem. Idealnie złożona butonierka. Włosy ma grube i białe, zaczesane do tyłu. O jego interesach można powiedzieć wiele, ale Maxim wygląda jak książkowy przykład mafiosa.

Po drugiej stronie słuchawki Tony zbiera się chyba do litanii pełnej argumentów na swoją obronę, ale Maxim od razu mu przerywa.

– Jutro. Masz czas do końca dnia. – Rozłącza się i odpycha telefon od siebie. – Proszę, proszę. Niech mnie szlag, czyż to nie Król Steków u mnie zagościł?

W sumie blisko mu do tego. Maxim brzmi tak, jakby jego płuca pełne były zwiru. Przy każdym oddechu słycać świsty, aż ściska mnie w klatce piersiowej. Maxim pali na potęgę. Nie ćwiczy i ledwie sypia. Je frytki i czerwone mięso, które popija burbonem. Ale jest zadbany

i energiczny, a gdy jeździ po mieście w swoim kabriolecie maserati, wygląda jak milion dolarów. Jest niczym te żyjące w głębinach rekiny – dożyje czterystu lat.

Podnoszę rękę na powitanie.

– Maxim. Dobrze wyglądasz. Znowu zacząłeś ćwiczyć?

Śmieje się, aż odrywa mu się flegma.

– Uprzejmości donikąd cię nie doprowadzą, dzieciaku. Siadaj i mów mi, co u ciebie. Muszę powiedzieć, że wyglądasz tragicznie.

Oglądam się za siebie, na jedno z białych skórzanych krzeseł, i wtedy go widzę – faceta, którego nie zauważyłem wcześniej, opierającego się o szklaną ścianę w milczeniu. Patrząc na jego tłuste włosy, czarną skórzaną kurtkę, a on kiwa mi głową na powitanie.

Odwracam się i siadam. Nie podoba mi się, że będziemy mieli widownię, ze względu na powód, dla którego tu się zjawiłem. Chcę błagać Maxima o kolejną pożyczkę, i to jeszcze zanim spłaciłem tę ostatnią... Ale nie mam wyboru. Zegar tyka, a im mniej mam czasu, tym bardziej ściska mnie w piersi.

– I tak samo się czuję. – Podryguję nogą pod szklanym stołem, więc zakładam na nią kostkę drugiej i pochylam się do przodu, żeby powstrzymać ten nerwowy odruch. Interesy z Maximem zawsze wymagały trochę gimnastyki. – To był ciężki dzień.

– Słyszałem, że Nick zjawił się w okolicy.

Nick – pracownik Maxima, którego spotkałem tylko raz, na ciemnym opuszczonym parkingu w Castleberry Hill. Miał na sobie za duży płaszcz i czapkę spuszczoną na oczy tak nisko, że nie ma opcji, żebym go rozpoznał, nawet gdyby przede mną stał. Tamtej nocy dałem mu dziesięć tysięcy dolarów w gotówce, a potem zrobiłem to, co nakazał Maxim, i starałem się zapomnieć, że Nick w ogóle istnieje.

To było o wiele łatwiejsze, niż się spodziewałem.

Zachowanie pokerowej twarzy kosztuje mnie naprawdę wiele.

– Myślałem, że już nigdy nie będziemy wymawiać tego imienia.

– To mój dom, Cam. Tutaj nie obowiązują takie same zasady. – Zapala złotą zapalniczkę, a końcówka marlboro zaczyna się żarzyć. Zaciąga się

i wypuszcza dym z ust. – Wszystko poszło zgodnie z planem?

Pytanie osiada ciężko na dnie mojego żołądka, ale udaje mi się pokiwać głową.

– Ogień zaczął się od gniazdka. – Nie muszę mówić od którego i że znajdowało się koło pojemnika z tłuszczem. Nick na pewno przekazał wszystko szefowi. – Podejrzewają awarię instalacji elektrycznej.

– Alarm?

– Niesprawny.

Maxim unosi brew.

– Widzisz? Mówiłem ci, że Nick jest dobry. W takim razie to mamy załatwione. Możesz żyć dalej w spokoju.

Żyć dalej. Gdybym nie był w tak beznadziejnym położeniu, pewnie bym się zaśmiał.

Ból w mojej piersi nasila się i chciałbym rozmasować to miejsce, ale nie mogę. Maxim by zauważył i wtedy wiedziałby, że coś jest nie tak, że czegoś mu nie mówię – na przykład tego, że Nick nie wykonał roboty idealnie, że mimo przedstawienia, jakie odstawiłem z Flaviem i George'em, inspektorzy już rzucają dookoła słowem „podpalenie”, co oznacza, że nie wygrzebię się wcale z tej dziury na takim pewniaku, jak gwarantował Nick, gdy dawałem mu pieniądze.

I jest jeszcze Maxim. Nie ma opcji, żeby udzielił mi kolejnej pożyczki, jeśli nie obiecuję mu pieniędzy z ubezpieczenia, i na pewno nie w sytuacji, gdy wiszę mu sto tysięcy plus trzy procent prowizji. Trzy procent, naliczane na koniec każdego tygodnia zwłoki, a przy takiej kwocie dług szybko wzrasta. Po miesiącu, nim minie termin spłaty, kwota wzrośnie podwójnie. Nagie kobiety i interesy w świecie kryminalnym to nie są jego jedyne źródła dochodu, nawet nie główne. Maxim specjalizuje się w pożyczkach, i bardzo dobrze mu to wychodzi.

– Rzecznawca powiedział, że najpóźniej w poniedziałek dostanę czek. Gdy to się stanie, ty pierwszy dostaniesz swoją część.

Nie chcę myśleć o tym, co zrobi Maxim, gdy się dowie, że kłamię, ale to silniejsze ode mnie. Na pewno wyśle jednego ze swoich goryli, żeby mnie znalazł, z bronią, żeby mógł przestrzelić mi kolana, albo z ostrzem, które



zdoła przeciąć mięso i kości. Kucharz bez palca albo dwóch nadal jest w stanie gotować, ale naprawdę wolałbym zachować je wszystkie.

Maxim mruży oczy, patrząc na mnie przez chmurę dymu.

– Więc o co chodzi? Wizyta towarzyska?

Ironia wylewająca się z jego pytania jest niczym cios w brzuch.

– Ani trochę. Jestem tu, bo nie wiem, gdzie indziej mógłbym iść. Nie mam do kogo się zwrócić. Jesteś moją ostatnią nadzieją, Maxim, i wiem, że to zabrzmie szalenie, ale...

– Wyrzuć to z siebie, dzieciaku.

– W moim domu, z Jade i dziećmi, jest jakiś mężczyzna. Przystawił jej broń do głowy i wdarł się do środka, a potem przywiązał ją do krzesła i... – Kręcę głową, bo nie potrafię myśleć o tym, co jeszcze mógł zrobić. – Moja *rodzina*, Maxim.

Kładę nacisk na słowo rodzina, bo znam Maxima. Poznałem jego żonę, gotowałem dla ich dzieci, znam imiona jego wnuków w kolejności, w której przyszły na świat. Wartości rodzinne, które tak sobie ceni? Mam nadzieję, że przemówię do niego w ten sposób.

Odchyła się na krzesło, przyglądając mi się, i zaciąga się papierosem. Mam niecałą godzinę do czasu, gdy mężczyzna w domu zacznie strzelać, a Maxim siedzi sobie i w ogóle się nie spieszy. Tytoń trzeszczy podczas spalania.

– To wyjaśnia, dlaczego jesteś taki rozdygotany. Czego on chce?

– Chce ode mnie ponad siedmiuset tysięcy. Udało mi się trochę zebrać, ale to niewiele. Ciągle mi brakuje.

Brzmie na spokojnego, ale w środku jestem kłębkim nerwów. Maxim to moja ostatnia deska ratunku. Jeśli odmówi, nie zostanie mi nic. Stracę Jade, Bączki, a to wszystko będzie moja wina.

– Ile ci brakuje?

– Sześćset osiemdziesiąt pięć tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt sześć dolarów.

Maxim gwizdże – nie odbieram tego za dobry znak. Jeszcze nigdy go o tyle nie prosiłem, kwota jest o wiele większa od takiej, o którą miałbym odwagę prosić, ale na myśl o życiu bez Jade, bez dźwięku

stópek drepczących na piętrze w czasie przygotowań do wyjścia do szkoły... Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak by to było, i nie potrafię zrozumieć, jak do tej pory nie przeszkadzało mi, że traciłem tyle ważnych momentów z ich życia. Nim wrócę z pracy, leżą już w łóżkach, a zanim się budzę, już dawno są w szkole. Marudzę, gdy rano budzi mnie jakikolwiek wywołany przez nie dźwięk, ale nigdy nie wstaję, żeby pomóc Jade albo pocałować ich wszystkich na pożegnanie. Dlaczego? Co jest ze mną nie tak?

Strzepuje popiół do srebrnej popielniczki.

– Powiedzmy, że dam ci pieniądze. Siedemset tysięcy, żebyś mógł uratować rodzinę. Jak mnie spłacisz? Twój biznes nie prosperuje aż tak dobrze.

– Sprzedam wszystkie lokale. Wszystkie. Poza Bolling Way jestem właścicielem wszystkich budynków i już ci powiedziałem, że w poniedziałek będą pieniądze z ubezpieczenia. Za cztery dni. Gdy to się stanie, oddam ci każdy grosz z obu pożyczek, plus odsetki. A w międzyczasie możesz wziąć w zastaw dowód własności wszystkich punktów.

Macha ręką.

– Co mi po kilku przereklamowanych restauracjach w pół drogi do Tennessee? Nie wychodzę poza obszar, wiesz o tym. A gdy kupowałeś budynek w Inman Park, powiedziałem ci, że znajduje się po złej stronie DeKalb Avenue, co oznacza, że może nazywać się Inman Park, ale tak naprawdę to Reynoldstown. Bolling Way to jedyny twój lokal, którym mógłbym być zainteresowany, ale tam nie jesteś właścicielem budynku.

– W takim razie dom. Sąsiad na końcu ulicy sprzedał swój za dwa miliony, mniejszy, bez basenu. Mój będzie wart o wiele więcej.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy przypadkiem nie przyszedłeś do mnie w zeszłym miesiącu, żeby pożyczyć sto tysięcy, bo bank odmówił ci trzeciej hipoteki?

Nie naciskam, bo to prawda. Dom jest zadłużony. Gdyby Maxim wiedział, jak bardzo, nasłałby na mnie swoich osiłków za samo zasugerowanie tego.

– Znasz mnie, Maxim. Spłacam długi na czas. I widziałeś, jak ciężko potrafię pracować. Będę pracował jeszcze ciężiej.

– Tu nie chodzi o to, jak ciężko pracujesz, Cam. Chodzi o to, jak kiepska jest sytuacja na rynku, i o to, że Bolling Way to jedyny porządny lokal, ale nie jesteś właścicielem budynku. A nigdzie poza Buckhead nie ma ludzi, którzy zrobią wszystko, żeby zapłacić sto dolców za kolację w Lasky, kiedy równie dobrze mogą sobie sami wrzucić stek na grilla w domu. Powiedz mi, ile razy dziennie zapełniasz wszystkie stoliki w pozostałych lokalach?

Nie odpowiadam, bo Maxim ma rację. Jedynym punktem, który generuje porządny dochód, jest... był nim Bolling Way. To dzięki niemu pozostałe funkcjonowały.

– Proszę cię, Maxim, jestem naprawdę zdesperowany. Zrobię wszystko. Będę pracował w twojej domowej kuchni i gotował ci steki do końca życia. Tylko błagam cię. Proszę.

Gasi papierosa i wyjmuje z paczki kolejnego.

– Jestem biznesmenem, Cam. Ty także. Pozwól, że cię zapytam. Gdybyś siedział na moim miejscu, zrobiłbyś to? Pożyczyłbyś sobie pieniądze?

*Nie. Oczywiście, że nie. Nie jestem szalony, tylko zdesperowany.*

Zerkam na zegarek, a serce zaczyna wyrywać mi się z piersi. Jest dziesięć po osiemnastej, a jazda do domu przez te korki zajmie mi jakieś trzydzieści minut.

Ocieram czoło rękawem.

– Czego chcesz, Maxim? Jakiego potrzebujesz zabezpieczenia? Powiedz, a ci je zagwarantuję. Zrobię wszy...

Milknę, gdy widzę tył głowy mężczyzny, który stał pod ścianą, a teraz pochylił się, żeby zetrzeć kurz z biurka. Po raz pierwszy widzę go od tyłu. To, co myślałem, że jest krótkimi włosami, zaczesanymi do tyłu, okazuje się przeredzonym kucykiem zebrany u podstawy szyi.

Kucyk.

Odwraca się, żeby wyrzucić zawartość popielniczki do kosza, a ja przyglądam się jego twarzy. Głębokie ślady, purpurowe i czerwone blizny

znaczą jego policzki, brodę i czoło.

– To ty. To ty jesteś tym dupkiem, który śledził Jade. Powiedziała mi o tobie.

Chrząka, ale jego mina się nie zmienia. Wyrzuca popiół do kosza, stuka popielniczką o jego brzeg i odstawia ją na biurko Maxima. Zero reakcji. Nawet nie drgnął.

Moje ciało do czerwoności rozpala wściekłość. Przepływa po moich ustach, języku i kręgosłupie, aż do stóp, niczym energia elektryczna. Zrywam się z krzesła.

– Usiądź, Cam – mówi Maxim, wskazując krzesło, które zwolniłem. – Nick już dla ciebie nie pracuje, pracuje dla mnie. Pilnuje moich interesów. Za to mu płacę.

Jego słowa są niczym oliwa dolana do ognia. Nick, podejrzany typ z parkingu, to ten sam facet, który śledził Jade. Na zmianę robi mi się zimno i gorąco, prawą rękę zaciskam w pięść. Jestem sekundę od utraty kontroli, kiedy dociera do mnie coś jeszcze.

– O, Boże. To *ty*. – Odwracam się twarzą do Maxima. – To *ty* trzymasz Jade i dzieci na celowniku.

Maxim zerka kątem oka na Nicka, ale ja wiem, co robi. Woła wsparcie, tych dwóch goryli, którzy pewnie już są w drodze. Za bardzo hałasuję.

– Jesteś zły – mówi wyważonym i spokojnym tonem Maxim. – Ja też bym był na twoim miejscu, dlatego udam, że nic nie powiedziałeś. – Mruży oczy i wskazuje na mnie papierosem. – Ale od teraz będziesz uważał na słowa, rozumiesz? Większość ludzi traci życie za takie obelgi, jakie padły z twoich ust.

Przygarbiam ramiona. Powietrze uchodzi mi z płuc, wszystko dookoła się rozmazuje, atmosfera jest gęsta od dymu i zapachu mojego potu. To by było na tyle. Już po mnie.

– Po prostu mnie zabij, Maxim. Wpakuj mi kulkę w głowę i oszczędź mi tej udręki. – Ja za moją rodzinę. Marna wymiana, ale Maxim uzna to za coś szlachetnego i ten koszmar nareszcie się skończy. – Tylko proszę. Nie ruszaj mojej rodziny.

Zza drzwi dobiega zamieszanie, a do środka wchodzi dwaj potężni mężczyźni. Przygotowuję się na to, co teraz nadejdzie – powalą mnie, uderzą w czaszkę albo najpierw w wątrobę – ale Maxim zatrzymuje ich gestem ręki.

– Siadaj, dzieciaku.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, a ja padam na krzesło.

– Masz. – Maxim przesuwając papierosy i zapalniczkę po biurku. Co jest, do cholery? Wyjmuję jednego i odpalam go. – Znamy się bardzo długo, Cam. Mamy wspólną przeszłość. I nie powinienem ci tego w ogóle mówić, ale ktokolwiek jest teraz w twoim domu, to nie mój człowiek. Ja tak nie załatwiam interesów. To nie ma nic wspólnego ze mną. Masz moje słowo.

Po raz pierwszy od college’u zaciągam się papierosem, a jest to jak jazda na rowerze. Skóra zaczyna mi mrowić, mózg żywi się nikotyną.

– W takim razie kto?

Maxim wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale może zacznij od ludzi, którzy myślą, że wisisz im ponad siedemset tysięcy dolarów. Ta liczba to twoja odpowiedź.

Kiwam głową.

– Tak, ale możliwości jest więcej niż jedna.

– Spaliłeś za sobą parę mostów, co? – Odchyła się na krześle i kręci głową. – Co ja ci mówiłem o niepozamykanych sprawach, co, dzieciaku? Jeśli wszystkiego nie pokończysz, w końcu coś do ciebie wróci.

W jego wykonaniu jest to zakopanie ciała i zalanie go betonem. On w ten sposób wszystko kończy. I choć czasami wykorzystuję pieniądze Maxima, żeby załatać dziury w biznesie, nie funkcjonuję tak jak on. Jestem kucharzem z problemami finansowymi, nie mafiosem.

Ale zarządzam grupą dziwaków i odmieńców, z czego wielu z nich mogłoby poćwiczyć, jak radzić sobie z gniewem. Czasami muszę wkroczyć, żeby załagodzić sytuację, czasami sam znajduję się na linii ognia.

Ostatecznie jednak restauracja to biznes. To ja podejmuję ryzyko, dobijając targu z ludźmi jak Maxim, byle tylko nie pójść na dno. Zawsze

wybiore swoją rodzinę, tym samym poświęcając któregoś z tych głupków. Nie jestem w stanie uniknąć palenia mostów.

– Choć bardzo chciałbym podebatować o tym, który z wariatów jest w moim domu, Maxim, naprawdę nie mam czasu. Zostało mi dokładnie... – Zerkam na zegarek, a świat wywraca mi się do góry nogami. – Czterdzieści osiem minut. Tyle mam czasu, żeby dostarczyć mu pieniądze. Jeśli nie pożyczysz mi tej kasy, nie sądzę... nie zdołam... Nie dam rady ich uratować.

Patrzy na mnie nad biurkiem. Niezłomny. Jego spojrzenie nic nie zdradza. Zero współczucia, sympatii, chęci pomocy. Nic a nic. Tracą ostatnią odrobinę nadziei, której trzymałem się do samego końca.

Wrzucam papierosa do popielniczki i ukrywam twarz w drżących dłoniach. Napieram na nie tak, że zaczyna boleć mnie czaszka. Chciałbym móc cofnąć się w czasie i zacząć ten dzień od nowa. Cofnąć wszystkie podjęte przeze mnie decyzje.

Nie. Chciałbym cofnąć się do 2008, gdy pierwszy raz siedziałem przy tym biurku, a Maxim mówił mi, że to szaleństwo, otwierać restaurację w trakcie recesji. Ja i tak to zrobiłem. Żałuję, że nie mogłem cieszyć się pracą dla kogoś innego, że nie mogłem po prostu smażyć steków w czyjejs restauracji, gdzie miałbym płatny urlop, czasami jakiś wolny weekend, i nie musiałbym wpatrywać się nocami w sufit, zastanawiając się, jak w tym roku ogarnę listę płac. Nie byłbym Królem Steków Atlanty, ale nadal miałbym rodzinę.

Byłem zbyt pewny siebie, za bardzo chciałem udowodnić, że jestem lepszym biznesmenem niż mój ojciec. Musiałem otworzyć własny lokal, a zrobiłem to, gdy wszystkie inne się zamykały. Może to jest mój problem, że zrujnował mnie mój własny sukces. Raz już przeżyłem coś, co ludzie nazywali największą recesją w dziejach. Gdy wpadałem na kolejną ścianę, znajdowałem możliwość na ominięcie jej. Uznałem, że poradzę sobie ze wszystkim.

George miał rację. Jestem kutasem.

Nawet gorzej: Stałem się moim ojcem.

Sięgam po telefon Maxima, przyciągając aparat do siebie, i chwytam słuchawkę z widełek.

Maxim marszczy brwi.

– Do kogo dzwonisz?

– Na policję. Jeśli im powiem, żeby pojechali bez użycia syren, może nikt nie zginie. – Wprowadzam numer i zaczynają mnie piec zatoki, uczucie przypomina ból następujący chwilę przed krwawieniem z nosa.

To ten moment. Nie pozostało mi nic innego.

Rozlega się pierwszy sygnał, a potem zapada cisza. Maxim przerywa połączenie.

– Cam. – Kręci głową. – To nie jest robota dla policji, zaufaj mi.

– Więc dla kogo? Jak to zrobić?

Maxim odchyła się na krześle i patrzy nad moją głową na pozostałych, na dwóch ochroniarzy i Nicka. Potem przenosi wzrok na mnie.

– Mam parę pomysłów.

## Wywiad

JUANITA: Przepraszam. Wiem, że już o tym mówiliśmy, ale ciągle chciałabym wrócić do tego, że nie zadzwoniłeś na policję. Zwłaszcza gdy zrozumiałeś, że nie zbierzesz pieniędzy. Wiedziałeś, że skończyły ci się możliwości. Powiedziałeś, że nie miałeś pieniędzy, żeby ich uratować, a jednak nie zadzwoniłeś na policję.

CAM: Gdzieś tu jest pytanie?

JUANITA: Tak.

CAM: [cisza]

JUANITA: Nie chcesz odpowiadać?

CAM: Nie.

JUANITA: Nie, nie zadzwoniłeś na policję czy nie, nie chcesz odpowiadać? Które?

CAM: Jedno i drugie. Następne pytanie.

JUANITA: Okej. Zeznałeś, że zebrałeś trochę ponad czterdzieści dziewięć tysięcy dolarów, że wrzuciłeś je do pudełka, a pudełko do samochodu i... co? Gdzie są teraz te pieniądze?

CAM: Może jeszcze o tym nie słyszałeś, ale ogłosiłem upadłość. Wszystko, co do mnie należało, zostało sprzedane, żeby spłacić inwestorów i wszystkich, którym byłem winny pieniądze. Jeśli miałem jakieś pieniądze... zniknęły. Zostałem wyczyszczony do zera.

JUANITA: Tak, ale te czterdzieści dziewięć tysięcy nie zostało nigdzie zarejestrowane, w żadnych dokumentach. Wiem, że nie tylko ja się nad tym zastanawiam, ale gdzie się podziały te pieniądze? Kto je teraz ma?

CAM: [uśmiecha się] Nie wiem, Juanito. Ale jeśli je znajdziesz, daj mi znać.



## Jade

18:12

Mężczyzna wpycha mnie do kuchni, a tam wskazuje na jedno z wysokich krzeseł.

– Siadaj – rozkazuje, celując mi z broni w twarz.

Siadam.

– Zostań.

Nie ruszam się.

*Dobry piesek.*

Obchodzi wyspę i kładzie pistolet na blacie.

– A teraz spróbujmy jeszcze raz. Gdzie jest Beatrix?

Jeśli mam szczęście, ukrywa się w jednym z pudeł na dole albo w ciemnym kącie na strychu. Albo zsunęła się po rynnie i pędzi do sąsiadów, wołając o pomoc.

– Nie wiem.

Mężczyzna przewraca oczami, chwyta ścierkę kuchenną i otwiera zamrażalnik. Wypełnia materiał kostkami lodów, a ja w tym czasie patrzę na szkody, które wyrządził śrubokręt Cama. Pod rozdartym materiałem widzę ranę ciągnącą się po jego obojczyku. Wygląda jak cięcie na świeżym kurczaku. Po plecach płynie mu krew. Materiał bluzki przykleił się do jego ciała.

Czuję satysfakcję, od której przebiega mnie dreszcz. Nie zraniłam go śmiertelnie, ale sprawiłam, że krwawi. Okaleczyłam. Na pewno zostanie mu po tym blizna.

– Jeśli wiesz, gdzie się chowa, po prostu mi powiedz. Bo i tak ją znajdę.

– Już ci powiedziałam. *Nie wiem.*

Zawiązuje ścierkę dookoła lodu, podnosi broń i podchodzi do mnie. Przygląda mi się, a moje serce bije szybciej.

– Trzymaj. – Wyciąga rękę z lodem. – Pomoże na opuchliznę.

Biorę od niego prowizoryczny kompres i przyciskam go do policzka. Syczę, gdy dotyka skóry.

– Myślisz, że kość jest złamana?

Nie odpowiadam. Nigdy nie miałam złamanej żadnej kości w twarzy, więc nie wiem. A nawet gdybym wiedziała, nie mam pojęcia, jaka odpowiedź byłaby właściwa. Chce, żeby była złamana? Lepiej nic nie mówić.

– Gdzie *nie* szukaliśmy?

– Na górze. Tylko tam może być.

Jest taka możliwość. Mogła zakraść się na górę, gdy przeszukiwaliśmy piwnicę. Może poszła tam ze względu na okna, bo wie, że w tych na górze nie ma czujników, więc otwarcie któregokolwiek nie uruchomiłoby alarmu. Jeśli wyszła przez okno w pokoju kinowym, mogła wyczołgać się na dach, który jest tylko lekko spadzisty i kończy się tuż nad patio. Gdyby tam skoczyła, możliwe, że nic by sobie nie złamała.

Albo i nie... Beatrix jest o wiele mądrzejsza. Może uciekła, gdy pojawiła się Tanya, a alarm był nieuzbrojony. Mogła wykraść się drzwiami w głównej sypialni albo przez garaż. I przed jedne, i przez drugie trafiłaby na tyły podwórka, a tam od wolności dzieliłoby ją wysokie na metr osiemdziesiąt ogrodzenie.

Nie zastanawiając się, odchyłam się na krześle i wyglądam przez okno. Lód przesuwa się po mojej skórze.

– Na co patrzysz? – Podnosi broń i podąża za moim wzrokiem przez okno, wskazując na powietrze. – Nic nie widzę. Ktoś tam jest?

Odwracam się, zaciskam usta i wbijam wzrok w blat. Lepiej nie myśleć o tym, co by zrobił, gdyby pomyślał, że Beatrix udało się uciec. Modłę się, żeby – o ile uciekła – nic sobie nie złamała. Mam nadzieję, że biegnie ile sił w nogach.

Z kieszeni mężczyzny dobiega dźwięk telefonu, ale taki, którego nie rozpoznaję. Wyjmuje jeden z modeli z Androidem i przesuwa kciukiem po ekranie.

Marszczy brwi.

Szukam na jego twarzy wskazówek, ale ta cholerna maska wszystko utrudnia. Zerka na drzwi, usta zaciska w wąską linię, a ja nie wiem, o czym myśli. Martwi się? Jest zły? Nic po sobie nie daje poznać.

Puchnę z dumy. Moja córka wzięła go z zaskoczenia. Najpierw wydostała się spod taśmy, a teraz zniknęła bez śladu. Moja dzielna Beatrix zachodzi temu facetowi za skórę.

Mężczyzna stuka palcem w ekran i przykłada telefon do ucha.

– Hej... Tak, wiem. Szukamy jej teraz.

Zapada cisza, w mojej głowie panuje zamęt, bo staram się zrozumieć rozmowę. Mówi o Beatrix, na pewno, a to oznacza, że osoba po drugiej stronie słuchawki wie o włamaniu.

Jak? I kto to jest? Jakiś jego pomocnik?

– Nie, musi gdzieś tu być. Daj mi chwilę, to ją znajdę. – Milczy przez chwilę. – Tak, wiem która jest godzina, ale im dłużej tu sterczę i z tobą rozmawiam, tym dłużej jej nie szukam.

Siedzę kompletnie nieruchomo, moje myśli pędzą jak szalone. Co tu się dzieje?

Wzdycha.

– Po prostu mi powiedz, co tam się dzieje. Podaj mi ostatnie.

Słucham jego tajemniczych słów i wyobrażam sobie nieznanego, śledzącego Cama po mieście tak, jak mężczyzna z kucykiem śledził mnie. Pilnującego tego, czy torba z pieniędzmi rośnie po kolejnych wizytach w sejfie w restauracji albo w banku. Myślę o wszystkich tych przygotowaniach, które musiały zostać poczynione przed włamaniem, jak musieli rozpisać każdy możliwy scenariusz i potencjalne konsekwencje. Nawet rozgrywający ma za sobą grupę ludzi, która go wspiera. Ktokolwiek znajduje się po drugiej stronie telefonu, musi być jednym z nich.

– Daj mi z nią porozmawiać. – Mężczyzna podnosi wzrok i marszczy brwi, gdy napotyka moje spojrzenie.

Odwracam się.

– Cześć, myszko, jak się masz?

Pięć słów, a jednak jest w nich tyle informacji. Troska. Zmartwienie. Kimkolwiek jest ta myszka, on ją kocha.

– Wiem. Postaraj się zdrzemnąć, dobrze? Niedługo będę w domu i obiecuję, że... – Przerywa, żeby posłuchać. – Jestem w pracy, dlaczego? – Znowu cisza. – Bo wyszedłem, żeby do ciebie zadzwonić. W kuchni było za głośno.

Moją uwagę przykuwa słowo *kuchnia*. Podnoszę wzrok. Nasze spojrzenia znowu się spotykają, a on przykłada palec do ust. *Ćśś*.

– Dobrze. A teraz ruszysz tyłek z powrotem na kanapę i dasz mi ciocię do telefonu, dobrze?

Kompres zaczyna topnieć, a po moim policzku spływa lodowata woda. Odsuwam go od twarzy. Moja skóra płonie. Częściowo od rozwalonej kości policzkowej, częściowo od lodu.

– Dopilnuj, żeby ucięła sobie drzemkę. – Jego głos znowu staje się ostry. – Ale wcześniej sprawdź poziom. Jeśli spadnie choć trochę, dzwoni do naszej kuzynki, żeby przyjechała. Wie, co robić. W międzyczasie obserwuj ją uważnie i informuj mnie na bieżąco. Nie podoba mi się to.

Znowu zapada długa cisza, a ja zastanawiam się, kim jest kuzynka i jaki problem ma rozwiązać. Na pewno nie może to być nic gorszego niż to, co dzieje się teraz w moim domu.

Wpatruje się w podłogę ze zmarszczonymi brwiami. Przechodzi mnie dreszcz. Ktokolwiek z nim rozmawia, nie przekazuje mu dobrych wieści. Odtwarzam tę jednostronną rozmowę w pamięci, łącząc informacje, które usłyszałam. Mówił coś o poziomach. O kuzynce, która miała przyjechać. To jak układanie puzzli z wybrakowanego zestawu... chyba że brakującymi fragmentami jest Cam. Co jeśli ta kuzynka pilnuje Cama?

Tyle że to nadal nie ma sensu. Dlaczego miałyby przyjechać... i gdzie. Tutaj? Pytania przewijają się przez moją głowę, a pulsowanie w policzku nie ustępuje. Siedzę jak posąg, obserwując i doszukując się wskazówek.

Mężczyzna wyciąga rękę, żeby przeciągnąć nią po włosach na skroni, ale przypomina sobie, że ma maskę. Opuszcza ramię wzdłuż ciała.

– Nie. Nie ma mowy. Wtedy wrócimy do punktu wyjścia, a może nawet pograży nas to całkowicie. Najlepsze, co możemy zrobić, to to przeczekać. I pilnować liczb.

Najpierw poziomy, teraz liczby... ale o co chodzi? Konto bankowe? Nie jestem w stanie wydobyć z jego słów żadnego sensu.

Myślę o Baxterze, który jest na drugim końcu ulicy, i zastanawiam się, co zajmuje im tak dużo czasu. Ile minęło... pół godziny, odkąd Tanya zabrała go do siebie? Wystarczająco, żeby zdążył jej powiedzieć. Więc co ją powstrzymuje? Może Tanya mu nie uwierzyła? A może uwierzyła, tylko pomoc jedzie po cichu.

Krzywię się z frustracji, a mój policzek w odpowiedzi boli jeszcze bardziej. Mam wrażenie, jakby ktoś wbił mi w twarz nóż. Każdy ruch to istna męka.

– Tak, jestem pewny. Alarm jest uzbrojony, sprawdziliśmy wszystkie drzwi. Wszystkie okna, poza tymi na górze, mają czujniki. Mogła wyjść tylko tamtędy, ale przy okazji skrzyłaby sobie kark.

Jeśli nie byłam pewna wcześniej, teraz już wiem na sto procent. Ktokolwiek znajduje się po drugiej stronie słuchawki, wie, po co ten mężczyzna tu jest. Ten ktoś wie o okupie. Współpracuje z zamaskowanym mężczyzną. Zapamiętuję to i dodaję do swojej listy poszlak. Potem przypominam sobie jeszcze jedno – przed chwilą chciał przeczesać włosy palcami, a to oznacza, że nie jest łysy.

– *Jade.*

Podnoszę wzrok, ale się nie spieszę.

– Czy Beatrix wie, jak działa cichy alarm?

O tym nawet nie pomyślałam, głównie dlatego, że nigdy nie wyjaśniłam jej, jak działa alarm. Dla Beatrix było to zawsze coś irytującego, coś, co spowalniało nas przed wyjściem z domu. Nawet jeśli wie, gdzie znajduje się przycisk od cichego alarmu, nie wiedziałaby pewnie, żeby przytrzymać go przez pełne trzy sekundy.

Kręcę głową.

– Nie sędzę.

– Nie sądzisz. Co to znaczy? Tak czy nie?

– To znaczy nie.

– Jesteś pewna. – To nie było pytanie.

Nawet jeśli nie jestem pewna – Beatrix to mądry dzieciak, który słyszy więcej, niż byśmy z Camem chcieli – i tak kiwam głową.

– Tak, jestem pewna.

Zwraca się do telefonu.

– Zablokowałem go, ale i tak sprawdzaj skanery. W chwili, gdy ktoś skieruje się w tę stronę, muszę o tym wiedzieć.

Zablokował nasz alarm... czy to możliwe?

Opiera się biodrem o wyspę kuchenną i kładzie rękę na broni, obserwując mnie znad blatu.

– Informuj mnie na bieżąco, dobrze? Co piętnaście minut. Wiem, że to niepokojące, ale już tak wcześniej robiła, prawda? Wytrzymajcie jeszcze trochę. Nie możemy tego przerwać, nawet w ostateczności. To nasza ostatnia deska ratunku, pamiętasz?

Wpatruję się w blat, przetwarzając wszystko, co usłyszałam. Jak do tej pory nie powiedział nic o pieniądzach – chyba że to o nie chodziło, gdy wspominał jakieś liczby. Może chodzi o jakąś spóźnioną płatność. Może po prostu weźmie pieniądze i wróci do tych poziomów czy o czym tam mówił przez telefon, i raz na zawsze zniknie z naszego życia. Wyobrażam sobie, jak Beatrix wychodzi z ukrycia i wpada mi w ramiona, a potem obie pędzimy na drugą stronę ulicy po Baxa. Wyobrażam sobie policję, owijającą nas w te srebrne folie, zasypującą nas pytaniami, i siebie, trzymającą dzieci w ramionach i płaczącą ze szczęścia. Może ten dzień ma szansę na szczęśliwe zakończenie.

– Wiem, dlatego muszę szybko znaleźć tego dzieciaka i zawlec wszystkich z powrotem na górę. Napisz za piętnaście minut, okej? Za jakąś godzinę wszystko się skończy.

Po jego słowach włosy na karku stają mi dęba. To uczucie towarzyszy ci tuż przed odebraniem telefonu, kiedy ktoś przekazuje ci złe wieści. Podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Wtedy to do mnie dociera. Wszelka nadzieja, jaką miałam, uchodzi ze mnie niczym powietrze z przebitego balona.

Miał na myśli, że wszystko skończy się dla *nas*.

## Jade

18:17

Chowa telefon do kieszeni spodni, jego głos wyrywa mnie z zamyślenia.

– Dobra, Jade. Koniec zabawy w kotka i myszkę. Gdzie jest dzieciak?

Skulona w jakieś szafce, ukryta wśród pudeł na dole, wciśnięta pomiędzy ścianę a szafę. A może siedzi na krześle w domu sąsiadów z kubkiem ciepłego picia w rękach, z kocem zarzuconym na ramiona, i opowiada wszystko policji, żeby snajper mógł zestrzelić zamaskowanego mężczyznę. Miejmy nadzieję, że to ostatnie.

Odrzuca głowę do tyłu i wrzeszczy:

– Beatriiiiiiiiiix.

Jego głos przepełnia furia. Gdybyśmy ja albo Cam zawołali ją w ten sposób, narobiłaby w majtki.

Wpatruję się w mężczyznę szeroko otwartymi oczami, patrzę, jak przesuwają palce w stronę broni. Powietrze niemal trzeszczy od napięcia, a ja wstrzymuję oddech, ale nie odwracam wzroku. Nasłuchuję ruchu, kroków, skrzypnięcia drzwi, ale nic się nie dzieje. Słyszę tylko powietrze płynące z wentylatorów.

– Gdzie ona jest?

Wrzucam ścierkę z roztopiającym się lodem do zlewu. Chrzanić go. I chrzanić jego przeprosinowy okład.

– Nie wiem.

– Jade. Ja nie żartuję. Kończy nam się czas. – Przesuwają broń po blacie, chwytają ją i celuje mi w twarz. Między lufą a mną jest jakieś trzy metry odległości.

*Czas na co?*

Wpatruję się w wylot lufy pistoletu i czuję ucisk w piersi.

Celuje mi prosto między oczy.



– Spróbujmy jeszcze raz. Gdzie. Jest. Beatrix?

Unoszę obie ręce – na znak rezygnacji, co i tak mi nie pomoże – i zamykam oczy.

– Nie wiem. Przysięgam, że nie wiem. Proszę, nie strzelaj.

Czuję coś zimnego przy czole. Metal napiera na moją skórę.

– Beatrix! – wrzeszczy.

Wzdrygam się tak mocno, że prawie spadam z krzesła. Gwałtowny ruch i prerażenie utrudniają mi utrzymanie równowagi, a świat zaczyna się kręcić. Otwieram nieznacznie oczy, żeby złapać równowagę. Pistolet nadal jest wymierzony w moją głowę, ale mężczyzna odwrócił głowę i wrzeszczy przez ramię w stronę salonu i korytarza.

– Przyrowadź tu ten swój chudy tyłek. W tej chwili, paniusiu, w przeciwnym razie wpakuję twojej matce kulkę w czaszkę. Masz dziesięć sekund na podjęcie decyzji, więc lepiej się pospiesz.

Milknij na chwilę, żeby posłuchać, ale znikąd nie dochodzą żadne dźwięki, poza moim dyszeniem.

– Dziesięć... dziewięć... osiem...

Myślę o Baxterze po drugiej stronie ulicy, o tym, jak nie miałam okazji się z nim pożegnać. Myślę o Beatrix żyjącej ze świadomością, że przez jej ucieczkę zginęła jej mama. Myślę o Camie i jego starszej wersji, której nigdy nie będzie mi dane zobaczyć.

Proszę cię, Boże, *proszę*, niech Beatrix będzie już daleko stąd.

Nacisk na czoło znika, pozostaje tylko tępe pulsowanie. Otwieram oczy i widzę, że on odchodzi, krew wokół rany zaczyna zasychać. Zatrzymuje się w progu salonu i krzyczy:

– Siedem... sześć... pięć... Jeszcze cztery, a mamusia umrze.

Oddychaj głęboko. Wdech. Wydech. Oddychaj głęboko.

– Cztery... Trzy...

Łzy kapią na moje kolana, wsiąkając w materiał legginsów. Wpatruję się w plecy mężczyzny i jego cień, który rzuca na podłogę. Po moich plecach płynie pot. Rozważam zawołanie do Beatrix – *To pułapka, nie wychodź. Pozostań w ukryciu* – ale słowa grzęzną mi w gardle. Przełykam z trudem ślinę.

– Dwa... pożegnaj się ze swoją mamusią. Na zawsze...

Zamykam oczy i odpływam myślami do listy rzeczy, które miałam zrobić. Do prac szkolnych moich dzieci, schowanych w pudłach na dole. Setek zdjęć na moim telefonie. Do kariery, której nigdy nie będzie mi dane zacząć na nowo rozwijać, do projektów, których nie będzie mi dane zrealizować. Do tej idiotycznej kłótni z moją siostrą, głupich ozdób zbierających na dole kurz. Przypominam sobie, jak ostatnio na siebie wrzeszczałyśmy. Każde obrzydliwe słowo.

– Ostatnia szansa, dzieciaku.

*Boże, Cam, tak mi przykro.*

*Nie mogłam ich ocalić.*

Mężczyzna wstrzymuje oddech, żeby dokończyć odliczanie, a wtedy...

– **CZEKAJ.**

Głos dobiega gdzieś z głębi domu, wysoki i spanikowany, stłumiony przez drewno i ściany. Nad moją głową skrzypi podłoga.

– Czekaj. Nie strzelaj. *Już idę.*

Chcę wyć, chcę wrzeszczeć – z ulgi, ze strachu. Beatrix nie uciekła przez okno na piętrze. Nie pobiegła do sąsiadów. Za oknem nie ma żadnego snajpera. Nikt poza Camem nie może nas uratować.

Mężczyzna ogląda się na mnie przez ramię i uśmiecha szeroko.

– Szczęściara z ciebie. Widać, pożyjesz trochę dłużej.

Jakieś czterdzieści minut. Cam ma czterdzieści minut, żeby przywieźć pieniądze.

Co wtedy? Co się wtedy stanie?

Stopnie trzeszczą, a Beatrix wyłania się z ukrycia, żeby mnie ratować. Ogrom jej poświęcenia zapiera mi dech w piersi i obiecuję sobie, że nie zmarnuję tego, co dla mnie zrobiła. Moja córka dożyje jutra, nawet jeśli mnie się nie uda.

Muszę tylko utrzymać ją przy życiu przez kolejne czterdzieści minut.

## Sebastian

18:20

Najpierw widzę tę niedorzeczną czuprynę, loki wyłaniające się zza ściany przy schodach, a broń w mojej ręce aż parzy. Przesuwam palec na spust i dociskam go lekko, zanim jestem w stanie się powstrzymać. Jestem bliski oddania strzału.

– Chodź tutaj – cedzę przez zaciśnięte zęby, i tak, chcę, żeby była przerażona. Jeśli ten dzieciak wszystko spieprzy, przysięgam, że ją uduszę.

– Zostaw ją w spokoju – mówi Jade, nie ruszając się z krzesła. Ciągle siedzi, ale góra jej ciała jest napięta i gotowa do skoku. Obiema rękami chwyta za blat i opiera się na nich mocno, prawie się pokłada na wyspie. Jakby chciała stanąć na linii ognia.

Celuję berettą w jej głowę.

– Nie ruszaj się. W chwili, gdy twoje nogi dotkną podłogi, nie będę się w ogóle zastanawiał. Zabiję cię, a dobrze strzelam, więc nawet nie próbuj.

Jej policzek wygląda tragicznie, jest spuchnięty i fioletowy. Pewnie kość jest pęknięta i przez chwilę czuję poczucie winy, ale przechodzi mi w momencie, gdy odzywa się ból w plecach. Jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety i przysięgam na Boga, że nie chciałem uderzyć Jade. A przynajmniej nie tak mocno, ale spróbuj zmierzyć się ze śrubokrętem wbijającym się w twoje ciało i wtedy przekonamy się, jak zareagujesz.

Zrobiłem, co było konieczne.

A teraz muszę zająć się Beatrix.

Idzie przez salon boso – dzieciak był na tyle mądry, żeby zdjąć trampki. Łatwiej jest kontrolować stopy, gdy nic się na nich nie ma. Jeszcze

mądrzej postąpiła, chowając je, żebyśmy ich nie znaleźli. Może tu leży problem – ten dzieciak jest za mądry.

– Chcesz mi powiedzieć, jak wydostałaś się z taśmy?

Beatrix kręci głową, a po jej policzkach spływają łzy. Wnioskując po czerwonych oczach i mokrej twarzy, nie pierwsze.

– Niekoniecznie.

– Wiesz, wyświadczyłem ci tam przysługę. Włączyłem telewizor. Upewniłem się, że siedzisz wygodnie. Zaproponowałem ci nawet przekąskę, ale odmówiłaś. Nie wiem, co jeszcze musiałbym zrobić, żeby ułatwić to wszystko tobie i twojemu bratu. Może ty wiesz?

Odwraca wzrok, a jej palce zaczynają wystukiwać rytm na udzie.

– Co to jest, do cholery? – Kiwam głową na jej rękę. – Masz jakiś tik nerwowy?

Przestaje ruszać ręką i krzyżuje ramiona na piersi, wsuwając dłonie pod pachy.

– To nuty.

– Do czego?

– Partita Bacha w b-moll. Nie zrozumiałbyś. To klasyka.

Partita – Jade użyła tego samego słowa na dole. Ale skupiam się na innych słowach Beatrix. Tych, które sugerują, że jestem głupi.

– To, że nie słucham muzyki klasycznej, nie oznacza, że nie wiem, czym jest partita. Oczywiście, że wiem. Nawet wyglądasz, jakbyś grała na flecie.

Jej twarzy wygląda, jakbym zaproponował jej miskę gównianej zupy.

– Partita na flet jest w a-moll, nie b. Ja gram na skrzypcach.

Ta mina, ten drwiący ton. Widziałem taką reakcję setkę razy. Jest mi niezmiernie znajoma. Dokładnie tak samo zachowywała się w jej wieku Gigi.

Nostalgia trzyma się mnie tylko przez chwilę, zanim czuję ogarniającą mnie złość. Biorę kilka szybkich i płytkich oddechów.

– Przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak?

– Jakbym nie celował w ciebie z broni. Jakbyś prosiła się o śmierć.

Ta gówniara ma czelność przewrócić oczami. Narwany, mały dzieciak. Od chwili, gdy weszliśmy do domu, była niczym wrzód na dupie. Patrzyła na mnie z góry. Prowokowała.

– Mówię poważnie, dzieciaku. Odwróć wzrok albo ostatecznie, co w życiu zobaczysz, to lufa tej broni.

– Beatrix, na Boga, przestań – mówi Jade, ale muszę jej to przyznać, nie ruszyła się z miejsca. Odsunęła jednak krzesło od wyspy i zsunęła się na brzeg siedzenia.

Jej słowa skutkują. Beatrix przenosi wzrok na mamę.

– Co.

To nie pytanie. I choć nie oczekiwała odpowiedzi, udzielam jej.

– Nie zgrywaj bohatera. – Mierzę z pistoletu na zmianę w nią i w jej matkę. – Lepiej nie zróbcie czegoś, czego mogłybyście potem żałować.

Mówię do nich obu, ale w szczególności do Jade, której spojrzenie jest wręcz dzikie. Oczy jej błyszczą, pełne furii i przerażenia. Drugi policzek też ma czerwony, dopasowując się do tego, w który ją uderzyłem. Jej życie czy Beatrix? Widzę, że już podjęła decyzję.

Beatrix stoi teraz na tyle blisko, że mogę chwycić ją za bluzkę. Jedno szarpnięcie wystarczy, żebym wciągnął ją do kuchni.

– To, co zrobiłaś, było naprawdę głupie. Nieodpowiedzialne. Prawie zabiłaś własną matkę. Wiesz to, prawda? Prawie zarobiła kulkę, i to przez ciebie. A teraz przeproś.

Czekam na jakąś reakcję z jej strony, jakiegokolwiek, nawet najcichsze przeprosiny, ale dzieciak nie robi nic. Nawet nie mruga.

Czuję ogień w klatce piersiowej. Chwytam ją za ramiona i nią potrząsam. Mocno, tak że aż szcękają jej zęby, a kości niemal grzechoczą. Wciąż trzymam w jednej ręce broń, a rękojeść wbija się boleśnie w jej ramię. Miota nią jak figurką z głową na sprężynie, ale nie widzę w jej oczach ani trochę poczucia winy. Ani bólu. Nic.

Tylko nienawiść.

Tak, dzieciaku. To uczucie jest akurat wzajemne.

– *PRZESTAŃ* – wrzeszczy Jade, zrywając się gwałtownie z krzesła. Muszę jej przyznać, że jest szybka. Rzuca się przez wyspę, zanim jestem

w stanie puścić jej dzieciaka, i staje zaraz za mną. – Przestań! Zabieraj od niej łapy!

Puszczam ją tylko dlatego, że jeszcze chwila, a Jade skoczyłaby mi na plecy, a poza tym, że plecy ciągle mnie boją od tego cholernego śrubokrętu, muszę ogarnąć tę sytuację. Muszę zaciągnąć je obie na górę, do pokoju kinowego. Dzisiejszy dzień jest zbyt ważny. Nie mam na to czasu.

Popycham Beatrix w stronę jej mamy, a ona w końcu wydaje z siebie dźwięk – westchnienie ulgi. Jade bierze ją w ramiona i mruczy słowa, których nie rozumiem, przygarniając dziecko do piersi i głaszcząc je po głowie. Daję im pięć sekund. To małe rodzinne zjednoczenie byłoby wzruszające, gdyby nie to, że kończy nam się czas.

– Okej. Teraz zrobimy tak. Pójdziemy wszyscy razem na górę, a tam *ty* – wskazuję pistoletem na głowę dziewczynki – zostaniesz przyklejona do krzesła. I tym razem nie licz na żadne udogodnienia. Zero kreskówek. Zero poprawiania siedzenia, żeby ci było wygodnie. I zero taryfy ulgowej z taśmą dlatego, że dziwnie pachniała albo ciągnęła cię za skórę. Rozumiesz, co do siebie mówię? Tym razem ci nie odpuszczę. A teraz idziemy.

Popędzam je berettą i wskazuję im, żeby ruszyły w stronę schodów.

Jade chwytą córkę za ramiona i idzie z wysoko uniesioną głową przez salon. Nie umyka mi jej tęskne spojrzenie, które rzuca w stronę drzwi, szukając kogoś – może Baxtera – na ulicy, z nadzieją na szczęśliwy przypadek i jakiegoś przechodnia, który popatrzy w tę stronę we właściwej chwili. Celuję w jej plecy i czekam na jej reakcję. Albo nikogo tam nie ma, albo jest cholernie dobrą aktorką.

A wiem, że nie jest.

– Stój – mówię, gdy dociera do schodów i wyglądam za róg. Widzę tylny zderzak przejeżdżającego samochodu, ale poza tym na zewnątrz jest pusto. Biegnę przed salon.

Na górze, w pokoju kinowym, wyłączam telewizor i wrzucam pilot do miski na stoliku.

– Wracamy na fotel, paniusiu.

W pokoju znajdują się cztery ustawione w łuku fotele, pokryte kremową skórą, którą zniszczyłem, gdy zrywałem taśmę z Baxtera. Ta na fotelu Beatrix jest nietknięta, tylko lekko poluzowana na środku. Jakoś udało jej się z niej wydostać.

Tym razem obkleję ją mocniej. Tym razem upewnię się, że nie ruszy się z miejsca.

Beatrix już nigdzie nie pójdzie.

– Słyszałaś? Powiedziałem, wracaj na fotel.

Siada na tym, który stoi zaraz za nią, na jednym ze środkowych.

– Nie ten. – Wskazuję berettą na ten naprzeciwko kanapy. – Chcę, żebyś siedziała jak najdalej od drzwi.

Patrzy na mamę w celu potwierdzenia, szukając u niej pomocy.

– Dlaczego? – Jade patrzy na zmianę na mnie i na swoją córkę. – To na tym zawsze siedzi. Dlaczego to ma takie znaczenie?

– Bo tak powiedziałem. Rusz się.

Beatrix ani drgnie. A Jade stoi, trzymając córkę za rękę, obserwując mnie przekrwionymi oczami znad posiniaczonego policzka.

– Dlaczego to robisz?

– Wiesz, dlaczego. Sama przekazywałaś Camowi instrukcje, pamiętasz? Choć muszę przyznać, że zajmuje mu to więcej czasu, niż myślałem. Jeśli nie przywiezie pieniędzy za... – patrzę na zegarek, mojego starego timexa, który odmierza czas pod dwiema warstwami czarnego materiału – dokładnie trzydzieści siedem minut, nie dowiecie się, co będzie dalej.

Blednie, blond włosy opadają jej wokół twarzy i nawet z roztrzaskanym policzkiem wygląda pięknie. Do tego jej atak ze śrubokrętem, to, jak ciągle stawała między mną a dziećmi. Jest naprawdę odważną kobietą. Rozumiem, dlaczego Cam się z nią związał.

Wyobrażam sobie, jak pędzi po mieście w swoim głupim wielkim samochodzie, a felgi kręcą się w tych śmiesznych, za dużych kołach. Mam nadzieję, że odchodzi od zmysłów z rozpacz i desperacji. Mam nadzieję, że każda mijająca sekunda jest dla niego niczym strzał w brzuch, że zdaje sobie sprawę, właśnie w tej chwili, że nie podoła

swojej misji. Chciałbym go widzieć w chwili, gdy dotrze do niego, że nie uratuje tych, których najbardziej kocha, gdy bezsilność i rozpacz dopadną go z pełną mocą. Na pewno uradowałby mnie taki widok.

– Chodzi mi o to, dlaczego my? Dlaczego ze wszystkich domów na tej ulicy wybrałeś właśnie nasz? I dlaczego potrzebujesz tak dokładnej kwoty? Dlaczego do dziewiętnastej? Nie rozumiem.

Nareszcie. Trzy godziny tego koszmaru, a Jade w końcu zadaje właściwe pytania. Zastanawiam się, dlaczego zajęło jej to tak długo. Dopiero teraz odzyskała zdrowy rozsądek? W końcu dotarło do niej, że nic, do czego tutaj doszło, nie dzieje się przypadkowo? Zgaduję, że wiele wywnioskowała z mojej rozmowy w kuchni, a jednak. Spodziewałem się tych pytań znacznie wcześniej.

– A jak uważasz?

– Nie wiem. Dlatego pytam.

– Ale musisz mieć jakąś teorię, a może nawet kilka. Chciałbym je usłyszeć. Jak myślisz, dlaczego wybrałem wasz szczęśliwy domek? Co według ciebie się tutaj dzieje?

– Uważam, że jesteś rodzicem. – Wygląda na równie zaskoczoną, co ja, swoją odpowiedzią. Sekundę później widzę po jej minie, że będzie dążyć dalej. – Nawet jeśli nie, to w twoim życiu jest ktoś, kto bardzo na tobie polega, ktoś, kogo bardzo kochasz.

– To wszystko wywnioskowałaś z jednego telefonu?

Jade kiwa głową.

Przypominam sobie rozmowę na dole, ale byłem bardzo ostrożny. Nie wypowiedziałem ani jednego słowa, które mogłoby doprowadzić do Gigi. Na pewno nie wspomniałem jej imienia.

– Nie powiedziałem nic o dziecku.

– Nie, ale nazwałeś kogoś „myszką” i zdawałeś się...

– Co?

Wzrusza ramionami.

– Wyglądałeś na zmartwionego.

Kręcę głową.



– Przestań zmieniać temat. To nie ma nic wspólnego ze mną, za to wszystko sprowadza się do Cama.

Chcę, żeby do końca swojego marnego życia żył ze świadomością tego, co zrobił. Ze świadomością, że cokolwiek wydarzy się dzisiaj i jakkolwiek się skończy, to będzie jego wina. Ze świadomością, że nie był w stanie zapobiec tragedii.

– Co, zwolnił cię kiedyś z pracy? Przez niego musiałeś zamknąć interes? Chodzi o zemstę?

– Tu nie chodzi o zemstę – odpowiadam, choć to nie do końca prawda. Częściowo *chodzi* o zemstę, ale głównie o to, na co zasługuję. Kwota, na którą Cam oszukał mnie dwa lata temu, plus odsetki. Przez zwiększającą się dziurę w moim budżecie straciłem dom, oszczędności i ubezpieczenie. Z tego powodu nie mogłem potem opłacić leczenia. Przez to Gigi stała się słabsza, wymizerowana, jeszcze bardziej się rozchorowała. Sama myśl o tym pali mnie tak samo jak rana, którą zostawiła na moim ciele Jade. – Chodzi o sprawiedliwość. O to, żebym dostał to, na co zasługuję. O to, co jest mi winien.

– Cam jest ci coś winien.

Cam, Bóg, wszechświat. Do wyboru, do koloru. Nic, co wydarzyło się przez ostatnie dwa lata, nie było sprawiedliwe. Nie wyjdę stąd dzisiaj bez tego, co należy do mnie.

A odebranie Camowi rodziny to świetny bonus.

Jade odbiera moje milczenie jako zachętę.

– Jeśli powiesz mi, co Cam zrobił, będę w stanie ci pomóc. Cam nie jest złym człowiekiem. Słucha się mnie.

Jej słowa są niczym oliwa dolewana do płonącego we mnie ognia.

Po pierwsze, skoro uważa, że jej facet nie jest złym człowiekiem, to albo jest ignorantką, albo jest kompletnie ślepa. Cam to samolubny i zachłanny człowiek, który zniszczy wszystko, co stanie na jego drodze. Jest zły. To człowiek, którego obchodzi tylko on sam.

Po drugie, nadal nie przypomniiała sobie, kim jestem. Tą samą osobą, której kilka lat temu podawała rękę. Tą samą osobą, która jeszcze dwa miesiące temu stała w tym samym pokoju i opowiedziała jej swoją

smutną historię. O pieniądzech, bólu i przerażeniu, jakie czuje rodzic, gdy patrzy, jak dziecko umiera po trochu każdego dnia. Jade usiadła wtedy na jednym z tych skórzanych foteli, złapała mnie za rękę, wylała kilka łez i złożyła pustą obietnicę. Nie jest ani trochę lepsza od Cama.

Więc tak. Trochę za późno na takie banały. Tak, jakby była w stanie to wszystko cofnąć. Jakby naprawienie tego wszystkiego było tak proste, jak zadzwonienie do Cama.

– Jedyne, co możesz zrobić, żeby pomóc, to upewnić się, że pieniądze w porę dojadą. Zostało mu trzydzieści minut. Jak myślisz, co zajmuje mu tak dużo czasu?

– Korci. Odległość między sejfami. Zasady banku. Wiele rzeczy.

– A może po prostu ma problem ze zdobyciem pieniędzy.

– Cam jest właścicielem pięciu dobrze prosperujących restauracji. Każdego wieczora przez jego konta przewijają się dziesiątki tysięcy dolarów, gdzie już od dawna znajdują się też inne środki, a do tego jeszcze dodaj pieniądze, którymi obraca, żeby lokale funkcjonowały. Decyduje o tym, gdzie znajdzie się każdy cent z tego, co zarobi. Jeśli chce dostać te pieniądze, dostanie je. Jest ich więcej, niż potrzeba. Jedynym problemem jest czas.

Interesujące. Przyglądam się Jade przez kilka sekund, czekając, aż się złamie, ale jej pewność co do prawdziwości tego, o czym mówi, nie znika. Może naprawdę nie ma o niczym pojęcia.

Rzucam jej rolkę taśmy, którą wyjąłem z plecaka leżącego na ostatnim fotelu.

– Koniec przeciągania. Skrępuj ją, a ja potem sprawdzę, jak się spisałaś.

Łapie taśmę, ale nadal stoi nieruchomo.

– Dlaczego uważasz, że Cam miałby problem ze zdobyciem pieniędzy? Co skłania cię do takiego myślenia?

Wyjmuję telefon z kieszeni i sprawdzam wiadomości. Cisza.

– Jeśli coś wiesz – mówi Jade – powinieneś mi powiedzieć. Obiecuję, że jestem w stanie pomóc. *Chcę pomóc.*

Przewracam oczami.

– Tym razem na pewno?

Chowam telefon do kieszeni i siadam na ostatnim krześle, tym ze zniszczoną skórą na podłokietnikach. Głos Jade, jej mina – przedstawiają mieszanię zwątpienia i desperacji. Moje pytania do niej dotarły, zasiały ziarno zwątpienia, że gdyby wcześniej zwracała uwagę na to, co się dzieje, już dawno by wszystko wiedziała. Widocznie to typ kobiety, która widzi tylko to, co chce zobaczyć.

A teraz dałem jej wystarczająco, żeby zębatki zaczęły się kręcić. Wcześniej mogła wierzyć, że Cam mówił jej wszystko o swoich interesach, ale teraz to się zmieniło. Jeśli nie uda mi się nic innego, przynajmniej osiągnąłem tę jedną rzecz, zasiałem w niej zwątpienie w stosunku do męża.

Stoi z taśmą w ręku, jakby czegoś zapomniała, i patrzy na mnie, marszcząc brwi. Czekam, aż powie coś o zniszczonych podłokietnikach pod moimi rękami, gdzie taśma zerwała pierwszą warstwę obszycia. Chociaż meble to teraz jej najmniejsze zmartwienie.

– Może powinniśmy zadzwonić do Cama – mówi. – Jeśli zadzwonisz do niego z mojego telefonu, gwarantuję, że odbierze. Będziemy go mogli zapytać, ile mu zajmie dojazd tutaj.

– Dobry pomysł, ale najpierw przyklej małą do krzesła.

Popędzam ją machnięciem ręki, w której trzymam berettę, a ona z ociąganiem prowadzi Beatrix do ostatniego fotela i kuca na dywanie przed nią.

– Byłaś taka dzielna – mruczy, przeczesując palcami jej włosy. – Ale róbmy to, co on nam każe, dobrze? Twój tata niedługo przyjedzie i wszystko się skończy.

Dzieciak pochyła się i szepcze coś Jade do ucha. Jade marszczy brwi i również odpowiada szeptem. Patrzą na bok jej ust i to, jak jej usta wypowiadają jedno słowo.

*Skąd. Albo spadł. Albo strzał. Strzał z pistoletu?*

– Hej. – Obie odwracają głowy w moją stronę z minami pełnymi poczucia winy. Celuję w nie berettą. – O czym tam szepczecie?

– Beatrix powiedziała, że jest głodna. Minęła pora, kiedy je kolację.

– *A co ty powiedziałaś?*

– *Że musi poczekać.*

*Czekaj. Może właśnie to powiedziała. Z boku mogło to tak wyglądać. Zwłaszcza z rozwalonym policzkiem.*

*Siadam wygodnie na fotelu i wskazuję na taśmę, którą trzyma w ręce.*

– *Mniej gadania. Więcej klejenia. Pospiesz się. Czas dobiega końca.*

## Jade

18:25

– Usiądź.

Siadam na stoliku kawowym naprzeciwko Beatrix, toczy się we mnie wojna. Nie wiem, czy jestem bardziej wdzięczna, czy zdezorientowana. Nie spodziewałam się, że pozwoli mi zostać w tym pokoju. Myślałam, że znowu zabierze mnie do sypialni dla gości i przywiąże do niebieskiego krzesła, ale tego nie zrobił. Pozwala mi być blisko córki, przynajmniej na razie. A ja nie zamierzam się sprzeczać.

Wyjmuje telefon z kieszeni i rozsiada się na skórzanym fotelu, na którym wcześniej siedział Baxter. Odblokowuje ekran i zawiesza nad nim palec.

– Okej, teraz zrobimy tak. Gdy Cam odbierze, zapytasz go, gdzie jest, ile ma pieniędzy i za ile przyjedzie. Tylko to masz do niego powiedzieć, rozumiemy się? Jeśli zapyta o dzieciaki albo cokolwiek innego, naprowadź go z powrotem na te trzy kwestie. Zrozumiano?

Kiwam głową, a potem szybko nią kręcę.

– Czy Beatrix może z nim rozmawiać?

Uśmiecha się.

– Och, tak. Może. W sumie może powiesz mu, panienko, jak prawie zabiłaś mamę? Nagroda specjalna dla tej, która wycisnie trochę łez. Gotowe?

Bez czekania na odpowiedź wybiera numer Cama i przełącza telefon na głośnik. Wpatruję się w mój telefon, serce wali mi w piersi jak oszalałe.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Jade?

*Klik.* Mężczyzna rozłącza się.

Otwieram usta i wpatruję się w niego zszokowana.

Posyła mi szaleńczy uśmiech.

– Żartuję tylko. Zadzwońmy jeszcze raz.

Ponownie wybiera numer. Tym razem nie słyhać nawet sygnału, a głos Cama rozlega się z głośników w pokoju.

– Jade, jesteś tam?

Jego ton, pełen desperacji, jest niczym cios w żołądek, od którego powietrze uchodzi mi z płuc. Wczoraj, gdy kładł się do łóżka, warknęłam na niego za to, że mnie obudził. Cam chciał się przytulić, ja chciałam spać, a teraz się za to nienawidzę. Dlaczego nie mogłam się przekreślić i powiedzieć mu, że za nim tęskniłam? Dlaczego mu tego nie *pokazałam*?

– Kocham cię, Cam. – Wypowiadam te słowa, nim jestem w stanie się powstrzymać. Wiem, że to nie była część scenariusza i pewnie złamie mi za to kolejną kość, ale już mnie to nie obchodzi. Nie byłam w stanie się powstrzymać, nawet gdybym chciała. Musiałam mu to powiedzieć. – Kocham cię od dnia, gdy przyszedłeś do mnie w środku nocy i zasadziłeś fioletowe tulipany pod moim oknem. Spotykaliśmy się wtedy... trzy tygodnie?

Dwadzieścia trzy dni. A rano, dwudziestego czwartego dnia, gdy podniosłam rolety, zobaczyłam setki moich ulubionych kwiatów kołysanych lekkim wiatrem. Serce mało mi wtedy nie wyskoczyło z piersi. Nie powiedziałam mu tego jeszcze przez miesiąc od tego zdarzenia, ale zakochałam się w Camie w chwili, gdy je zobaczyłam.

– Kochanie. Nie... Jezu, proszę, nie mów tak. Gdzie jesteś? Wszystko w porządku? Co się dzieje z dziećmi?

– Zdobyłeś mnie tulipanami, Cam. Przepadłam wtedy. I to nie minęło do dzisiaj. Chcę, żebyś wiedział, że to, co mamy, jest prawdziwe. Najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam, było wejście tamtego dnia do twojej restauracji. – Do oczu napływają mi łzy. Krzywię się, a mój policzek bólem przypomina o sobie i o tym, co się stanie po tej rozmowie. Mina tego mężczyzny mówi, że będzie o wiele gorzej.

– Jade, ja... kocham cię, ale mnie przerażasz. Powiedz mi, co tam się dzieje.

Pociągam nosem i patrzę na naszą córkę. Ma poważną minę i z całej siły stara się nie płakać.

– Jesteśmy w pokoju kinowym. A Beatrix jest przyklejona do krzesła.

– Co z Baxem?

– Jest u Tanyi. Wpadła do nas wcześniej i zabrała go na pizzę. – Myślę o tym, żeby zadzwonił tam i sprawdził, co z nim, ale tego nie robię. Każde wspomnienie o Baxterze to przypomnienie temu mężczyźnie, że mój syn jest bezpieczny po drugiej stronie ulicy, a wołałabym, żeby skupił się na mnie i na tym pokoju. – Daleko jesteś?

– Jadę najszybciej jak się da. Beatrix, kochanie, jesteś tam? Chcę cię usłyszeć.

Beatrix wzdycha z rozdrażnieniem.

– Nic mi nie jest. Ale on zrobił krzywdę mamie. – Wpatruje się w telefon, mówiąc to, a ja wiem, co sobie teraz myśli. Jest wkurzona, że steruje nią jak marionetką.

– Co zrobił mamie?

– Uderzył ją w policzek. – Beatrix podnosi wzrok na zamaskowanego mężczyznę, który unosi kciuk do góry. – Jest spuchnięty i cały siny.

Rozlega się ryk silnika i świst powietrza. Wyobrażam sobie Cama w jego wielkim samochodzie, ściskającego kierownicę do tego stopnia, że ma pobielające knykcie. W słuchawce rozlegają się trzy uderzenia, jakby Cam walił pięścią w coś twardego.

– Powiedz mu, że już jadę. Powiedz, że niedługo będę. Zdam na dziewiętnastą.

Beatrix przewraca oczami.

– Nie trzeba mu nic mówić, on tu siedzi.

– Kimkolwiek pan jest, chcę, żeby pan wiedział, że mówię prawdę. Przedzieram się przez korki, ale dotrę na dziewiętnastą. I mam pieniądze.

Mężczyzna szturcha mnie palcem w ramię, a ja pytam:

– Wszystkie?

– Tak. Siedemset trzydzieści cztery tysiące dwieście dziewięćdziesiąt sześć dolarów.

Prawie mdleję z ulgi. Słowa Cama są niczym oaza na pustyni. Słyszę go, przetwarzam to, co powiedział, ale boję się uwierzyć. Cam ma pieniądze. Zdąży na czas.

Napastnik znowu szturcha mnie palcem, a ja patrzę na niego i staram się dopatrzeć pod maską znaczenia tego gestu. Przypominam sobie jego słowa, niczym fragmenty koszmaru. *Zapytasz go, gdzie jest, ile ma pieniędzy i za ile przyjedzie. Tylko to masz do niego powiedzieć, rozumiemy się?*

Marszczę brwi.

Wypowiada bezgłośnie słowo, od którego krew w moich żyłach zmienia się lód. Wiem, że w chwili, gdy to powiem, w chwili, gdy Cam odpowie, ta rozmowa będzie skończona. Palec mężczyzny już wisi nad ekranem. Nie jestem gotowa na koniec.

– Hej, Cam?

– Jestem tu, kochanie. Kocham cię i jestem tutaj.

Serce łomocze mi w piersi, objijając się o żebra.

– Gdy przyjedziesz do domu, przyjdź do pokoju kinowego. Alarm jest włączony, więc wejdź przez drzwi frontowe i go wyłącz, zanim przyjdiesz na górę, do pokoju kinowego. Będziemy czekać na ciebie na górze w pokoju kinowym.

Pokój kinowy. Pokój kinowy. Pokój kinowy. Jeśli powtórzę to wystarczającą ilość razy, może coś zaskoczy w głowie Cama. Przypomni sobie o trzech kamerach, które nagrywają wszystko, co tu się dzieje. Ucieczkę Beatrix. Metry taśmy. Tę rozmowę. Muszę uświadomić Cama, z czym się mierzy, dać mu przewagę w postaci dostępu do kamer.

– Alarm. Pokój kinowy. Zrozumiałem. – Czy na pewno? Denerwuję się, bo wątpię, czy zrozumiał.

*No dalej, kochanie, przypomnij sobie. Włącz aplikację w telefonie i spójrz.*

Napastnik znowu dźga mnie w ramię i popędza, żebym powiedziała Camowi to, co przed chwilą mi bezgłośnie przekazał. Skoro to takie ważne, dlaczego sam nie zapyta?



Wtedy coś do mnie dociera: to drugi raz, kiedy zamilkł podczas rozmowy z Camem. Dlaczego? Boi się, że Cam rozpozna go po głosie.

– Cam?

– Ciągłe tu jestem.

– Mam ci przypomnieć, żebyś nie wzywał policji, dobrze? Muszę wiedzieć, że nie zadzwoniłeś na policję.

Nie umyka mi ryk silnika, to, jak jego głos pogłębia się, ostrożny i przesiąknięty obietnicą. Jego odpowiedź tak naprawdę nie jest odpowiedzią.

– Trzymaj się, Jade. Będę najszybciej, jak się da.

– Nie do wiary. Ma pieniądze. – Mężczyzna rozłącza się, słyszę, że jest zszokowany. Wstaje z fotela i uśmiecha się szeroko. – Ten bezużyteczny śmieć, twój mężuś, naprawdę ma pieniądze. Zrobił coś niemożliwego.

Zaciskam usta i milczę. *Już nie taki bezużyteczny, co?*

Na zewnątrz panuje półmrok, a wszystko to przez grubą warstwę chmur przesłaniających niebo. Moje spojrzenie wędruje w stronę zegara na półce, kiczowatego i bardzo odstającego od wystroju pokoju. Jego wskazówki zatrzymały się na szesnastej pięćdziesiąt. Malutkie oczko na początku wskazówki monitoruje każdy nasz ruch.

Nie zerkam w stronę dwóch pozostałych kamer, tej w głośniku, z widokiem na fotele, i tej w alarmie przeciwpożarowym.

Każdy skrawek tego pokoju jest monitorowany przez najwyższej jakości kamery z czujnikami ruchu i trybem nocnym. Wszystko, co tu się dzieje, zostaje zapisane na chmurze, a tam pozostaje przez trzydzieści dni.

Dzisiejsze wydarzenia zostaną udokumentowane. Będą niezaprzeczalnym dowodem. Mamy trzech świadków w postaci kamer.

Mężczyzna chowa mój telefon do kieszeni i wyjmuje swojego androida. Wybiera jakiś numer i przykłada telefon do ucha.

– Nie uwierzysz w to, ale... – Milknie i uśmiecha się szerzej. – Widzisz? Mówiłem ci, że się uda. Powiedziałaś, że jestem szalony, ale udało się. Cholera, dobrzy jesteśmy.

Wygląda na to, że rozmawia z tą samą osobą, co wtedy na dole. Jego współniczką, tą, która miała sprawdzać jakieś poziomy. Napastnik jest

na tyle rozproszony, że mogę sprawdzić, co z Beatrix.

Przesiadam się na fotel i zsuwam na jego brzeg, odwracając twarzą w stronę Beatrix.

– Wszystko okej?

Kręci głową.

– Długo jeszcze? Naprawdę mi się to nie podoba.

Mężczyzna dalej rozmawia.

– Jak liczby?

– Wiem, kochanie. – Kładę rękę z tyłu jej głowy i całuję ją w skroń. – Dziękuję, że jesteś taka odważna. Jesteś najmądrzejszym i najbardziej zdeterminowanym dzieckiem, jakie znam.

Beatrix marszczy brwi.

– A Baxter? – Moje córka wymaga wiele nie tylko od siebie. Oczekuje perfekcji od wszystkich. Moja pierworodna, odpowiedzialna starsza siostra. To dziecko, które bardzo poważnie podchodzi do swoich obowiązków.

– Jest najśłodszy i zabawny. Ze wszystkich dzieci na świecie trafiliście mi się wy, a przez to jestem najszczęśliwszą i najbardziej dumną mamą na świecie.

Walczę ze łzami i wtulam twarz w ramię Beatrix. Podnoszę wzrok, gdy mężczyzna mówi:

– Już niedługo. Cokolwiek na radarze?

Beatrix też na niego patrzy, chwytając mnie za rękaw bluzki, zaciskając materiał w pięści. Czeką, aż mężczyzna się odwróci, a wtedy szepcze:

– Zdjęła moje znaki.

To samo powiedziała wcześniej, gdy przyklejałam ją do krzesła. *Zdjęła moje znaki*, powiedziała ze złością, a ja nadal nie rozumiem, o co jej chodzi. Gdy zapytałam, kto i skąd, mężczyzna nas przyłapał. Zapytał, o czym rozmawiałyśmy. Gdy skłamałam, kazał nam siedzieć cicho.

Teraz wygląda przez okno wychodzące na tylną część podwórka. Zbyt napawa się sukcesem i za bardzo skupia się na słowach osoby po drugiej stronie telefonu, żeby zwracać na nas uwagę.

– Kto?

Przesuwa się i zerka w stronę korytarza.

– Pani Lloyd.

Nie. To nie ma sensu. Pani Lloyd to Tanya. Wścibska sąsiadka z naprzeciwka. Nadal nie rozumiem. Tanya zdjęła znaki Beatrix?

Patrzę na mężczyznę, który stoi przy oknie niczym posąg. Widzę pistolet odznaczający się w kieszeni.

– Co u niej? – O kogokolwiek pyta, odpowiedź nie może być dobra. Uśmiech znika z jego twarzy. – Bardzo niski. Jak się zachowuje? Co powiedziała nasza kuzynka?

Obejmuję Beatrix, przytulam ją i szepczę:

– Jakie znaki?

Wtula twarz w moje włosy i szepcze mi do ucha:

– Zrobiłam kartkę i poprosiłam o pomoc. Przykleiłam ją do frontowych drzwi, ale zniknęła. Myślę, że pani Lloyd ją zabrała.

Ta informacja sprawia, że prostuję się i siadam głębiej w fotelu. Beatrix zostawiła wiadomość na drzwiach – co wyjaśnia bałagan na biurku Cama. Markery, papier, który wyjęła z drukarki, taśma wyciągnięta z szuflady. Wyobrażam sobie jej pośpiech, krótkie SOS przyklejone do frontowych drzwi.

Mądra, *mądra* dziewczynka.

A teraz sugeruje, że Tanya to zabrała. Staram się znaleźć na to inne wyjaśnienie, ale nie potrafię. Tylko Tanya była dzisiaj w naszym domu, w dodatku czas się zgadza. To nie mógł być nikt inny.

Mam wiele pytań. Mnóstwo.

Ale jedno z nich jest ważniejsze niż pozostałe: Dlaczego?

Po co miałyby przyjść tutaj z kluczem, zerwać kartkę ze szkła i nic o tym nie powiedzieć? Dlaczego miałyby wymyślać jakąś historyjkę o aukcji i nie dała mi żadnego sygnału – nie puściła oczka, nie uniosła brwi? Dlaczego od razu nie zgodziła się zabrać Baxtera, gdy ją o to błagałam, dlaczego sama nie zaproponowała, że go weźmie? Dlaczego po zobaczeniu informacji od Beatrix nie zadzwoniła od razu na policję?

Dlaczego nikt nie przyjechał, żeby nas uratować? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Wtedy coś sobie przypominam. Wyobrażam sobie, jak wchodzi do naszego domu. Jej koszulę leżącą na biodrach, to jak z jednej strony była podniesiona, jakby miała coś w tylnej kieszeni – teraz już wiem, co to było.

Wiadomość Beatrix.

Mężczyzna odwraca się od okna, przenosząc wzrok na mnie i na moją córkę, a serce podchodzi mi do gardła. Znowu przyłapał nas na szeptaniu. Moje myśli pędzą jak szalone w poszukiwaniu wymówki na to, o czym rozmawialiśmy. Wtedy on odwraca wzrok.

– Mhm – mruczy, marszcząc brwi.

Patrzę na jego przymrużone oczy, zaciśnięte usta. Kimkolwiek jest ta osoba po drugiej stronie telefonu, nie przekazuje mu dobrych wieści.

– Musimy utrzymać ją stabilną do jutra – mówi, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi. Odwraca się twarzą do okna. – Jutro rano zbierzemy wszystkich i ruszymy ze sprawą. Do tego czasu musisz ją utrzymywać stabilną.

Ktokolwiek znajduje się po drugiej stronie, podnosi głos i wrzeszczy tak, że mężczyzna odsuwa telefon od ucha. Nie rozumiem słów, ale złość tej kobiety jest bardzo oczywista.

– Okej, okej... czy mogłabyś się uspokoić, proszę? Wiesz, że nie o to mi chodziło. Wiem, że też się martwisz. Ale ja też. Oboje się martwimy.

Zmartwienie – to było uczucie, którą widziałam na jego twarzy. Bardzo mi znajome. To taki typ zmartwienia, które czuje rodzic na myśl o swoim dziecku. Wtedy wszystko składa mi się do kupy: wcześniej miałam rację, ten mężczyzna jest rodzicem. To o swojej córce mówi. Chorej córce.

Przypominam sobie urywki z tego, o mówił na dole, i nagle wszystko nabiera sensu. Poziomy, liczby, zmartwienie. Rak? Na pewno jakaś śmiertelna choroba.

Więc pieniądze są na co... Operację? Terapię ratującą życie? Możliwe, że nie ma ubezpieczenia albo ubezpieczalnia nie chce pokryć kosztów leczenia, bo może ono nie przynieść skutków.

Ale.

Jaki rodzic dla swojego chorego dziecka naraziłby zdrowie i życie moich dwóch zdrowych? Kto wziąłby rodzinę na zakładników i groził im, wymachując bronią, żeby wyrwać od nich pieniądze? Celował nam w twarzę naładowaną bronią. Uderzył mnie nią tak mocno, że złamał mi kość. Tak, zdaję sobie sprawę, że ten człowiek jest zdesperowany, ale czy aż tak, żeby odebrać trzy, może nawet cztery życia, żeby uratować córkę? Jaki potwór mógłby zrobić coś takiego?

Odwraca się od okna, jego spojrzenie ląduje na mnie.

– Muszę iść. Cam jest w drodze, a ja muszę wszystkich przygotować.

## Cam

18:30

Jadę sto dziesięć na godzinę na obszarze zabudowanym, gdy to do mnie dociera: pokój kinowy.

Dwa razy rozmawiałem z Jade i dwa razy starała się mnie na to nakierować. Wcisnęła to w obie rozmowy, kilka razy. *Pokój kinowy, pokój kinowy, pokój kinowy*. Ale byłem zbyt zaabsorbowany panikowaniem, byłem zbyt rozkojarzony, żeby zrozumieć.

Wciskam hamulec, skręcam gwałtownie kierownicą i wjeżdżam komuś na świeżo skoszony trawnik. Opony ryją miękką ziemię, rozrzucają trawę dookoła.

Z kucyka Nicka wypada kilka kosmyków włosów, a on sapie, chwytając się uchwytu nad drzwiami. Uderza ramieniem w okno.

– Co się stało? Przejechałeś psa czy co?

– Nie, ale... – Sięgam po telefon, który łąduje się, odłożony w uchwycie na kubek. – Mamy kamery w pokoju. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej o tym nie pomyślałem. Mamy kamery w pokoju kinowym. Oni *właśnie teraz* siedzą przed tymi kamerami.

Aplikację „iSpy” znajduję na ostatniej karcie. Jade zainstalowała ją w dniu, kiedy kamery zostały zamontowane w pokoju, a ja jeszcze nigdy do niej nie zajrzałem. To zbyt dziwne i niepotrzebne, skoro nie zatrudniamy niani. Jedyna osoba, która zostaje z dziećmi na noc, to moja mama, a nie ma opcji, żebym szpiegował własną matkę. Nigdy.

Włączam aplikację, pojawia się okno logowania. Nick i hasło. Nie pamiętam ani jednego, ani drugiego. Na dole ekranu znajduje się kluczyk. Klikam na niego, żeby sprawdzić zapamiętane hasła, ale go tam nie ma. Kiedy Jade zalogowała się po raz pierwszy, mój telefon z jakiegoś powodu go nie zapamiętał.

– Cholera.

Nick opuszcza przesłone, żeby sprawdzić włosy w lusterku. Wsuwa je na swoje miejsce i poprawia gumkę.

– Co jest?

– Nie pamiętam danych logowania. – Wprowadzam mój adres mailowy i hasło, którego Jade używa wszędzie: BeaBax321#, ale nie działa. Próbuję tego samego z jej mailem, ale również pokazuje mi błąd. Nie mam dostępu. – Cholera.

– Jedźmy. Zobaczymy, co się dzieje, jak już tam dotrzemy. – Nick składa przesłone i wskazuje na dwupasmówkę, którą przed chwilą jechaliśmy. W obie strony tworzy się korek. Gdy patrzę na zegarek, robi mi się zimno: 18:34.

Wprowadzam swój adres mailowy i klikam „Zapomniałem hasła”. Przekazuję telefon Nickowi.

– Sprawdzaj moją skrzynkę, dobra? Niedługo powinienem dostać nowe hasło. – Zjeżdżam z trawnika i włączam się do ruchu.

Nick to prezent od Maxima, tak samo jak ochroniarze, którzy jechali za nami czarnym SUV-em, dopóki nie dałem po hamulcach. Byli wojskowi, wyszkoleni na wiele różnych sposobów. Rzadko kiedy odstępują go na krok. Maxim pożyczył mi ich z szerokim uśmiechem.

A potem wcisnął mi w ręce coś jeszcze lepszego. Karton pomiętych banknotów. *Nie masz pojęcia, ile fałszywek przewija się przez klub ze striptizem.*

Nie jest to kwota, jakiej zażądał włamywacz, nie jest temu nawet bliska. Ale jeśli doda się ją do tego, co już mam, miejmy nadzieję, że wystarczająco go to rozproszy. Cała gotówka leży teraz w torbie Nike pod nogami Nicka.

Wskazuje na luźniejszy pas.

– Jedź w prawo.

– Znam drogę do własnego domu. Ty sprawdzaj skrzynkę.

Mija minuta, potem kolejna, a ja jadę najszybciej, jak to możliwe. Kiedy indziej, dojechałbym do domu w dwadzieścia minut, ale teraz jest

czas wzmożonego ruchu, poza tym znowu pada – to dwa idealne sposoby na to, żeby sparaliżować ruch w Atlancie.

Rozlega się dźwięk przychodzącego maila, ale w całym tym napięciu brzmi dla mnie jak eksplozja.

– Czy to...

– Tak.

Wzrywam mu telefon z ręki, opieram o kierownicę i robię wszystko, żeby jechać tak, by nie wpakować się w zderzak samochodu przede mną. Ręce trzęsą mi się niemiłosiernie i potrzebuję kilku prób, żeby trafić palcem w link, ale w końcu przekierowuje mnie na stronę aplikacji. Wpisuję nowe hasło i w końcu jestem zalogowany.

Pierwszy obraz pochodzi z kamery umieszczonej w czujce. Widok z lotu ptaka. Zerkając to na drogę, to na telefon, widzę burzę loków na głowie Beatrix. Gdy na nią patrzę, wszystko się we mnie skręca. Jade siedzi na fotelu obok niej, spięta, ale spokojna. Myślę o Baxie, zjadającym się pizzą u Tanyi – dzięki Bogu, jest bezpieczny – i po raz pierwszy w życiu nie mam ochoty jej uderzyć.

Rozglądam się po całym ekranie, ale widzę tylko cienie.

Przełączam na widok z następnej kamery, tej z głośnika. Widzę wszystkie fotele, Beatrix oraz Jade, a także zamaskowanego mężczyznę stojącego przy oknie. Zalewa mnie gorąca fala ulgi, bo nic im nie jest. Są całe i zdrowe.

A Jade...

Mimo siniaka na policzku wygląda cudownie. Roztrzepane włosy, dzikie spojrzenie, dumnie wyprostowane plecy. Ręce zaciśnięte w pięści trzyma na kolanach, pierś unosi się gwałtownie. To wojowniczką Jade, opiekuńcza mama, lwica. Ta Jade jest silna i niebezpieczna. Widziałem ją taką tylko raz, po tym jak nauczycielka Baxtera z przedszkola zasugerowała żartobliwie, żebyśmy znaleźli mu jakiś talent, żeby nie żył w cieniu starszej siostry. Wpatruję się w ekran i przez te ponad jedenaście lat, odkąd ją poznałem, nigdy nie kochałem jej bardziej.

Jej usta się poruszają, wyrzuca z siebie ze złością słowa. Staram się jechać jednym pasem i jednocześnie szukam przycisku włączającego



dźwięk.

– ... bo to nie jest w porządku. Rozumiem, że twoja córka jest chora, ale to nie sprawia, że to, co robisz, jest w porządku. Chcesz wymienić życie trzech obcych osób na jej zdrowie, a to nie jest w porządku. – Wściekły głos Jade przerywa ciszę w samochodzie.

– Zamknij się. – Głos dochodzi spoza kamery, niski i gburowaty. – Nie wiesz, o czym mówisz. To nie twoja sprawa.

– To jest moja sprawa. W chwili, gdy wszedłeś do mojego garażu i wycelowałeś bronią w moje dzieci, to *stało się* moją sprawą. Poza tym przyznałeś już, że Cam jest ci winien te pieniądze. To także moja sprawa. To moja rodzina. Wzięłeś nas na zakładników, żeby ratować córkę.

Ten sam męski głos odpowiada jej, a w mojej głowie coś świta.

– Nie masz pojęcia, przez co przechodzę. Żadnego.

– Więc mi powiedz. *Powiedz mi*, czego nie wiem. Bo cokolwiek Cam ci zabrał, nie jest warte ludzkiego życia.

Nick mruczy z aprobatą.

– Twoja żona ma charakterek.

Z głośnika telefonu rozlega się wściekły głos.

– Powiedziałem, żebyś się zamknęła. Zamknij się, zanim wpakuję ci pistolet do gęby i sam cię uciszę.

*Jezu, Jade. Odpuść, na Boga.*

Przełączam widok na trzecią kamerę i oto jest. Czarna maska. Czarna bluzka i spodnie. Czarne rękawiczki. Czarny pistolet, wycelowany w Jade.

– Beretta – mówi z drwiną Nick. – Oczywiście.

Nie wiem, o co mu chodzi, ale nawet mnie to nie interesuje. Moja żona wstaje i miażdży wzrokiem mężczyznę z bronią. Jakby broń, którą trzyma, nie miała żadnego znaczenia, jakby to była plastikowa zabawka. Włamywacz dźga ją lufą, ale Jade ani drgnie.

Za to ja tracę nad sobą panowanie. Na widok pistoletu coś wybucha w mojej piersi. Kładę telefon na udzie i wciskam gaz do dechy,

posuwając się do przodu na tyle, na ile to możliwe. Nie widać końca korka.

– Może potrzyam twój telefon? – sugeruje Nick, wyciągając rękę. – Tak będzie bezpieczniej.

Głos tego dupka rozlega się w samochodzie.

– Jedyne, co musisz zrobić, to usiąść i się zamknąć. Dlaczego tego po prostu nie zrobisz? Cam będzie tu za mniej niż trzydzieści minut, a ja zniknę z waszego życia. To wszystko się skończy. Zostawię was i już nigdy o mnie nie usłyszycie.

– To się nie skończy, żartujesz sobie ze mnie? – odpowiada Jade. Krzyczy. – Moje dzieci przez lata będą miały koszmary. Dociera to do ciebie? Będą potrzebowały terapii. Ja będę potrzebowała terapii. Terroryzowałeś nas i groziłeś nam godzinami. Złamałeś mi szczękę!

– Zabiję go – mruczę, ściskając kierownicę tak mocno, że bieleją mi knykcie. Przed nami jest skrzyżowanie, światło zmienia się na zielone. – Gdy tam dotrzemy, zamorduję tego gościa.

Nick porusza się nerwowo na fotelu pasażera, wskazując brodą na światła.

– Ej, ale ty, no, nie zdążysz.

Wciskam gaz do dechy i patrzę, jak zamaskowany mężczyzna podchodzi do niej bliżej.

– Widziałaś moje plecy? Masz szczęście, że gorzej mnie nie urządziłaś.

Trzydzieści metrów, może mniej, i jeden samochód przede mną. Żaden z nas nie wcisnął jeszcze hamulca.

– No dawaj, dawaj.

Nick chwyta rączkę nad drzwiami.

– Serio, koleś. Jesteś za blisko. Światła zaraz...

– *Zamknij się.*

Z telefonu ciągle dobiega głos mężczyzny:

– ... nie chciałem uderzyć cię tak mocno, ale czy mam ci przypomnieć, że to ty zaczęłaś, atakując mnie śrubokrętem? Ja się tylko broniłem. Nie znasz mnie, Jade, ale ja nie prowokuję agresywnych zachowań. A tylko na nie odpowiadam.

– Cóż, to tak jak ja – odpowiada Jade, a ja czuję po części strach i dumę.

Światło zmienia się na czerwone, a kierowca przede mną wciska hamulec. Skręcam kierownicą w lewo i ledwie go mijam. Wyjeżdżam na czołowe z drugim samochodem, czerwonym mini.

Nasze spojrzenia się spotykają. Jego są wielkie i przerażone. Nastolatek jedzie prosto na mój potężny wóz. Wciska klakson, ale pierwszy zjeżdża na bok. Szarpie kierownicą i skręca z piskiem.

Na pasie jest pusto. Nick klnie. Ja mknę przez skrzyżowanie i skręcam ostro w lewo, aż dwa koła odrywają się od drogi.

– Cholera jasna – mamrocze Nick, gdy jadę dalej. – Naprawdę marzy ci się śmierć, co?

Ja po prostu mam tylko dwadzieścia cztery minuty, żeby dojechać do domu.

Sięgam po telefon, ale ten zniknął, zsunął się z mojego kolana i wpadł między siedzenie a konsolę pośrodku, w tę martwą przestrzeń, gdzie zbierają się okruchy i zagubione paragony. Nie odrywam oczu od drogi i staram się go wygrzebać, ale nie daję rady. Mam za dużą dłoń.

Nick odpycha moją rękę.

– Prowadź. Ja wyciągnę telefon.

W międzyczasie Jade i mężczyzna ciągle rozmawiają.

– Gdyby Cam tu był, powiedziałby ci, że ten dzień nadchodził. Obiecałem mu, że odbiorę od niego to, co mi zabrał, plus odsetki i opłaty za prawników. *Powiedziałem* mu, że nie jestem pizdą, którą może rozstawiać po kątach. Te pieniądze mi się należą.

Nieruchomieję i ściskam mocno kierownicę, gdy w mojej głowie pojawia się wspomnienie. Rok temu, w styczniu, w holu w sądzie. Szedłem do samochodu, gdy wyszedł zza schodów, trzydzieści minut po tym, jak wygrałem sprawę. On przegrał. Sąd orzekł, że nie jestem mu winien ani centa.

Więc to o to chodzi? O lokal w Oakhurst?

– Skurwysyn. – Podryguję na skórzanym siedzeniu, mięśnie napinają mi się od nagromadzonej energii. – Ten pierdolony skurwiel.

Nick kładzie telefon na konsoli przed nami, a ja chwytam go i zjeżdżam na bok. Przybliżam obraz na jego twarz.

Nick pochyla się w moją stronę, wyciągając szyję.

– Co? Znasz tego gościa?

– O, tak. – Wpatruję się w zamaskowaną twarz i nagle wszystko układa się w jedną całość. Włamanie do domu, wzięcie mojej rodziny na zakładników, uderzenie mojej żony w twarz. – Uwierz mi, że wiem, kto to jest.

Wiem też, o co mu chodzi – i nie chodzi o pieniądze.

W ogóle nie chodzi o pieniądze.

## Wywiad

JUANITA: Co cię łączy z Maximem Petrakisem?

CAM: Kim?

JUANITA: Maxim Petrakis. Właściciel klubów ze striptizem, znany z lichwiarskich pożyczek i swatania członków kryminalnego światka. Grecka, przestępcza wersja Match.com, choć oficjalnie nie znajdziesz na ten temat ani słowa. To tylko plotki. Zgodnie z policyjnymi aktami jedynym jego przestępstwem jest przekraczanie prędkości.

CAM: Nigdy o nim nie słyszałem.

JUANITA: W sieci jest zdjęcie waszej dwójki w Club at Chops. Wyglądacie tam na całkiem zaprzyjaźnionych. Zaczesane do tyłu siwe włosy, świetnie ubrany, nałogowy palacz.

CAM: Teraz, gdy o tym wspomniałaś, możliwe, że kilka razy dla niego gotowałem.

JUANITA: Ale nigdy nie pożyczyłeś od niego pieniędzy.

CAM: Jestem niemal pewny, że lichwiarstwo jest nielegalne, Juanito.

JUANITA: To znaczy nie?

CAM: [uśmiecha się]

JUANITA: Dwoje ludzi powiedziało, że widziało cię, jak szóstego sierpnia biegłeś przez parking przed jego klubem. Jedna z tych osób twierdzi, że to było po południu, druga, że bliżej wieczora. To oznacza, że mogłeś tam być jakąś godzinę, może trochę więcej, przed czasem, gdy miałeś dostarczyć pieniądze do swojego domu w Buckhead.

CAM: Już uzgodniliśmy, że byłem zdesperowany.

JUANITA: Na tyle, żeby pożyczyć siedemset tysięcy dolarów od lichwiarza?

CAM: Oczywiście. Byłbym gotów obrabować bank, gdybym wpadł na to, gdy jeszcze były otwarte.

JUANITA: Więc tam byłeś.

CAM: Byłem w wielu miejscach. Tamto popołudnie było bardzo intensywne.

JUANITA: [wzdycha] Czy szóstego sierpnia pojechałeś do klubu ze striptizem należącego do Maxima Petrakisa i poprosiłeś go o pożyczkę?

CAM: Zapewniam cię, nie jestem winien Maximowi Petrakisowi ani centa.

## Jade

18:36

Android dzwoni gdzieś w jego kieszeni, a moja frustracja sięga zenitu. Akurat, gdy już do czegoś dochodziliśmy. Wpatruję się w podłogę i skupiam na czymś, co przed chwilą powiedział: opłaty za prawników. Chwytam się tego i dociekam.

– Więc sądziliście się z Camem o coś. O co?

Głos mi się załamuje z bólu w policzku, ze strachu, z jaką mocą mnie wtedy uderzył. Patrzę na Beatrix, która obserwuje nas w milczeniu, jej ręce wystają spod taśmy, mocno zaciśnięte w pięści.

Mężczyzna przygląda nam się, siedząc na stoliku kawowym.

– Pomyślałabyś, że jestem mądrzejszy. Po tym wszystkim, co słyszałem na jego temat od byłych kucharzy i partnerów biznesowych, powinienem był wiedzieć, że Cam spróbuje jakichś sztuczek. Powinienem wiedzieć, że znajdzie największego rekina w mieście i naśle go na moją prawniczkę. Zmiażdżył nas, nie tyle merytorycznością, co siłą przebicia. – Ten głupi telefon znowu się odzywa, a on odpina klapę od kieszeni. Jego oczy błyszczą. – Nie tylko mnie pograżył. On pograżył całą moją rodzinę.

Staram się przypomnieć sobie wszystkie problemowe sprawy Cama. Tyle że było ich zbyt wiele. Poza małostkami – upadki, potłuczone szkło, poparzenia i skaleczenia, zatrucie jedzeniem – wiele innych rzeczy mogło pójść nie tak. Prawo pracy, konkurencja, problemy z pracownikami z za granicy, pozwolenie na alkohol, hałas i ruch. Większość z tych rzeczy była dla niego tak nieistotna, że nawet mi o tym nie mówił. A jeśli już, to tylko żeby ponarzekać. Wysłuchiwałam go wtedy, ale nie zapamiętywałam szczegółów.

– Złożyłeś pozew? – pytam, bo tylko o tym mogę coś wiedzieć. A w sądzie miał tylko dwie sprawy. Jedną lata temu, gdy poszło dzierżawę,

kiedy Cam otworzył drugi lokal, który stał się początkiem budowania jego marki.

Druga sprawa miała miejsce jakieś dwa lata temu. Lokal na obrzeżach Atlanty, który upadł prawie natychmiast, niezadowolony prawie-partner Cama. On złożył pozew, Cam wygrał. Koniec.

A przynajmniej tak myśleliśmy.

– O tak, złożyłem. W tym kraju coś jest naprawdę nie tak z wymiarem sprawiedliwości, gdzie żeby wygrać, wystarczy mieć głębsze kieszenie. Moja prawniczka musiała się zmierzyć z całą armią Cama, która zasypała ją papierkową robotą. Zamrozili moje konta, wzięli mój dom w zastaw i stłamsili moją rodzinę, za którą po całym mieście jeździł prywatny śledczy. Zastosowali każdy nieczysty chwyt, co zadziało. Przegrałem, zanim jeszcze wszedłem na salę sądową.

Telefon znowu się odzywa, a on wyciąga go z kieszeni, ale na niego nie patrzy. Jeszcze.

Skupiam jego uwagę na sobie.

– To dlatego wybrałeś nas. Ten dom.

W tym wszystkim chodzi o Cama. O urazę i złość. Dzieci i ja, my jesteśmy tylko pionkami.

Telefon pika po raz czwarty, ale moje pytanie za bardzo go nakręciło. Zerka tylko co chwilę na ekran.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy masz zamrożone konto? Nie możesz zapłacić rachunków. Szybko uczysz się funkcjonować z przeterminowanymi płatnościami i pobieraniem pieniędzy z hipoteki, żeby zapłacić za prąd, dopóki bank nie usiłuje odebrać ci domu. Potem załatwiasz pieniądze z innego źródła, żeby spłacić hipotekę. Rzecz w tym, że to cię prędzej czy później dopada. Przychodzą po ciebie. Po twój dom, samochody, wszystko, co posiadasz. Zabierają naprawdę wszystko i nie przestają, dopóki jedyne, co masz, to nazwisko, ubrania, w których chodzisz, i zdolność kredytową, na widok której każdy bank cię wyśmieje. Zabrali nawet sprzęt medyczny mojej córki. Zabrali jej butlę z tlenem!

– To nie w porządku.



– Och, doprawdy? – Z głębi jego gardła dochodzi jakby warknięcie. – To jest po prostu złe. Potrzebowała tego wszystkiego, żeby oddychać. Gdy zagroziliśmy, że zadzwonimy na policję, wymienili to na jakąś starą, gównianą maszynę, która waży chyba z tonę, i mieli w dupie, że każdy większy ciężar pozbawia ją tchu. Uważasz, że to uczciwe?

– Nie, nie uważam tak. I masz prawo być zły.

Mężczyzna zdaje się być zaskoczony moją odpowiedzią. Marszczy brwi, patrząc mi w oczy, a jego telefon dzwoni, ale przełącza się na pocztę głosową.

– Dokładnie tak. I nawet nie każ mi mówić o ubezpieczeniu. Ubezpieczenie, które było w stanie pokryć koszty leczenia mukowiscydozy, było poza naszym zasięgiem finansowym, a te, na które było nas stać, nie pokrywało nawet połowy terapii, której potrzebuje, żeby żyć. Te firmy tak wszystko komplikują, że się poddajesz. Unosisz ręce w rozpacz. Czy wiesz, jakie są koszty, gdy płacisz z własnej kieszeni, nawet z przyzwoitym ubezpieczeniem?

– Nie, ale zgaduję, że duże – mówię, ale moje myśli w tym czasie odpływają w innym kierunku: po schodach w dół, przed drzwi na zewnątrz, na drugą stronę ulicy, do domu Tanyi Lloyd. Do historii o biednej córce jej kuzyna, która choruje na mukowiscydozę. Tej, dla której organizuje zbiórkę pieniędzy, na którą ja mam ofiarować swój czas i talent. Tej, która potrzebuje przeszczepu płuc, będącego ostatnią nadzieją tej dziewczynki.

– FDA wypuściła w zeszłym roku przełomowy lek. Mówią, że zmienia wszystko. Czy wiesz, ile kosztuje? Więcej niż trzysta tysięcy rocznie. Jeśli jesteś szczęściarzem, masz ubezpieczenie, które pokryje dużą część tych kosztów, i masz oszczędności, którymi spłacisz resztę, ale co z takimi jak ja? Mamy siedzieć i patrzeć, jak nasze dzieci kopią sobie groby?

Jakie jest prawdopodobieństwo? Ze wszystkich dziewczynek w tym mieście, które mają mukowiscydozę... Jakie są szanse, że dziewczynka od Tanyi jest córką tego mężczyzny? Zapewne jedna na milion.

Przypadek? Może.

Tyle że ja już nie wierzę w przypadki. Od dzisiaj dla mnie przypadki nie istnieją.

Zwłaszcza teraz, gdy wiem, że Tanya zdjęła znaki zostawione przez Beatrix. Nic dziwnego, że policja nie przyjechała. Tanya zdjęła sygnał SOS zrobiony przez moją córkę, zanim ktokolwiek to zobaczył, tuż przed tym, jak wyszła z mojego domu z Baxterem.

Wszystko zaczyna się kręcić. Nie mogę oddychać. Po moich plecach przebiega dreszcz, na zmianę robi mi się zimno i ciepło.

*Tanya ma Baxtera.*

– Skoro już jesteśmy w temacie, mam dla ciebie ciekawostkę. Kanadyjczycy z mukowiscydozą żyją dziesięć lat dłużej niż Amerykanie. Wiesz, dlaczego?

Wygląda, jakby czekał na moją odpowiedź, dlatego przyciskam rękę do brzucha i mówię:

– Pewnie ma to coś wspólnego z ubezpieczeniem.

– Dokładnie. Amerykanie uwielbiają krytykować system ochrony zdrowia w Kanadzie, ale jedyna rzecz, dla której nasz działa, to firmy farmaceutyczne. Banda oszustów i złodziei. Gównu ich obchodzi, ile trupów za sobą zostawia, dopóki mogą latać prywatnymi samolotami.

Staram się wytłumaczyć sobie, że to niemożliwe, i szukam w głowie jakichkolwiek powiązań. Opowiadała mi o mężach swoich sióstr – Davie, który pracuje w HR, Robbiem bankowcu. Przypominam sobie jej byłego, Thomasa, którego nawet nie poznałam, który odszedł do młodszej blondynki o imieniu Tiffani. Tanya uważała, że była striptizerką. Poza mężami sióstr jest jeszcze kuzyn. Kuzyn, który mieszka... gdzie? Gdzie pracuje? Nie mam pojęcia.

To zabawne, że w tej całej paplaninie Tanya nazywa wszystkich po imieniu, dzieci przyjaciół, znajomych z college'u, sąsiadów, ich dzieci i psy, pracowników Krogera. A jednak nigdy nie powiedziała, jak ma na imię jej kuzyn. Jeśli się nad tym zastanowić, nie znam też imienia jego córki. Tanya mówiła o niej zawsze: słodka, chora córeczka mojego kuzyna.

Serce mi staje. Myśli szaleją.

*Nie. Dobry Boże, nie.*

Mężczyzna chwyta telefon mocniej i podchodzi bliżej.

– Wydałem kasę do ostatniego centa, żeby się upewnić, że moja córka przeżyje. Leki, terapia, wszystko to, czego cholerna ubezpieczalnia nie chciała pokryć. Jestem tu, żeby ci powiedzieć, że amerykański system ubezpieczeń to zło. Jego istnienie nie ma nic wspólnego ze zdrowiem. Tu chodzi tylko o wzbogacenie się.

– Powiedziałaś jej, że jesteś w kuchni. Gdy byliśmy na dole i z nią rozmawiałeś. Udawałeś, że jesteś w pracy.

– Kłamałem. Od miesiący nie pracuję. Jak mogę pracować, kiedy jestem jej jedynym rodzicem? Zajmuję się nią dniami i nocami. – Obserwuje mnie. Marszczy brwi. – Co jest?

Czy to podchwytliwe pytanie? Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale jedyne, co robię, to mlaszczę językiem.

– Dlaczego jesteś taka spocona? – Mruży oczy, lustrując mnie wzrokiem. – Możesz przestać udawać, że cię to obchodzi. Wiesz, nie nabierzesz mnie tym swoim udawanym współczuciem.

*Udawaj spokojną. Udawaj, że nie wiesz. Tylko w ten sposób przeżyjesz.*

Zmuszam się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu.

– Ja nie udaję. Też jestem rodzicem. Moje dzieci spędziły dzisiaj kilka godzin na celowniku albo grożono im nożem. A teraz moja córka siedzi przyklejona do krzesła. Wiem, co to znaczy być bezsilną.

– Ja jestem bezsilny przez Cama. Cam to zrobił, nie ja. To jego wina.

Zaciskam usta i nic nie mówię. Problemy finansowe tego człowieka są okropne, tak. Konsekwencje, jakie z tego powodu ponosi jego córka, jeszcze gorsze. Cam mógł przyłożyć rękę do przewrócenia pierwszej kostki domina, ale nadal nie widzę, gdzie w tym wszystkim jego wina.

Zerkam na zegarek: dwadzieścia minut. Myślę o Baxterze, o synu w rękach wroga. Jest w domu wroga. Dostanie się do niego jest najważniejsze. A dwadzieścia minut to cała wieczność.

Siadam prosto, biorę oddech i staram się myśleć.

*Zagadaj go. Przetrwaj dwadzieścia minut. Tylko to możesz zrobić.*

– Gdzie jest teraz twoja córka? – pytam.

– Nie martw się, nie jest sama. Ktoś się nią zajmuje.

Ciocia, która mu pomaga i z którą rozmawiał.

Przypominam sobie jego zmartwienie jakimiś poziomami i numerami. Musiało chodzić o poziom tlenu i kamizelkę. Tanya mi o niej opowiadała, o tej maszynie, która wibruje i pomaga odkrztusić wydzielinę. To swego rodzaju terapia. Chora dziewczynka nosi to dwa razy dziennie.

– Jak ona się ma?

Jego twarz wyraża czyste zmartwienie.

– Potrzebuje przeszczepu płuc. Jak najszybciej.

– Ja... – Już miałam powiedzieć, że wiem, a wtedy byłoby po wszystkim. Wiem, *kim jesteś. Wiem, kto jeszcze ci pomaga.*

*Ma mojego synka.*

– Ty co? – pyta.

– Przykro mi.

Telefon znowu dzwoni. Sprawdza go i się uśmiecha. Odwraca się tak, żebym widziała.

Serce bije mi tak gwałtownie, że niemal odczuwam ból.

Cam.

Mężczyzna przesuwając palcem po ekranie i przykłada go do ucha.

– Cam. Czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt?

Gdy słyszy jego imię, Beatrix podrywa się na fotelu z tak pełną nadziei miną, że rozrywa mnie to od środka. Moje dzieci, oboje, kochają mamę. Wiem, że mnie kochają. Kiedy skaleczą sobie kolano albo mają koszmar, kiedy potrzebują całusa albo się przytulić, przychodzą do mnie. Ale to Cam dostaje od nich to, co najlepsze – chwile, gdy chcą się śmiać i bawić albo po prostu siedzieć i rozmawiać. W weekendy siedzą przytulone do niego na kanapie, nawet jeśli nie interesuje ich football. Dzieciaki wręcz czczą swojego tatę. A teraz Beatrix chce wierzyć, że jej bohater wpadnie przez drzwi i ją ocali. *Ocali nas.*

*Szczerze, dziecko: ja też mam taką nadzieję.*

– Czekaj, czekaj. Włączę cię na głośnik, żeby wszyscy słyszeli. – Odsuwa telefon od ucha, przełącza na głośnik i kładzie telefon na rękę. – Okej, koleżko. Powiedz jeszcze raz.

– Ty dupku! Słuchaj mnie, słuchaj, co mam ci do powiedzenia. Możesz uderzyć mnie. Możesz połamać mi kości i mierzyć we mnie z broni. Możesz strzelić mi w łeb, ale NIE DOTYKAJ MOJEJ ŻONY. – Ostatnie słowa wykrzykuje tak głośno, że niemal drżą szyby w oknach.

Cisza, która po tym następuje, jest ogłuszająca.

Mężczyzna wskazuje na telefon.

– Dalej, Jade. Jest twój.

– Nic mi nie jest, Cam. Naprawdę.

– Kochanie, nie słuchaj go. On kłamie, przysięgam. Nic z tego, co ci powiedział, nie jest prawdą. Nic mi nie...

– Moment, moment – przerywa mu mężczyzna, usta ma milimetry od mikrofonu. – Znowu myślisz, że chodzi o ciebie, ale coś ci powiem, Cam. Tu chodzi o *mnie*. O to, na ile sposobów spieprzyłeś mi życie. I naprawdę nienawidzę tego, że ci to mówię, ale teraz twoja córka to wie. Wie, jak beznadziejnego ma ojca.

– To nie ma z nimi nic wspólnego, Sebastian. To sprawa między tobą a mną. Wypuść moją rodzinę.

*Sebastian*. To jego imię, imię człowieka, który prawie został jego partnerem, z którym się sądził. *Sebastian*.

Trzyma telefon blisko twarzy.

– I tu się mylisz. Kiedy mnie wykiwałeś, odebrałeś mi możliwość chronienia mojej rodziny. Więc to, co się tutaj dzieje, to także twoja wina.

– To co: oko za oko? O to chodzi.

– Może. A może to karma.

– Daj spokój. To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Nie tylko ty straciłeś pieniądze w Oakhurst. Ja też na tym straciłem, pamiętasz?

– Z pewną różnicą, Cam. – Sebastian krzywi się, wypowiadając jego imię, wyginając wargi w grymasie obrzydzenia. – Ty straciłeś coś, co dla ciebie było wartością kieszonkowego, a ja straciłem *wszystko*. Straciłem oszczędności, cały mój dorobek, dom, żonę, wszystko, co należało do mnie i mojej córki. Musiałem ogłosić upadłość. Wiesz, co się dzieje w takiej sytuacji z twoim przewlekle chorym dzieckiem? Musisz zrezygnować z dobrego ubezpieczenia zdrowotnego. Jak wtedy powiedzieć córce, że nie

będzie miała przeszczepu płuc, który miał uratować jej życie, bo nie stać cię na lek, który sprawiłby, że przeszczep by się przyjął? Te pieniądze, które mi wiesz, to wszystko, co mi zabrałeś, plus odsetki i koszty medyczne, których przez ciebie moje gówniane ubezpieczenie nie pokrywa.

– To... szaleństwo. Jak myślisz, co zrobi szpital, gdy wręczysz im torbę z pieniędzmi? Myślisz, że nie będą zadawać pytań?

– Mogą pytać o wszystko, ale najpierw moja dziecinka dostanie nowe płuca.

– Sebastian, złapią cię. Wiesz o tym, prawda?

– Zamknij się.

– Próbuję ci *pomóc*.

– Och, tak jak pomogłeś mi wcześniej? – Parska, jego głos staje się mroczny, pełen obrzydzenia i złości. – Wybacz Cam, ale świni nie latają. Twoje obietnice już nic dla mnie nie znaczą. Nic. Nie po tym, co zrobiłeś, gdy ostatnim razem zwróciłem się do ciebie o pomoc. Powiedz wszystkim, co mi wtedy powiedziałeś.

Zapada cisza, a potem Cam mówi:

– Ja nie... Nie pamiętam, co powiedziałem.

Kłamie. Cam *pamięta*. Słyszę to po tej przerwie, gdy załamał mu się głos. Wie dokładnie, o czym mówi Sebastian. Po prostu nie chce tego powiedzieć, gdy słuchamy go ja i Beatrix.

– Słuchaj, zadzwonię do kontrahenta i mu to wszystko wyjaśnię – mówi Cam, przechodząc w tryb zawodowy. Jest teraz przedsiębiorcą, który rozwiązuje problemy. – Powiem mu, że to wszystko była moja wina. Jutro rano dostanie czek. Zawiozę mu go osobiście.

– Nie kłopot się, już dostał, co swoje, a było tego o wiele więcej niż sto tysięcy, które mieliśmy mu zapłacić. Ale wróćmy do terażniejszości. Nadal nie usłyszeliśmy, co mi wtedy powiedziałeś. – Sebastian unosi brwi, oczekując. Nie odrywam wzroku od telefonu i pochylam się na krześle, czekając, ledwie łapiąc oddech. Słyszę, jak Beatrix oblizuje usta i jak taśma trzeszczy, gdy porusza się na siedzeniu. Poza tym w pokoju panuje cisza.

– Ja... – Cam milknie i bierze oddech. Odchrząkuje. – Musisz zrozumieć. Dwie moje restauracje padały. Musiałem włączyć w nie każdego centa, jakiego tylko miałem, żeby utrzymały się na powierzchni. A na dokumentach, na kontrakcie było twoje nazwisko. Nie byłem legalnie zobowiązany do tego, żeby któremukolwiek z was zapłacić.

– Zapytajmy, co Jade o tym, myśli, co? – Sebastian wyciąga rękę, jakby oferował mi telefon. – Założmy, że człowiek zgadza się na umowę biznesową, myśląc, że jego partner jest uczciwy, więc zgadza się na kosztowną renowację i jest gotów pokryć koszty z własnej kieszeni. Tyle że jego partner nie jest uczciwy, a gdy przychodzi do podpisania umowy, nie pojawia się i zostawia człowieka z niedokończonym budynkiem i stertą niezapłaconych rachunków. Czy ten partner nie powinien pokryć części kosztów?

W pokoju rozlega się głos Cama.

– Nie, zgodnie z prawem nie...

– Zamknij się, Cam. Nie rozmawiam z tobą. Jade?

Biorę oddech. Kiwam głową.

– Tak. Tak, uważam, że powinien zapłacić.

Wiem, że właśnie to Sebastian chce usłyszeć, ale taka jest prawda. Jeśli Cam rzeczywiście to zrobił i zostawił tego człowieka po tym, jak obiecał współpracę i pokrycie części kosztów... Według prawa może i postąpił właściwie... ale moralnie? Etycznie? Nie bez powodu Cam nigdy mi o tym nie powiedział.

– Widzisz? Jade się ze mną zgadza. Też uważa, że źle zrobiłeś. Więc jak sądzisz, co pomyśli, gdy usłyszy resztę...

– Sebastian, ja nie...

– ... jak usłyszy, że przyszedłem do ciebie ze łzami w oczach, błagając się na kolanach, żebyś wywiązał się z ustnej umowy, którą zawarliśmy, bo moja córka umiera? Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

Cisza.

Sebastian podchodzi bliżej, stając centralnie pod jedną z kamer, która znajduje się w atrapie czujnika alarmu. Patrzy na mnie, ale jego słowa skierowane są do Cama.

– Musisz mi odpowiedzieć. Co wtedy powiedziałaś?

– Ja... – milknie. Jęczy z frustracją. – Powiedziałem, że to nie mój problem.

– Nie *to*. Ona. Powiedziałeś, że *ona* nie jest twoim problemem. Moja córka, umierająca w łóżku, bo nie było mnie stać na jej leki, nie była twoim problemem.

Wszystko się we mnie skręca. To, co słyszę, sprawia, że chyba zaraz zwymiotuję. Powtarzam sobie, że to nieprawda, że Sebastian koloryzuje. Cam zajmuje się mamą. Daje pieniądze bezdomnym. Pomaga w jadłodajniach i oddaje nadwyżki jedzenia do banku żywności. Nie jest kimś, kto powiedziałby drugiemu ojcu – i potencjalnemu partnerowi biznesowemu – że jego umierająca córka nie jest jego problemem.

Sebastian obraca telefon ze zwycięskim uśmiechem i unosi go niczym trofeum.

– Powiedz to jeszcze raz, żeby wszyscy usłyszeli. Tym razem głośniej. – Wiatraki wiszące na suficie rzucają na jego maskę cień, przez co wygląda jak potwór.

– Powiedziałem, że nie jest moim problemem.

– Dokładnie. Dlatego to, co się stanie z twoją żoną i córką, nie jest moim problemem.

– Proszę, Sebastian – błaga go Cam, głos ma przesiąknięty strachem. – Po prostu... Po prostu je wypuść, a ja dopilnuję, żeby twoja córka dostała płuca. Przysięgam. Zapłacę za to z własnej kieszeni, jeśli będę musiał, i nie będziemy musieli angażować w to policji. Nie musisz iść za to do więzienia. Możemy coś na to poradzić. *Proszę*.

Sebastian przysuwa telefon do ust i krzyczy:

– Za późno! Teraz rusz dupę i przywieź mi moje pieniądze albo twój dzieciak umrze, a potem umrze jeszcze twoja żona, a ty będziesz tam siedział, bezradny, ze świadomością, że nic nie mogłeś zrobić. Nie uchronisz swoich ukochanych przed śmiercią i będziesz musiał z tym żyć do końca swojego żalostnego życia. Wiedząc, że umarły przez ciebie. Wtedy zrozumiesz, co mi zrobiłeś. Poczujesz to, co ja czuję.



Beatrix robi się purpurowa na twarzy, a ja przysuwam się bliżej i obejmuję jej kostkę ręką.

– Czuję twój ból – mówi spokojnie Cam. Panuje nad sobą, ale ledwo. – Po prostu poczekaj. Nie rób niczego, czego mógłbyś potem żałować. Będę tam za osiemnaście minut i przysięgam, że wszystko naprawimy. Chcę to naprawić.

Sebastian sprawdza godzinę na telefonie.

– Za piętnaście minut obie będą już martwe.

– *Błagam*, Sebastian. *Znam* cię. Możesz mnie nienawidzić za to, co zrobiłem, ale nie jesteś człowiekiem, który zabija. Jesteś mądry, troskliwy. Jesteś cudownym ojcem. Żaden rodzic nie zasługuje na zmartwienia, które towarzyszą ci w życiu, ale nie jesteś taki. Wiem, że nie chcesz tego robić.

– Och, tak? – Podchodzi bliżej, oczy mu błyszczą, gdy na mnie patrzy. – Jeśli tak dużo o mnie wiesz, mądralo, to powinieneś też wiedzieć, że nie mam już nic do stracenia.

## Jade

18:45

Piętnaście minut.

Cam będzie tu za piętnaście minut, a ja pobiegnę na drugą stronę ulicy po Baxtera. Nie myślę o tym wszystkim, co przed chwilą usłyszałam, o pozwie, o tym, jak Cam zbył ojca chorej dziewczynki, ani o tym, że Cam powiedział, że będzie tu za osiemnaście minut, a ja wiem, że ten człowiek zawsze się spóźnia. Nie chcę myśleć o tym, co się stanie, jeśli się spóźni.

Powtarzam sobie w głowie jak mantrę: *Piętnaście minut, piętnaście minut, piętnaście minut.*

Sebastian odpycha się od parapetu i podnosi plecak z podłogi. Wkłada do niego rękę, ale najpierw odkłada oba telefony i pistolet na stolik koło Beatrix. Zaprotestowałaby – *Za blisko, co za idiota kładzie broń na wyciągnięcie ręki od dziecka?* – gdyby nie była przyklejona do fotela.

– Okej, już czas. Chodźmy.

Wpatruję się na niego w przerażeniu, bo wiem, co się stanie. I tak muszę zapytać.

– Dokąd?

– Na fotel. – Wskazuje na ten najbardziej oddalony od Beatrix. – Tam.

Kręcę głową.

– Chcę zostać obok córki.

Znowu grzebie w plecaku i wyjmuje z niego nową rolkę taśmy.

– To nie podlega dyskusji. Nie pytam, gdzie chcesz siedzieć. Po prostu mówię ci, że będzie to tam. – Kładzie plecak na dywanie, koło stolika.

W mojej głowie pojawia się pytanie. Co się stanie, jak już mnie skrepuje? Jak ocalę córkę, będąc przyklejona do fotela? Staram się wymyślić, jak zadać te pytania tak, żeby Beatrix nie zrozumiała, ale

sama myśl, że będę skrępowana tak, że nie dam rady jej chronić, wywołuje we mnie panikę.

*Piętnaście minut.* Cała wieczność. Nie ma szans, żebym tak długo to przeciągała.

Znajduje początek taśmy i zaczyna ją odklejać. Towarzyszy temu głośny trzaskanie.

– Mamo... – zaczyna Beatrix, ale uciszam ją spojrzeniem.

– Proszę – mówię do Sebastiana. – Jeśli pozwolisz mi tu zostać, upewnię się, że nic nie będzie mówiła i postępowała zgodnie z twoimi poleceniami. Obie będziemy posłuszne.

Kręci głową, a mi aż zasycha w gardle. Robi to celowo. Jest rodzicem, więc wie, jak mnie to boli, że będę odseparowana od dziecka. Jak bezsilna będę.

Sebastian unosi brew... Cam mylił się co do tego człowieka. Wcale nie jest dobry. Każdy, kto rozdziela matkę z dzieckiem, kto przywiązuje je do fotela, jest zły. Ani razu w życiu nie chciałam nikogo zabić, tak jak chcę zabić tego człowieka. To potwór.

Patrzę na swoją córkę, milczącą i skrępowaną, a jej mina sprawia, że wykręcają mi się wnętrzności.

– Nie, nie zrobię tego. Nie zmusisz mnie.

– *Mamo.* – Beatrix otwiera szeroko oczy. – Idź, dobrze? Wszystko jest *dobrze.*

Rozrywa mi serce. Beatrix zawsze to robi – zachowuje się, jakby była o wiele starsza, bierze odpowiedzialność za rzeczy, za które tak mała dziewczynka nie powinna być odpowiedzialna. Nieugięta perfekcjonistka, która niesie na barkach ciężar całego świata. Teraz widzi, jak jestem zestresowana, i chce mnie pocieszyć.

– *Nie jest* dobrze. – Kręczę głową, łzy płyną po moich policzkach. Nie dam się z nią rozdzielić. Nie.

– No już, Jade, tik-tak. Rusz się albo sam cię tam zawlokę.

*Trzydzieści minut.* Muszę wytrzymać jeszcze *trzydzieści minut.*

Rozglądam się dookoła za czymś ciężkim, wystarczająco ostrym. Roślina w doniczce, miska na stoliku, antyczne popiersie z marmuru,

gitara do PlayStation stojąca w kącie. Wszystko to mogłabym rozbić mu na głowie, ale nigdy nie uda mi się dosięgnąć żadnej z tych rzeczy, bo wcześniej zarobię kulkę w plecy. Jest za silny, żebym mogła z nim walczyć, za szybki, żebym mu uciekła.

Chwytam się podłokietników fotela i osuwam na siedzeniu tak, że prawie się w niego wtapiam. Jeśli chce mnie przenieść, najpierw musi mnie ściągnąć z tego.

Sebastian przekrzywia głowę.

– Hej, jak myślisz, co Cam miał na myśli, mówiąc, żebyś mnie nie słuchała?

Potrzebuję kilku sekund, żeby nadażyć za tą nagłą zmianą tematu, a potem jeszcze kilku, żeby dotarło do mnie, o co chodzi. Cam powiedział, żebym nie słuchała Sebastiana. Powiedział, że kłamie, że żadne z jego słów nie jest prawdą.

A to oznacza, że Cam słyszał naszą rozmowę. Przypomniał sobie o kamerach, słuchał i patrzył. Wszystko słyszał.

– Co?

– Cam, jak przed chwilą zadzwonił. Powiedział „Jade, nie słuchaj go”. Miał na myśli mnie. Powiedział to zaraz po tym, jak przełączyłem go na głośnik. Jak myślisz, co chciał przekazać?

– Nie wiem... – Głos mi się załamuje. Przetykam ślinę. Biorę oddech. – Nie wiem. Pewnie domyślił się, że możesz mówić mi o nim wiele okropnych rzeczy. Co w sumie jest prawdą. Mówiłeś.

– Możliwe, ale brzmiał, jakby miał tu uszy. Tak, jakby cały czas nas podglądał. Co, ma jakieś nadprzyrodzone moce?

Myślę o moim telefonie, który leży na stoliku obok pistoletu, o kolorowej ikonce z buzią dziecka i aplikacji „iSpy”. Dwa przesunięcia palca, kilka kliknięć, i Sebastian będzie mógł spojrzeć na ekran. Zobaczy mnie na fotelu, zobaczy moją córkę. Zrozumie, że kłamałam.

– To niemożliwe.

Sebastian wzrusza ramionami.

– Może, ale jednak wiedział. Znaczy, dobra, rozumiem. Załóżmy, że wiedział, że będę na niego gadał, ale brzmiał na tak przekonanego. Nie

zawahał się ani chwili, po prostu zakazał ci mnie słuchać. Nie jest to dla ciebie trochę zabawne?

– Ani trochę.

Obserwuje mnie w milczeniu, gdy na zewnątrz zapalają się światła, rzucając złotą poświatę na trawnik. Mają ustawioną czasówkę, co oznacza, że jest niebezpiecznie blisko dziewiętnastej.

– Okej, okej. – Sebastian rozluźnia nieco ramiona. Moje wtedy też opadają. Znowu zajmuje się taśmą, a ja wzdycham niemal bezgłośnie i zaciskam palce na podłokietnikach.

Odrywa pasek taśmy i przykleja go do brzegu stolika, ale taśma nie chce odkleić się od jego palca. Gdy uwalnia jeden, taśma przykleja się do drugiego. Wsuwa rolkę taśmy pod pachę, żeby pomóc sobie drugą ręką. Gdy kończy, odwraca się do mnie.

– A co jeśli? Wiesz, nie bylibyście pierwszymi rodzicami, którzy wcisnęli kamerkę w misia, żebyście wiedzieli, kiedy niania zasnęła podczas pracy. Jak oni to teraz nazywają? Nanny-cam? – Rozgląda się przesadnie dookoła, patrzy na dekoracje. Jego spojrzenie ląduje na pluszowym gorylu Baxtera, leżącym pod stolikiem. Podnosi go.

Gdyby Baxter tu był, dostałby szału. Gibson nie lubi być ściskany.

Sebastian trzyma pluszaka przed twarzą.

– Hej, gorylu. Masz w tym tłustym brzuszku kamerę? – Potrząsa zabawką i rzuca ją na podłogę.

Wpatruję się w Gibsona, leżącego blisko moich nóg, i staram się oddychać.

Sebastian staje na środku pokoju i powoli obraca się wokół własnej osi.

– Chociaż, gdybym ja miał zainstalować kamery w moim domu, na pewno nie wsadziłbym ich w coś tak oczywistego jak pluszak. Wybrałbym coś bardziej kreatywnego, na przykład roślinę... – Omija stolik i zaczyna grzebać w liściach rośliny. Gdy nic nie znajduje, wzrusza ramionami. – Albo ramkę na zdjęcie. Książki. Macie tu trochę książek. Może w którejś jest kamera, o której chcesz mi powiedzieć?

Kręcę głową, ale nie jestem zbyt przekonująca. Odkleja taśmę od stolika, co oznacza, że chce, żebym przesiadła się na inny fotel. Nie

zapomniał o swoim planie, ale mam dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Że on gra.

Istnieje możliwość, że widział aplikację na moim telefonie. Miał czas, żeby go przeszukać, gdy siedziałam przywiązana do krzesła i nie widziałam, jak grzebie mi w telefonie. *To test*, powiedział na początku, gdy zapytał o kamery. Mógł wtedy patrzeć, jak się wkopuję.

Jeden po drugim sprawdza wszystkie kąty. Przesuwa palcem po grzbietach książek, pochyla się, żeby sprawdzić wszystkie ozdobne misy i wazony, zdejmuje obrazy ze ścian i ogląda ramy. Nie spieszy się, przeprowadzając inspekcję całego pokoju bardzo powoli i starannie. Zaczynam myśleć, że robi to celowo.

Staje tuż przed półkami, niebezpiecznie blisko dwóch kamer – jednej w głośniku na ścianie, drugiej w zegarku. Trzecia kamera znajduje się nade mną, w atrapie czujnika dymu.

*Nikt się nie zorientuje, że to atrapa*, powiedział monter, przykręcając czujkę do sufitu. *Chyba że się zna na alarmach*.

Teraz Sebastian wskazuje na sufit, a mi serce staje.

– A może to? – Wskazuje na czujnik ruchu, na którym mruga czerwona dioda.

Potrzebuję chwili, żeby odzyskać głos.

– To kolejna kamera Świętego Mikołaja.

Uśmiecha się szeroko.

– Może to od niego Cam ma informacje. Jak myślisz, Beatrix? Twój tata ma prywatny numer do Mikołaja?

Beatrix nie odpowiada.

W chwili, gdy odwraca się w stronę półek, decyduję, że to najlepszy moment na atak, że powinnam użyć do tego marmurowego popiersia. Jest ciężkie, a podstawa kwadratowa i na tyle ostra, że może rozwalić czaszkę. Mocny cios byłby w stanie powalić każdego człowieka, ale nas dzieli jakieś dwa i pół metra, może trzy. Musiałabym być cicha i szybka. Nie wiem, czy będę w stanie pokonać przestrzeń między nami wystarczająco szybko.

– Wiesz, gdybym ja zdecydował się zamontować kamery w tym pokoju, wybrałbym coś, czego inni by nie zauważyli. Na przykład jeden z głośników. – Przekrzywia głowę i przygląda się im. – Wyglądają na solidne. Jeśli jest tam kamera, muszę pogratulować. Jednak alarm... – Podchodzi bliżej i staje na stoliku do kawy, żeby przyjrzeć mu się uważniej.

Robi mi się zimno, po moich plecach przebiega lodowaty dreszcz.

Sebastian wyciąga rękę i stuka knykciem w czujkę.

– Na rynku są lepsze modele, wiesz? Ten wygląda na bardzo tani. I wiesz, co jest dziwne? Nie pasuje do pozostałych w waszym domu. Różni się chociażby od tego w korytarzu. Zupełnie inna firma. Jak mi to wyjaśnisz?

*On wie.*

Informacja ta dociera do mnie bardzo szybko i dosadnie. Przeszukiwanie pokoju, kłótnia o fotele... to wszystko część jego gry. Byłam głupia, myśląc, że nie wie o kamerach. Może wiedział o nich od samego początku.

Ile minut zostało do przyjazdu Cama – dziesięć? Osiem. Cała wieczność, gdy każda sekunda zdaje się nieprzewidywalna.

– Dlaczego dziesięć po siedemnastej? – mówi, wskazując na zegarek. Zeskakuje ze stolika i podchodzi do półek, porównując czas z tym na zegarku, który ma na ręce. Różnica prawie dwóch godzin. – Dlaczego nie po piętnastej, szesnastej, osiemnastej? Dlaczego akurat siedemnasta?

*Bo to czas bez przekąsek.* To samo powiedziałam monterowi, gdy mnie zapytał. W tym czasie dzieciaki wiedzą, żeby nie przychodzić do mnie i nie mówić mi, że chce im się jeść. Odpowiedź zawsze będzie brzmiała nie.

Milczę.

– Wiesz, co jeszcze jest dziwne? Jak wcześniej oglądałem z dzieciakiem bajki, zauważyłem, że jeden z głośników nie działa. – Wskazuje na wspomniany głośnik. – Musiało pójść jakieś zwarcie.

Cała się trzęsę i myślę o tym, co zrobić. Sebastian stoi wystarczająco daleko, do tego jest zwrócony do mnie bokiem, więc istnieje

prawdopodobieństwo że dotarłabym do korytarza. Tylko że nie ruszę się nigdzie bez Beatrix. Jedyne, co mogę zrobić, by ją chronić, to rzucić się na niego i poświęcić, wziąć kulę na siebie.

Uśmiech Sebastiana jest złowieszczy, jakby czytał mi w myślach.

– Taki wstyd. Myślałem, że jesteś mądrzejsza.

Ciągle rozmawiamy o kamerach? Dzieciach? Camie? Nie mam pojęcia i wydaje mi się, że tak właśnie ma być. Cała ta rozmowa brzmi na ustawioną, jakby była kolejnym jego zagranieniem, by kontrolować i manipulować. Te groźby, one są niejasne nie bez powodu. Mają wyprowadzić mnie z równowagi.

To działa.

Policzki mi płoną niczym rozpalone węgle.

– Wiesz, że się spotkaliśmy? I to więcej niż raz.

Jednocześnie zaskakuje mnie to, ale też nie. Miał robić interesy z Camem, co oznacza, że prędzej czy później mieliśmy okazję się poznać. Cam poznaje mnie z całym swoim zespołem, zwłaszcza z menadżerami i inwestorami, tyle tylko, że tych ludzi jest naprawdę mnóstwo. Nie jestem jak Tanya. Niemożliwe, żebym zapamiętała ich wszystkich.

– Przepraszam, ale ja...

– I wiesz, co mówiłaś za każdym razem?

Kręcę głową.

– Wyciągałaś rękę i mówiła: „Cześć, jestem Jade Lasky. Bardzo miło mi cię poznać”. Nie nienawidzisz tego? Że ludzie, których spotykałaś na swojej drodze i rozmawiali z tobą wielokrotnie, traktują cię jak obcą osobę? Kiedy tak mało dla nich znaczysz, że nie zapamiętują twojej twarzy ani imienia?

Prozopagnozja. To zaburzenie neurologiczne polegające na tym, że nie jest się w stanie zapamiętać ludzkich twarzy. Cam śmieje się, że na to choruję.

Na swoją obronę mam tylko tyle, że spotykam wiele ludzi. W restauracjach albo na przyjęciach, na które chodzę z Camem. Oni przymilają się do nas i zachowują, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, choć to nieprawda. Nie znają mnie ani trochę, a ja na pewno nie znam



ich. Właśnie na tym polega bycie żoną znanego kucharza: świecę jego blaskiem.

– Nie widzę twojej twarzy. – Wytykam mu.

Podchodzi bliżej, przechodzi przez dywan i omija stolik, aż stoi tuż przede mną. Próbuję się odsunąć, ale nie mam dokąd. Moje łydki są przyciśnięte do siedziska skórzanego fotela. Wpatruję się w jego oczy i szukam czegoś znajomego, czegoś wyjątkowego, jak kształt oczu, ich kolor, rozmiar. Ale nie widzę nic. Piwne, w kształcie migdała, tak jak oczy połowy ludzkiej populacji.

– Naprawdę nie wiesz? – Oblizuje usta. Uśmiecha się. – Jesteś tego pewna, Jade? Naprawdę, na sto procent pewna?

Zapada cisza, wszyscy czekają na moją odpowiedź. Czuję ból w policzku i krzywię się. Patrzą w jego nieznane mi oczy i staram się równo oddychać.

– Naprawdę. Ale jeśli zdejmiesz maskę, może to się zmieni.

Jego oczy robią się czarne, jakby ktoś zgasił w nich światło. Od piwnego do czarnego. Tak po prostu.

To ostatnia rzecz, jaką widzę, zanim zdejmuję maskę.

## Jade

18:52

Potrzebuję chwili, żeby sobie przypomnieć.

Głównie dlatego, że schudł, odkąd go ostatni raz widziałam. Ubyło mu dobre dziesięć kilo, przez co ma szczuplejsze kończyny i zapadniętą twarz. Włosy też ma inne. Krótsze, jaśniejsze. Prawie całkiem siwe.

Kolejną sprawą jest to, że minęło kilka miesięcy. Nie widziałam go od wiosny.

– Pamiętam cię. Tyle że nie przedstawiłeś mi się jako Sebastian. To było inne imię.

Muszę przyznać, że to nie tłumaczy pozostałych spotkań.

Zamykam oczy i staram się je sobie przypomnieć, ale jedyne, które przychodzi mi na myśl, to to z kwietnia. Widzę, jak do mnie macha przez szklane drzwi, stojąc na schodach. Podeszłam wtedy i otworzyłam, żeby zaprosić go do środka. Przedstawił się, ale nie jako Sebastian, tylko...

– Bas. Zazartowałeś, że twoja żona nie chce cię tak nazywać, bo według niej bardziej pasuje „Bossy”. Zaśmiałam się i skomentowałam, że brzmi na mądrą kobietę. – Milknę, w mojej głowie pojawia się pytanie. – Które jest prawdziwe?

– Jediną osobą, która mówiła na mnie Bas, to moja świętej pamięci mama.

– Masz w ogóle żonę?

Wzrusza ramionami.

– Chyba, choć nie widziałem jej ani nie rozmawiałem z nią od lat. Równie dobrze może nie żyć.

Nie odpowiadam, głównie dlatego, że nie wiem, w co wierzyć. Tak wiele kłamstw usłyszałam, a jeśli jego żony nie ma z nim tak długo, to nie wiem, w jaki sposób może być to wina Cama. Historie przelatują

przez moją głowę, skrawki informacji, które opowiedział mi w ciągu kilku godzin, wracają do mnie w losowej kolejności. Powiedział, że dorastał w Nowym Orleanie, że przeprowadził się tu po Katrina, że poślubił swoją szkolną miłość. Jedna rzecz, o której nie zapomniałam, to że tamten mężczyzna był straszną gadułą. Tylko jedna rzecz, którą mi wtedy powiedział, pasuje do tego wszystkiego, czego dowiedziałam się dzisiaj.

– Opowiedziałeś mi o swojej córce. Nie powiedziałeś, co jej jest, ale mówiłeś, że jest chora. Że umiera.

Moje słowa mają na niego wpływ. Krzywi się i kiwa głową.

Licealistka, wschodząca artystka, mistrzyni rysunku węglem i pastelami. Wrażliwa dziewczyna o ślicznym imieniu.

– Gigi.

– Zgadza się. – Jest pod wrażeniem. – Została nazwana po mojej prababci.

Wtedy dociera do mnie jeszcze jedno wspomnienie, od którego ściska mnie w piersi.

– Obiecałam ci pomóc, prawda?

Zrobiłam coś o wiele gorszego. Obiecałam, że skontaktuję go z jednym ze stałych bywalców restauracji Cama, członkiem zarządu szpitala Piedmont. Zapisałam numer Sebastiana i poprosiłam go, żeby zaczekał kilka dni, żebym mogła ich ze sobą umówić.

A potem?

A potem byłam zajęta. Sprawunki, odbieranie mundurków dzieci z pralni. Spotkania z przyjaciółmi. Wożenie dzieci na lekcje gry na skrzypcach, na piłkę nożną, do kina, gotowanie zdrowych posiłków dla rodziny. Wróciłam do swojego zajętego, wygodnego życia i nie pomyślałam o Sebastianie ani jego biednej, słodkiej, chorej córce, dopóki kilka tygodni później nie znalazłam w świeżo wypranych spodniach zmiętej, rozmokłej kartki, na której był jego numer.

Ale nie było jeszcze za późno. Mogłam go namierzyć. Mogłam zadzwonić do tego członka zarządu. Mogłam coś zrobić.

A jednak nie zrobiłam.

Tłumię przyływ nienawiści do samej siebie.

– Jezu... Nic dziwnego, że tak bardzo nienawidzisz mnie i Cama. Sebastian parska.

– Poważnie?

– Tak bardzo cię przepraszam, Sebastianie. Chciałabym mieć wyjaśnienie, ale prawda jest taka, że nie mam. Wszystko to, co sobie wtedy mówiłam, to jak się usprawiedliwiałam... to wszystko głównie prawda. Oczywiście, że mogłam coś dalej zrobić. *Powinnam* była. Ale im więcej czasu mijało, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że...

– Patrzą mu w oczy i zastanawiam się, jak to powiedzieć, choć wiem, że nic nie jest w stanie sprawić, żeby moje słowa zabrzmiały właściwie.

– ... że? Wykrztuś to z siebie.

Skrzywiłam się i zamykam oczy.

– Uznałam, że to nie ma znaczenia, skoro nasze drogi prawdopodobnie nigdy się nie zejdą.

– A jednak zeszły się niejednokrotnie. – Krzywi się i kręci głową. – Ale oczywiście tego nie pamiętasz, co? Byłem tylko nieznanym z żalną twarzą i smutną historią.

– *Wiem*. Nienawidzę siebie za to. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Członek zarządu nazywa się Gordon Howard. Mam jego numer w telefonie. Zadzwońmy do niego razem.

– I co mu powiemy?

– Że twoja córka jest chora. Że potrzebujesz informacji, co dalej robić. Nie powiedziałeś mi wtedy, na co choruje, ale dzisiaj wyznałeś, że to mukowiscydoza. Powiedziałeś, że potrzebuje przeszczepu płuc.

Kiwa głową.

– Jej lekarze mówią, że płuca wytrzymają cztery, może pięć miesięcy, i to tylko wtedy, jeśli nie złapie bakterii *B. cepacia*, która dla kogoś z mukowiscydozą jest wyrokiem śmierci. Potrzebuje przeszczepu.

Jeśli wcześniej nie byłam pewna, że Gigi to córka kuzyna Tanyi, teraz jestem. Ile szesnastolatek z Atlanty znajduje się w takiej sytuacji? Musimy rozmawiać o tej samej osobie. *Musimy*.

– Najbardziej popieprzone jest to, że ubezpieczenie pokryłoby przeszczep. Ale tylko wtedy, jeśli zagwarantuję, że będę miał pieniądze na terapię i leki, których będzie potrzebowała potem.

Mówię do Sebastiana to samo, co powiedziałam Tanyi, gdy opowiadała mi tę samą historię.

– Kurwa, tak bardzo mi przykro.

Beatrix sapie, słysząc przekleństwo, ale słyszała już o wiele gorsze słowa z ust ojca, a jeśli jakakolwiek sytuacja zasługuje na przekleństwo, to właśnie ta. Życie dziewczyny kończy się, zanim jeszcze się zaczęło, tuż na granicy zostania kobietą. I to dlatego, że jej taty nie stać na leki, które sprawią, że organizm nie odrzuci przeszczepionych płuc.

– Doprawdy – mówi Sebastian. – Ale leki to dopiero początek. Jeszcze badania, rehabilitacja. Wiesz, że chcą mnie policzyć za przewiezienie płuc do szpitala? Dlaczego to jest coś, za co powinienem płacić? Jeśli nie stać cię na mieszkanie w tym kraju, równie dobrze możesz umrzeć.

– W jednym Cam ma rację. To nie jest właściwy sposób na zdobycie pieniędzy na jej operację.

Mój komentarz zdaje się go złościć. Napina się i zaciska pięści, patrząc na mnie.

– Myślisz, że nie dałbym jej swoich płuc, gdybym mógł? Myślisz, że nie wyrwałbym ich sobie z piersi, gdyby dzięki nim przeżyła? Najgorszą torturą jest to, że mamy zgodność, a to niczego nie polepsza. Nie mogę jej pomóc. Umrze bez operacji.

Mimo tych wszystkich wydarzeń, broni, gróźb, syna w domu wroga po drugiej stronie ulicy i mojej córki przytwierdzonej do fotela, współczuję temu mężczyźnie. Szkoda mi dziewczynki, której nigdy nie poznałam.

– Przykro mi. To musi być bardzo ciężkie.

Mówię szczerze, tak jak mówiłam szczerze za pierwszym razem – w tym samym pomieszczeniu. Po wszystkim przyniosłam mu kawę i muffiny, żeby mógł odsapnąć po instalowaniu kamer. Sebastian – Bas – przyszedł do mnie, mocno polecany przez nikogo innego jak Tanyę. Sąsiadkę, która odbiera nam pocztę. Rachunki, zestawienia z kont

bankowych. To, co my braliśmy za sąsiedzką pomoc, było sposobem na zbieranie o nas informacji.

Ale gorsze jest to, że Sebastian wie o kamerach. Od samego początku. I nie tylko.

Spędził tu cały dzień, kręcąc się po pokoju, wiercąc dziury w suficie i ścianach, wskazując najlepsze miejsca na zamontowanie kamer, by zapewnić najlepszą widoczność, polecając mi produkty z najlepszej półki, dopytując o mój system ochrony, bo „może czas na ulepszenia”. Sam zainstalował mi instalację do kamer na telefonie, potem przerzucił ją na trzecią stronę, żeby była tam, gdzie wszystkie aplikacje.

A dzisiaj wybrał właśnie ten pokój. Przyprował nas tu celowo. Przykleił dzieci do foteli, mówił o Camie, rozkazywał mi. Nawet to, gdzie teraz stoi, z jedną nogą na rogu dywanu i ciałem skierowanym do środka pokoju... widać go we wszystkich trzech kamerach. Nic w jego postępowaniu nie jest przypadkowe.

On chce, żeby Cam widział. Chce, żeby patrzył w mały ekran telefonu i widział, co się stanie, pędząc do domu z pieniędzmi na okup.

– Ale to ci nie pomoże z opłaceniem rachunku za szpital. Wielki stos gotówki będzie dla nich podejrzanym. Złapią cię. Co się stanie, gdy policja zjawi się w twoim domu? Zabiorą pieniądze i cię zabiorą. Kto wtedy zaopiekuje się Gigi?

– Nic jej nie będzie. Będzie w domu, z nowymi płucami.

– Ale *jak*? Przed chwilą mi powiedziałaś, że ubezpieczalnia nie opłaci przeszczepu, dopóki nie zapłacisz za leki.

– Już się tym zająłem. Poza tym, schodzimy z tematu. Nie stałbym tu dzisiaj, gdyby Cam dotrzymał swojej części umowy. Wisi mi te pieniądze.

Narasta we mnie frustracja.

– Aresztują cię! Musi być lepsze wyjście.

Sebastian marszczy brwi.

– Myślisz, że nie próbowałem wszystkiego? Pisałem listy, wysyłałem apelacje, byłem nawet w *Channel 7* i błagałem reporterkę Juanitę Moore, żeby zrobiła o tym materiał. Powiedziała, że historia nie jest wystarczająco „świeża”, żeby zainteresować widzów. Skończyły mi się

opcje. To, co teraz robię, to moja ostatnia deska ratunku, i jestem gotów doprowadzić to do końca, byle tylko uratować moją córkę. Na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

Patrzę na Beatrix, potem myślę o Baxterze, a do moich oczu napływają łzy. Wyrwałabym płuca z własnej piersi.

– Masz rację. Zrobiłabym. Bez zastanowienia.

– Dlatego siadaj na tamtym fotelu.

Kręcę głową i zatapiam się głębiej w siedzisku tego obok Beatrix.

– Pozwól mi pomóc. Zadzwoń do Gordona. Może on będzie w stanie zrobić coś dla ciebie i Gigi.

Moja oferta sprawia, że się wścieka.

– Jest za późno! To nie jakaś ckliwa historyjka ze szczęśliwym zakończeniem. To moje życie, a ty nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, przez co muszę przechodzić. Czy kiedykolwiek poszłaś wypłacić pieniądze z bankomatu, a po włożeniu karty urządzenie nie wypluło gotówki?

*Nie od czasu college'u, myślę głupio, ale nie powinnam mówić tego na głos.*

Myślę o tym, gdzie zostawił broń, na stoliku po mojej prawej stronie. Nie ma szans, żebym dorwała ją pierwsza. Musiałabym sięgnąć przez Beatrix, a Sebastian znajduje się o wiele bliżej. Lepiej siedzieć cicho i czekać.

Krzywa mina Sebastiana mówi mi, że zna odpowiedź.

– Tak myślałem. Dlatego żyj sobie tym amerykańskim snem w bajkowym świecie, ale ciesz się, póki możesz, bo wszystko może się bardzo szybko zmienić. Uwierz mi, gdy upadniesz, na dole nie będzie na ciebie czekać żadna sieć bezpieczeństwa. Dla mnie życie to nie jest coś, czym się mogę cieszyć. Ja muszę przetrwać. Twój amerykański sen jest moim koszmarem.

– To prawda, raczej nie wiem, przez co przechodzisz, i nie mogę być twoją siatką bezpieczeństwa, ale mogę ci pomóc taką zdobyć. Myśl sobie o mnie i o Camie, co zechcesz, ale mamy wpływy. Ludzie nas słuchają. Jeśli uda nam się ściągnąć telewizję i zwrócić uwagę na to, co się dzieje

z tobą i twoją córką, twoja sytuacja się zmieni. Możemy założyć GoFundMe i upewnić się, że każdy klient restauracji dowie się o zbiórce. Możemy pomóc.

– GoFundMe, jakbym nie próbował. – Parska i przewraca oczami. – Ostatnim razem, jak sprawdzałem, mieliśmy sześć zbiórek i udało się zebrać może na trzy miesiące leczenia, ale co potem? Czwartego jej ciało odrzuci przeszczep, a ta śmierć będzie gorsza niż to, co przechodzi teraz.

– Musi być coś, co da się zrobić.

Sebastian kręci głową, wskazując na fotel obok mnie.

– Możesz przestać udawać, że cię to obchodzi, i usiąść w tym cholernym fotelu. Cam tu niedługo będzie.

Wraca uczucie paniki, to drżenie w kościach, gorąco tuż pod skórą.

– Sebastianie, proszę. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Patrzę na niego i teraz już widzę tę przemoc w jego oczach. Złość i nienawiść, która myślałam, że jest przeznaczona dla mnie, ale tak naprawdę cała jest skierowana w Cama. W chwili, gdy mój mąż się zjawi, wbiegnie po schodach i wejdzie do tego pokoju, Sebastian zacznie strzelać.

Ale nie będzie celował w Cama.

Strzeli do mnie. Do Beatrix.

Oko za oko. Nasza córka za jego.

Dzisiejszego dnia chodzi o jedno – wyrównanie rachunków.



## Cam

18:54

– Gdzie są twoi koledzy? – Zerkam w tylne lusterko, z nadzieją że zobaczę za nami samochód z dwoma ochroniarzami, ale jest ciemno, a deszcz pada naprawdę mocno. Widzę jedynie szybę, po której spływa woda. – Są za nami? Nie widzę.

Nick odwraca się w fotelu pasażera i zerka przez tylną szybę.

– Nie. Chyba że nagle stuknęła im osiemdziesiątka i obaj stali się biali. Minęli nas wieki temu. – Wyjmuje z kieszeni skórzanej kurtki telefon. – Sprawdzę, gdzie są.

Podczas gdy on dzwoni, ja patrzę na samochody jadące Peachtree Dunwoody, a moje serce zaczyna szaleńczo bić. Dwa pasy samochodów toczących się zderzak w zderzak poniżej dopuszczalnej prędkości z niczym poza krzakami i rowami po bokach. Nie mam jak ich wszystkich ominąć.

No dalej, dalej...

Nick odsuwa telefon od ucha.

– Darius mówi, że są już prawie na miejscu. Mówi też, że mamy problem. To nagranie z kamer, które oglądasz? On też je widzi. Widocznie te wasze kamerki streamują na YouTube, może też na inne strony.

Myślę o tym, co to oznacza – to, że ktoś włamał się do naszego systemu i może nas podglądać – ale mój mózg ledwie funkcjonuje. Nie jestem w stanie ułożyć sobie tego w głowie, zobaczyć, czy to dobrze, czy źle. Na pewno wiem jedno: muszę jak najszybciej dostać się do domu.

– Darius chce wiedzieć, jaki mamy czas.

Zerkam na zegarek. Zostało mi sześć minut, kiedy ja tam dotrę za jakieś siedem albo osiem. Nie powinienem był się zatrzymywać, żeby

sprawdzić telefon. Powinienem dać go Nickowi, żeby on to zrobił, ale zawsze byłem zbyt uparty, muszę wszystko kontrolować. George i pozostali mają rację: naprawdę jestem swoim największym wrogiem.

– Powiedz, że dojedziemy zaraz za nimi, że powinni poczekać na nas na tyłach domu. Jest w pokoju kinowym, więc powiedz im, żeby obserwowali okno nad patio. I, na Boga, niech nie strzelają. Moja żona i córka tam są. A ja nie mogę ryzykować, nawet jeśli będą myśleli, że mają czysty strzał.

Sprawdzam nagranie na telefonie, który trzymam w ręce opartej o kierownicę. Przełączałem się między trzema kamerami, patrząc, jak Jade siada na fotelu przy Beatrix i przeciąga rozmowę z Sebastianem. Kupowała mi czas.

– Pozwól mi pomóc – mówi. – Chcę pomóc tobie i Gigi.

Nick rozłącza się i chowa telefon do kieszeni.

– Ten wzmożony ruch naprawdę krzyżuje nam plany.

Wpatruję się w morze czerwonych świateł i staram się nie zwymiotować, bo on ma rację. Ten korek to ogromny problem, tak samo jak to, że Darius i Vance dojadą tam pierwsi. Potrzebowali, żebym to ja wszedł pierwszy do domu, wyłączył alarm i otworzył tylne drzwi, a potem wywabił Sebastiana z pokoju kinowego, z dała od Jade i Beatrix. Wtedy Nick i ochroniarze obezwładniliby Sebastiana, po czym zniknęli bez słowa.

Ale mamy problem z czasem. Zjeżdżam na prawo, ale szybko skręcam kierownicę i wracam z powrotem na drogę. Zderzak o milimetry minął się z kamienną skrzynką na listy.

– Nie ma żadnego skrótów? – pyta Nick. – Spróbuj jakiejś bocznej drogi. Musi być inny przejazd.

– Zamknij się i daj mi prowadzić.

Prowadzę samochód i sprawdzam kamery. Przełączam na tę rejestrującą obraz z góry i widzę, że Beatrix traci cierpliwość. Próbuje wyrwać rękę spod taśmy.

Nick chrząka.

– Może oni powinni iść przodem i...

– Nie. Tylko jeśli dam im sygnał. Tylko jeśli sprawy się pokomplikują.

– Na moje oko to one się pokomplikowały kilka godzin temu.

Nie odpowiadam, choć Nick ma rację. Znowu.

Trzymam kierownicę tak mocno, że aż mam pobielełe palce, i patrzę na rozgałęzienie, do którego dojeżdżamy. Dwie drogi rozdziela betonowy słupek, na górze wisi zielony drogowskaz. Pięćdziesiąt metrów. Pięćdziesiąt metrów i ten koszmar się skończy.

Mrugam światłami i dociskam gaz, aż siedzę buickowi przede mną na zderzaku, jednocześnie patrząc w kamerę. Sebastian zaczyna się denerwować, jest nabuzowany. Twarz mu się świeci, a on zaczyna chodzić po pokoju, od kamery do kamery, we wszystkich się pokazując.

Wypowiada moje imię, a ja nie mogę zaczerpnąć powietrza.

– Powiedział, że to pewniak. Powiedział, że inne jego lokale zwróciły mu się przez pierwszy rok. Zapewnił, że odzyskamy naszą kasę, że szybko podwoimy zarobek. Wiedział, że liczyłem na tę inwestycję, bo chciałem opłacić koszty leczenia Gigi. Przysięgał, że nie pozwoli, żeby nam się nie powiodło. A potem wiecie, co się stało? Pozwolił, by się nie powiodło. Odszedł i zostawił mi wszystko do popłacenia.

Zerkam kątem oka na Nicka.

– Nigdy tak nie powiedziałem. Wiedział o ryzyku. Kłamie.

Nick chrząka, a dźwięk ten ma chyba oznaczać, że go to nie obchodzi.

– Serio, stary. To nie było tak.

Nie wiem, dlaczego tak się tłumaczę, dlaczego obchodzi mnie, czy typ w kucyku i skórzanej kurtce, który śledził moją żonę, wierzy mi. Ale tak właśnie jest. Wstyd mi za moje zachowanie. Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, co zrobiłem.

– Co? Porywacz kłamie? – Nick zakłada kostkę na kolano. – Wstrząsające.

Kiedy Sebastian zaproponował, żebyśmy zostali współnikami, oferując pod renowację budynek, który odziedziczył po babci, w zamian za część zysku z restauracji, ostrzegłem go, że niesie to ze sobą ryzyko. Ale na tym samym oddechu powiedziałem, żeby się tym nie przejmował.

Oakhurst byłby moim szóstym lokalem w mieście, które nie miało mnie dość. Musieliśmy tylko odnowić budynek, rozpalić grilla i otworzyć drzwi, a ludzie przychodziliby tłumnie. Nie użyłem słowa *pewniak*, chociaż nie mam stuprocentowej pewności. Ale na pewno stwarzałem takie pozory.

Potem Fred zaczął mieć problemy z zapełnianiem stolików w West Side Shop – najpierw w tygodniu, potem także w weekendy. Pracownicy zaczęli odchodzić, bo lokal nie zapewniał im odpowiednich napiwków. Nie miałem innego wyjścia, jak zwolnić Freda i zająć się lokalem osobiście, ale potrzebowałem kilku miesięcy, żeby wszystko rozkręcić na nowo. Nie miałem możliwości zająć się szóstą restauracją.

Słyszę głos George'a, szepczący mi do ucha: *karma*.

*Oczywiście* wiedziałem, że gdy Sebastian zaproponował pokrycie kosztów renowacji, zanim podpiszemy umowę, powinienem był mu powiedzieć, żeby się wstrzymał. Za każdym razem, gdy dzwonił do mnie i z ekscytacją mówił o kolejnym zakupie, nowych oknach, o dachu i podłogach, o nowej warstwie asfaltu na parkingu albo o nowym sprzęcie do kuchni, za który zapłacił z własnej kieszeni, wiedziałem, że powinienem był go powstrzymać. Patrzyłem, jak to się działo, i ani razu nie powiedziałem mu, żeby przestał.

Jego mina, gdy go wystawiłem. Boże, nigdy tego nie zapomnę. Albo słów, które wtedy wypowiedział. *Potrzebuję tego, Cam. Potrzebuję tego, w przeciwnym razie moja córka umrze.*

Powtarzałem sobie, że wyolbrzymia, że ubezpieczenie zapewni wszystko, czego potrzebowała jego chora córka.

Uznałem, że inny kucharz czułby się skuszony obietnicą kuchni na poziomie Lasky i wejścia na moje miejsce. Bardzo się myliłem. Ale prawda jest taka, że nawet mnie to nie obchodziło. Byłem zbyt zajęty utrzymywaniem się na powierzchni.

Ale powiedziałem to. Boże, powiedziałem, że jego umierająca córka nie jest moim problemem. A teraz wie o tym Jade, wie Bea, i pewnie obie winią mnie za to, co się dzieje. Mają do tego prawo.

– Cam.

Jade mówi głośno i pospiesznie. Przenoszę wzrok na ekran. Jade stoi, wpatrując się w kamerę w głośniku. Głowę ma lekko odchyloną do tyłu, fotele za nią wyglądają jak skrzydła wyrastające z jej pleców. Na samym końcu siedzi Beatrix. Jade ma szeroko otwarte oczy.

– Cam, nie przychodź tutaj. Gdy tylko się pojawisz...

– Zamknij się. – Sebastian staje między nią i kamerą, – Nie słuchaj jej, Cam.

Wypycha ją z kadru.

– Nie wchodź do środka! – krzyczy. – I tak nas zabije!

Przełączam na drugą kamerę, tę z czujnika.

Sebastian rzuca się na moją żonę, a ja widzę płataninę kończyn i słyszę zlewające się ze sobą głosy. Patrzę na to, trzymając telefon tak mocno, że chyba zaraz pęknie. Świat rozmazuje mi się z furii przed oczami. Jade krzyczy, potem Beatrix. Nick rzuca się na kierownicę i zjeżdża z powrotem na drogę. Każe mi puścić gaz.

Podnoszę nogę z pedała i krzyczę:

– *Co się dzieje?*

Widzę Jade, rozciągniętą na dwóch pustych fotelach, jej nogi są splecione z nogami Beatrix. Jade próbuje usiąść i chronić naszą córkę, która jest tak spokojna, że pęka mi od tego serce. Beatrix pochyła się z beznamiętną miną nad podłokietnikiem i sięga po rękę mamy.

Sebastian podchodzi do głośnika, mówi prosto do niego.

– Posłuchaj, Cam. Jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoją rodzinę, radzę ci nie słuchać żony. Przyjdź tu. Przynies moje pieniądze. Masz trzy minuty.

Usta ma wykrzywione w grymasie, twarz czerwoną. Wszystko dokładnie widać w kamerach nagrywających w wysokiej rozdzielczości, ale to nie na jego twarz patrzę.

Patrzę na Beatrix.

Ponad ramieniem Sebastiana widzę lodowate spojrzenie mojej córki, jej zaciśniętą szczękę, determinację. Ktoś inny mógłby pomyśleć, że to mina wyrażająca znudzenie, ale nie ja. Za dobrze znam własną córkę. Taką

minę ma, gdy się przygotowuje, gdy zbiera się na odwagę przed wejściem na scenę.

Obiema rękami odpycha się od podłokietników fotela i podnosi się na drżących nogach. Staje na szeroko rozstawionych stopach. Patrzy na mamę, która siedzi na fotelu obok niej. Na Sebastiana, wciąż wściekłego, mówiącego do głośnika. Na stół i czarny kształt, który wygląda jak...

– *Nie.*

Bezsilny i przerażony patrzę, jak moja córka chwyta za broń.

## Wywiad

JUANITA: Przez te wszystkie miesiące, które nastąpiły po włamaniu, twoja córka, Beatrix, stała się sensacją. To ujęcie z kamery, gdy wykrada się z pokoju kinowego, było na okładce „New York Timesa”, a na Facebooku są grupy, fanpage’ e i setki gifów oraz memów poświęconych jej odwadze. Reżyserzy w Hollywood biją się o to, który opowie jej historię, producenci chcą umieścić jej twarz na paczkach płatków. To musi być...

CAM: Dziwne. Nierealne. Oszalamiające. Wszystko naraz.

JUANITA: Domyślam się, że to duże naruszenie prywatności.

CAM: Zdecydowanie. Wy, ludzie, nie odpuszczacie.

JUANITA: Zgadzam się, że media potrafią być nieustępliwe, ale to dlatego, że ta historia ciągle żyje. Znany kucharz, odważna dziewczynka, która jest też wybitną skrzypaczką, zamaskowany i uzbrojony mężczyzna, który wziął na celownik ciebie i twoją rodzinę, strzał, który został uchwycony przez kamerę...

CAM: Złoczyńca, który chciał jedynie pieniędzy.

JUANITA: Mówisz o nim czy o sobie?

CAM: [wzrusza ramionami] Niech widzowie zdecydują, choć jestem pewien, kogo wybiorą.

JUANITA: Ten moment, gdy Beatrix sięgnęła po broń. Oglądałeś to na telefonie. Widziałeś, jak twoja córka podnosi śmiercionośną broń, i nie mogłeś zrobić nic, żeby to powstrzymać. Nie potrafię sobie wyobrazić, co wtedy czułeś.

CAM: [długa przerwa] Moje serce po prostu... przestało bić. Wszystko się we mnie zatrzymało. Mięśnie miałem jak zamrożone. To cud, że nie wjechałem w drzewo, bo nie mogłem oderwać wzroku od telefonu. Nie patrzyłem na drogę. Widziałem jedynie moją dziecinę na ekranie,

trzymającą broń, wymachującą nią. I nie mogłem zrobić nic, żeby ją powstrzymać.

JUANITA: Bo wciąż byłeś kilometry od domu. Tkwiąc w korku.

CAM: [ociera oczy] Nic nie mogło mnie przygotować na takie przerażenie.  
*Nic.*

JUANITA: Co zrobiłeś?

CAM: Jechałem, jakby gonił mnie sam diabeł. Modliłem się do Boga, którego przez większość życia ignorowałem, a nawet z niego drwiłem, do Boga, którego nigdy o nic nie prosiłem. Przysięgałem, że jeśli On albo Ona uratuje moją rodzinę... [kręci głową]

JUANITA: Potrzebujesz przerwy?

CAM: Nie. Nic mi nie jest.

JUANITA: Nie spiesz się.

CAM: Przysięgam, że gdyby Bóg je uratował, już nigdy o nic bym nie poprosił. Wszystkie te rzeczy, które kiedyś mnie obchodziły, restauracje, akty własności, dom, samochody, oddałbym to wszystko. Bo tak się dzieje, kiedy zagrożone jest życie twojej rodziny. Nagle... przebudzasz się, dociera do ciebie, że jesteś idiotą i że to wszystko, na co poświęciłeś tyle czasu i wysiłku, jest tak naprawdę nic niewarte. Banki mogą zabrać wszystko. Już nie chcę żadnej z tych rzeczy. Bez Jade i Bączków to nie ma żadnej wartości. *Ja* nie mam wartości.

JUANITA: Szósty sierpnia był twoim dniem przebudzenia?

CAM: [kiwa głową] Żałuję tylko, że stało się to za późno.



## Jade

18:57

Jestem tak zajęta obserwowaniem Sebastiana, że w pierwszej chwili tego nie zauważam.

Tego, jak Beatrix wyciągnęła rękę i przesunęła ją na mój fotel, a jej nadgarstek nie był już przytwierdzony do skóry fotela. Poczułam, jak wciska mi jakiś przedmiot w dłoń.

Długi. Ostry. Nagrzany od ciała.

Od razu zaciskam na nim palce, układając go w rękę.

Ale nie patrzę. I nie zastanawiam się, jak to jest możliwe. Jeszcze nie.

Zbyt rozprasza mnie krzyczący do głośnika Sebastian, powtarzający, żeby Cam się pospieszył. I żeby mnie nie słuchał.

Trzy minuty do dziewiętnastej. Jednocześnie mgnienie oka i cała wieczność. Sebastian jest wściekły, sytuacja dynamiczna. W trzy minuty może się wydarzyć naprawdę wiele.

I wtedy to do mnie dociera.

Czym jest przedmiot w mojej ręce.

Odchylam palce, żeby zajrzeć do środka.

Nóż kieszonkowy Cama, który ma od czasów college'u, obdrapana i zniszczona rzecz, która kiedyś należała do jego dziadka. Cam trzyma go ze względu na wartość sentymentalną, schowanego pod stosem starych wizytówek w pudełku w jego biurku. Jeśli mnie pamięć nie myli, nigdy go nie pokazał dzieciom.

Ale Beatrix wiedziała, gdzie szukać.

I nie tylko.

W sytuacji, gdzie zagrożone było ludzkie życie, gdy miała tylko kilka sekund na znalezienie kryjówki, Beatrix poszła po broń. Znalazła nóż

kieszonkowy w skrytce Cama. Właśnie dlatego nie trzymamy broni w domu.

Moja mądra dziewczynka zawsze zachowuje zdrowy rozsądek. Gdy nasza trójka była w piwnicy i jej szukała, Beatrix siedziała w czytelni, zbierała broń i przygotowywała znaki na drzwi. Moja mała bohaterka.

Zaciskam palce na nożu i oglądam się w prawo.

Beatrix nie ma na jej miejscu. Stoi, podkulając palce u stóp. Ręce ma zwieszane wzdłuż ciała, wolne od taśmy.

Taśma leży pocięta na fotelu. Pocięte metaliczne kawałki, poszatkowane nożem, który trzymam w ręce. Musiało jej to zająć wieki, a ja nic nie zauważyłam. Nikt nic nie usłyszał.

Zwłaszcza Sebastian, obserwujący ją teraz zza stolika kawowego. Ma uniesione ręce, rozczapierzone palce, dłonie odwrócone w naszą stronę.

– Nawet o tym nie myśl.

Moje spojrzenie wraca do rąk Beatrix, ale widzę tylko jedną, lewą, którą ma zwieszoną wzdłuż ciała. Drugą zasłania swoim tułowiem.

Ale ja wiem, co w niej trzyma.

Widzę to po reakcji Sebastiana. Zrobił się blady, oczy ma szeroko otwarte. Widzę to po buzi Beatrix, po jej wyprostowanych jak struna plecach i drżących ramionach. W mojej głowie przez chwilę panuje taki spokój, że słyszę, co się dzieje na zewnątrz, jak w oddali wieje świszczący wiatr.

Wiem, co Beatrix trzyma w ręce, zanim jeszcze ją podnosi, i na własne oczy widzę, że trzyma w niej broń. Chwyta ją dwiema rączkami i ściska tak, że bieleją jej palce.

A ten wiatr na zewnątrz? To nie wiatr.

To syreny.

Przypominam sobie wcześniejsze słowa Sebastiana. *Na pierwszy dźwięk syren zaczną strzelać. Najpierw dzieciaki, potem ty.*

A teraz to Beatrix trzyma broń, to jej palce spoczywają na spuście.

Sebastian się nie rusza.

W końcu w pełni się skupiam.

– Rusz się – mówi Beatrix. – Stań pod ścianą. Zrób to.

Jest jak nieruchoma rysunkowa postać, trzymająca broń, narysowana ostrymi pociągnięciami. Jej ręce tworzą przed nią idealny trójkąt. Tak trzymają broń osoby, które nauczyły się tego z kreskówek, które nigdy nie trzymały pistoletu, nigdy nawet nie interesowały się tymi zabawkowymi.

W piersi ściska mnie z przerażenia, przesuвам się na brzeg fotela.

– Beatrix, skarbie, oddaj mi pistolet.

Kręci gwałtownie głową, aż loczki jej podskakują.

– Mówię poważnie, proszę pana. Do tyłu. – Mięśnie ma napięte, palec na spuście drży.

Sebastian robi mały krok w tył.

– Uważaj z tym. To nie jest zabawka, wiesz, to śmiertelne narzędzie. Jeden zły ruch i możesz strzelić sobie w nogę. A co, jeśli postrzelisz mamę?

– Nie celuję w mamę. Celuję w pana.

– No dalej, dzieciaku. Naprawdę nie chcesz tego robić.

– Owszem, chcę. Naprawdę, *naprawdę* chcę pana zastrzelić. – Głos Beatrix łamie się na słowie *zastrzelić* i dźga nim powietrze, żeby je podkreślić. – Teraz *do tyłu*. Ja nie żartuję. No już!

Sebastian stawia kolejny mały kroczek.

– Więc tak to będzie, zastrzelisz nie. Postaraj się. Nie spudłuj.

Beatrix zamyka jedno oko. Jej mięśnie praktycznie się nie ruszają, gdy trzyma skrzypce, ale teraz ręce latają jej na boki. Stoi jednak na tyle blisko, że każdy jej strzał może być zabójczy. Kość udowa, obojczyk, głowa.

Wyciągam drżącą rękę.

– Beatrix, mówię poważnie. Oddaj mi broń.

Znowu kręci głową.

– Nie, dopóki się nie cofnie. Ciągłe stoi za blisko. Niech pan się odsunie *bardziej*.

– A może poczekajmy po prostu na policję. Niech oni się tym zajmą. – Sebastian przekrzywia głowę w stronę okna, skąd słychać syreny. Ich wycie jest jak halucynacje. Mam wrażenie, że jeśli zakryję uszy, to

znikną. Wyobrażam sobie policyjne wozy, pędzące ulicami do naszego domu, ich kolorowe światła przecinające ciemność i deszcz. Jeszcze kilka minut i znajdą się na podjeździe.

– Niech pan przestanie gadać. Do tyłu. – Beatrix wypowiada każde słowo ostrożnie, powoli. – Proszę nie zmuszać mnie do tego, żebym się powtarzała.

Często mówię tak do dzieci, dokładnie takim samym tonem. Gdy słyszę to z ust mojej córki, coś chwyta mnie na serce. Na niego to w ogóle nie działa.

Sebastian ani drgnie.

Zsuwam się na kolana na dywan. Beatrix znajduje się metr ode mnie, za daleko, żebym dosięgnęła, a obawiam się, że gwałtowny ruch sprawi, że strzeli. Powoli wyciągam rękę przed siebie.

– On ma rację, kochanie. Jesteś bardzo dzielna, ale pozwól mi się tym zająć, dobrze? Daj mamusi pistolet.

Poza dwoma rumieńcami wysoko na jej policzkach Beatrix jest szokująco blada, biała jak wosk, jak ciało, które spędziło w ciemności wieczność. Efekt jest przerażający, zwłaszcza jeśli zestawić to z jej głosem, przepelnionym złością.

– Nie. Najpierw ma stanąć pod ścianą. Ma iść do samego końca. Mamusiu, powiedz mu, żeby się ruszył.

Syreny rozbrzmiewają coraz bliżej i dobiegają z tyłów domu, co oznacza, że radiowozy skręciły i dotarły w naszą okolicę.

– Skarbie, daj mi pistolet.

Beatrix stoi napięta jak struna, mięśnie ma jak stal pod różową bluzką w kropki.

Sebastian patrzy na mnie i otwiera szeroko oczy, jakby mówił *zrób coś*.

– Odlóż pistolet, panienko.

– Nie jestem żadną panienką.

Przesuwam się w jej stronę na kolanach, jestem coraz bliżej. Za chwilę będę w stanie do niej dosięgnąć i chwycić Beatrix za rękę, przejąć kontrolę nad pistoletem. Sama strzelę Sebastianowi w głowę. Dla pewności strzelę potem w serce. *Pif-paf*. Trup.

A potem wezmę ten pistolet, przejdę na drugą stronę ulicy i wyceluję w Tanyę. Będę ją trzymać na celowniku, dopóki nie odda mi syna. Jeśli będzie trzeba, gołymi rękami powyrywam jej kończyny.

Sebastian wskazuje palcem na sufit.

– Słyszysz? Zaraz tu będą.

Nie odrywam wzroku od Sebastiana, broń widzę tylko kątem oka.

– To prawda, skarbie. Policja jest już w drodze. Jadą, żeby nas uratować. Niech oni się tym zajmą, proszę. Oddaj mi broń.

Sięgam po pistolet, a Beatrix w tym czasie robi krok w bok. Moja ręka muska powietrze. Nie próbuję jeszcze raz, bo znam tę minę, znam tę zaciśniętą szczękę i to spojrzenie. Nie ma szans, żeby odłożyła broń, nawet dla mnie. Nawet jeśli każe jej to zrobić policja.

Palec Beatrix zaciska się na spuście.

Sebastian patrzy prosto w wylot lufy.

– Hej, uważaj. Ten pistolet ma mocny odrzut. Musisz poluzować chwyt na spuście.

Beatrix unosi broń wyżej, celując w pierś Sebastiana.

W sam środek.

– Okej, dobra, masz mnie. Tylko nie rób nic, czego będziesz potem żałować. Kiedy pociągniesz za spust, nie będzie odwrotu. Nie da się cofnąć strzału.

Moja córka zamyka oczy i naciska spust.

## Jade

19:02

W przeciwieństwie do mojej córki, ja nie zamykam oczu. Widzę, jak pocisk wylatuje z lufy, jak odrzut zmiata ją z nóg, rzuca na fotel, od którego się odbija i ląduje na podłodze.

Widzę, jak kula trafia Sebastiana wysoko w ramię, widzę krew w miejscu, gdzie przeszywa ciało. Wpada na ścianę, a ja patrzę, jak zostawia smugę krwi, osuwając się na podłogę. Wygina usta w uśmiechu.

– Mówiłem, że na pierwszy dźwięk syren ktoś dostanie kulkę. Mówiłem, prawda?

W uszach ciągle mi dzwoni od strzału, ale słyszę jego śmiech głośno i wyraźnie. Kolejny głupi żart. Mimo kuli i krwi, która wsiąka w jego koszulkę, jest z siebie zadowolony.

Przenosi wzrok na Beatrix, leżącą na podłodze, i na pistolet, który znajduje się na dywanie zaraz obok niej. Buzię ma ciągle bladą, ale rumieńce na jej policzkach przybrały niemal purpurowy odcień.

– Muszę ci to przyznać, dzieciaku. Byłaś niesamowitą przeciwniczką. I wrzodem na tyłku. Nie widziałem, jak się uwolniłaś. Czego użyłaś – noża? Nożyczek?

Kieszonkowy nóż Cama pulsuje w mojej dłoni.

Beatrix wyciąga rękę po pistolet, ale rzucam się w tamtą stronę i dosięgam go pierwsza, podnoszę z podłogi i mierzę nim w Sebastiana. Strzelałam z broni tylko kilka razy w życiu i gdyby Cam tu był, powiedziałby, że strzelam beznadziejnie. Ale przy takiej odległości jestem pewna, że mogłabym narobić szkód. Głowa, klatka piersiowa, serce. Strzelałabym, aż oddałabym śmiertelny strzał.

Sebastian nie rusza się z miejsca. Siedzi na podłodze, wsparty o ścianę, z dziwnie ugiętymi nogami.

Przyciska dłoń do ramienia i się krzywi.

– Wyświadcz mi przysługę i tym razem mnie zabij, dobrze? Oszczędź mi cierpienia. – Prostuje nogi z jękiem. – Nie jestem na sto procent pewny, ale jedyni ludzie, które uronią po mnie łzę, to ci, którzy nas teraz oglądają.

Marszczy brwi, zwracając wzrok w stronę głośnika nad jego głową.

– Jacy ludzie?

– Och, zapomniałem ci powiedzieć? Obraz z kamer jest przekazywany nie tylko na twój telefon, ale także na mój. I jeszcze kilka innych. Och, i może laptop albo dwa przekazują obraz do internetu. Chyba zapomniałem o tym wspomnieć.

Beatrix przysuwa się w moją stronę. Wolną ręką wpycham ją za siebie.

– Mamusiu, jakie kamery? – pyta mnie.

Sebastian wskazuje na nie – zegarek, głośnik, czujnik dymu.

– Raz, dwa, trzy. Pomachaj do kamery, dzieciaku.

Przez cały ten czas miał dostęp do naszych kamer. Przez te wszystkie miesiące obserwował mnie, moje dzieci, moją rodzinę. Niczym w jakiejś dziwnej wersji Big Brothera.

Patrzę na niego, zszokowana i przerażona.

– Szpiegowałeś nas?

– Nie patrz na mnie z takim obrzydzeniem. Zamykałem oczy, gdy ty i Cam, hmm, spędzaliście tu czas we dwoje. Nie patrzyłem, bo, cholera, gratuluje. Tyle lat po ślubie, a nadal jesteś w stanie sprawić, że mu staje. Brawo, gołąbeczki. Ale nie jestem żadnym podglądaczem. To nie o to tu chodzi.

– W takim razie o co?

– Przecież ci powiedziałem. Te trzy kamery przesyłały wszystko, co tu się działo – a działo się dużo – do internetu.

– Dlaczego? Żeby ludzie widzieli, jak nas zabijasz?

Bydlak przewraca oczami.

– Halo. Kto trzyma broń?

– Nadal masz nóż.

– I kulkę w ramieniu, co cholernie boli. Wnioskując z głośności syren, policja zaraz wpadnie do środka i przyjdzie na górę za... – wskazuje na sufit, nasłuchując – dwie, trzy minuty? Jak myślisz? To nam nie daje dużo czasu.

– Czasu na co?

– Czasu na to, żeby twój ukochany mąż przywiózł mi pieniądze. Czasu na to, żebym je zabrał i zniknął.

– To nie ma sensu! Dopiero mi powiedziałaś, że oglądają nas ludzie, co oznacza, że wiedzą, kim jesteś. Cam wie, kim jesteś. Wszyscy jesteśmy w stanie cię rozpoznać.

Krzywi się.

– Ta, nie będę kłamał, zdjęcie maski nie było w planach, ale ustaliliśmy już, że jestem zdesperowany, bardzo zdesperowany. Nie mogę pozwolić, by moja dziewczynka umarła, Jade. Jej śmierć nie wchodzi w grę.

Czuję w piersi lekkie ukłucie.

Zrozumienie.

Współczucie.

Choć nienawidzę Sebastiana i tego, co zrobił naszej rodzinie, współczuję ojcu, który ma stracić córkę. Smutno mi z powodu choroby Gigi, która swoje ostatnie dni przeżyje ze świadomością tego, co zrobił jej ojciec – dla niej.

*Skup się, Jade. On nie zasługuje na współczucie.*

Zauważam leżącą na podłodze przy oknie rolkę taśmy.

– Wstawaj. – Nie przestając w niego mierzyć, podnoszę się z podłogi i pomagam wstać Beatrix. Kieruję się w stronę okna, ciągnąc ją za sobą.

– Wstań i usiądź na fotelu. *Powoli.*

– Słyszałem, że trudno jest pozbyć się krwi z włoskiej skóry. To nie brzmi jak dobry plan.

– *Wstawaj.* – Przyciągam taśmę do siebie nogą i wskazuję na niego pistoletem, celując w twarz. – Mówię poważnie, Sebastian. Siadaj na fotelu.

– Nie.

– Jak to nie? To ja trzymam broń, pamiętasz? Nie czas na negocjacje.



Wzrusza ramionami.

– To mnie zastrzel.

– A co z twoją córką? Jak zastrzelenie ciebie zagwarantuje jej nowe płuca?

– Nic nie jest pewne, Jade. Przemyślałem każdy sposób na to, by uratować moją córkę, i żaden nie był pewniakiem.

– A twoja kuzynka, Tanya? Ona nie może pomóc?

Przez jego twarz przemyka zaskoczenie – że połączyłam kropki – po czym marszczy brwi.

– Jej dupkowaty eks, Thomas, wszczął spór w sądzie. Pieniądze z porozumienia, jakie zawarli, ledwie pokrywają wyżywienie i ubrania dla dzieci oraz opłaty za hipotekę domu, który nadal należy do niego. Tanya nie ma pieniędzy. Jest tak samo spłukana jak ty i Cam.

– O czym ty mówisz? Cam nie jest spłukany. Jest właścicielem dwóch dobrze prosperujących restauracji.

– Daj spokój. Chyba nie wierzysz w tę bajeczkę, co? Restauracje należą do inwestorów. Wisi im więcej, niż jest w stanie oddać.

– Ale Cam dopiero co powiedział, że ma dla ciebie pieniądze. Za chwilę tu będzie.

– Jasne, ale już ustaliliśmy, że twój mąż to kłamca.

– Nie skłamałby w tak ważnej kwestii.

– Naprawdę? Czy powiedział ci, że wycofał się z Oakhurst, bo jest spłukany? Nie... nie tylko spłukany. On tonie w długach.

Kręcę głową zbyt gwałtownie.

– To... To nieprawda.

To *może* być prawda. Cam powiedział Sebastianowi, że jego restauracje ledwie prosperują, i musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć, jak od jakiegoś roku Cam zaczął się krzywić na każde pytanie o pracę. Jak dorobił się zmarszczek i siwych włosów, jak niegdyś częste zaproszenia od jego inwestorów praktycznie przestały do niego przychodzić.

Ale, błagam. Problemy finansowe? Nie z tym domem, dwójką dzieci w prywatnych szkołach i córką, która ma najdroższą nauczycielkę gry na skrzypcach w mieście. Nie przy tym, ile wydajemy na wakacje

i samochody. Gdy w marcu zgubiłam bransoletkę i kolczyki, Cam kupił mi na święta nowy zestaw i nawet przy tym nie mrugnął. Dlaczego miałby robić coś takiego, gdyby miał problemy finansowe?

Sebastian kreśli na piersi znak krzyża.

– Przysięgam na Boga. Chyba że Cam wygrał główną nagrodę na loterii. Zresztą, nawet wtedy wyczyściliby go do zera. Ludzie, którym jest winien pieniądze, nie są typami, z którymi chce się zadzierać.

To nadal nie ma sensu. Jeśli Sebastian wiedział, że nie ma opcji, że wyjdzie stąd z pieniędzmi, których potrzebuje dla córki, po co zgotował nam to wszystko? Dlaczego zaryzykował własnym życiem, *wolnością*, by podjąć się niemożliwej do zrealizowania misji?

Nic z tego nie rozumiem.

Dociera do nas huk z dołu, uderzenie buta o drzwi. Wiem, że to nie Cam. Cam ma klucze. Nie musiałyby wyważać drzwi.

Policja.

Syreny wyją tuż za oknem, a moje spojrzenie podąża w stronę frontu, ściany ciągnącej się wzdłuż korytarza. Spoglądam w kierunku dwupiętrowego domu z cegły po drugiej stronie ulicy.

*Baxter.*

Jego imię rozlega się w mojej głowie, dźwięk syren ciągnie mnie do niego niczym grawitacja. Nie obchodzi mnie Sebastian, krwawiący pod moją ścianą. Nie związuję go, nie strzelam do niego, nie przestrzeliwuję mu kolan. Nie obchodzi mnie nawet, jeśli ucieknie. Jestem w stanie skupić się tylko na jednym.

Rzucam taśmę na podłogę i chwytam córkę za rękę.

## Jade

19:09

Zbiegamy z Beatrix po schodach na parter, spowity w półmroku, bo nikt nie pomyślał, żeby włączyć światła.

Znam tę drogę na pamięć i kieruję nas w stronę drzwi, gdy wpadam na ciało człowieka, który stoi u podnóża schodów.

Widzę dwóch potężnych mężczyzn, wielkich bramkarzy, ich ciała blokują przejście niczym mur. Odbijam się od twardej piersi jednego z nich, po czym przyciągam Beatrix do siebie i krzyczę.

– Nie strzelaj – mówi jeden z nich i unosi ręce do góry. – My jesteśmy ci dobrzy.

– Jesteśmy przyjaciółmi Cama – dodaje drugi.

Cam. Na dźwięk jego imienia serce mi się zaciska, ale nie zdejmuję palca ze spustu. Nie znam wszystkich przyjaciół Cama, a tych to już na pewno. Możliwe, że nadal będę potrzebować broni.

– Gdzie on jest? Gdzie jest Cam?

– Spotka się z nami przy samochodzie.

Przez chwilę niemal im wierzę, a dwaj nieznajomi pokazują, żebyśmy za nimi poszły, twierdząc, że są przyjaciółmi Cama. Za nimi podłoga wygląda, jakby była usiana gwiazdami, bo usłana jest odłamkami szkła, na które pada światło z zewnątrz.

Oni nie wyważyli frontowych drzwi, lecz te z tyłu.

Dlaczego? Policja jest prawie na miejscu i wejdą od frontu. Dlaczego po prostu nie wyjdziemy im na spotkanie?

Zastanawiam się też, co z alarmem, dlaczego się nie uruchomił. A może i uruchomił, a ja go nie słyszę przez cały ten hałas – skrzypienie szkła pod butami, nadjeżdżające radiowozy, krew szumiąca mi w uszach.

Beatrix odwraca się, dziwnie spokojna, i patrzy w stronę frontowych drzwi. Trawnik wygląda, jakby ktoś urządził na nim pokaz laserów, pojawiają się na nim niebieskie i czerwone światła. Na podjazd wjeżdżają radiowozy.

Mężczyźni rzucają się do tylnych drzwi.

– Chodźmy – woła przez ramię jeden z nich. – Musimy się streszczać.

– Powiedzcie Camowi, że idziemy po Baxtera.

Odwracam się, gdy pada na mnie białe, oślepiające światło. Do szklanych drzwi są przyciśnięte dwa reflektory oświetlające naszą skórę. Beatrix zasłania oczy rękami, ja swoje zamykam. W jednej ręce trzymam broń, drugą ściskam dłoń Beatrix i nie ma opcji, żebym puściła jedno albo drugie, choć wiem, że sprowadzam w ten sposób na nas niebezpieczeństwo. Załadowana broń, oczywiste zagrożenie. Trzymam go w luźno zwieszanej wzdłuż ciała ręce.

Od wejścia rozlegają się krzyki.

*Otwierać!*

*Policja!*

**BRONŃ.**

*Stać! Nie ruszać się!*

Frontowe drzwi eksplodują, podłogę korytarza zasypuje kaskada szkła, docierając aż do salonu. Otwieram oczy, gdy słyszę znajomy dźwięk odblokowywania drzwi. Do środka wpadają czarne postaci, zbierają się wokół nas, wykrzykują pytania. Jeden z policjantów zabiera broń z mojej ręki.

*Proszę pani, wszystko w porządku?*

*Czy córka jest ranna?*

*Czy macie jakieś obrażenia?*

Wyciągam rękę do najbliższej stojącego funkcjonariusza.

– Mój syn. Jest w domu po drugiej stronie ulicy. Jest w niebezpieczeństwie.

## Jade

19:14

Stoimy z Beatrix na trawniku przed domem Tanyi, a obok nas czeka policjantka, która dostała rozkaz, by powalić mnie na ziemię, jeśli się stąd ruszę. Chciałam wejść, oczywiście, że chciałam. Powiedziałam, że znam rozkład domu, że mogę wskazać pomieszczenia, w których może znajdować się Baxter, ale policjanci się nie zgodzili, więc stoję tu zeszywniała z przerażenia i modlę się.

Żeby Baxter był w środku.

Żywy.

Żeby Tanya go nie skrzywdziła.

– Czemu to trwa tak długo? – pyta Beatrix. – Dlaczego nie mogą go znaleźć?

Biorę ją za rękę i staram się nie krzyczeć. Nie sądzę, żeby Tanya skrzywdziła Baxa albo go porwała, ale co ja tam wiem? Tak bardzo się co do niej myliłam. Wpatruję się w jej dom i myślę, że to nie może trwać dużo dłużej.

Niedaleko szczeka pies, brzmi na dużego i wściekłego. Wyobrażam sobie uciekającego Sebastiana, który wbiega na posesję, gdzie znajduje się to zwierzę. Jestem pewna, że do tej pory zdążył uciec, a mnie nawet nie obchodzi, że mógł umknąć policji. Znajdą go prędzej czy później. Mnie obchodzi tylko jedno. Wpatruję się w dach domu Tanyi, czuję, jakby ktoś ścisnął mi serce w imadle.

– Jade. – Zza moich pleców dobiega nas głos. Odwracam się gwałtownie i widzę, jak Cam wymija policyjne samochody i pędzi w dół wzgórza.

– Tatuś! – Beatrix wyrywa mi się i biegnie przez trawnik na spotkanie tacie. Docierają na chodnik w tym samym momencie, a Beatrix skacze

na niego i ląduje w jego ramionach. Obejmuje ją natychmiast.

– O, Boże. O, Boże. Nic ci nie jest. – Cam tuli Beatrix do piersi, a pod mną uginają się nogi. – Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

– Postrzeliłam go, tatusiu. Strzeliłam do tego złego człowieka.

– Wiem, skarbie, prawie dostałem od tego zawału. Proszę, nigdy więcej tego nie rób. Moje serce tego nie zniesie. – Podnosi wzrok na mnie. – Chodźmy do mamusi.

Już prawie tam jestem, biegnę przez trawnik i wołam do niego z dystansu:

– Dałam go Tanyi, Cam. Nie wiedziałam.

– Czego nie wiedziałaś? – Zatrzymuje się na krawędzi trawnika, wpatrując się we mnie. Marszczy brwi. – Och, kochanie, twoja twarz. Przepraszam za to, że cię uderzył. – Wyciąga rękę, ale nie dotyka mojego policzka. – Przepraszam za wiele rzeczy.

Kręcę głową, przez łzy prawie nic nie widzę. Teraz nie czas na przeprosiny. Potrzebuję, żeby Cam mnie wysłuchał. Musi zrozumieć.

Chwytam go za przedramię, którym obejmuje plecy Beatrix, i potrząsam nim.

– Tanya to kuzynka Sebastiana. Ma Baxtera.

Cam od razu rozumie, a z wnętrza domu dobiegają krzyki. Dziecięce wrzaski. Głębszy głos wydający rozkazy. Wciska mi Beatrix na rękę i rusza sprintem do domu.

Policjantka za późno się orientuje i nie jest w stanie go zatrzymać, ale zatrzymuje mnie, chwytając mocno za ramię.

– Proszę poczekać, aż będzie bezpiecznie.

Czyli kiedy?

Trzymam Beatrix z całych sił i myślę o moim słodkim, zabawnym chłopczyku, wyobrażam go sobie na kanapie Tanyi, objedzonego pizzą. Zastanawiam się, co zrobię, jeśli tak właśnie to wygląda, myślę, jak odpłacę się wszechświatowi. Upewnię się, że córka Sebastiana dostanie płuca. Oddam dom, biżuterię, samochód. Zrobię wszystko.

– Jeśli chcesz, możesz przestać grać na skrzypcach. – Całuję ją w głowę. – Przepraszam, że tak na ciebie naciskałam.

Całe to moje nakłanianie Beatrix do zapisania się na zajęcia, przerzucanie moich ambicji na nią i zawyżanie oczekiwań odnośnie do jej przyszłości, wysyłanie jej na przesłuchania i stawianie jej w centrum uwagi zawsze, gdy odwiedzali nas przyjaciele. Mówiłam sobie, że to dlatego, że jestem jej rodzicem, że jestem odpowiedzialna za to, żeby wykorzystała talent, który dostała od Boga, od wszechświata. Ale może jej perfekcjonizm został wywołany przeze mnie, bo stara się mnie zadowolić.

A to może oznaczać tylko jedno.

To nie Beatrix musi się zmienić.

Tylko ja.

Składałam sobie przysięgę: koniec ciągnięcia jej przez miasto na zajęcia trzy razy w tygodniu. Koniec chowania telewizora, bo czas na ćwiczenia, koniec ignorowania jej łez, by musiała zrezygnować z jakiegoś przyjęcia ze względu na skrzypce. Koniec z bandażowaniem odcisków i zakrwawionych palców – chyba że sama będzie tego chciała. Od teraz, gdy tylko Beatrix powie mi, że chce zrezygnować, zasypię ją całusami i powiem, że decyzja należy do niej. Oddam jej kontrolę, pozwolę, by sama decydowała o swoim życiu. Moje córka może być, kimkolwiek zechce. Kim jestem, żeby za nią decydować?

Powoli kręci głową opartą na moim ramieniu.

– Mówię poważnie, Bea. Możesz grać na pianinie, możesz grać w softball albo chodzić na lekcje rysunku. Albo leżeć na kanapie i nic nie robić. To twoje życie, nie moje. Ty zdecydujesz, jak wypełnić swój wolny czas.

– Ale ja nie chcę rezygnować. Przynajmniej do czasu, aż nauczę się grać Locatello. A nawet wtedy chcę grać dalej. – Kręci głową. Głos ma cichy, ale mówi z pewnością siebie. – Nie chcę rezygnować z gry.

– Więc dlaczego powiedziałaś, że chcesz?

Odchyła się, żeby posłać mi nieśmiały uśmiech.

– Nogi mnie bolały. A grając na pianinie, można przynajmniej siedzieć.

W mojej głowie rozlega się głos pani Juliet. *Plecy proste. Kręgosłup usztywniony. Głowa wysoko. Granie na skrzypcach zawsze zaczyna się od*

*prawidłowej postawy.* Większość ludzi chce, żeby ich dzieci dorastały. My z Camem powinniśmy spędzać z Beatrix więcej czasu i nauczyć ją, jak być dziewięcioletnim dzieckiem.

Całuję ją w nos.

– Jesteś moją bohaterką, wiesz o tym? To, co dzisiaj zrobiłaś, było takie odważne. Jestem z ciebie niesamowicie dumna.

Obejmuje mnie za szyję i mocno ściska, jej włosy łaskoczą mnie w ucho.

– Czy tatuś naprawdę zrobił to dziewczynce złego pana?

Wracam myślami do wyznania Cama, do jego bezduszości i problemów finansowych, które Sebastian wyciągnął na światło dzienne, do rzeczy, o których zdążyłam przez ostatnie dziesięć minut zapomnieć i je wybaczyć. Nie ma w życiu rzeczy, która lepiej przewartościowuje twoje priorytety, niż córka dzierzająca broń.

Cam. Bączki. Zniosę wszystko, tylko nie utratę któregoś z nich.

– Nie wiem, kochanie. Może. Ale bez Baxa nic się nie liczy. Najpierw go odzyskajmy, a wtedy pomyślimy, jak naprawić naszą rodzinę.

Zrobię to, naprawię naszą rodzinę. Bez względu na to, co się wydarzy, odzyskamy z Camem siłę, którą Sebastian nam odebrał, wyłaniając się z cienia w naszym garażu. Niektórych rzeczy nie da się zostawić za sobą, ale to nie będzie jedną z nich. Nawet jeśli będzie to ostatnie, co zrobię w życiu, naprawię nas.

Nagle przy drzwiach wejściowych robi się zamieszanie. Ze środka wylewa się morze ludzi, dużych i małych. Dzieci Tanyi, bliźniaki Montgomerych, Cam z dzieckiem rozmiarów Baxtera usadzonym na ramieniu. Serce przestaje mi bić, gdy mrużę oczy, cała zeszywniała.

Wtedy słyszę głos, skrzekliwy i tak znajomy jak wnętrze mojej dłoni. To najpiękniejszy dźwięk na świecie.

– Wow. Skąd tu tylu policjantów?



## Sebastian

Dziesięć minut później

Żadnych pieniędzy. Kulka w ramieniu. Dom trzęsący się w posadach od zalewającej go fali policjantów. Nie tak to planowałem.

Wszystko przez małą Beatrix, która wykradła się nie raz, lecz dwa razy. Wyglądała tak słodko, gdy przygotowywałem im przekąski. Słodki mały Houdini w bluzce w kropki. To dlatego jej nie doceniłem, za bardzo przypominała moją Gigi.

Wstaję, podpierając się o ścianę. Krzywię się, czując ciągnący ból w ramieniu. Kula przeszła przez mięsień i ścięgna, czuję to, może nawet drasnęła kość, ale przynajmniej ominęła serce i przeszła na wylot. Wiem to, bo czuję krew na plecach, poza tym ściana jest nią wysmarowana. Ścieka też po moim ramieniu na drogi dywan, gdy kulejąc, idę do stolika, gdzie leży mój telefon.

Widzę kilkadziesiąt informacji o przychodzących wiadomościach – nic dziwnego. Tanya i moja siostra, Hannah, zalewały mój telefon połączeniami i wiadomościami prawie bez przerwy, odkąd zostawiłem go na stoliku. Ignoruję wszystko i wysyłam wiadomość do Hannah.

Wyślij link z tych nagrań do Juanity Moore, jej wizytówka jest na lodówce. Zrób to teraz, szybko, zanim przyjdzie policja. Ludzie albo mnie znienawidzą za to, co zrobiłem, albo zrozumieją. Liczę na ciebie i mam nadzieję, że upewnisz się, żeby więcej osób trafiło do drugiej grupy, żeby pomogli Gigi. Kochaj ją za mnie, siostrzyczko. Opiekuj się moją dziecinką. Kocham cię.

Wyłączam telefon i rzucam go na podłogę.

Detronizacja Króla Steków Atlanty. Muszę przyznać, że to bardzo słodka zemsta. Jeśli mi się poszczęści, cały świat zobaczy, jak ich ukochany kucharz celebryta spieprzył życie biednego samotnego ojca,

który potrzebował pieniędzy dla umierającej córki. Teraz wszyscy dowiedzą się, że Cam jest człowiekiem, dla którego liczą się pieniądze i władza. Niech się wypcha swoim blaskiem chwały.

Zabawne. Kiedy Tanya zadzwoniła do mnie, żeby powiedzieć, że po drugiej stronie ulicy zamieszka Cam Lasky, nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej, tak? Kazałem jej zgrywać głupią. Powiedziałem, żeby stała się częścią ich życia, żeby zaprzyjaźniła się z jego ładną żoną, żeby siedziała cicho. A ja w tym czasie układałem plan.

Druga niespodzianka? Cam był spłukany. Nie powiedział mi o tym, gdy wycofywał się z umowy, rzucił tylko: „Muszę zająć się innym lokalem i poświęcić mu cały swój czas”. Tego, że nie ma kasy, dowiedziałem się, gdy go pozwałem i zażądałem zwrotu poniesionych kosztów. To wtedy jego prawnicy powiedzieli mi, że go na to nie stać. Do tego czasu moje pieniądze zniknęły, pieniądze odłożone na opiekę nad Gigi. Cam zapewniał mnie, że inwestycja z nim jest bezpieczna.

Odwracam się do głośnika, stoję tuż przed nim i się uśmiecham.

– Nie chciałem, żeby tak to się skończyło, dziecinko. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Może któregoś dnia, gdy już będziesz miała płuca i syna albo córkę, znajdziesz zrozumienie w swoim wielkim sercu. Ale zanim to zrobisz, zajrzyj pod chleb w zamrażalniku, dobrze? Kocham cię, Gigi. Bardzo. Nigdy o tym nie zapominaj.

Posyłam całusa do kamery i odwracam się.

Nie przebyłem całej tej drogi bez planu awaryjnego i planu awaryjnego do planu awaryjnego. Powtarzałem Gigi bez przerwy, że dostanie te płuca, choćby to była ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię. Czas pociągnąć za sznurek otwierający spadochron.

Uznałem, że jeśli ktokolwiek zdoła zebrać pieniądze na okup, to będzie to Cam. Nawet spłukany, ten dupek zna każdą nadzianą szychę w mieście. Na pewno był w stanie namówić któregoś z nich na pożyczkę.

I kto wie? Może mu się to udało, może nie. Nie uwierzę mu na słowo, dopóki nie zobaczę torby, dopóki nie przeliczę każdego dolara.

Jade mnie zaskoczyła – nie była tą pazerną na kasę damulką, za jaką ją miałem. To, jak stała między mną a dziećmi. Ta akcja ze śrubokrętem, to, jak ciągle ryzykowała życie. Taka miłość to coś naprawdę pięknego.

Myszę o Gigi, odkasłującej śluz do kubeczka. Koniec bólu. Koniec problemów finansowych. Koniec martwienia się o jej los.

Słyszę ciężkie kroki na schodach. Opieram się o ścianę, wydaję nóż z kieszeni, rozkładam go i unoszę na wysokość twarzy. W ostrzu odbija się światło, które mnie oślepia. Poza nim nie ma nic. Gdy rzucam się na policjantów, nie czuję bólu w ramieniu, nie słyszę ostrzeżeń wykrzykiwanych tuż przed tym, jak zatapiam ostrze w czyimś ciele. Rozlegają się strzały. Ale dla mnie istnieje tylko uśmiechnięta buzia mojej córki.

– Cześć, tatusiu – wita mnie i wyciąga do mnie rękę.

Moja wolność za płuca Gigi. Moje życie za jej. Jestem gotów na taką wymianę.

## Wywiad

JUANITA: Nagranie z kamer stało się hitem w chwili, gdy trafiło do sieci.

CAM: Tak, jak na całą tę gadkę o zdejmowaniu treści ukazujących agresywne zachowania, social media schrzaniły w tym przypadku sprawę, co?

JUANITA: Większość ludzi by się z tobą zgodziła. Jeden tweet prowadził do kilkudziesięciu, a te do kilkuset, do tego Facebook, Instagram i YouTube. Sebastian i jego dwie pomocniczki, siostra Hannah oraz twoja sąsiadka, Tanya Lloyd, nie sądziły, że to stanie się tak szybko. Policja namierzyła wasz dom. Dojechali na czas.

CAM: Tu bym polemizował. Jade i Beatrix były już na dole, gdy wpadli do domu. Uciekły od Sebastiana, ale policja i tak go zabiła.

JUANITA: Zrobili to, ponieważ zaatakował jedną z policjantek nożem. Spędziła kilka dni na OIOM-ie. Prawie umarła.

CAM: Tak, ale czy nie mogli go po prostu powalić na ziemię? Musieli go zabijać?

JUANITA: Tak, bo jak mówiłam, zaatakował stróża prawa.

CAM: Owszem, ale zrobił to, bo skończyły mu się opcje. Nie był tylko biedny i zadłużony, ale nie mógł też zapewnić umierającemu dziecku leczenia. Dlatego powiedz mi, proszę, co innego miał zrobić?

JUANITA: Nie wiem. Na pewno nie brać na zakładników matki z dwójką dzieci. Na pewno nie łamać kobiecie szczęki.

CAM: Mimo to. Nadal coś jest bardzo nie tak z naszym systemem, skoro dziewczynka miała umrzeć tylko dlatego, że jej ojca nie było stać na lek, który w każdym innym zachodnim kraju dostałaby za darmo. Państwo zawiodło Sebastiana. Odebrano mu wszystkie opcje.

JUANITA: [odchyła się na krześle] Sebastian mierzył do twojej rodziny z broni. Przywiązał ich do krzeseł i groził im śmiercią. Zranił twoją

zonę i zafundował dzieciom traumę, a wszystko to, bo tak bardzo cię nienawidził. Bo chciał zemsty.

CAM: Wiem, i bardzo dużo o tym myślę. Nie ma dnia, bym nie przypominał sobie twarzy Jade albo Beatrix wymachującej tym pistoletem. Wiem, że to wszystko stało się przeze mnie, przez to, co robiłem. Ostatecznie wracam jednak do tego, że Sebastian robił to nie dla siebie, lecz dla dziecka. *Swojego* dziecka. Dziecka, które kocha tak samo, jak ja kocham Beatrix i Baxtera. Z całego serca. Nie wiem, Juanito, odpowiedzi nie są takie proste.

JUANITA: Brzmisz, jakbyś mu wybaczył.

CAM: Nie wiem, czy to przebaczenie. Na pewno współczucie i poczucie winy. *Ogromne* poczucie winy, wywołane tym, co zrobiłem.

JUANITA: Sebastian dostał jednak to, czego chciał. Gigi Long nie umarła. Dzięki nagraniom ludzie zalali zbiórki na GoFundMe morzem wpłat. Szpitale i lekarze prześcigiwali się z oferowaniem darmowego leczenia. Gigi dostała płuca. Lekarze mówią, że jest na drodze do pełnego wyzdrowienia.

CAM: [parska] Na pewno nie stało się to dzięki ubezpieczalni Sebastiana, która odmówiła wypłaty choćby centa.

JUANITA: Stało się tak, bo spojrział w kamerę i ogłosił całemu światu, co zamierza zrobić. Powiedział córce, gdzie znaleźć papiery od ubezpieczenia, a potem zaatakował policjantów, bo wiedział, że odpowiedzą ogniem. Polisa na życie nie obejmuje żadnej formy samobójstwa.

CAM: Kiedy popychasz człowieka w stronę klifu, nie dziw się, że w pewnym momencie skacze.

JUANITA: Sugerujesz, że ubezpieczalnia popełniła błąd, że powinni wypłacić pieniądze z polisy Sebastiana?

CAM: Tak, dokładnie to mam na myśli. Samobójstwo, w którym pomógł ci policjant, to nie samobójstwo. A przynajmniej nie powinno tak być.

JUANITA: A może chodzi o twoją niechęć do ubezpieczalni, biorąc pod uwagę twoje nieudane działania. W końcu zeznałeś, że dopuściłeś się wyłudzenia pieniędzy z ubezpieczenia.

CAM: To była próba wyłudzenia ubezpieczenia. Mój prawnik był w stanie złagodzić zarzuty.

JUANITA: Bo przyznałeś, że to było podpalenie. Dostałeś sześć i pół roku.

CAM: Zasłużyłem na to. Żeby była jasność, najpierw powiedziałem wszystko Jade. Dopiero wtedy zgłosiłem się na policję. Nie ma już między nami żadnych tajemnic. Wie dosłownie o wszystkim.

JUANITA: Więc wie, co się wydarzyło z czterdziestoma dziewięcioma tysiącami?

CAM: Już ci powiedziałem. Leżały w samochodzie, a potem zniknęły.

JUANITA: Tak, ale gdyby naprawdę o to chodziło, to po co mówiła mi, żeby zbadać tę sprawę? Jak myślisz, co miała przez to na myśli?

CAM: Nie wiem. Musisz zapytać Jade.

JUANITA: Nic mi nie powie. Ale zrobiłam własne śledztwo. Przejrzałam zbiórki GoFundMe i wiesz, co znalazłam?

CAM: [nie odpowiada]

JUANITA: Znalazłam wpłatę w kwocie czterdziestu dziewięciu tysięcy pięciuset czternastu dolarów i dwudziestu siedmiu centów. Z sierpnia. Wpłynęła trzy tygodnie po tym, jak Sebastian włamał się do waszego domu, i to ta sama kwota, która zniknęła z twojego samochodu. Wpłata była anonimowa. Nie podano nazwiska.

CAM: Wiem, czym jest *anonimowa* wpłata.

JUANITA: Uważam, że to dziwne. A ty?

CAM: Dość ciekawy przypadek.

JUANITA: Taki dar... Gdyby ludzie dowiedzieli się, że ty za tym stoisz, mogłoby to wpłynąć pozytywnie na twoją opinię.

CAM: Już ci powiedziałem. Nie przyszedłem tu dzisiaj, żeby poprawiać swój wizerunek.

JUANITA: A Jade?

CAM: Co z nią?

JUANITA: Czy to możliwe, że chciała, żebym dowiedziała się o wpłacie? Żeby ludzie patrzyli na ciebie bardziej przychylnie?

CAM: [nie odpowiada]

JUANITA: No weź, Cam. Myślałam, że przyszedłeś tu, żeby wszystko wyjaśnić.

CAM: Tak, właśnie po to tu jestem. I już to zrobiłem. Przyznałem się do swoich przestępstw przed sądem, a teraz przed kamerami. Będą mnie kosztować sześć i pół roku życia. Będą to lata, gdy ominą mnie koncerty skrzypcowe, mecze piłki nożnej, urodziny i rocznice, i milion innych fajnych rzeczy.

JUANITA: Okej, w takim razie inne pytanie. Czy myślisz, że Jade ci wybaczyła?

CAM: Trochę do wybaczenia jest.

JUANITA: Gdy rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu, zadałam jej to samo pytanie. Zapytałam, czy ci wybaczyła.

CAM: I?

[Drzwi otwierają się, głos dobiega zza kamery]: Proszę wybaczyć, pani Moore, ale czas się kończy. Muszę poprosić, żeby się pani zbierała.

JUANITA: Ostatnie pytanie. Czy mogę je zadać?

MEŹCZYŻNA: Tak, ale proszę szybko.

JUANITA: Co z ludźmi, którzy to oglądali? Ludźmi, którzy śledzili historię od samego początku, od szóstego sierpnia. Chcą wiedzieć, jak wygląda sytuacja między tobą a Jade. Co powinnam im powiedzieć? Nadal jesteście parą?

MEŹCZYŻNA: [podchodzi do biurka] Dla mnie to trzy pytania. Okej, Cam. Wiesz, co i jak.

JUANITA: Co mam im powiedzieć, Cam?

CAM: [wstaje i wyciąga ręce w stronę strażnika] Proszę bardzo, mam pomysł. Powiedz im, żeby robili to, co wychodziło im do tej pory najlepiej. Niech użyją wyobraźni.

## Podziękowania

*Mój kochany mąż* to twór fikcji, ale jak każda fikcja, ma w sobie ziarno prawdy. Mieszkam w Atlancie, mieście z dużym odsetkiem przestępczości. Włamania do domów zdarzają się tu na tyle często, że człowiek robi się na nie niemal obojętny... Aż pewnego dnia przydarzyło się to ludziom, których znam. Ich historia zaczęła się podobnie do historii Jade: uzbrojony napastnik wyszedł na spotkanie matce i dwójce dzieci w garażu, po czym przeniósł się z nimi do domu. Okup, którego zażądał, był nietypową kwotą. Okazało się, że była to liczba z jednego z wyciągów, które znalazł w ich skrzynce na listy. Ta rodzina przetrwała, ale ich doświadczenie sprawiło, że zaczęłam myśleć. Co ja bym zrobiła, będąc na miejscu tej matki? Jak daleko posunęłabym się, żeby ratować dzieci? Moje odpowiedzi stały się podstawą do zachowań Jade.

Pisanie jej historii było wspaniałym przeżyciem, ale nie stałaby się książką, gdyby nie zespół utalentowanych, pełnych pasji i oddanych ludzi, którzy pomogli sprowadzić ją na świat.

Moja agentka, Nikki Terpilowski, wspaniale nawigowała mnie po nieraz mętnych wodach tej branży, i zawsze miała na wszystko oko. Dziękuję za bycie moją adwokatką i najgłośniejszą cheerleaderką. Tworzymy świetny zespół.

Prowadzenie redakcji przez Laurę Brown było subtelne i genialne. To ona zasiała w mojej głowie pierwsze ziarno historii, a potem wzięła to, co napisałam, i pomogła złożyć z tego książkę. Jestem tak wdzięczna za jej cierpliwość i mądrość, a także za cudowny team w składzie Erika Imranui, Emera Floundersa, Giny Macedo i pozostałych osób, które ciężko pracowały za kulisami. Jestem szczęściarą, że odnalazłam wśród was dom.

Ogromne podziękowania dla Emily Carpenter za pierwsze czytanie i za bycie wspaniałą przyjaciółką. Emily, Calamity Dames, Amy



Impellizzeri oraz Kate Moretti wielokrotnie odwiodły mnie od kiepskich pomysłów. Nie mogę się doczekać, aż znowu je uściskam. Dziękuję też Laurze Drake, która przeczytała moje pierwsze brudnopisy i uprzejmie wskazała, gdzie powinnam popracować nad tekstem. Dziękuję Allison Anderson, której zwycięska propozycja zagwarantowała nazwanie jednej z postaci imieniem jej ojca, Gordona Howarda. Mam nadzieję, że jesteś ze mnie dumna.

Na koniec chciałabym ogromnie podziękować moim dzieciom, Evanowi i Belli, oraz mojemu ukochanemu mężowi, który w ogóle nie przypomina Cama Lasky'ego. Mój świat zaczyna się i kończy na waszej trójce.

# Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

Wywiad

Jade

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Sebastian

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Sebastian

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Jade

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Sebastian

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Jade

Cam

Wywiad

Jade

Jade

Jade

Jade

Sebastian

Wywiad

Podziękowania

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *My Darling Husband*

Copyright © 2021 by Kimberly S. Belle Books, LLC  
Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Zdjęcie na okładce: © Mark Fearan / Arcangel

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska  
Korekta: Agnieszka Czapczyk  
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-971-1

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl